WODZOWIE NARODU

WYDAWNICTWO M. ARCTA
W WARSZAWIE

WODZOWIE NARODU

WODZOWIE NARODU

WYJĄTKI Z DZIEŁ HISTORYKÓW

ZEBRAŁY I UŁOŻYŁY

H. WITKOWSKA I W. KRZYŻANOWSKA

WYDANIE II

PRZEJRZANE I UZUPEŁNIONE

PRAWDA A PRACA

1923

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

M. ARCT.
Zakłady wydaw. Sp. Akc. w Warszawie.
Księgarnia i skład nut. Nowy-Świat 35.

ODDZIAŁY WŁASNE:

KRAKÓW, Wiślna 3 — POZNAŃ, plac Wolności 7.

SKŁADY GŁÓWNE:

KATOWICE, Księgarnia Polska. Tow. Księgarń Śląskich.
LUBLIN, M. Arct i S-ka, Krak.-Przedm. 17.
LWÓW, Księgarnia Naukowa, Zimorowicza 17.
ŁÓDŹ, M. Arct i S-ka, Piotrkowska 105.
RÓWNE, Księgarnia Naukowa, Szosowa 27.
WILNO, Księgarnia Stow. Naucz. Polskiego, Królewska 1

SKŁAD GŁÓWNY DLA KSIĘGARZY:
Dom Książki Polskiej Warszawa, plac Trzech Krzyży 8.

Druk Romana Kanlewskiego, w Warszawie, Nowy-Świat 54.

O POLACY—GDYBYŚCIE WIEDZIELI PRZEZ ILE MĄK SERDECZNYCH OTRZYMUJE SIĘ WODZOSTWO NARODU!

J. SŁOWACKI.

PRZEDMOWA.

„Dążymy dziś do wychowywania młodzieży na wzorach przeszłości naszej, na księdze żywotów wielkich i czcigodnych w narodzie, księdze, której dotąd u nas niema, ale która stworzoną być winna“.

Słowa te Artura Górskiego charakteryzują cel niniejszego wydawnictwa, a zarazem jego braki i usterki. Największem bogactwem kraju są niezaprzeczenie obywatele, stojący na straży dobra narodowego — są potężne indywidualności, znaczące jasnym szlakiem swe drogi dziejowe. Nie brak ich w przeszłości naszej — nie brak w dniu dzisiejszym, radosnym i znojnym dniu odbudowywania państwa... Są w ich dostojnem gronie hetmani i rycerze, prawodawcy, mężowie stanu i dyplomaci, myśliciele i mówcy, organizatorowie różnorodnych przejawów życia narodowego, są ofiarni pracownicy u jego podwalin, śmiali marzyciele, wykreślający drogi dziejowych przeznaczeń...

Życie i czyny wybitnych ludzi w Polsce mieszczą w sobie prawdziwe skarby, które należałoby zużytkować dla dobra młodych pokoleń. A skarby to w znacznej części ukryte i nieznane — w naszej literaturze historycznej brak monografij o wybitnych Polakach, choć jesteśmy narodem indywidualistów, choć wedle mniemania wielu dziejopisów, Rzczplta nasza stała nie rządem lecz lůdźmi. Tylko niewielu zasłużonych doczekało się dzieł tak cennych, jak Korzona o Kościuszce, Askenazego o księciu Józefie Poniatowskim i Łukasińskim, Śliwińskiego o Mochnackim, Chodkiewiczu, Żółkiewskim i Lelewelu, Mościckiego o Ja-

sińskim. Natomiast cały zastęp wielkich mężów nie ma albo zupełnie osobnych opracowań, albo też są to opracowania niedokładne, pobieżne, bezkrytyczne. Aż do XV-go wieku nie zarysowuje się przed nami wyraźnie, poza królami i książętami, żadna postać dziejowa, choć w twardym trudzie organizowania państwa niejedna pracowała energja, niejedna myśl twórcza i życiodajna. Nie znamy bliżej duszy i czynów tych, co na schyłku grodowego okresu, w czasie osłabienia władzy książęcej, budowali podwaliny ustroju, w którym czynnik społeczny występuje już wyraźnie obok państwowego. Mało wiemy o pokoleniu możnowładców, które po wygaśnięciu rodzinnej dynastji, doprowadziło do unji z Litwą i sprawowało rządy w imieniu pierwszych królów z jagiellońskiego rodu. Niedostateczną jest wiedza nasza o mężach, co siłą swą, mądrością i uczuciem obywatelskiem zgotowali złote zygmuntowskie czasy, co potem, w okresach upadku i odrodzenia, dźwigali na swych barkach sprawę publiczną. Nikt dotąd nie pokusił się o skreślenie życia i czynów Sienickiego, Zamoyskiego, Padniewskiego, Karnkowskiego, Firleja — na historyków swoich czekają: Konarski, Załuski, Małachowski, Pułaski, Rejtan, Kiliński i wielu, wielu innych.

Lepsza dola przypadła w udziale pracownikom pióra i myśli — długi, jakie wobec nich zaciągnęło społeczeństwo, spłacili w znacznej mierze historycy literatury ojczystej. Lepiej też uwzględnieni zostali wybitni Polacy porozbiorowego okresu: legjoniści, spiskowcy, powstańcy, męczennicy za sprawę wyzwolenia narodu. Bohaterowie walk o niepodległość znajdowali historyków swych, choć nie wszyscy i nie zawsze w należnej im mierze. Wiele najpiękniejszych postaci, wiele czynów godnych wiekopomnej sławy utonęło w bezimiennym mroku konspiracji, choć ich ofiarą żył i utrzymywał się naród...

Nierównomierności w opracowaniach historycznych odbiły się i na tym zbiorze. Stosunkowo więcej w nim ofiar i męczenników, niż twórców i triumfatorów, więcej cieni niż świateł, więcej poświęcenia niż blasku... a blaski były w przeszłości naszej dziejowej, była w niej chwała i wielkość... Współczesne pokolenie budowniczych państwa, którego rola nie została jeszcze skończoną, a sąd

o niem należy do potomności, znalazło już oddźwięk w piśmiennictwie bieżącem, dbałem, by bohaterskie rysy przeżywanej chwili utrwalić dla potomności. Brak natomiast życiorysów ludzi ostatniego okresu doby porozbiorowej, od 1864 do 1918 roku. Brak ten rychło należałoby wypełnić, dopóki trwa jeszcze żywa pamięć ich działalności. Są wśród nich spiskowcy i pracownicy oświatowo-kulturalni, publicyści, politycy i gospodarze, są budziciele świadomości narodowej na Śląsku i Pomorzu—im zawdzięczamy, że wielka chwila dziejowa nie zastała nas całkowicie nieprzygotowanymi. Rzucali siew, który dzisiaj, w oczach naszych wschodzi.

Ze stanu literatury historycznej wynikają braki niniejszego zbioru — wielu wybitnych mężów musiałyśmy pominąć dla braku odpowiednich monografij, o innych czerpać z książek i broszur nieudolnych, bezkrytycznie i powierzchownie napisanych... Dajemy to, na co stać w chwili obecnej naszą literaturę historyczną, przegląd tego, co zostało zrobione w przekonaniu, że praca nad rozświetleniem naszej przeszłości, nad wydobyciem z niej wzorów cnót obywatelskich pociągnie ku sobie młodych historyków, że następne wydanie niniejszego zbioru pełniejsze będzie i obszerniejsze...

Różną jest nie tylko wartość, ale i ujęcie podanych charakterystyk: są długie, walką i pracą obywatelską znaczone istnienia, których niepodobna oddzielić, wyosobnić od najważniejszych przejawów współczesnej historji narodu. Do nich stosuje się określenie wieszcza: „Ja i ojczyzna to jedno". Należą tu: Zamoyski, Żółkiewski, Czarniecki, Staszic, Kościuszko, Dąbrowski, Poniatowski, Kniaziewicz, Lelewel. Są inne, niedopowiedziane, podobne do błyskawic istnienia tych, co pieśni życia swego w pełni nie mogli wyśpiewać, co byli nadzieją, przyszłością, struną zerwaną przedwcześnie, jak Marek Sobieski, Sułkowski, Platerówna, Dembowski. Obok chronologicznie przedstawionych życiorysów, są urywki tylko i poszczególne chwile; obok biegu wypadków zewnętrznych, studja psychologiczne, próby wniknięcia w głąb istoty ludzkiej — albo też ich synteza, przejawy ducha w życiu i czynie dziejowym — obok oceny wartości realnych, pożytku, jaki dana jednostka przynosi społeczeństwu—

wartości idealne, suma uczucia i dobrej woli, nie zawsze w życiu znajdująca zastosowanie.

Zastanawiając się głębiej nad zagadką człowieka, zauważymy niejednokrotnie, że wartości życia i ducha nie zawsze stanowią harmonijną całość. Natury szlachetne, etyczne, bywają często mało produkcyjne — podziwiać natomiast można zdolność do czynu i powodzenie natur pospolitych, przystosowujących się łatwo do zewnętrznych warunków i okoliczności.

Obok szkiców historycznych, spotka się czytelnik w książce niniejszej ze studjami psychologicznemi — obok wątku dziejowych wypadków, snuje się różnobarwny wątek myśli, uczuć i charakterów — w nich to możnaby odnaleźć nieraz klucz do zrozumienia zawiłej gry życia narodów...

Praca nad wydobyciem z niepamięci i wskrzeszeniem wybitnych postaci naszej przeszłości, nęcącą być winna dla historyków i psychologów, bo cóż godniejszego uwagi nad samego człowieka, nad zgłębianie jego natury, zdolnej do polotów i upadków, do bohaterstwa i nikczemności... Człowiek tworzy dzieje, snuje barwną nić życia indywidualnego i zbiorowego, buduje państwa, zużytkowuje nieprzebrane bogactwa ziemi dla zaspokojenia swoich coraz to rosnących i komplikujących się potrzeb — ale jednocześnie niszczy i burzy z bezwzględną nieraz zawziętością owoce twardej pracy wieków i pokoleń, gnębi podobnych sobie ludzi, uciska i prześladuje. W tym samym człowieku mieszczą się nieraz i zwalczają wzajemnie różnorodne, sprzeczne właściwości. Stąd trudność w kreśleniu charakterystyk, rozbieżność sądów o jednej postaci dziejowej—stąd wzloty i upadki, światła i cienie – stąd budząca się w nas głęboka zaduma nad zagadką człowieka, nad życiem jego i działalnością...

A ze studjów nad poszczególnymi Polakami wyłaniają się wnioski o właściwościach psychicznych całego narodu, o cechach jego charakterystycznych, zasadniczo różnych od indywidualności innych narodów. Przejawiają się one w dziejach, są kluczem do ich zrozumienia, do wytknięcia szlaków, po których iść ma w przyszłości, do budowania zasad wychowania narodowego...

Wszelka wielkość ma w sobie nieprzeparty urok — zapoznawana nieraz przez współczesnych, prędzej czy póź-

niej staje się źródłem nowych wartości, zachęca do naśladownictwa. Pożądanem jest przebywanie możliwie najczęstsze w promieniu wielkich ludzi, poznawanie ich życia, przenikanie ich myśli i uczuć. Młodocianemu Kościuszce na ławie szkolnej błysnął ideał greckiego Tymoleona, który obalił tyranów, wyzwolił miasto ojczyste i innej, poza wolnością nie żądał nagrody. Ideał ten towarzyszył mu zawsze i wszędzie, urzeczywistnił się w życiu, wcielił w czyny ofiarne... Każdy z nas ideał taki wymarzyć sobie powinien. Różnym być on może, różne bowiem są indywidualności, charaktery, umysły, upodobania i temperamenty, ale mieć go trzeba, nadaje on życiu wagę i barwę. Poznanie życiorysów wielkich ludzi ułatwi to zadanie... A jest w czem wybierać. Jakiś czar wieje od postaci Zana i Sierakowskiego, od bohaterstwa księcia Józefa, od górnych marzeń Sułkowskiego i Edwarda Dembowskiego — głęboką cześć budzi Żółkiewskiego cnota obywatelska, działalność Zamoyskiego, praca Staszica i Lelewela, tragiczna wytrwałość Traugutta. Wzory to nieśmiertelne, wskazujące drogi, cele, kierunki...

W wyborze życiorysów, poza względami na istniejące w literaturze naszej opracowania, kierowałyśmy się wartością danych jednostek, lub ich znaczeniem w historji. Szukałyśmy znamion wielkości w jej nader różnorodnych przejawach, szukałyśmy ludzi, którzy w ten czy inny sposób wznieśli się ponad szary tłum „zjadaczy chleba“, których życie bez echa nie przebrzmiało na ziemi. Różne to i na tle różnych stosunków działające osobistości, ale łączy je wszystkie wielka miłość ojczyzny, łączy *głębokie uczucie obywatelskie*. Stąd znaczenie ich dla współczesnych, stąd wpływ, jaki wywierają i wywierać będą długo jeszcze na potomne, po sobie idące pokolenia, w myśl owego wyższego prawa, owej hierarchji, która wedle Słowackiego, niższe duchy ku coraz wyższym podnosi, a te „co się na pracę poświęcą, obdarza mocą wewnętrzną, która promieniuje z nich i „świat pociąga“ ku sobie.

SŁOWA WSTĘPNE.

„Historja tego, czego ludzkość w świecie dokonała, jest w gruncie rzeczy historją wielkich ludzi. Oni byli przewodnikami ludzkości, wzorodawcami i w pewnem znaczeniu twórcami wszystkiego, co całe zbiorowisko ludzi zdołało zrobić, czego zdołało dosięgnąć. Wszystko, co się w świecie dopełniło, jest zewnętrznym, materjalnym wynikiem, praktycznem wcieleniem i urzeczywistnieniem myśli, przemieszkujących w zesłanych na ten świat wielkich ludziach... Bije z nich żywe źródło światła, obok którego dobrze i miło się znajdować. Światło to oświeca ciemności świata nie jako zapalony przez kogoś świecznik, lecz jako coś światłodajnego z łaski nieba, jako potężna fontanna wrodzonej i oryginalnej intuicji, bohaterskiej męskości i szlachetności— fontanna, w potokach promieni której dobrze wszelkiej duszy“...

Tomasz Carlyle.

* * *

„Wielcy ludzie istnieją po to, by *powstali* więksi. Przeznaczeniem natur organicznych jest ciągłe doskonalenie — a kto może powiedzieć, gdzie ostateczne jego granice? Zadaniem człowieka jest ujarzmianie chaosu, rozrzucanie na

wsze strony, przez ciąg całego życia, ziaren wiedzy i pieśni, gwoli złagodzenia klimatu, zboża, zwierzęcia i człowieka, gwoli tysiąckrotnego rozmnożenia zarodków miłości i dobra.

Poszukiwanie wielkich ludzi jest marzeniem młodzieńca, najżywszem staraniem człowieka dojrzałego".

Emerson.

*   *
*

„Polska zrodziła wspaniałe, niemające równych sobie typy moralne... Ponad ogromem nieszczęść politycznych promienieją one pełnią najwyższego majestatu człowieczeństwa, potęgą ducha swojego nakazują cześć przeciwnikom i wrogom... W przeszłości naszej znajdujemy liczne przykłady ludzi, co żyć potrafili nie dniem dzisiejszym pospolitych zjadaczów chleba, ale miarą szeroką człowieczeństwa, dążącego do pozostawienia po sobie trwałych śladów bytu, do opromienienia blaskami ducha wiele i wiela"...

„Doskonalić się winniśmy na wzorach swojskich, na niestarzejącym się pierwiastku piękna wiekuistego, łaknącego przebudzenia się w nas samych"...

J. K. Kochanowski.

*   *
*

„Zginież dla umęczonej ludzkości tyle poświęceń i znojów, tyle krwi czystej, w twardych zapasach z przemocą przelanej? tyle dowodów bohaterstwa i ofiary, złożonych przez nasz naród w okresie porozbiorowym? Nie zginie, bo nic nie ginie na świecie. Kwiat, z pierwszą wiosną zasiany, zabłyśnie w lecie wabnem dla oka obliczem; na owoc dęba, wzrastającego z owocu, niejedno pokolenie zaczeka. Krew męczenników wiary ledwie po długich latach cierpień, poniewierki i wzgardy, zgotować mogła swobodne króle-

stwo pociech niebieskich na ziemi. Krew męczenników ludzkości rychlej lub później sprowadzić musi królestwo swobód dla ludzi... Nie napróżno jaśnieje dla nas żelazna Czarnieckiego wytrwałość, wśród gradu nieszczęść spadających na Polskę, cnota Kościuszki w wieku z cnót wszelkich odartym i ta rycerska szlachetność duszy, z której uśmiechem skonał Poniatowski w nurtach Elstery... Wielkie cnoty przodków odżyją w sercach potomków, a cały naród z tego, czem był, czem się stać może, poczuje"...

Ignacy Prądzyński.

* * *

„Z wysokich natchnień tworzył się duch polski za Chrobrego, Łokietka, Prandoty, Oleśnickiego, za Zygmuntów, Kochanowskiego, Łaskiego, Skargi, Żółkiewskiego — z wysokich duchów tworzy się on dziś za Kościuszki i Mickiewicza. Naród, który stanie na wysokości natchnień swoich synów naczelnych, staje się narodem wielkim, a dziś tylko przez taką wielkość prowadzi droga do Polski. Jest to wychowanie przez wzory. Jest to obcowanie w duchu z bohaterstwem i natchnieniem w narodzie...

Kultura jest czcią dla przodków... Z tego to poczucia związku i ciągłości życia wyrosły w średnich wiekach żywoty świętych. Było to wychowanie wedle wzorów w całej swej potędze. I my dążymy dziś do tego samego wychowania, myślimy o księdze żywotów wielkich i czcigodnych w narodzie, księdze, której dotąd u nas niema, ale która stworzoną być winna"...

Artur Górski.

* * *

„Tylko naród bohaterów może się ostać w naszem położeniu...

W każdym Polaku, od chłopa do szlachcica, tkwi iskra bohaterstwa.

Psychologji bohaterskiej zawdzięczamy wszystko, co ludzkość wytworzyła wielkiego i wspaniałego, jej zawdzięczamy całą otuchę i nadzieję na przyszłość.

Od Skarbka, rzucającego cesarzowi swój pierścień złoty, do legjonistów i wychodźców, od jego zbroi żelaznej do sukmany Kościuszki i bluzy Lelewela, każdy prawdziwy Polak pogardzał złotem.

Można mu zaimponować siłą, męstwem, odwagą i szlachetnością — nigdy przepychem i majątkiem"...

Stanisław Szczepanowski.

* * *

„W szarem, smutnem pasmie dni, które składają dzieje nasze w wieku XIX-tym, czasy napoleońskie są świetlaną przerwą, jasnem wspomnieniem własnego bohaterstwa... Przed jednostkami silnemi, o wielkich temperamentach i dalekich cełach, otwierały się niesłychane perspektywy, rodziła się dla nich możność rozwinięcia w pełni sił swoich. Europa staje się jednem wielkiem pobojowiskiem, placem turniejowym, gdzie walczą ze sobą nie tylko sztuka militarna, talenty strategiczne, wyższe zdolności bojowe, lecz także sprawność, dzielność, waleczność osobista. Indywidualności i narody — mimo ucisku — znalazły się w warunkach, umożliwiających objawienie posiadanej energji, a wśród narodów jedno z najpocześniejszych miejsc zająć miała Polska. Powstają bohaterzy, w boju kształtują się wodzowie"...

Marceli Handelsman.

* * *

„Mówili sobie Ateńczycy, iż im się uprzykrzyło słuchać bezprzestannie o cnocie Arystyda i wielu nawet z nich

tę pobudkę mieli do głosowania za jego wygnaniem. Mogłażby komu bardziej obmierznąć ojczyzna, jak temu, którego wygnano jedynie dla tej przyczyny, iż był poczciwym?... Jakże sobie postąpił cnotliwy Arystyd? Wygnany—błogosławił ojczyźnie i prosił bogów, aby Rzeczpospolitą ateńską w całości zachowały. Gdy zaś, przez wojnę Kserksesa, nowe nieszczęścia zlały się na Grecję, nie czekał Arystyd, aby go wezwano, śmiało poszedł do Temistoklesa, pogodził się z największym swoim nieprzyjacielem, aby mógł na nowo przywodzić Ateńczykom, kiedy cała Grecja o swój byt rozpaczała... Przykład to prawdziwej obywatelskiej cnoty. Dobry obywatel póty do swej ojczyzny serca tracić nie powinien, póki widzi, iż trwa jej imię. Niech będą, jak chcą, zdesperowane rzeczy, jeden cnotliwy wiele potrafi naprawić. Jego przykład dobrych zapali, słabych utwierdzi, złych nawet, jeżeli nie nawróci, to przynajmniej zawstydzi i upokorzy... Niech się odmienia, jak chce, los ojczyzny około cnotliwego człowieka, serce jego, rozum i mocne przekonanie nigdy się odmieniać nie powinno“...

Hugo Kołłątaj.

ZAWISZA CZARNY.

„Koń tego rycerza pod Grunwaldem połamał piersią żelazne szwadrony, hełmowi jego kłaniały się krzyżackie chorągwie".

„Czarny jestem, jak żelaza kawałek — bom potrzebny jest narodowi, jak żelazo na miecze i gwoździe i podkowy. Myśli podłe nie wlecą do domu wnętrza mojego, bom sam siebie zbudował i pozamykał wszystko w sobie na żelazne kłódki i zawiasy... a więc żądza każda musi wprzód w żelazne wrota mej duszy zapukać, nim otworzę, a nim otworzę, to zapytam kto taki i w czyje imię, a kto nie w imię Chrystusa i nie w imię Ojczyzny przychodzi, to nie wejdzie do domu wnętrza mojego...

„Zawisza Czarny". *Słowacki.*

Nie brak Polsce, w piastowskim nawet okresie rycerzy, jacy w piętnastem stuleciu, za pierwszych Jagiellonów, roją się w olbrzymio wzrastającem państwie. Oświata z zachodu idąc, przynosiła z sobą charakterystyczne znamię wieków średnich: rycerstwo. Kroniki do czasów piastowskich się odnoszące zaledwie pozostawiły nam kilka imion, o właściwościach więc rycerstwa u nas w tym okresie nie możemy mieć należytego wyobrażenia. Królowie nasi Bolesławowie: Wielki, Śmiały i Krzywousty, to prawdziwi i jedyni reprezentanci narodowego rycerstwa w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu.

Jak za Piastów rycerstwo reprezentowali królowie, tak później poczyna je przedstawiać naród, który jak wszędzie podówczas w Europie, stanowiła i w Polsce szlachta. Skoro tylko poczęły się harce Węgrów z najezdniczemi hordami azjatyckich Turków, wnet śpieszy tam rycerstwo polskie, aby pod sztandarem krzyża i orła białego bronić swą piersią Europę od barbarzyństwa. Z królem Węgier, Zygmuntem Luksemburczykiem, ciągnie w dalekie ziemie zacny poczet rycerzy polskich. Już bitwa nad Worsklą świadczy o dobrze zrozumianem powołaniu rycerstwa polskiego na wschodzie. Odtąd wszędy gdzie tylko krzyż w potrzebie będzie, wszędy gdziekolwiek wiara święta zagrożona się okaże, wszędy gdzie tego wymaga honor i interes chrześcijaństwa, widzimy stawające w ich obronie rycerstwo polskie. Z zapoznaniem interesów własnego narodu i prywatnych swych korzyści, wznosi się ono ponad poziom ówczesnych idei do wysokości interesów wszystkich ludów cywilizowanych.

Domorosłe atoli rycerstwo polskie musiało przebyć szkołę za granicami kraju, aby wyuczyć się zewnętrznych znamion swoich towarzyszy z Zachodu. W tym celu jeździła bogatsza szlachta polska na dwory zachodnich książąt, kruszyła kopje na turniejach, dokazywała cudów waleczności — w ten sposób zyskiwała złotą przepaskę, zewnętrzne znamię rycerza. Na początku XV wieku gromadził na dworze swoim węgierskim Zygmunt Luksemburczyk, dziwny i zagadkowy władca, najśmielszych i najbieglejszych w swem rzemiośle rycerzy ze wszech stron świata. Zwabiał on i Polaków przepychem, jakim otaczał swój dwór, romantycznemi wyprawami i turniejami. Pomiędzy innymi był tam Ścibor ze Ściborzyc i Zawisza Czarny Garbowski. Opuściwszy ziemię rodzinną, poszedł Zawisza na dwór obcego króla, aby wyuczywszy się rzemiosła rycerskiego, służyć potrzebom chrześcijaństwa i ojczyzny swojej.

Skończywszy na owym dworze szkołę rycerską, pozostaje w charakterze domownika króla Zygmunta. Szybkie i znakomite musiał robić postępy w swem rzemiośle, gdyż rychło począł doznawać względów i łask króla.

Gdy rycerze polscy, przebywający na dworze węgierskim, dowiedzieli się, że Jagiełło zamyśla o wyprawie na krzyżaków, postanowili wrócić do Polski. Zygmunt, któremu wielce na bitnem rycerstwie zależało, pragnął pozbawić Jagiełłę „kwiatu rycerstwa" i począł ich skłaniać do porzucenia przedsięwziętego zamiaru, chcąc ich zapomocą hojnych darów i obietnic u siebie zatrzymać. Jednakże szlachetni rycerze, z Czarnym Zawiszą na czele, powrócili do ojczyzny, aby tu walczyć z jej wrogami. Przyjął ich łaskawie Jagiełło i umiał ich wierność wynagrodzić. Zawisza Czarny, dotychczas dworzanin Zygmunta, staje na czele rycerstwa śpieszącego na potrzebę grunwaldzką i zajmuje jedno z najzaszczytniejszych stanowisk na linji bojowej. Był on w pierwszym szyku chorągwi ziemi krakowskiej, która męstwem i odwagą, w dniu owym, imię swe na wieczne czasy na kartach historji zapisała. Po skończonej wojnie nie rościł sobie żadnych praw do nagrody, uważał bowiem za obowiązek wiernego syna kraju służyć bezinteresownie ojczystej sprawie...

Najsławniejszym podówczas rycerzem na zachodzie Europy był Jan z Aragonji, nie było nikogo, ktoby mu sprostał w szrankach. Z tym przesławnym kawalerem rozpoczął harce rycerskie w Perpignan, w Hiszpanji, Zawisza Czarny, w przytomności królów Zygmunta i Jana, tudzież papieża Benedykta, wielu prałatów i doktorów, pokonał go w pojedynku. Sławny już na Węgrzech i w Polsce pozyskał przez to rozgłos i w całej Europie, towarzyszący mu już do samej śmierci.

Zawisza sympatyzował z królem Zygmuntem. Idee tego romantycznego cesarza, jego awanturnicze przygody

i plany, jego życie rycerskie i wystawne, jego turnieje i walki przeciwko Turkom, częste podróże — to wszystko przemawiało do fantazji Zawiszy. Żył tu i oddychał szczęśliwy wśród rycerskich towarzyszy z dalekiego zachodu, pyszny na turnieju lub w polu, gdzie imię swe mógł potomności przekazać, aby „sławiła jego straszną postać, bohaterską siłę i odwagę i jego złotą zbroję“.

W dyplomacji jest on niezwyle wytrawny, ale tę wytrawność nosi w sercu raczej niżli w umyśle, zawdzięcza ją serdecznym stosunkom z Zygmuntem i Jagiełłą. Skoro się tylko pokazał na dworze jednego lub drugiego monarchy, doprowadzał do wzajemnego porozumienia się współzawodników, którzy w nim upatrują jakoby jedyną myśl łączną, jedynego doradcę i przyjaciela, co ich wiąże i jednoczy. Zarówno Jagiełło jak i Zygmunt, czują to dobrze, że skoro się ta nić urwie, zerwą się węzły przyjaźni między nimi. Zresztą dyplomacja poselska między polskim a węgierskim dworem, to tylko wypoczynek dla Zawiszy po trudach walk i bitew, po zbieraniu drużyn na wyprawy przeciwko Turkom. Przez owo wysługiwanie się sprawom chrześcijaństwa wsławiał on Polskę, wiązał ją żelazną obręczą interesów ogólno-dziejowych z Europą, z Zachodem, wpisywał jej imię niestartemi głoskami w dziejach cywilizacji zachodniej.

Wiadomość o bohaterskim zgonie Zawiszy pod zamkiem Gołąbcem, nad Dunajem, z rąk tureckich, lotem błyskawicy obiegła Polskę i Europę. Dotknęła ona całe rycerstwo chrześcijańskie, ubolewano nad nią wszędy, a król Zygmunt zwykł był mawiać „że wielu królów zgon nie będzie tak głośnym, jak zgon Zawiszy Czarnego“. Długosz opowiada, że znaczna liczba rycerzy poległa pod Gołąbcem, atoli żaden z poległych nie przewyższał Zawiszy szlachetnością i dzielnością bohaterską. Nie tylko bowiem w tej bitwie, w której zginął, ale we wszystkich wyprawach okazywał się rycerzem dzielnym i znako-

mitym; słynął przeto po świecie z odwagi i czynów, w których nikt mu nie wyrównał. Był też w mowie słodki i uprzejmy, tak że nie tylko ludzi szlachetnych i zacnych, ale i barbarzyńców zniewalał swą uprzejmością. I dalej mówi Długosz — że, Zawisza Czarny nie jego słabych, ale Homera samego godzien jest pochwał; że z wielkiemi darami umysłu łączył biegłość w sztuce wojennej, której już to przez wrodzoną nabył zdolność, już to przez wprawę i ćwiczenie, pełniąc służby rycerskie i wojenne w różnych krajach. Samo szczęście nastręczyło mu sposobność wsławienia swojej odwagi, aby ponosząc śmierć chwalebną w walkach z niewiernymi, zajaśniał nią raczej niż zginął.

...Był Zawisza prototypem wielkiej liczby rycerskich mężów, którzy nie ubiegali się o próżne zaszczyty i majątki, lecz wznosząc się ponad chwilowe korzyści własnego kraju, narażali życie w imię chrześcijaństwa, składali je w ofierze wielkim ideom Polski, które zrobiły z niej przedmurze Europy przed barbarzyństwem Wschodu.

Nagrobek Zawiszy Czarnego, którym go uczciła ojczyzna, znajduje się w kościele Franciszkańskim w Krakowie. Sławnego za życia, podniosła go szlachetna duma narodu na szczyt sławy, postawiła w rzędzie bohaterów, imię Zawiszy Czarnego przeszło w krew narodu jako przysłowie i jako wzniosła pieśń poetów.

(Z dzieła „Szkice historyczne z XV wieku"
Antoniego Prochaski. Kraków, 1884 r.).

ZAWISZA CZARNY z Garbowa, z ziemi sandomierskiej, herbu Sulima, wcześnie opuścił ziemię ojczystą i udał się na ćwiczenia rycerskie do Węgier. Już na początku XV wieku zasłynął tam, jako znakomity rycerz i zyskał uznanie króla Zygmunta. Pośredniczył on w zabiegach dyplomatycznych między dworem węgierskim a polskim, ma-

jąc zawsze dobro swego narodu na względzie. Towarzyszył stale, w gronie innych rycerzy, królowi Zygmuntowi w jego wyprawach wojennych na Bośnię i Turcję, uczestniczył w dalekich podróżach na Zachód: wszędzie, w bitwach i turniejach, odwagą swą i szlachetnością zdobywał sławę rycerską. W 1410 r. pośpieszył z dworu węgierskiego, by wziąć udział w wojnie Polski z krzyżakami i odznaczył się w bitwie pod Grünwaldem.

Podejmował Zawisza wysiłki, by godzić poważnionych królów Jagiełłę i Zygmunta, a ciesząc się wielką czcią i zaufaniem obydwóch władców, miał możność utrzymania między nimi dobrych stosunków. Jeździł z polecenia Jagiełły, w gronie dostojników kościelnych, jako poseł na sobór do Konstancji, gdyż jak w bitwie okazywał najśmielszy zapał, tak w radzie najumiarkowańszą rozwagę i często służył ojczyźnie jako pośrednik w trudnych sprawach politycznych.

Koniec życia poświęcił Zawisza sprawom rycerstwa chrześcijańskiego. Jest on bezgranicznie oddany wielkiej idei chrześcijańskiej i stanowi prawdziwy typ obrońcy cywilizacji wschodniej przed Turkami, ginie też w walce z nimi w r. 1428, pod Gołąbcem, nad Dunajem, towarzysząc Zygmuntowi w wyprawie wojennej. Śmierć jego wstrząsnęła Europą, dotknięte nią zostało całe rycerstwo chrześcijańskie, którego Polak ów był znakomitym przedstawicielem.

Wkrótce po śmierci Zawiszy, na cześć jego urosło przysłowie: „polegaj na nim, jako na Zawiszy", wielu poetów uczyniło go bohaterem swych pieśni, jak: Niemcewicz, Słowacki, Tetmajer i inni.

PAWEŁ WŁODKOWIC.

„Siew rzucam w rolę przyszłości! Zaiste
Ziarno me zdrowe, i płodne, i czyste...!“

M. Konopnicka.

Mistrz Paweł Włodkowic, doktór praw i rektor uniwersytetu krakowskiego, był bojownikiem polskiej myśli politycznej w XV wieku. Nieprzychylne stanowisko Zygmunta Luksemburskiego skłaniało Polaków do stanowczego zwalczania uroszczeń władzy cesarskiej i teoretycznych podstaw, na których się opierała. Gwałty i najazdy krzyżaków na ziemie polskie i litewskie wywoływały naturalne dążenie do potępienia postępowania zakonu niemieckiego, jako urągającego prawu i moralności... Włodkowic, urodzony w ziemi [1], która szczególniej ucierpiała w czasie najazdów krzyżackich, tem goręcej mógł się przyłączyć do krucjaty duchowej przeciw zakonowi, oparł ją zaś na fundamentach prawa i moralności. W stosunkach między państwami, przeciwstawił on krwawej misji niemieckiej pokojową misję polską w krajach, przyłączonych do zachodniego chrześcijaństwa i kultury... Według poglądów Włodkowica istnieją dwa systemy nawracania pogan. Pierwszy, to system przemocy, gwałtów, grabieży i krwawych wojen, drugi — system oddziaływania misyjnego. Pierwszy jest systemem krzyżackim, drugi polskim [2]...

W roku Grunwaldu bawił Włodkowic we Włoszech, dla studjów i spraw politycznych. Do niego i innych du-

---

[1]) Ziemi dobrzyńskiej. [2]) Unja i chrzest Litwy.

chownych w Rzymie zwracał się list Wojciecha Jastrzębca, z dnia 29 lipca 1410 roku, z zawiadomieniem o zwycięstwie. Jastrzębiec wzywał ich, „jako synów nie tylko ojców naszych, ale także królestwa i narodu polskiego, o którym chełpliwie powiadali krzyżacy, że zniszczą go doszczętnie", aby „bronili wobec papieża sprawiedliwej sprawy pana i króla w słowach umiarkowanych skromnością, lecz z nieustraszoną ducha odwagą i wytrwałością niczem niewzruszoną"...

Siła przekonań i talent polityczny Włodkowica przejawił się w pełni na soborze w Konstancji [1]), który był rodzajem kongresu międzynarodowego i obok kościelnych, poruszał też sprawy polityczne. Występuje na nim Włodkowic jako oskarżyciel zakonu i szermierz sprawy polskiej w sporze z krzyżakami.

Z traktatów przedstawionych soborowi, z cytat kanonów i pisarzy kościelnych, przebija myśl oryginalna i świadoma celu polskiego uczonego. Stoi on na stanowisku zupełnej niezawisłości Polski wobec Niemiec, odrzuca system polityczny cesarstwa, choć jednocześnie wskazuje możliwość istotnego zjednoczenia kiedyś państw na innej podstawie...

W stosunkach między narodami, podobnie jak w stosunkach między ludźmi, obowiązują też same nakazy moralne. *Nie czyni się rzeczy złych, z którychby wypływały dobre.* Stosuje się to do wojen, toczonych między państwami. Wojna jest słuszną, jeżeli jest prowadzona o odzyskanie rzeczy zabranej, lub dla obrony ojczyzny. Wojna nie może być podejmowana z nienawiści, zemsty lub chciwości. Walczyć nie jest przestępstwem, lecz walczyć dla zdobyczy to grzech ciężki. Duchowni nie powinni przelewać krwi, należy też unikać walk w święta. W żądaniu tem

[1]) 1414 — 1418.

przebija wyższość humanitarna przedstawiciela polskiego nad rycerzami zakonnymi, którzy krwawemi wojnami na ziemie pogańskie, rozpoczynanemi w dzień Matki Boskiej, pragnęli uczcić swą patronkę... Ziemie, zdobyte siłą oręża, mniema Włodkowic, nie stają się własnością zdobywców, zwrócić je należy pod grozą utraty zbawienia... Prawo natury obowiązuje zarówno chrześcijan jak pogan. Spokojnych pogan nie wolno w ich posiadaniu naruszać; w sprawach religijnych obowiązują wobec nich też same zasady tolerancji, jak i w stosunkach państwowych... Nie należy niewiernych orężem lub prześladowaniem zmuszać do przyjmowania wiary chrześcijańskiej. Taki sposób postępowania jest z krzywdą bliźniego. Nikt nie może być zmuszany do jakichkolwiek wierzeń. O przyjęciu wiary przez pogan rozstrzygać winna ich wolna wola i łaska boża.

Nie prowadzą słusznej wojny ci, którzy napadają niewiernych, pokój zachowujących. Zakazuje tego prawo naturalne, zgodne z zasadą: czyń to, co chcesz żeby tobie czyniono. Wojna przeciw niewiernym winna odpowiadać tym samym warunkom etycznym, co i wojna między chrześcijanami, t. j. musi być słuszną...

Włodkowic potępia zasadę: cel uświęca środki. Sposób rozszerzania wiary zapomocą prześladowań sprzeciwia się wierze. Prawo ewangeliczne jest prawem miłości. Krzyżacy grzeszą przeciw niemu. Herezją są ich okrucieństwa, gwałty, napady, sposoby nawracania sprzeczne z chrześcijanizmem i z nauką dekalogu, która głosi: nie zabijaj, nie kradnij...

Traktaty Włodkowica są wyrazem myśli polskiej, będącej odbiciem bardziej pokojowej, aniżeli orężnej działalności Polaków na wschodzie, w krajach litewsko-ruskich. W stosunkach między państwami, zarówno chrześcijańskiemi jak i niechrześcijańskiemi, zwalczał on i potępiał politykę

zaborczą, domagał się poszanowania zasad prawa i moralności, obowiązujących między jednostkami.

Z rozprawy Kazimierza Tymienieckiego: „Moralność w stosunkach między państwami w poglądach Pawła Włodkowica". Przegląd Historyczny. Warszawa. Tom 22.

PAWEŁ WŁODKOWIC z Brudzewa, znakomity prawnik i dyplomata, odbył studja kanoniczne w Pradze, gdzie w 1396 roku został nauczycielem, potem w Padwie, gdzie rozwijał działalność profesorską. Jako licencjat kanonów powrócił do Polski i został rektorem uniwersytetu krakowskiego. Władysław Jagiełło cenił go bardzo i wysyłał często w misjach dyplomatycznych. Włodkowic stał się powagą w zagadnieniach dotyczących sporów polsko-krzyżackich. Na soborze w Konstancji był on przedstawicielem nauki i kultury polskiej, obrońcą wielkiego dzieła unji i zasad sprawiedliwości dla wszystkich jednakiej. Stanowiskiem tem zdobył sobie prawo do niezatartej pamięci w dziejach nie tylko narodu, ale i ludzkości.

Ostatnie lata życia spędził Włodkowic w zaciszu klasztornem, umarł w 1435 roku. Długosz poświęcił mu gorące wspomnienie, sławił go za wytrwałą pracę w obronie interesów Polski, za pisma pełne mądrości, miłością ojczyzny natchnione. „Uprawie nauki i badaniom tak był oddany, że ślęcząc nad księgami, zapominał o posiłku i dopiero słudzy mu to przypominać musieli".

PIOTR TOMICKI.

Tomicki był jednym z najznakomitszych biskupów na stolicy krakowskiej. Ze znacznej pochodząc rodziny, z senatorskiemi rodami spokrewniony, celował zdolnościami, nauką, pracą i prawością charakteru. Zalety umysłu zwróciły nań uwagę kardynała Fryderyka Jagiellończyka, który go na swój dwór powołał. Wkrótce został sekretarzem królewskim i tak się odznaczył, że Zygmunt I ofiarował mu biskupstwo przemyskie, później poznańskie i krakowskie. Podkanclerstwo jego przypadło na świetną zewnętrznie epokę dziejów Polski, na rozkwit i pełny blask monarchji jagiellońskiej i wypełniło większą część panowania Zygmunta Starego. Wspaniały zastęp wielkich wojowników, uczonych pisarzy i artystów otaczał króla, w całym kraju roiło się od znakomitych mężów, nieraz przybyłych z dalekich cudzoziemskich krajów...

Tomicki był to umysł świetny, ale raczej do spraw kultury i nauki skierowany, niż do polityki. Kilkoma językami mówił swobodnie, stopnie akademickie na kilku posiadł fakultetach, słynął biegłością w subtelnych dysputach naukowych, poloru i szerokich poglądów nabrał zagranicą; był znakomitym szermierzem humanizmu, współcześni nazywali go najpiękniejszym kwiatem odrodzenia w Polsce. Gdy zajął stolicę biskupią, a z nią razem godność kanclerską uniwersytetu krakowskiego, za zadanie sobie poczytał podnieść znaczenie kulturalne i splendor tej głównej szkoły

naszej, starał się dla niej o profesorów światowego znaczenia, ściągał humanistów europejskich, własnym kosztem utrzymywał nauczycieli łaciny, języka greckiego i hebrajskiego, niespożyte położył zasługi około zreformowania uniwersytetu. Sam słynął z wymowy, z bystrości, dowcipu i niezwykłej powagi — zaletami temi podnosił godność stanowiska swego tak kościelnego, jak urzędowego, jednając sobie wszędzie mir i posłuch. Jako podkanclerzy używany był często do poselstw na dwory zagraniczne, do misyj trudnych a delikatnych. Był on doskonałym urzędnikiem, prowadził wzorowo kancelarję koronną. Kilkadziesiąt tomów aktów kancelaryjnych, t. zw. Acta Tomiciana, dziś w części drukiem ogłoszonych, stanowi niewyczerpane źródło dokumentów do historji panowania Zygmuta I, zwłaszcza jego polityki zewnętrznej, a zarazem niespożyty pomnik pracowitości i sumienności podkanclerzego. Ceniono wysoko zdanie jego; bez jego rady nie przystępowano do żadnej ważniejszej sprawy publicznej — stał się jakby wyrocznią dla króla i sejmu. Lubił pomagać kształcącej się młodzieży, wielu na niepospolitych mężów wykierował. Jako biskup krakowski, uporządkował majątek i sprawy biskupstwa, wiele pożytecznych reform wprowadził. Dla honoru urzędu i z poczucia obowiązku utrzymywał dwór liczny i umiał występować okazale. Często podejmował znakomitych gości, miał szerokie stosunki z uczonymi, wspomagał ich, mecenasem będąc dla swoich i dla cudzoziemców. Wielcy humaniści przez wdzięczność dzieła mu swe przypisywali. Utrzymywał korespondencję z Erazmem Rotterdamczykiem, Bonamikiem, Kochlensem i innymi. Skromny dla siebie, hojny był dla innych, hojny na jałmużny, na fundacje szpitali, szkół, kościołów i kaplic. Liczne świadectwa stwierdzają, że Tomicki był pobożny i surowych obyczajów, przestrzegał surowo uczciwości wśród podwładnego sobie kleru, karcił chciwych, uganiających się

za awansem na lepsze posady kapłanów i skuteczną ze złem przeprowadzał walkę...

(Z książki Stanisława Tomkowicza „Galerja portretów biskupów krakowskich". Kraków. 1905 r.)

PIOTR TOMICKI urodził się w 1464 r. Kształcił się w Krakowie, Niemczech i Włoszech. Był biskupem krakowskim i podkanclerzym królewskim. Odegrywał wybitną rolę na dworze Zygmunta I, prowadził wzorowo kancelarję koronną i jeździł często w misjach dyplomatycznych zagranicę. Popierał sztukę i naukę, fundował szkoły, kościoły i szpitale. Umarł w 1533 roku. Jeden to z najwykształceńszych i najzasłużeńszych mężów w Polsce w dobie odrodzenia.

JAN TARNOWSKI.

„O wieku tkany z tęcz i orlej sławy,
Tchnący sił pełnią, jak kwiaty w rozkwicie!"

W. Krzyżanowska.

Na dwór królewski dostał się młody Tarnowski w ostatnim roku życia Jana Olbrachta. Król odgadł odrazu niezwykłe jego zdolności, polubił go i względami wyróżniał. Na dworze królewskim miał sposobność poznać nie tylko życie towarzyskie, ale i państwowe, oraz sprawy wojenne, do których szczególne miał zamiłowanie. A i sposobności praktycznego kształcenia tu nie brakło, bądź przez ćwiczenia i zabawy rycerskie, bądź przez łowy i turnieje. Pierwszy raz odznaczył się w bitwie pod Orszą, obrany wodzem wojsk ochotniczych, złożonych z młodzi pierwszych domów w Polsce, tak umiejętnie poprowadził powierzony mu hufiec, że zginęli z niego zaledwie Kmita i Zborowski. Hufiec oddał niezwykłe usługi na polu walki, a sam Tarnowski sprawił się jak wytrawny wódz i rycerz. Popis ten pierwszy rycerski powiódł się całkowicie i kazał rokować na przyszłość świetne nadzieje, w zupełności ziszczone...

Tarnowski nie odbywał studjów na żadnym zagranicznym uniwersytecie, ale cała jego długa podróż zagranicę była jednem wielkiem studjum, skierowanem do pogłębienia nabytej wiedzy, do uzupełnienia jej przez poznanie obcych zwyczajów i urządzeń. Podróż rozpoczął od Włoch, skąd podążył do Palestyny, celu pielgrzymek najznakomitszych Polaków owego czasu. Zwiedził Egipt i Grecję, zapuścił się

aż do Arabji. W Portugalji oddał usługi królowi Emanuelowi w walkach z Maurami. Do ojczyzny wracał w samą porę, gdy Soliman zagrażał Polsce i całemu chrześcijaństwu. Od tej chwili zaczyna się nowy okres w jego życiu, okres wytężonej i wydatnej pracy na usługach kraju...

Odniósłszy świetne zwycięstwo pod Obertynem nad Wołochami w 1531 roku, wracał hetman w triumfie do stolicy. „Cały Kraków jezdno i pieszo, przeciwko niemu wyszedł witając, — pisze Orzechowski — toczono najpierw odbite działa, więźnie i wołoską radę przed nim wiedziono"... Sam Tarnowski wyglądał jak wódz rzymski, święcący triumf. Gdy pochód zwycięski wjeżdżał na zamek, król wyszedł na jego spotkanie, życzliwie go witając. Poczem odbyło się uroczyste i dziękczynne nabożeństwo i złożenie u grobu św. Stanisława zdobytych chorągwi wołoskich. Sława czynów hetmana obiegła kraj ojczysty i dostała się zagranicę. Zewsząd posypały się powinszowania. Biskup Tomicki przesłał serdeczne życzenia zwycięzcy i na wszystkie strony głosił o jego sukcesie. Wdzięczny król i naród obdarowali go hojnie...

Nie sama działalność publiczna wypełnia życie Tarnowskiego. Równolegle do niej biegnie druga, równie jak tamta intensywna działalność kulturalna, oświatowa, kolonizacyjna i gospodarcza. Oprócz licznych fundacyj kościołów i klasztorów, szerzył on i podnosił oświatę przez zakładanie szkół i opiekę nad niemi. Największą zaś zasługą w dziele kolonizacyjnem na Rusi było założenie Tarnopola, dla ubezpieczenia Podola od Tatarów i Wołochów. Tarnopol, jako strażnica, dawał bezpieczeństwo tamtejszym osadnikom. To też wiele prawdy mieszczą słowa Orzechowskiego: „Idź z Tarnowa gościńcem do Rusi, oglądaj przytem Przeworsk, Jarosław, Tarnopol — tedy rzeczesz, iż ten pan nie swego własnego, lecz ludu swego pożytku strzegł". Dwór hetmański był ogniskiem życia kulturalnego ówczesnej Polski

i to jednem z głównych. Sam Tarnowski głęboko wykształcony, brał czynny udział w życiu naukowem i literackiem; wychowany na pierwszych dworach polskich, nie obcy dworowi królewskiemu, umiał stworzyć u siebie ognisko życia obyczajowego i towarzyskiego. Dom hetmana był szkołą dla młodzi możnych rodów, szukającej wykształcenia i ogłady. Gwarno tam było i rojno, życie płynęło szerokiem korytem. W komnatach zamkowych rozbrzmiewały huczne zabawy ze śpiewami i muzyką, a w puszczach sandomierskich słychać było rogi myśliwskie. Nie brakło jednak i poważnych zebrań, na których toczyły się dysputy naukowe. Tarnowski chętnie w nich uczestniczył. Dwór jego był jednym z najświetniejszych w Polsce w czasach odrodzenia, nie ustępował słynnym dworom Mikołaja i Krzysztofa Szydłowieckich.

W życiu Tarnowskiego wybija się na plan pierwszy działalność wojskowa i strategiczna. Prace piśmienne hetmana z zakresu sztuki wojennej, zawierają wiele cennych uwag i wiadomości. Szczególniejszą zasługę położył przez stworzenie metody wojowania z Tatarami i Turkami. W dziełach swych zawarł głęboką wiedzę strategiczną, opartą na studjach pisarzy rzymskich i humanistycznych, a także na własnej praktyce wojennej i doświadczeniu. Kształciły się na nich liczne pokolenia. Żałobą okrył się naród po śmierci swego wodza. „Po Polszcze wszędzie, także w Litwie i Rusi pełno żałości i smutku było“ [1]).

(Z książki dr. Wład. Bogatyńskiego „Hetman Tarnowski“. Kraków. 1914.)

---

[1]) Orzechowski.

JAN TARNOWSKI urodził się w roku 1488, jako członek jednego z najznaczniejszych rodów polskich. Młodość swą spędził na dworze kardynała Fryderyka Jagiellończyka, oraz na dworze królewskim, za panowania Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta I. Pierwszy raz odznaczył się w bitwie pod Orszą w walce z Moskalami, gdzie dowodził hufcem znakomitej polskiej młodzieży. Przez cztery lata przebywał zagranicą, gościł na dworze króla Emanuela w Portugalji i na dworze cesarza Karola V. Wróciwszy do Polski brał udział w licznych walkach z Tatarami i Turkami, składając dowody rycerskich zdolności na polach bitew. W uznaniu położonych zasług, mianował go król w r. 1527 hetmanem i oddał mu województwa ruskie. W wojnie z hospodarem wołoskim odniósł Tarnowski świetne zwycięstwo pod Obertynem. W zatargach z burzliwą szlachtą stał wiernie przy boku króla, broniąc tronu przed upadkiem. Brał udział żywy w sprawach politycznych owego czasu i układał plany krucjaty na Turków. Wśród zamieszek i waśni reformacyjnych, stał Tarnowski, po stronie katolików umiarkowanych, nie sprawy religijne jednak, ale troska o ojczyznę była głównym celem hetmana. Poza działalnością polityczną i wojenną, położył też wybitne zasługi na polu gospodarczem, kolonizacyjnem i kulturalnem. W swoich majątkach gospodarował wzorowo, opiekował się rozwojem przemysłu i handlu, zakładał kościoły i klasztory, troszczył się o duchowieństwo i o szkoły. Założył miasto Tarnopol dla zabezpieczenia granic Podola i Rusi Czerwonej przed Tatarami i Wołochami. Wspaniały jego zamek w Tarnowie był ogniskiem kulturalnem i artystycznem. Dwór jego był szkołą towarzyską i rycerską dla młodzieży. Przewodniczył Tarnowski w dysputach naukowych i był mecenasem sztuki i literatury. Pisał poważne dzieła z zakresu strategji i sztuki wojennej. Umarł w roku 1561 żałowany przez całą Polskę.

JAN ŁASKI.

Słynny reformator polski XVI wieku, Jan Łaski, był człowiekiem wielkiej wartości moralnej. Z różnych stron i w różnych czasach ludzie różnych stanowisk odzywają się o nim z jednakiem uwielbieniem. Czy to skromny domownik prymasa, Jan Branicki, mówi o kilkunastoletnim studencie bolońskim, którego stryj opiece jego powierzył, czy chluba uczonej Europy, Erazm z Rotterdamu, wspomina dwudziestokilkoletniego gościa swego i ucznia, czy zawzięty później przeciwnik, Stanisław Hozjusz pisze o dojrzałym już blisko 40-letnim człowieku — wszyscy zarówno nie mogą się dość nachwalić cnoty, zacności, prawości, czystości obyczajów Jana Łaskiego. Cały jego żywot pokazuje rzadką bezinteresowność i poświęcenie, które uznać i uszanować należy, choćby nawet kto potępiał sprawę, na której usługi Jan Łaski oddał znaczną część swojego życia... Na ukształtowanie się jego poglądów wpływ wielki wywarł pobyt w Bazylei, u słynnego Erazma. Dotąd miał Łaski tylko jedną ambicję: poznać i zgłębić literaturę klasyczną, stać się humanistą doskonałym na sposób włoski, takim, jakich widział podczas studjów swoich w Bolonji. Erazm wzbudził w nim ambicję nową, on to wlał w duszę młodego prałata chęć gorącą, żeby się do reformy kościoła przyczynił. Sam Łaski powiada, że pierwszy Erazm zwrócił jego uwagę na kościół, na potrzebę jego naprawy...

Przechodził on przez długi, mozolny okres wahań i wątpliwości, zanim ostatecznie przekonania jego religijne ukształtowały się i skrystalizowały, zanim odczuł, że jest protestantem, pewnym swej drogi, przeciwnym wszelkim ustępstwom i ociąganiom się, chcącym pracować dla chwały „słowa Bożego“, gdzie mu dane będzie do tego pole...

Mając zamknięty wstęp do kraju za rządów prawowiernego, biskupom uległego Zygmunta, musiał Łaski przez lat kilkanaście tułać się po obczyźnie, gdzie rozwinął szeroką działalność reformatorską we Fryzji wschodniej i Anglji..., dzialalność, która dziś jeszcze protestanckim pisarzom każe liczyć go między „założycieli kościoła reformowanego“... Była ona przedewszystkiem praktyczną. Nie w teologji kształcił się w młodości swej Łaski na zagranicznych uniwersytetach, później dopiero, jako samouk, przyswoił sobie własną pracą zasób wiedzy teologicznej, który mu był niezbędny. Czuł też swoją słabość i nie śpieszył się z ogłaszaniem teologicznych wywodów..., unikał polemiki, starał się usunąć na bok od swarów i kłótni, które się wcześnie wszczęły między teologami protestanckimi o różne Pisma Św. pojmowanie. Wykwintny humanista i szlachcic, jak to na tytule każdej swej pracy zaznacza wyraźnie, uczuwał Łaski niesmak wobec sporów, prowadzonych zazwyczaj w bardzo grubjańskim tonie. Dopiero w ostatnich latach życia, szarpany nieustannie, zgorzkniał wśród prześladowań i nabrawszy większej w siebie ufności, wystąpił na pole polemicznych zapasów. Poprzednio stojąc na wspólnym wszystkim protestantom gruncie, pragnął najmocniej zgody pomiędzy teologami różnych odcieni, tolerowania się wzajemnego i wzajemnej miłości, okazywał właściwą charakterowi polskiemu pojednawczość. Gdy Luter umarł, Łaski zachęcał i namawiał bliskich sobie teologów helweckich, żeby zmarłemu poświęcili pochwalne wspomnienie, z uznaniem jego zasług, choć Luter świeżo na nich gwałtownie nastawał; Erazma

zaś chował zawsze we wdzięcznej pamięci nawet i wtedy, gdy inni protestanci przywykli się odzywać o wielkim humaniście jako o odstępcy z lekceważeniem lub nienawiścią.

Wierny uczeń Erazma, mało dbał o stronę dogmatyczną. Miał jednak co do nauki kościelnej własne zdanie i przy niem wytrwale, nawet z uporem obstawał..

Cały nacisk natomiast kładł Łaski, całą uwagę swoją zwracał na praktyczną stronę protestantyzmu, na reformę obyczajów i urządzeń, na rząd i organizację kościelną. Stał tutaj na gruncie reformatorów helweckich, w wyraźnem do niemieckich teologów przeciwieństwie. Jak Kalwin, żądał dla władzy kościelnej samoistnego zakresu działania, zupełnej niepodległości od władzy świeckiej; władza ta winna wspierać kościelną i wykonywać jej postanowienia. Bez takiej gwarancji nie chciał brać żadnej odpowiedzialności na siebie, gotów raczej ustąpić niżeli się nagiąć. Groził we Fryzji, w poczuciu swej godności i siły, złożeniem urzędu i nawet złożył go istotnie, ale takie tam zyskał uznanie, że zastosowano się do jego żądań. Wymagał Łaski od władzy kościelnej najściślejszego nadzoru nad obyczajami, purytańskiej ich czystości. Wymagał również czystości obrzędów i ceremonij, nie znosił niczego, coby się wprost z Pisma św. nie dało uzasadnić. Wszelkie odstępstwo od tej czystości pociągało za sobą wykluczenie z gminy wiernych. Podobnie jak reformatorowie helweccy, był Łaski równocześnie teologiem i politykiem, sprawy jednego i drugiego rodzaju traktował łącznie, sam nawet czynnie w politycznych negocjacjach brał udział.

Człowiek takich przekonań mógł działać skutecznie tylko tam, gdzie znalazł zaufanie ze strony gminy i poparcie władzy. Jedno i drugie umiał sobie zdobyć we Fryzji wschodniej, gdzie złożył dowody niezwykłego talentu organizatorskiego. Jemu zawdzięczał swój byt kościół protestancki we Fryzji, Łaskiego dziełem było, że kraj ten stał

się odtąd po wszystkie czasy warownią protestantyzmu. Potrafił Łaski opanować panujące tu zamieszanie i ująć je w karby ścisłej karności... Ład i porządek w kościele fryzyjskim zwracał powszechną uwagę. Jego kierownik stawał się osobistością głośną, której porady żądano, gdy chodziło o organizowanie protestantyzmu. Kiedy elektor arcybiskup koloński zapragnął zaprowadzić reformację w swojem księstwie, obok innych znaczniejszych teologów, powołał i Łaskiego... W 1548 roku wybrał się on do Anglji, wezwany przez arcybiskupa Cranmera, aby pracować nad sprotestantyzowaniem kościoła angielskiego... Tutaj powstały najliczniejsze pisma Łaskiego: wyznanie wiary i katechizm londyński, ordynacja kościelna, nauka o sakramentach, list o sakramencie eucharystji...

Tymczasem w Polsce umarł Zygmunt Stary. Z objęciem rządów przez młodego króla, kryjący się dotąd ruch protestancki począł się coraz głośniej przejawiać..., dla pracy Łaskiego otworzyło się szerokie pole we własnej ojczyźnie..., jej też ostatnie lata życia swojego poświęcił...

Napotkał tu jednak przeszkody trudne do pokonania... Raziła go dorywcza, anarchiczna reformacja szlachecka. Z niechęcią patrzył, jak „szlachta bez żadnego porządku rzecz prowadzi i chce żeby jej było wolno wiele rzeczy, które nie przystały, tak iż grozi niebezpieczeństwo, aby nie nastało wielkie zamieszanie wszystkich stosunków“...

Nie zrażając się trudnościami, rozwinął Łaski w kraju ożywioną działalność..., w Wilnie, w Krakowie i Pińczowie kazał, nauczał po polsku i po łacinie. Stał się duszą protestantyzmu w Małopolsce, powagę miał u świeckich i ministrów ogromną. Oprócz rodzinnych stosunów, oprócz przeszłości jego i doświadczenia, największy urok dawał mu związek z zachodnim protestantyzmem, poparcie pierwszych powag zagranicznych... Wszystko się opierało o niego, — ale też zato na niego spadała główna odpowiedzialność

i główny ciężar. Żeby mu wydołać, musiał wytężać stargane chorobą i pracą siły, musiał nieustanną i niestrudzoną rozwijać czynność... Sam ordynuje ministrów, sam w Pińczowie dogląda powstającej szkoły, nadzoruje przekładu Pisma Św. na język polski, zniewala do zakładania drukarni w celach propagandy pism protestanckich. W Pińczowie lub okolicy gromadzi w okół siebie synody albo konferencje ministrów kościelnych, na nich się nieraz osobiście uciera z arjanizmem, który coraz częściej, coraz zuchwalej odzywa się w Małopolsce. Z Pińczowa przedsiębierze podróże dalekie, to do ludzi wpływowych a wahających się, żeby ich pozyskać, to do Wielkopolski, a nawet do Prus, żeby luteranów przywieść do zjednoczenia ze swym kościołem. A kiedy wraca do Pińczowa, przyjmuje znów wysłańców braci czeskich, prowadzi z nimi mozolne układy, żeby utwierdzić dokonane już połączenie w Koźminku. Wśród tylu trudów umie znaleźć chwile na pracę literacką, w czasach odpoczynku pisze traktaty polemiczne, zwalcza napaści bądź ścisłych luteranów, bądź katolików prawowiernych, jak Hozjusz...

W zabiegach o zjednoczenie protestantów nie miał Łaski powodzenia. On, który już w Niemczech nad ich zgodą pracował, który przybywał po to do ojczyzny, aby protestantów do zawładnięcia całym krajem zagrzać i poprowadzić, całkiem naturalnie podnosił myśl pojednania, myśl unji... Rozumiał, że ich niezgody, ich spory i waśni, to najlepsza broń w rękach przeciwników...

Gorycz, jaka przebija w ostatnich pismach Łaskiego, płynęła z doznanych zawodów. Coraz wyraźniej czuć musiał, że nie jest w Polsce tym, kim być chciał i zostać się spodziewał. Zamiast być apostołem, którego wszyscy kornie słuchają, był tylko — reformatorem, coprawda cenionym i szanowanym, lecz tylko jednym wśród wielu... W przeddzień śmierci ogarniać go mógł niepokój o to, co

droższem mu było nad wszystko, o przyszłość protestantyzmu w Polsce. Dostrzegał niewątpliwie oznaki, że ruch cały przesilać się zaczyna, że nie dosięgnie nigdy celu, który mu on wskazywał. I rzeczywiście protestantyzm czyni potem jeszcze postępy, krzewi się, ale traci polot, zachwiewa się jego pewność zwycięstwa, a niebawem na obronne zaczyna schodzić stanowisko. Długo pozostali protestanci w Polsce potężnem stronnictwem, ale państwem nie zawładnęli nigdy — i jedno i drugie było w przeważnej części skutkiem działalności Łaskiego. On dał im organizację, która wytworzyła ich siłę odporną, jego zabiegi przygotowały konsens sandomierski, ale też i on uporem swym przeszkodził, że się nie zleli między sobą jeszcze ściślej; on arjanizmu nie zdołał wytrzebić w Małopolsce, arjanizm zaś rozsadził polski protestantyzm...

Łaski umierał z przekonaniem, że tylko połowicznie osiągnął cel swego żywota — dziś jednak należy uznać, że ani przedtem ani potem nie wydał protestantyzm polski reformatora tej miary i tej zasługi.

(Z rozprawy Wincentego Zakrzewskiego p. t. „Rodzina Łaskich w XVI wieku". Ateneum. Warszawa 1882 r.).

JAN ŁASKI pochodził z rodziny możnej, nad którą jednak ciążyła jakowaś fatalność, największe zdolności wyszafowywały się w służbie obcej, a marniały dla ziemi, która je wydała. Wykształcony starannie na wzorach humanistycznych, Łaski poświęcił się stanowi duchownemu i został proboszczem gnieźnieńskim. Pod wpływem słynnego Erazma z Rotterdamu, przejął się ruchem reformacyjnym i stał jednym z najgorliwszych bojowników o naprawę Kościoła. Zygmunt I odnosił się wrogo do „nowinek religijnych", wydawał przeciwko ich szerzycielom surowe rozporządzenia. Nie znajdując w kraju pola działalności, Łaski wyjechał zagranicę, zakładał kościoły reformowane we Fryzji i Anglji, wykazał wybitny talent organizacyjny, który zjednał

mu sławę i uznanie w Europie. Kiedy po śmierci Zygmunta zapanowała w Polsce tolerancja, Łaski, wezwany przez protestantów, wrócił do ojczyzny, siły swe i zdolności oddał całkowicie sprawie ich organizowania, łagodzenia waśni i sporów religijnych. Wrócił zahartowany w boju, cieszący się niemal z przeciwności, „jakiemi Pan drogę jego zasiewał“, ale fizycznie wyczerpany zupełnie. Choroba trawiła ciało i tylko niezłomna siła woli podniecała gasnący już ogień. Wrócił sterawszy siły swe w zapasach na obcej ziemi, poto tylko, by popracować jeszcze trzy lata, w nieustannej walce z nieprzyjaciółmi, i odumrzeć niedokonanego dzieła. Przez cały czas ten ruch reformacyjny w Polsce skupiał się dokoła Łaskiego—co „ojciec“ rozkazał, przyjmowano z uznaniem—brał on czynny udział w synodach, popierał sprawę tłumaczenia biblji na język polski, starał się o pomnożenie majątku kościelnego dla uposażenia szkół, opiekował rodzinami duchownych, pracował niezmordowanie nad pogodzeniem innowierców. Posiew Łaskiego zeszedł dopiero w 10 lat po jego śmierci, w ugodzie sandomierskiej [1]), która zespoliła trzy wyznania: kalwińskie, luterańskie i czeskie, doprowadziła do porozumienia, do zaniechania religijnych waśni, o co z wytrwałością i poświęceniem starał się i zabiegał Łaski.

---

[1]) Zawartej w 1570 roku.



JAN ZAMOYSKI

JAN ZAMOYSKI.

. . . . W tym kanclerzu była
Ojczyzny naszej powaga i siła,
Wielkie rycerstwo, czyn prędki i żywy.
. . . .
. . . .

Słowacki.

O córko wolności, towarzyszko pokoju, ty przyjaciółko ludzi, cnoto! która uczysz, że człowiek, jako osoba, jest niczem, że obywatel swoje jestestwo od towarzystwa biorąc, winien wszystko towarzystwu, że nie wszyscy dla jednego, ale jeden dla szczęśliwości wszystkich majątek, siły, życie swoje, siebie całego ofiarować powinien; że im kto więcej ludzi uszczęśliwia, tem cnotliwszym staje się. Najcnotliwszym z ludzi jest ten, kto całego kraju losy polepsza. O Boga własności cnoto, tchnij w młodzież polską miłość ciebie! Całe życie Zamoyskiego twojem jest dziełem. Niechaj każdy o niem czytając, piękność twoich prawideł uczuje, wielbi i kocha!...

Zamoyski, mąż wielki, w rozmaitych naukach ćwiczony, różne w kraju urzędy sprawując, w wielorakich przypadkach Rzplitej niebezpiecznych, rad dobrych, męstwa i miłości ojczyzny przykłady dając, zawsze stanu rycerskiego obrońca, zjednał sobie powszechny u szlachty szacunek i zaufanie. Bohater waleczny, gdzie tylko wojować mu

przyszło, wszędzie zwycięzcą był i wszystkie przymioty dobrego i odważnego hetmana go zdobiły...

Po wiele razy z domowej wojny Rzplitą wybawił, nawodząc do zgody powaśnionych z sobą obywateli i budząc miłość między królem a narodem. Zawsze dobremi rady i łagodnemi sposoby króla do obowiązków prowadził i nigdy przeciw niemu rokoszu podnosić nie pozwolił. Całe życie jego było jedną twierdzą obywatelskiego pokoju...

Dobry obywatel, jak nad własny majątek i życie przenosił kraju pożytek i trwałość, tam gdzie szło o honor narodu, odważniejszym i tkliwszym był, niżeli na honor swój własny...

Miłość ojczyzny, ten duch obywateli dobrych, nigdzie Zamoyskiemu spokoju nie zostawiał. Nie mogąc w jednym, kazał szukać ratunku Rzplitej w sposobach drugich. W dzień prowadził go na samotność i w myśli o Rzplitej zachwycał. Po nocach sen mu przerywał i okropne wojny i niebezpieczeństw obrazy wystawiał. Zamoyski ofiarowuje wszystko, traci spokój i przyjaźń, poświęca się na nienawiść i prześladowanie, podaje na utratę majątek swój i zdrowie; już w życiu potępionym się stanie dla utrzymania w Rzeczypospolitej jedności i zgody. Nie pamięta on nigdy o sobie widzi tylko przepaść nad którą ojczyzna stoi...

Dla obrony wschodnich kresów, dla bezpieczeństwa założonych rękodzieł, dla utrzymania wprowadzonego handlu, mocną fortecę Zamość własnym kosztem buduje...

Na pierwszą godność wyniesiony, mądry kanclerz widział, iż lud, wielorakiemi przesądami zaćmiony, dopóty najmędrszych praw będzie nieprzyjacielem, dopokąd oświeconym nie zostanie. Trwając w tem przeświadczeniu, sprowadzał do Polski z różnych krajów ludzi uczonych, własnym kosztem akademję w Zamościu założył i dom swój

domem ludzi mądrych uczynił. Nieśmiertelny Kochanowski, uczony Herburt i inni sławni mężowie byli przyjaciółmi i domownikami jego. Dwór Zamoyskiego stał się szlacheckiej młodzieży szkołą. W niej wychowali się i wykształcili rozumni i cnotliwi obywatele, a między nimi i ten, carów moskiewskich, w kajdany zakutych, triumfalny po Warszawie wodziciel, hetman Żółkiewski.

Nadto Zamoyski, o powiększenie szkół i o polepszenie w kraju edukacji powszechnej usilnie się starając, nakłonił swemi rady króla Stefana, iż ten dobry monarcha, wzywając do Polski zewsząd ludzi uczonych, sam liczne rozpisywał listy do różnych mędrców Europy...

. . . .

Król Batory przypominając sobie, kto był najodważniejszym przy oblężeniu Gdańska, kto mu najmądrzejsze dawał rady dla zjednania Litwinów i Prusaków, kto wymową swą przekonywał naród o potrzebie podatków i wojny przeciwko Moskalom, zgoła uważając rzadkie męstwo przy dobywaniu Połocka i innych zamków, oddał Zamoyskiemu hetmaństwo. Ten nie pamiętając na ciężar, jaki na niego wkładano, jedynie baczył na potrzebę i na okoliczności, w których się tej ofiary Rzeczpospolita domagała. Cnotliwy mąż, trzymając w jednej ręce pieczęć, w drugą bierze buławę, a tknięty miłością Polski, taką jej czyni przysięgę: „Miła Ojczyzno! rodząc się obywatelem twoim, wszystkie osoby mej własności należą się tobie. Zdrowie, siły, rozum mój dla ciebie doskonaliłem. Prócz tego mam tylko życie skazitelne. Przysięgam ci, że wszystkie chwile jego na twoje usługi poświęcę. Dla ciebie żyć, i jeżeli potrzeba, umierać pragnę...“

Przez czterdzieści lat na usługach Rzplitej ustawiczną pracą strudzony, czuł Zamoyski siły swe już znacznie osłabione, gdy przybiegł posłaniec z wieścią, że Polska Inflanty traciła. Na tę wiadomość w słabem ciele duch mę-

stwa się obudził znowu. Znękany starzec, jakgdyby młodości żywość uczuł, wsiadł na konia i do Inflant wyruszył na czele wojska. Po długich, uciążliwych walkach złożyli Szwedzi broń u nóg zwycięzcy-Polaka. Dopiero gdy nieprzyjaciel z Rzplitej wypędzony został, miłość ojczyzny ustąpiła prawu natury i Zamoyski w wielką słabość zapada. Otoczony liczną szlachtą, której codziennemi mowami ukazywał powinności dobrego obywatela, bo dom jego był obywatelstwa szkołą, a męstwa kościołem, został nagle chorobą zmożony. Złożono go na łóżku, skąd pół martwym już głosem do stojących koło niego przyjaciół przemówił:

„Kochani bracia! Te przestrogi na zadatek mojej miłości kraju przyjmijcie. Zgoda wewnętrzna i wystrzeganie się zbytków Polaków mocnymi uczyni. A związku na zawojowanie kraju obcego niech Rzplita nigdy nie czyni". Tu, jakby duch ostatniej siły dobywał, głos jego stał się mocniejszym: „Jeżeli w jakiem niebezpieczeństwie — mówił dalej — Rzplita potrzebować będzie pomocy, niech opiekunowie mojego syna wyliczą dla niej sto tysięcy. W niedostatku gotowych pieniędzy, niech sprzedadzą resztę moich klejnotów i sreber. Gdyż miłość ojczyzny nie kończy się ze śmiercią. Dopóki tchu w obywatelu, dopóty ojczyźnie służyć i radzić powinien."

(Z dzieła Stanisława Staszica „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego").

* * *

Zamoyski uznany jest za apostoła systemu, dopuszczającego najszersze masy do udziału w głosowaniu... Miał on być twórcą „wolnej elekcji" i budowniczym Rzplitej szlacheckiej, oraz jej fundamentalnych zasad. Z cichego pracownika, porządkującego archiwum koronne, pomału wy-

rasta na przewodnika rzesz szlacheckich, na ich rzecznika w zatargach szlachty z senatem. Już przy pierwszym jego publicznym występie, po śmierci Zygmunta Augusta, patrzyła nań szlachta, jako na swego proroka... Zamoyski ułożył i wypracował całą doktrynę elekcji, zaszedł tak daleko w agitacji, że sejmiki powtarzały jego hasła i wszyscy uważali go za najgorętszego miłośnika wolnej elekcji...

W krótkich, dosadnych wyrażeniach umiał Zamoyski przekonywać szlachtę, umiał do niej przemawiać, dążył do zapewnienia jej przewagi nad senatem; na pierwszej konwokacji żądał, aby głos szlachcica równy był głosowi senatora.

Myśl, rzucona przez niego o głosowaniu większością, mogła wydać w przyszłości błogosławiony owoc, mogła wnieść w organizm Rzplitej ideę ładu. zdusić budzące się do życia „liberum veto". Projekty Zamoyskiego przyjęły się na wielu sejmikach, padły jednak i na opokę...

Zasada viritim, którą wbrew woli magnatów przeparł, stała się węgielnym, nienaruszalnym kamieniem budowy Rzplitej Polskiej. Dzięki zwycięstwu tej zasady, zyskał Zamoyski popularność wśród mas katolicko-szlacheckich. Wybrano go też zaraz na posła do Paryża, aby od króla przysięgę odebrał i do kraju go przywiódł.

. . . .

W czasie pracy w archiwum poznał Zamoyski prawa tak dobrze, jak nikt ze szlachty, i mógł odtąd stać się rzecznikiem praw demokracji szlacheckiej, rzecznikiem szarych tłumów, które wyczekiwały na wskazówki od niego. Był tłumaczem starych praw, szedł utartym torem dawnych przodowników szlachty.. Nie wprowadził nic nowego, wysnuł tylko konsekwencję ze wszystkiego, co już przed nim było przygotowane. Zapaliwszy się całem sercem do idei elekcji, wytrwał Zamoyski w jej obronie do końca, zapewnił jej zwycięstwo na sejmie konwokacyjnym i postawił ją jako

naczelny dogmat wszystkich wolności szlacheckich. Działał z zapałem, był gorącym zwolennikiem swobód stanu rycerskiego. Uczoność była dominującym u niego rysem, przejęty był prawem rzymskiem, patrzył na świat polski, jakby na rzymską republikę, i wydawało mu się zapewne, że on sam, to jakoby jeden z Grakchów, trybun ludu szlacheckiego. Działał w najlepszej wierze, z najwyższym zapałem, w mniemaniu, że pracuje dla dobra ogółu. Interes publiczny stawiał wysoko przez całe życie; rozumiejąc, że bezkrólewie może sprowadzić na kraj wielkie klęski, rzucił studja humanistyczne i pobiegł ojczyźnie na ratunek. Radził przedewszystkiem trzymać się prastarych ustaw i reguł. Patrjotyzm związał się w nim ściśle ze starą zasadą viritim, a miłość narodu połączyła się z miłością wolności szlacheckich... On pierwszy zaznaczył z całym naciskiem nierozerwalność Rzplitej. W niebezpiecznych czasach pierwszego bezkrólewia stanął na gruncie całości i jedności państwa, idei unji lubelskiej...

(Z książki Wacława Sobieskiego „Trybun ludu szlacheckiego". Warszawa 1905).

JAN ZAMOYSKI urodził się w ziemi chełmskiej. Otrzymał nader staranne wykształcenie. Ojciec wysłał go do Francji, na dwór królewski, później do Strasburga, wreszcie do Włoch. Cudzoziemcy cenili wysoko charakter i umysł Zamoyskiego, akademja padewska zaszczyciła go stanowiskiem rektora. Po powrocie do kraju został sekretarzem w kancelarji Zygmunta Augusta i niebawem, w nagrodę za uporządkowanie archiwum królewskiego, otrzymał starostwo bełskie.

Podczas bezkrólewia, po wygaśnięciu dynastji Jagiellonów, wystąpił Zamoyski na szeroką widownię publicznego życia, na sejmie konwokacyjnym w Warszawie, w 1573 roku przeprowadził uchwałę o elekcji „viritim", czem zjednał sobie serce i zaufanie szlachty.

Przy drugiej elekcji wpłynął na wybór Stefana Batorego, stał się jego doradcą i powiernikiem, piastował urzędy kanclerza i hetmana.

Był Zamoyski jednym z najwykształceńszych ludzi świetnego w Polsce okresu odrodzenia, łączył w sobie zalety, właściwe mężom stanu i wodzom, był politykiem i rycerzem. Przeprowadził ważne reformy sądowe, hetmanił słynnym, zwycięskim wyprawom na Moskwę. W rozległych swych dobrach gospodarował wzorowo, sprowadzał kupców i rzemieślników, dbał o oświatę, założył nowe ognisko wiedzy, akademję w Zamościu, wznosił budowle, zakładał osady, opiekował się życiem ekonomicznem i umysłowem.

Doczekawszy się trzeciej elekcji, wprowadził na tron Zygmunta Wazę, pokonał i obezwładnił jego przeciwników.

Już jako starzec śpieszył Szwedom odbierać Inflanty. Umarł w 1605 roku.

Człowiek to prawego charakteru, wzniosłego umysłu, dzielny wódz i znakomity mówca. Ponad wszystko kochał ojczyznę, jej dobru i sławie pracę całego życia poświęcił.

PIOTR SKARGA.

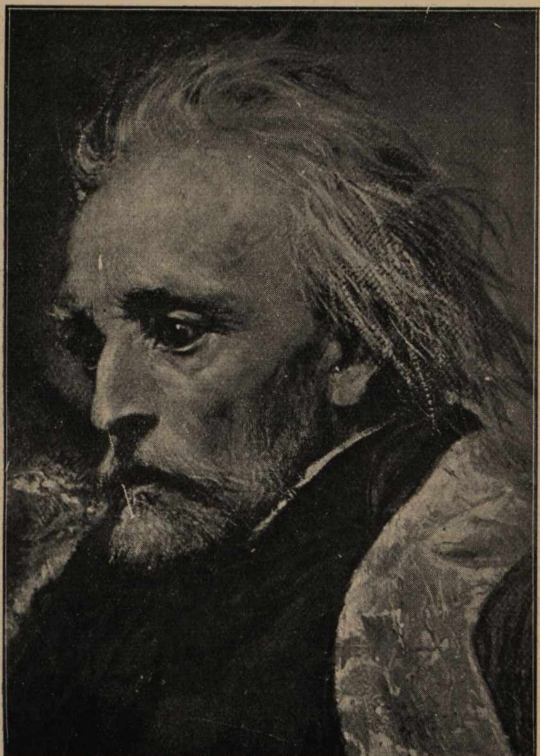
„Skarga miłuje Ojczyznę nie dlatego, że jest jego ziemią rodzinną, ale że jest ustanowieniem Bożem“.

Mickiewicz.

Skarga miał serce wielkie. umysł szeroki i dar wymowy taki, o jakim nigdy jeszcze nie słyszano w Rzplitej. Kazaniami natchnionemi zasłynął we Lwowie, w Wilnie, w Rydze, i w Krakowie; miał już za sobą uczone i pobożne pisma, kiedy król Zygmunt III powołał go na kaznodzieję dworu i sejmu. Otaczała go aureola świętości, jako pocieszyciela więźniów i zbrodniarzy, opiekuna sierot i wdów, założyciela banków pobożnych; posiadł znajomość człowieka, którą daje konfesjonał, czuwanie przy łóżku chorego, szkoła i dawanie każdemu do siebie wolnego przystępu. Nikt wśród ówczesnego duchowieństwa nie był więcej powołany do tego, żeby przemawiać do króla i strzec go...

Krzepił się Skarga nadzieją, że praca jego nie pójdzie na marne, że wymowa jego i duch kaznodziejski zdołają pobudzić stany sejmowe do przeprowadzenia naprawy państwa, na podstawie moralności chrześcijańskiej... Te były pobudki, oprócz obowiązku posłuszeństwa królowi, które skłoniły Skargę do podjęcia ciężkiej pracy królewskiego i sejmowego kaznodziei. Nie opuścił ani jednego sejmu. Do jego śmierci osiemnaście odbyło się sejmów i wszystkie wymową swą oświecał, nie bojąc się przymówek ludzkich.

. . . .



Piotr Skarga

W 1597 r. ukazały się w druku „Kazania sejmowe“ Skargi, największe arcydzieło kaznodziejstwa moralno-politycznego w Polsce, nie mające sobie równego w kaznodziejstwie politycznem całego świata, najpiękniejsze zwierciadło i pomnik najwspanialszy jego wielkiej duszy, płomiennej miłości ku Bogu, kościołowi katolickiemu i Polsce, jego głębokiego rozumu. Główny pierwiastek ich wielkości: serce, to serce, które się krwawiło na widok tego, co się działo w Polsce, na widok wzrastającego rozstroju państwa w pierwszych latach panowania Zygmunta III...

Zdrowy rozsądek i dobre serce Skargi sprawiły, że wnioski, płynące z narzuconej mu przez epokę zasady nietolerancji, nie dochodziły do absurdu, ani do okrucieństwa, jednak patrjotyzm jego głęboki był skażony fanatyzmem wyznaniowym, co się na jego kazaniach odbić musiało...

Proroctwa Skargi są w ścisłym związku z nastrojem ogółu i z literaturą polską tej epoki. Podobnie jak kazanie o miłości ojczyzny jest najpiękniejszym kwiatem patrjotyzmu tego stulecia, tak proroctwa w kazaniu o zgodzie domowej są szczytem wszystkich proroctw w literaturze XVI wieku, co więcej, są najgroźniejszym i najpotężniejszym wyrazem dręczącego niepokoju o przyszłość, który ogarniał najszlachetniejszych i najrozumniejszych ludzi z tego czasu na widok wzrastającej anarchji...

W wysokim stopniu posiadał Skarga umiejętność oddziaływania na dusze ludzkie. Przyczyniła się do tego klasyczna prostota jego stylu, która nie może być owocem najpilniejszej roboty artystycznej, ale wynikiem indywidualności pisarza: jasnego umysłu i szlachetnego serca...

Na życie narodu nie wywarły kazania najmniejszego wpływu, toczył się on dalej w przepaść po pochyłości, na której Skarga zatrzymać go pragnął. Głos jego był takim samym głosem wołającego na puszczy, jak wszystkie inne nawoływania do naprawy Rzplitej... Ale kazania te pozo-

staną zawsze największem arcydziełem wymowy kaznodziejskiej niepodległej Polski, jako nie mający sobie równego od czasów Savonaroli wzór odwagi kaznodziejskiej; jako najsilniejszy w Polsce w XVI stuleciu głos, nawołujący naród w imię Boga do ratowania ojczyzny, jako pomnik wielkiej mądrości i płomiennej miłości kraju jednego z najczystszych jego synów, jako utwór, w którym się objawiła w całym blasku swej nadzwyczajnej piękności dusza Piotra Skargi.

(Z przedmowy Ignacego Chrzanowskiego do „Kazań sejmowych" Skargi. Warszawa, 1912).

KSIĄDZ PIOTR SKARGA PAWĘSKI urodził się w 1536 r. na Mazowszu, w Grójcu. Studjował teologję w Akademji Krakowskiej i poświęcił się stanowi duchownemu. Po licznych podróżach osiadł we Lwowie, gdzie zasłynął z kazań i dobroczynności. W Rzymie wstąpił do zakonu jezuitów, po powrocie do kraju nauczał w szkole jezuickiej w Wilnie i uzyskał tam godność rektora.

Oddawał się gorliwie pracy kaznodziejskiej i pisarskiej. W Krakowie założył wiele zakładów dobroczynnych, między innemi „Bank pobożny", który do dnia dzisiejszego istnieje.

Powołany przez króla Zygmunta III na nadwornego kaznodzieję, na stanowisku tem rozwinął owocną i słynną działalność. Napisał Skarga wiele wspaniałych dzieł, z nich najważniejsze; „O jedności Kościoła Bożego", „Żywoty Świętych", „Kazania na niedziele i święta" i „Kazania sejmowe"; te ostatnie zjednały mu nazwę proroka i wieszcza narodowego. Umarł w Krakowie w 1612 roku, pochowany został w kościele św. Piotra. Skarga był mistrzem języka polskiego, znakomitym mówcą i politykiem, przeczuwającym przyszłość Polski.

STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI.

„A gdzie zostanie ślad stopy jego, ogrodź płotem miejsce owo, gdzie stąpił ów fundament wielkiego człowieka — bo takiegośmy jeszcze nie mieli“.

J. Słowacki.

Stanisław Żółkiewski rozpoczynał karjerę rycerską i zawód publiczny w epoce największego rozkwitu Rzeczypospolitej. Gdy w wieku męskim wkraczał na widownię szerszą, Polska, dzięki polityce i mieczowi Batorego, przykuwała do siebie oczy świata i promieniała majestatem niezwykłej potęgi. Głośno rozbrzmiewało w Europie imię króla Stefana, pełnią blasku błyszczał zdobywczy genjusz Zamoyskiego.

Słońce sławy polskiej stanęło u zenitu. Żółkiewski był świadkiem tej wspaniałej doby, głową i szablą pracował dla jej chwały, cieszył się uznaniem króla i kanclerza. Ale jako siła samodzielna, mogąca własnym wpływem ważyć na szali dziejowej, ukazuje się dopiero w wieku sędziwym, gdy Zamoyski spoczął w grobie, a po królu Batorym zasiadł na tronie Jagiellonów Zygmunt III, od którego osoby padał ponury cień na drogę rozwoju i przyszłości państwa...

...Wielki wojownik wyrastał w atmosferze niebezpieczeństw, w domu rycerskim, pod okiem ojca, który nieraz zbrojno wyruszał w pole i miecz swój szczerbił na karkach

Tatarów. W domu rodzinnym zaszczepiono w chłopcu głęboką pobożność, którą odznaczał się zawsze w dalszem życiu. W tej pobożności nie było jednak nic z fanatyzmu religijnego epoki. Inne wyznania miał Żółkiewski w głębokiem poważaniu; budując w Żółkwi kościół katolicki, zbudował i cerkiew dla ruskiego ludu. Życie w rodzinnej Turynce, mimo niebezpieczeństw i wrzawy wojennej, nie przeszkadzało nauce. Przyszły hetman odebrawszy staranne wychowanie w domu, oddany został do szkół we Lwowie. Tu rad przykładał się do książki i uczył pilnie. Umysł miał bystry, pojętny, ciekawy. Pamięć posiadał nadzwyczajną. Chciwy wiedzy, z własnego popędu czytał dużo, a cokolwiek przeczytał, zapamiętał na zawsze, mógł na pamięć przytaczać całe ustępy, a jeśli się zdarzyło, że w jego obecności powtórzył ktoś niedokładnie zdanie którego ze znanych autorów, poprawiał go zaraz i ku podziwieniu słuchaczów, nie zajrzawszy do książki, wymieniał stronicę, na której się owa cytata znajduje. Z poetów starożytnych najbardziej lubował się w Horacjuszu. Poza tem miał pociąg do dziejów. Zasłynął też jako niepospolity znawca historji. Widział w niej mistrzynię życia, ze zdarzeń przeszłości umiał wysnuwać wnioski i w trudnych okolicznościach szukać w nich wskazówek postępowania. Wielki wódz, niejednokrotnie w swych pismach wyrażał cześć dla nauki i wiedzy. Będąc już w wieku sędziwym, w takich słowach odezwał się w testamencie do syna jedynaka: „Młodsze swe lata naukami poleruj, nie daj się nikomu w młodości twojej od tego odwodzić. Z nauki wielką podporę i wielki ratunek do godności, do służby Rzeczypospolitej, do wszelakiego uczciwego życia mieć będziesz. Nie mów, jako wiele ich mówi: nie mam chęci do nauki. W twojej mocy ta chęć, każdy, kto chce, może ją mieć". Miłośnik historji, w tymże testamencie zalecał synowi: „Historyki koniecznie czytaj. Miałem i sam niemałą wia-

domość historji i w biegu spraw siłam się tem ratował, żem przeszłych wieków sprawy wiedział"... Rozkochany w książkach wojownik, sam pisał pięknie, a choć za życia jedną tylko pracę ogłosił drukiem, to pozostawiony przez niego opis wojny moskiewskiej, jego testamenty, listy i mowy, stawiają go obok przedniejszych swego czasu pisarzy...

...Oddany całkowicie sprawom Rzeczypospolitej, utopił w nich wszelką myśl swoją i nie pomnąc na sprawy własne, brał żywy udział we wszystkich wydarzeniach, co wstrząsały Polską, i walczył przeciw wszystkim jej wrogom. Jego zwycięstwa po całym świecie rozgłosiły sławę oręża polskiego. On jeden ze wszystkich wodzów, co walczyli z carstwem, wkroczył zwycięsko do Moskwy i nie tylko w niej się utrzymał, ale wyjeżdżał ze stolicy carów, jak triumfator, żegnany błogosławieństwem ludności. Niezwyciężony na polach bitew, służył krajowi zarówno mieczem, jak umysłem, ogarniającym szerokie widnokręgi, daleko wybiegającym w przyszłość. Stanął wobec jednego z najważniejszych zagadnień wschodu Europy i uczynił wszystko, aby to zagadnienie rozwiązała Polska...

Wychowany w szkole króla Stefana, uczeń Zamoyskiego, rozumiał konieczność uregulowania stosunku z carstwem moskiewskiem, jasno widząc, że prędzej czy później dla obu państw wybije godzina śmiertelnej rozprawy i jeżeli Polska nie zdoła utrwalić swej nad Moskwą przewagi, to zczasem Moskwa wolę swą podyktuje Polsce. Słynny hetman był zawsze w zgodzie z najpiękniejszemi tradycjami czasów jagiellońskich: nie wygrażał zwyciężonym niewolą i kajdanami, lecz stał na straży idei współżycia równych i wolnych z wolnymi i równymi. Wielki wojownik, napełniający świat sławą swych zwycięstw, nigdy nie dążył do wywołania wojny i zawsze odradzał ją królowi, jeżeli tylko honor Rzeczypospolitej nie wymagał krwawej ofiary. Wi-

dział również Zółkiewski niebezpieczeństwo, wynikające ze stosunku magnatów kresowych i ogółu szlachty do ludu ruskiego i Kozaków, którzy za ucisk odpowiadali wybuchami zemsty. Pragnął przykuć do Polski ten lud wojowniczy sprawiedliwością, poszanowaniem jego potrzeb i zwyczajów. Dał tego dowód, gdy wzywał możnych panów na Rusi, by nie powodowali się zawziętością, gdy uśmierzając bunty kozackie, unikał przelewu krwi zbuntowanych i wyciągał do nich rękę pojednania. A jednak niejednokrotnie odczuwał swą bezsilność wobec małości króla, prywaty magnatów, samowoli szlachty, wobec krótkowzrocznej polityki sejmów. Widział hetman wiele zła, na które nie znajdował ratunku. Nieraz trwożył się o losy miłej ojczyzny, starał się do upamiętania doprowadzić wzburzone umysły i kres położyć wichrzeniom wszelkim. Głos jego przebrzmiewał najczęściej bez echa, albo narażał go na niegodziwe zarzuty i otaczał murem zawiści. Trwał jednak dalej na stanowisku i pełnił twardy obowiązek w służbie Rzeczypospolitej. Miał równych sobie, a nawet wyższych wśród wodzów i statystów polskich. Ze współczesnych na tych samych wyżynach stał jako wódz Chodkiewicz, a jako statysta przewyższał go Zamoyski. Ale Żółkiewski nikomu ze współczesnych, ani z następców i poprzedników nie ustępował, a wielu najznakomitszych przewyższał ogromem ofiarności, dobrocią serca, żelaznym charakterem i głębokiem poczuciem prawa. A poczucie to sprawiało, że on, wolny szlachcic polski, umiał swą wolność pogodzić z obowiązkiem karności wobec potrzeb i majestatu Rzeczypospolitej.

W szeregu najdostojniejszych duchów, którym pokolenia potomne oddały władcze berło przewodnictwa narodowego, duch Żółkiewskiego stanowi szczyt odrębny, ma swój własny blask i własne kształty. Ofiarny, pełen cnót hetman dla ojczyzny żył, za ojczyznę zginął.

Był w swej epoce sumieniem Rzeczypospolitej, nosił w swych piersiach jej wielkość i sławę.

(Z książki A. Śliwińskiego „Hetman Żółkiewski". Warszawa, 1920).

* * *

Żywot prywatny Stanisława Żółkiewskiego zgasł prawie całkowicie w świetle jego zawodu publicznego, szukając jego rysów i spraw domowych, spotykamy wszędzie historję kraju. Rzplitej oddał swoje życie, poświęcił mienie, przeznaczył dzieci, pragnął w ofierze położyć głowę swoją. Wszystkiem, co miał najcenniejszego dla dobra ojczyzny szafując zawsze, zatęsknił wreszcie aby przelać także krew za nią. Jak starodawnym rycerzom, tak i jemu śmierć na łożu starości zdała się niegodną hetmana chrześcijańskiego, a myśli kierowały się ku chwalebnej śmierci w obronie kraju. Walka z poganami miała niepowściągniony urok dla Żółkiewskiego, który wyrósł w marzeniach o rycerskiej palmie za wiarę, którego młodość poiła się nadzieją zamierzonych przez króla Stefana zapasów z półksiężycem. Toż jakby jawnie już do promieniejącego kresu dni swoich dążąc, rad w duszy wszelkim z tak zuchwałą wyprawą połączonym niebezpieczeństwom, wkroczył sędziwy hetman w ziemię turecką na ostatnią swą krwawą drogę...

Godny karniejszych rycerzy wódz, przyzwyczajony zwyciężać nieprzyjaciół, okazał się niezdolnym zwyciężyć swoich w obozie cecorskim. Przygotowany do świętej wojny z pogany, znalazł wojnę i klęskę od własnej braci. Owa „nierządność i krnąbrność", nad którą bolał przez całe życie, miała przyprawić go o zgubę...

. . . .

...Śpieszące na pomoc hetmanowi posiłki dowiedziały się w drodze, iż Żółkiewski z resztką rycerstwa jeszcze

przez cały tydzień, po odbieżeniu części wojska za Prut, utrzymywał się w dolinie cecorskiej przeciw oblegającej zewsząd potędze tatarskiej. Przez cały ten czas, jakby twierdza ruchoma lub osada zbrojna, posuwał się polski tabor przez pola i rzeki naprzód, zmuszając koczowiska tureckie i tatarskie do otwierania mu dalszej drogi. Wzmagało się znużenie walką nieustanną z pogaństwem, okrążającem zewsząd polski tabor bojowy, aż, szemrząc przeciw rozkazom wodza, porwało się żołnierstwo do otwartego rokoszu już blisko brzegów ojczystych, nad Dniestrem...

Ziściły się najsmutniejsze obawy. Hetman Żółkiewski, reszta naczelników, wszyscy znamienitsi rycerze, cała waleczniejsza część wojska, pozostała po tamtej stronie Dniestru, niewiadomo, zamordowani czy w niewoli. Żaden z Żółkiewskich nie wrócił do zamku ojczystego. Ciało hetmańskie znaleziono na polu bitwy, straszliwemi ranami okryte... Cała Polska głośnem i długiem nabożeństwem towarzyszyła pogrzebowi hetmana i bohatera, pamięć jego pozostała świętą rodzinie. Przypominano sobie w jego życiu różne znaki cudowne, wskazujące, niby promyki jasne z góry, od najwcześniejszych dni przeznaczenie jego do wielkich czynów.

W dzień ostatniej walki nad Dniestrem dostąpił hetman, czego pragnął przez całe życie w obozach spędzone u granic ojczyzny, i co przewidział poniekąd wieszczym duchem...

Wedle jego życzenia, postawiono mu nad Dniestrem pomnik z kamienia cisowego, który, wiekiem nadszczerbiony, dotąd widnieje wśród pól otwartych, aby wedle słów jego, „pobudzał innych do prac i zasług i do nie szanowania siebie dla kraju“. A w kościele w Żółkwi na grobowcu wielkiego hetmana czyta się napis: „Słodko jest umierać za ojczyznę“...

(Z książki „O królach i bohaterach polskich“, Karola Szajnochy. Kraków, 1892 r.).



Stanisław Żółkiewski

STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI urodził się w 1547 r., we wsi Turynce na Rusi Czerwonej. Już w młodym bardzo wieku towarzyszył ojcu w wyprawach na Moskwę, za króla Batorego.

Na dworze królewskim, przy boku Jana Zamoyskiego, przygotowywał się do służby obywatelskiej, pracował gorliwie nad kształceniem zarówno umysłu jak charakteru, zyskał też sobie zaufanie powszechne. Mianowany hetmanem polnym, długie lata uganiał się Żółkiewski po stepach ukraińskich, walczył z Turkami i Tatarami, poskramiał bunty kozackie. Założył miasto, które nazwał Żółkwią od swego imienia, ale rzadko w zamku własnym przebywał, potrzeby ojczyzny ustawicznie powoływały go w pole. Brał zaszczytny udział w wojnie szwedzkiej i moskiewskiej. Odniósł wielkie zwycięstwo pod Kłuszynem, dotarł do Moskwy, opanował stolicę nieprzyjaciół, umiał pozyskać ich zaufanie i zdobyć koronę carską dla królewicza Władysława. Budował podwaliny potęgi Rzpltej na wschodzie, myślał o rozszerzeniu unji Jagiellońskiej na Moskwę, o niesieniu tam kultury zachodnio-polskiej. Nieudolna polityka Zygmunta zniweczyła szerokie te plany — ze zwycięstw Żółkiewskiego król nie umiał korzystać... Mianowany hetmanem wielkim, bohater nasz pełnił do końca straż na południowych kresach Rzpltej. W 1620 roku, wysłany z garstką rycerstwa przeciw przemożnej sile tureckiej, cofając się ku granicy, zginął śmiercią walecznych pod Cecorą.

Stanisław Żółkiewski był jednym z najznakomitszych hetmanów polskich, był wzorem całkowitego poświęcenia się dla sprawy publicznej.

KAROL CHODKIEWICZ.

„Z pod rdzawych tych szyszaków,
Z pod tych koron i kołpaków,
Bije dotąd iskra ducha,
Senatorska tli wspaniałość,
Śni się szlachty stara śmiałość
I niewoli wzgarda bucha!“

Z. Krasiński.

Do wielkości tego bohatera cnota i szczęście się połączyły. Ta sama fortuna, która mu wysoki ród zdarzyła, nie była skąpa i w szafunku bogactw. Powagi pełna postać jego była widomym znakiem wspaniałej duszy i marsowego umysłu. Gruntowna cnota, towarzysząc mu we wszystkich sprawach, prowadziła go stopniowo do najwyższych w narodzie dostojeństw. Z hojności i łaskawości wielką sobie u swoich i obcych sławę zjednał, po zwycięstwach swych jeńców z darami do rodzinnych krajów odsyłał...

Wyprawy Chodkiewicza do Inflant dzielności i powodzenia jego będą wiekuistym dowodem. Nie było trudności w przeprawach, którejby nie przełamał, nie było miejsca tak obronnego, gdzieby zwycięskich orłów nie utkwił, nie było nieprzyjaciela, któregoby nie zgromił. Kirchholmskie zwycięstwo nawet w obcych dziejach słynie, gdzie z trzema tysiącami jazdy moc wszelkich nieprzyjaciół z pola

bitwy spędził. W najtrudniejszych czasach dla ojczyzny wojskiem rządził, krwawe staczając boje z Moskwą, sławę Rzplitej i siły jej drobne w całości zachował od klęski.

Był Chodkiewicz z natury i zwyczaju na wszystkie trudy nad podziw hartowny, z największymi wodzami starożytności równając się. Z oblicza, postaci i głosu do wojny był przystosowany. Mówił w obozie zwięźle, jak żołnierz, w radzie poważnie, jak senator. Z powagą łagodność i uprzejmość łączył.

Czując się na schyłku życia, podczas wyprawy chocimskiej, nie przestawał radzić o poruczonem sobie wojsku, mówiąc, że hetman powinien, stojąc, umierać. Z namiotu jego powracający do swych pułków dowódcy pod Chocimiem dawali sobie słowo, że ojczyzny do ostatniego tchnienia nie odstąpią, tak umiał Chodkiewicz zagrzać ich do męstwa i wytrwania...

...Błogosławił Bóg temu wodzowi we wszystkich jego wojennych trudach, bo zdrowia on dla ojczyzny nie żałował, przeciwników jej potężnie gromił, a choć najwyższemi dobrami obdarzony, stał zawsze na straży ojczyzny i króla, życie swe w obozie chocimskim kończąc.

(Z dzieła Ad. Naruszewicza „Historja Karola Chodkiewicza“. Lipsk, 1837).

KAROL CHODKIEWICZ, obok Żółkiewskiego, był najznakomitszym wodzem polskim za Zygmunta III Wazy. Kształcił się zagranicą, po powrocie do kraju rozpoczął służbę wojenną pod bokiem Zamoyskiego. Zwracał uwagę swą rycerską postawą i jako hetman polny odniósł świetne zwycięstwo nad Szwedami pod Kirchholmem, w roku 1605. Walczył też chlubnie z Moskwą i Turcją. W r. 1621, pod Chocimiem, odparł Turków od granic Rzpltej. Umarł w zamku chocimskim, pełniąc do ostatniej chwili obowiązki wodza i rycerza.

JERZY OSSOLIŃSKI.

...Jako poseł i dyplomata, zasłużył się Ossoliński wiele królowi i zostawił po sobie wzory, z których, niestety nie umiano korzystać. Diarjusze jego legacji do Anglji, Niemiec, Rzymu zawierają dziś jeszcze ważne wskazówki dla dyplomatów...

Oceniać trzeba w Ossolińskim, okrom innych przymiotów, rzadkie poczucie obowiązku, zapobiegliwość i dokładność w pracy. W prowadzeniu układów miał ton lekki, który mu dawał możność przedstawienia rzeczy największej wagi, jako sprawy łatwej i korzystnej dla strony interesowanej. Poważny i niewzruszony spokój nie pozwalał przypuszczać nawet podstępu, przebiegłości i przenikliwości, którą obdarzony z natury, doświadczeniem rozwinął. Drażliwy, gdzie szło o honor króla, śmiały i gwałtowny, gdy sprawa stanęła na ostrzu, tak szczęśliwie rzecz daną prowadził, że, wracając z sukcesem do kraju, zostawiał na obczyźnie respekt, zaufanie i przyjaźń dla Rzplitej — co nieraz więcej warte, niż korzystne załatwienie poruczonej sprawy...

Kształcił się pod najpierwszymi mistrzami i czuł siły po temu, że i najlepszym znawcom nie ustąpi. Zalety i własności jego wymowy miały być w istocie nadzwyczajne; głos miał silny, a tak dźwięczny, że zastanawiał słuchaczów; zapał i natchnienie przebijały się z każdem słowem na jego obliczu; lekkość i powaga ruchów, dobór wyrazów, jasność i przejrzystość układu tak imponujące i przyjemne

zarazem robiły wrażenie, że kiedy w późniejszych latach stawał do mówienia, najswarliwsze żywioły milkły dla samej przyjemności słuchania...

Zygmunt III używał go w poselstwach, traktatach, w sprawach zewnętrznych, w czem Ossoliński rzeczywiście znakomite usługi oddawał krajowi, ale w prowadzeniu spraw wewnętrznych państwa nie był szczęśliwy. Nie mógł pozbyć się swej natury nawskroś dyplomatycznej. Do końca życia nie umiał być ministrem Rzplitej, był ministrem dworu, występował na sejmach jako przedstawiciel interesów króla i nie miał wpływu na sejmiki. Był monarchistą, pragnął rozszerzyć zakres władzy królewskiej i wzmocnić siłę rządu...

Wysłany w poselstwie przez Władysława IV do Rzymu, wystąpił tam wspaniale z całym dworem w kosztownych strojach polskich, budząc ciekawość i podziw dla dzielnego narodu, który niedawnemi zwycięstwami niezmiernie swą sławę rozmnożył. Jednem poselstwem wsławił się Ossoliński więcej, niż inni całem życiem, pełnem poświęceń i pracy dla kraju, a przyjmowano go zagranicą lepiej, niż wielu książąt krwi królewskiej...

. . . .

W rzędzie ludzi, którzy Władysławowi IV wojnę z Turcją doradzali, stał na pierwszem miejscu Ossoliński. Król słuchał z wielką uwagą rad i planów ministra, który mu w zamiarach pomagał. Był wtedy kanclerz u szczytu swego znaczenia i wpływu, wszyscy starali się o jego względy. Podwórza jego pałacu i sale przepełnione były szlachtą; gdy szedł do zamku, towarzyszył mu orszak senatorów...

W ostatnim dniu sejmu 1646 r. król wyszedł z goryczą w sercu z izby sejmowej, oparty na ramieniu Ossolińskiego. Obaj ponieśli klęskę, władza królewska została złamana, powaga zniszczona...

Śmierć Władysława IV była wielkim ciosem dla kanclerza. Został sam jeden z całą odpowiedzialnością przed narodem za układy z Kozakami. Ale zdołał wymową zażegnać burzę, wiszącą nad jego głową. Wystąpieniem swem na posiedzeniu sejmowem wzbudził podziw i sympatję, opanował sytuację, odzyskał dawną pewność i stanowisko...

Sprawą elekcji przyszłego króla zajmował się gorliwie. Działalność jego w tym czasie miała wielki wpływ na losy Rzplitej, bowiem bez pomocy i głowy kanclerza Jan Kazimierz nie zasiadłby na tronie polskim... Za jego też panowania stanął Ossoliński u zenitu potęgi i nieograniczony wpływ na umysł króla wywierał. Wszystko się działo według jego dyspozycyj, nie tylko na dworze, ale i w obozie; powszechnie twierdzono, że nie król, ale kanclerz panuje w Polsce... Pokój pod Zborowem był najznakomitszym czynem w życiu Ossolińskiego, był to triumf jego wiedzy, doświadczenia i zdolności. Zawarł go w najcięższych chwilach Rzplitej, umiał zachować jej godność i niezależność mimo nieszczęsnych warunków, w jakich się znajdowała. Ale w kraju nie był Ossoliński lubiony i śmierć jego nie wywarła głębszego wrażenia, choć był świetnym krasomówcą, ostatnim ministrem z czasów potęgi Polski...

Potomek wielkiego rodu, odznaczał się Ossoliński rzadką w Polsce zaletą: gospodarnością, znajomością spraw skarbowych i wiejskich. Na szczycie zamku swego w Ossolinie umieścił posągi: mądrości i cnoty, z napisami, zawierającemi naukę dla przyszłych pokoleń... W napisach tych widać siłę człowieka, który darł się w górę po skałach i umiał fortunę przełamać, który, upadając pod razami nieprzyjaciół, krył swoje rany, zachowując zawsze męstwo i cierpliwość... Zagranicą zdobył sobie wielkie imię, zyskał przyjaciół i wielbicieli, tak z powodu kilku świetnie odprawionych legacyj, jak znakomitej wymowy. Ale w kraju niewielu liczył zwolenników, bo od młodości wyznawał

idee monarchiczne, ustrój republikański ojczyzny był mu obcym, z trudnością tylko mógł się doń przystosowywać...

(Z dzieła Ludwika Kubali: „Jerzy Ossoliński". Lwów, 1883).

JERZY OSSOLIŃSKI urodził się w 1595 roku w Sandomierzu. Nauki pobierał u jezuitów w Pułtusku, potem w Grazu. Zwiedził Holandję, Francję, Anglję i Włochy. Wielkie zdolności, ambicja i ogłada utorowały mu drogę do wysokich stanowisk na dworze Zygmunta III, a potem syna jego, Władysława.

Towarzyszył Ossoliński królewiczowi w wyprawie do Moskwy dla odzyskania tronu carskiego, posłował w ważnych sprawach do Anglji i Rzymu, gdzie zabłysnął świetnie jego talent krasomówczy, jeździł na Ukrainę dla uspokojenia buntów kozackich, z Chmielnickim układał ugodę zborowską. W charakterze marszałka przewodniczył Ossoliński obradom sejmowym, sprawował godność ministra dworu, wielkiego kanclerza koronnego, otrzymał od cesarza i papieża tytuły książęce, wtajemniczony był w plany wojenne Władysława IV i kierował sprawami Rzpltej po śmierci tegoż, podczas groźnego bezkrólewia. Należy Ossoliński do wybitniejszych posłów i dyplomatów polskich XVII stulecia.

KRZYSZTOF ARCISZEWSKI.

„Uczyłem się rzemiosła rycerskiego tak jakom mógł i służyłem wiernie, gdzie się trafiło“...

Arciszewski w liście do Władysława IV.

Działalność Arciszewskiego roztacza się na tle dziejów królów polskich z dynastji Wazów. Obejmuje ona zakresem swym epizody z wypraw inflanckich, kojarzy się z pracami Władysława IV około wytworzenia artylerji polskiej i zahacza o wojny kozackie. Potrąca działalność ta i o sferę europejskich interesów, wchodzi w zetknięcie z najwybitniejszymi działaczami ówczesnej polityki, oświeca ważniejsze prądy religijne w Europie i Polsce...

Niemniej ciekawym jest Arciszewski jako człowiek ognistej fantazji i rycerskości, przypominający typy z klasycznego, starożytnego świata. W zaraniu swej karjery marzy już o sławie wodza i bohatera. W chwili, gdy stojąc w obronie swego honoru i rodzinnego gniazda, nurza ręce we krwi nieprzyjaciela, nie myśli o karze, jaka go za ten czyn spotka, lecz troska się, co potomność o czynie jego sądzić będzie. „Nie zapominajcie — błaga rodziców — dla wieku potomnego exprimować, dlaczego nam do tej rezolucji przyszło“. Kończąc swą karjerę wojskową na drugiej świata półkuli, przyzywa mężów starożytności: Cezara i Hannibala, na świadectwo, iż pragnął być oczywistym, a nie malowanym wodzem.

Umysł światły, klasyczną karmiony wiedzą, przed stanowczą bitwą z Hiszpanami, snuje tkankę elegijnych rymów. Polityk, śmiało wypowiada swemu królowi uwagi, którym dopiero schyłek XVIII wieku nadał, prawo obywatelstwa w sferze religijnych przekonań.

Na pierwsze echo niebezpieczeństw, jakie ojczyźnie zagrażają, śpieszy przez dalekie lądy na pomoc krajowi. W chwili stanowczej, gdy upadek ducha dyktuje Rzplitej haniebne z wrogiem rokowania, on jeden sprzeciwia się tym układom, a rzucając sponiewieraną buławę pod nogi królowi, skazuje się na nicość osamotnionego, bezczynnego żywota. Jako pisarz, przedstawia się nieodrodnym wieku swego synem, rubasznym i dowcipnym, jak Pasek. Jest bystrym obserwatorem ludzi i wypadków, z którymi wchodzi w zetknięcie, zachowując zawsze punkt widzenia szlachcica polskiego z XVII wieku...

Podczas wyprawy inflanckiej odznaczył się zaszczytnie przy szturmie na Mitawę, walcząc nieustraszenie pod jej murami w szeregach hetmana Radziwiłła. Po kilkuletniem pobycie w Holandji, podążył Arciszewski za dalekie morza w pogoni za sławą, która niebawem imię jego głośnem uczyniła na szerokim świecie.

Wśród czynów wojennych w Brazylji, które kroniki holenderskie na kartach swych zaznaczyły zaszczytnie, umysł bohatera dojrzał i zmężniał, lecz sumienie obudzone tęsknotą za krajem i wspomnieniami zatartego formalnie występku, zaczęło odczuwać pragnienie dobrowolnej ekspiacji. Do tej epoki żywota jego odnosi się utwór poetycki owiany wdzięcznością ku Stwórcy za okazane winowajcy miłosierdzie i pragnieniem gorącem odrodzenia moralnego. „Niewysłowionej Boże dobroci! Ty moją cnotę mi wróć!...“

W wyprawach wojennych w Brazylji, Arciszewski czynny brał udział, jego osobistej dzielności oraz stanowczości w krytycznych chwilach, przypisują historycy walne zwy-

cięstwa Holendrów. Oceniając te zasługi, wystawiono mu w Pernambuco pomnik kamienny, rodzaj obelisku zdobnego w herby portugalskie... Rozgłos imienia Arciszewskiego, zniewolił Władysława IV do odwołania się bezpośredniego do jego patrjotyzmu, do przesłania mu listu z wezwaniem do Polski, dla obrony zagrożonych granic i ofiarowaniem mu najwyższych wojskowych godności w Rzplitej. Nie zrywając ostatecznie z krajem, któremu poświęcił piętnaście lat mozolnej służby rycerskiej, podążył Arciszewski do Amsterdamu. Podróż morska nasunęła mu na pamięć wydarzenia lat przeszłych, smutne okoliczności, wśród których, jako młodzieniec, opuszczał Polskę, pod brzemieniem straszliwego czynu, a obecnie otoczony sławą i zaszczytami, wracał do kraju, z wezwania królewskiego, powołany na godność kierownika siły obronnej państwa. Uczucia te wyraziły się w pieśni dziękczynnej, spisanej na okładce książki do nabożeństwa. W Holandji czekały go radosne owacje, starano się oznakami uczczenia zasług skłonić go do pozostania nadal w służbie holenderskiej. Obdarowano go łańcuchem złotym i odbito srebrny medal dla uwiecznienia jego czynów.

Arciszewski pośpieszył na Ukrainę, by czynnym udziałem podnieść w żołnierzach upadłego ducha. Zewsząd zwracały się do niego zagrożone na krańcach Rzplitej twierdze; Kudak i Bar słały listy błagalne. Podczas oblężenia Lwowa przez wojska Chmielnickiego, wzbraniał się zrazu przyjąć dowództwo miasta, jednak z obowiązku zgodził się na ten ciężar, energicznemi zleceniami i zachętą do wytrwania dodawał odwagi mieszczaństwu. „Walczcie do ostatka — temi słowy zachęcał obrońców twierdzy — dla ludzi szlachetnych i mężnych milsza śmierć, niźli niewola". Sam bronił się nieustraszenie, bacząc na wszystko, otoczony zniechęconą załogą, zagrzewając do wytrwania oblężonych. „Zginę raczej pod gruzami, zanim pomyślę o pod-

daniu się" — powiadał... Warunki traktatu zborowskiego dopełniły miary nieszczęść i upokorzenia zwycięskiej za Władysława IV Rzplitej.

Nie mógł tej klęski przenieść Arciszewski. Zdał urząd swój w ręce przyjaciela i widząc niemożność dalszego służenia krajowi wyjechał zagranicę...

(Z książki Al. Kraushara „Dzieje Krzysztofa Arciszewskiego". Petersburg, 1893.).

KRZYSZTOF ARCISZEWSKI urodził się w roku 1592, w majątku rodzinnym. Młode lata spędził na dworze ks. Krzysztofa Radziwiłła, który powierzał mu różne misje i otaczał go swą opieką. Brał udział w walkach inflanckich i odznaczył się pod Mitawą. Mszcząc się za krzywdy rodzinne, zamordował w uniesieniu sąsiada Brzeźnickiego, czego całe życie żałował gorąco. Skazany na banicję, udał się do Holandji, gdzie kształcił się w sztuce wojennej. Z armją holenderską podążył na podbój Brazylji, brał tam udział we wszystkich wyprawach i odznaczył się męstwem i dzielnością, zdobył rozgłośną sławę; w uznaniu zasług postawiono mu pomnik. Pisywał też elegje poetyczne, pełne żalu za krajem i skruchy za zbrodnię spełnioną w młodości. Wiersze jego odznaczają się głębią uczucia, szczerością i tęsknotą do ideału moralnego. Wezwany przez Władysława IV, wrócił do Ojczyzny, a otrzymawszy dowództwo w wojnie kozackiej, walczył mężnie z Chmielnickim, zasłynął przy obronie Lwowa i nie mogąc zgodzić się na upokarzające warunki pokoju z Kozakami wyjechał zagranicę. Umarł w roku 1656 pod Gdańskiem. Był Arciszewski gorliwym wyznawcą arjanizmu polskiego, winę swą zmazać usiłował przez życie pełne ofiar rycerskich. Należy on do Polaków, którzy męstwem swem zasłynęli daleko po za granicami ojczyzny.

JAN STANISŁAW JABŁONOWSKI.

Niemasz tak ciemnej karty w dziejach kraju naszego, którejby nie rozjaśniał promyk pociechy i podniesienia.

Jednym z najsmutniejszych ustępów w księdze tych dziejów jest wygórowanie zamieszek sejmowych w epoce osławionego posła z Upity Sicińskiego — a przecież i w tej porze zdarzyła się protestacja przeciw wzmagającym się nadużyciom wolnego głosu... podniósł ją miecznik koronny Jabłonowski, zmarły w ostatnim roku panowania Władysława IV.

Oprócz nadmienionej protestacji, nie zostawił Jan Stanisław Jabłonowski ważniejszych śladów bytu swego w historji, ale to jedyne jego prawo do pamięci czasów późniejszych zasługuje na uwzględnienie, ile że miecznik okupił je śmiercią swoją. Zalicza się on do rzędu tych skromnych, ale drogich współczuciu naszemu bohaterów dziejowych, których całą zasługą było oddanie życia za jedno słowo prawdy — los zaiste dość piękny, abyśmy go zapragnęli sobie i drugim...

Jeden z pamiętników ówczesnych nazywa Jabłonowskiego kawalerem gorącego serca i wspaniałego umysłu, gotowym narazić zdrowie za lada urazę własną lub cudzą. Kiedy słynny z odwagi książę Jeremi Wiśniowiecki potrącił spowinowaconego z nim księcia na Ostrogu, stanął miecznik mocno najbutniejszemu junakowi swojego czasu i byłby

się rozprawił z nim żelazem, gdyby przyjaciele nie pogodzili zwaśnionych.

W innem piśmie z owej epoki widzimy miecznika koronnego w zażyłości z najświatlejszymi mężami tego okresu... Używając niezmiernej popularności u szlachty, zachował zawsze powinne uszanowanie tronowi, co w owym wieku nie było rzeczą powszednią.

Wielkiemi zaletami zaskarbił sobie miecznik powszechne zaufanie u stanu rycerskiego i na dwóch, blisko po sobie następujących, sejmach w roku 1637 i 1640, powołany został do laski marszałkowskiej. Niemałą pociechą mogło być miecznikowi, że oba sejmy te doszły szczęśliwie do końca. Chociaż bowiem kilkunastu latami poprzedziły one nieszczęsny sejm Sicińskiego w roku 1652, poczytywany zwyczajnie za początek trwania obrad publicznych — już i poprzednio, za panowania Władysława IV, liczyło się do pomyślnych zdarzeń, jeśli dwa bliskie po sobie sejmy pożądanego dopięły kresu... Trawiono niejednokrotnie czas przepisany na bezowocne narady, nie dopuszczano do przedłużania sejmów, rozchodząc się bez obmyślenia środków obrony zagrożonych granic Rzplitej...

Nieszczęścia ojczyzny, niesforność braci poselskiej poruszały żywo Jabłonowskiego i wyraz swój znalazły na sejmie 1647 roku. Był to sejm nadzwyczajny i miał trwać trzy tygodnie. Dni świąteczne, uroczystości publiczne, wjazdy arcybiskupa i hetmanów uszczupliły porę sejmową więcej, niż o tydzień. W pozostałych trzynastu dniach należało radzić o niebezpieczeństwach grożących krajowi od Turcji, o wzmocnieniu podupadłych twierdz granicznych, o zapłacie wojska, wreszcie o nieprzyjacielu wewnętrznym, który, zdaniem wszystkich, sprawiał większe spustoszenie, niż zagony tatarskie, t. j. o braku własnej monety a zalaniu kraju poślednią monetą obcą...

Nieograniczona wolność przemawiania w każdej chwili o każdej rzeczy, wysuwanie na plan pierwszy postulatów partykularnych przez posłów poszczególnych sejmików, tamowały sprawy ważniejsze, stawiając nieprzełamaną zaporę jednozgodnemu zamknięciu obrad. Reforma sposobu sejmowania była konieczną, podjął ją na sejmie owym miecznik Jabłonowski i wniósł w izbie poselskiej, aby wszystkie do uchwalenia przeznaczone sprawy podawane były marszałkowi w formie gotowych już ustaw. Oszczędziłoby to wiele drogiego czasu, przecięło możność rozlewania się swady publicznej bez żadnej tamy od jednego przedmiotu do drugiego. Zamiłowanie w zwyczaju nieokiełznanej niczem wolności mowy poczytało ów wniosek za ograniczenie jednego z najkosztowniejszych przywilejów rycerstwa. Został on uchylony z niechęcią.

Wzbierała dalej powódź słów niepotrzebnych, a naznaczona sejmowi pora upływała z coraz większą szkodą powszechną... Pozostał wreszcie tylko dzień jeden do ukończenia sejmu... Przybyło poselstwo od króla z wezwaniem do zaradzenia przynajmniej głównej potrzebie kraju — do opatrzenia zapłaty wojsku. Marszałek zaklinał posłów, by raczyli zezwolić na czytanie gotowych konstytucyj, w niektórych przynajmniej kwestjach, zwłaszcza w najgorętszej kwestji obrony granic. Nie podobało się to panom posłom, żadną miarą na czytanie zezwolić nie chcieli... Oburzony tem, miecznik koronny zawołał: „Jestem posłem całej Rzplitej, a jeśli, nic nie sprawiwszy, rozejdziemy się, nie będziecie mi mogli przed królem ust zamknąć, żebym się nie uskarżał i nie protestował przeciwko tym, którzy ojczyznę bez obrony opuszczają“. Ale żadne groźby ani przedstawienia nie zdołały zmienić już rzeczy. Sejm pozostał bez skutku, wojsko bez płacy, kraj bez obrony. Marszałek żałosną mową pożegnał się z posłami i wśród tumultu zaprowadził ich do senatu.

Król w senacie, zamiast z tronu, przyjął posłów chory na łożu. Dyrektor izby w pełnym skruchy i upokorzenia głosie oznajmił, że obrady nie doszły. Jedynym takiej klęski ratunkiem była prośba o prolongację sejmu. Ozwał się z prośbą tą do posłów arcybiskup gnieźnieński, ozwali się senatorowie, ozwał imieniem króla kanclerz koronny. Lecz posłowie oparli się stanowczo wszelkiemu przedłużeniu.

Zabrał wtedy głos miecznik Jabłonowski i podniósł przed królem uroczystą protestację przeciw posłom, sejm zrywającym, przeciw całemu gorszącemu trybowi sejmowania. Nie przestając zaś na próżnej skardze, rozszerzył się nad gwałtowną potrzebą położenia tamy zrywaniu obrad poselskich i przystąpił do sposobu naprawy złego. Należało, wnosił, zaprowadzić ściślejszy wybór posłów, uchylić wolność zrywania obrad głosem kilku posłów przeczących, ustanowić sejmowanie bez zgody wszystkich.

Nastało niezmierne oburzenie w kole poselskiem. W obecności chorego króla przerwano mówcy głośnemi wykrzykami. Zagrożony wrzawą głosów i szabel, musiał umilknąć. Umilkł, ale o d w a g a wygłoszenia tak przeciwnych zwyczajom słów — zuchwałość wniesienia tak wstrętnej dla wszystkich „nowotności"—zgubiła miecznika w opinji szlachty. Napróżno mądry jego przyjaciel i koligat, podczaszy koronny Ostroróg, starał się uniewinnić krewniaka. Obudzona raz niechęć nie dała się ubłagać. Zarzucono miecznika tysiącem głosów zniewagi, tysiącem słów uszczypliwych, tysiącem obelżywych posądzeń. Do niedawna czczony i kochany od wszystkich, ujrzał się celem powszechnego wstrętu i oburzenia.

Dla wyniosłej duszy miecznika była to boleść nad wszelkie bóle. Społeczeństwo szlacheckie, w którem wyrósł i żył, miało właściwą sobie jednolitą organizację. Nigdzie poczucie łączności nie było tak silne, jak w wielkiej rzeszy szlacheckiej w dawnej Polsce. Stąd szło wymaganie, aby

jednostka nie mogła odstrychnąć się od reszty, nie miała żadnych praw, żadnych uroszczeń nad resztą. Ślepy dar szczęścia, fortuna tego lub owego magnata doznawała o tyle powagi i szacunku, o ile była źródłem szczodrobliwości dla wszystkich — sprawa lada chudopachołka, wola lub niewola lada szaraczka miała być wolą i niewolą całej rzeszy szlacheckiej. W izbie sejmowej urosło stąd zapamiętale przeciwstawienie jednego głosu życzeniom wszystkich — w pożyciu towarzyskiem wyrobiło w szlachcie ducha spólności i braterstwa.. Kto takim duchem oddychał, w takiej rzeszy braterskiej wyrósł i żył, a naraz uczuł się z niej wytrąconym, temu życie stawało się nieznośnem, temu tchu brakło w piersiach... Zarzucane miecznikowi targnięcie się na jeden z najdroższych klejnotów swobód szlacheckich, zerwało ten węzeł jedności, osamotniło go w tłumie gwarnego życia, skazało na wygnanie w pośrodku braci. Jakże hardemu a gorącemu sercu znieść było tę śmierć moralną!

Szlachetna dusza miecznika nie mogła oprzeć się ciosowi. Daremnie poufni przyjaciele pocieszali go zcicha. Daremna była pociecha, jaką podawały Jabłonowskiemu same wypadki. Jego protestacja nie pozostała bez wpływu na sejm obecny. Mimo jej srogie przyjęcie, zrozumieli posłowie słuszność słów miecznikowych i poskromili się w oporze przeciw wymaganiu dobra publicznego. Przedłużono sejm najpierw o dzień jeden, następnie o drugi, trzeci i czwarty. Rzucono się gorliwie do załatwienia najgwałtowniejszych potrzeb państwowych. Konstytucje tego sejmu w Woluminach praw krajowych świadczą o niezwykłej pilności obradnej dni ostatnich. Stanęła częściowa zapłata wojsku i obmyślono jaką taką obronę kraju.

Nie zmieniło to losu miecznika. Przygnębiony urazą braci, niezdolen obejść się bez ich współczucia, ujrzał się nieszczęśliwy potępieniec wstrząśniętym w najgłębszych po-

sadach swojego bytu. W niezmiernej boleści przeżył ledwie dni kilkanaście... „z apresji swojej mowy, na sejmie mianej, nie chorując, umarł“...

Smutny koniec Jabłonowskiego zatrwożył współwyznawców jego zdania o zgubności wolnego „nie pozwalam“. Nikt odtąd przez długie lata nie poważył się podnieść głosu przeciw najulubieńszemu z klejnotów złotej wolności, a ośmielona tem anarchja sejmowa coraz zgubniejszą brała przewagę...

W kilka lat później [1]) zerwał obrady hetman polny Janusz Radziwiłł przez zaprzedanego sobie posła z Upity. Pisarze ówcześni mówią o tem bez najmniejszego zdziwienia, dodając, iż, „co podówczas się stało, było rzeczą od dawnych lat nader zwyczajną“.

Jedynym niezwykłym rysem nazwać możnaby okoliczność, że poseł z Upity „nieznacznie zniknął“ z sali sejmowej i dopiero po wyjściu nadesłał protestację. Nazajutrz chciano go nakłonić do powrotu, lecz on nocą wyjechał z miasta. Aż do roku 1652 każdy zrywający sejm poseł narażał swoją osobę i trwając do końca na miejscu, dawał przynajmniej dowód odwagi. Sprzedajny poseł upicki i ten ostatni pozór odjął dziełu swawoli.

Żadne wyraźne prawo nie sankcjonowało wolnego „nie pozwalam“, praktyka tego nieszczęsnego narowu opierała się jedynie na zwyczaju. Jeszcze w roku 1652 był to zwyczaj nieokreślony, zuchwalstwem możniejszych panów i sprzedajnością posłów podtrzymywany. Po wyjściu kontradycenta z Upity nikt wprawdzie nie wystąpił z podobnym głosowi Jabłonowskiego wnioskiem, ale wszczęła się rozprawa, czy kontradykcja jednego posła może w istocie uwłaczać ważności sejmu. „Pro i contra odzywały się głosy“.

---

[1]) W 1652 roku.

Czemuż nie było wtedy miecznika Jabłonowskiego! Jedno zdanie stanowcze mogło było ocalić sprawę kraju, unieśmiertelnić swego autora...

(Z książki Karola Szajnochy p. t. „Szkice historyczne". Warszawa, 1876 r.).

JAN STANISŁAW JABŁONOWSKI, miecznik koronny, jeden z możniejszych panów na Rusi w XVII wieku, piastował kilkakrotnie godność marszałka sejmowego, nie wahał się narazić stanowiska swego i popularności, występując odważnie przeciwko zgubnemu zwyczajowi zrywania obrad sejmowych.

MAREK SOBIESKI.

„Krwi przelanej nie zmarnię.
Krwią pola a role użyźnię
I synów z krwi tej dam — kiedyś — Ojczyźnie!"

St. Wyspiański.

Za przyszłą głowę domu Sobieskich uchodził Marek, wywyższony starszeństwem urodzenia, staranniejszą opieką ojca, gorętszą miłością matki. Na niego też spadał obowiązek pomszczenia krwi przodków lub przelania za nich krwi własnej. Dzięki edukacji rycerskiej, świątynia w Żółkwi z grobowcami Żółkiewskich, stała się pierwszą szkołą Sobieskich, a napisy na grobach walecznych były pierwszą ich księgą do czytania... Grożące całej Polsce niebezpieczeństwo po śmierci Władysława IV przerwało Markowi i jego bratu studja zagranicą. Na głos ojczyzny, wołającej o pomoc, pośpieszyli obydwaj do kraju...

W progach rodzinnych powitała ich matka słowami: „Nie znałabym was za synów, gdybyście kiedykolwiek wrócili do domu, jak rycerze piławieccy". Nie zbrakło jednak sposobności do przekonania kasztelanowej, że duch jej dziada, Stanisława Żółkiewskiego, nie zamarł w synach...

. . . .

Obóz pod Batohem obejmował wybór najlepszej rycerskiej młodzieży, a między nią znajdował się Marek Sobieski, wsławiony już w bitwie pod Beresteczkiem i na

obradach sejmowych, przed którym otwierała się przyszłość pełna chwały, godna świetnej przeszłości przodków... Jakby piorun z jasnego nieba, spadła na Polskę wiadomość o zniesieniu całego wojska przez Kozaków i ordę tatarską pod Batohem. Z dziewięciu tysięcy rycerstwa polskiego zaledwie dziesięć głów uszło cało. Wszyscy inni, z hetmanem i przedniejszymi wodzami, legli od miecza albo dostali się w niewolę. Szczegółom tego okropnego zdarzenia chyba klęski bohaterskich Rzymian pod Kannami i w lesie teutoburskim przyrównane być mogą. Imię Marka Sobieskiego powtarzało się we wszystkich wieściach o zniesieniu obozu batowskiego. Według pogłosek, miał on po ciężko rannym hetmanie Kalinowskim objąć dowództwo nad wojskiem i zginąć w bitwie. Dotrzymał przysięgi matce: nie pohańbił tarczy rodowej. Krwawa potrzeba batowska dała jawne świadectwo o jego duchu rycerskim. Ciągnąc z chorągwiami swemi do obozu, zastał go już Marek obleganym dokoła przez Tatarów. Z szablą w ręku musiał wnuk bohaterów przebijać się przez ordę tatarską, chcąc dotrzeć do miejsca właściwej walki w obozie. Dobił się tam, aby zginąć pospołu z innymi.

Wspólna mogiła ofiar batowskich pokryła nieuczczone pogrzebem zwłoki. Nieszczęśliwa matka założyła w Żółkwi klasztor pod wezwaniem św. Marka i wkrótce potem zakończyła dni swoje. Znana z dzielności wnuczka wielkiego hetmana, straciwszy ulubionego syna, nie mogła znieść tego ostatniego ciosu... Wcześnie ułożonym testamentem zalecony został pogrzeb ubogi, jak przystało matce syna, którego kości bez pogrzebu spoczęły w ziemi...

Pogrzebem tym zakończyły się żałosne tragedje w zamku żółkiewskim, które wydarły mu orężem pohańskim raz po raz czterech panów... Założony przez cnotliwego męża dla dobra ojczyzny, stał się ten zamek jakby ołtarzem poświęcenia za kraj: kto się go tknął, ginąć musiał ofiarą

z ręki nieprzyjacielskiej. Na młodym Janie Sobieskim zaciężył po bohaterskim bracie obowiązek pomszczenia przodków. Gdy w dwadzieścia lat po śmierci Marka naród oddał mu berło królewskie, zamiast po koronę do stolicy, pośpieszył on na Ukrainę do walki z Turkami i Tatarami. I kiedy, złamawszy ordę, znużony trudem bojowym, stanął na opuszczonej mogile, przystąpił do niego hetman Jabłonowski ze słowami: „Pomściłeś dziś wspaniale brata swego, w tym grobie leżą zamordowani rycerze w bitwie pod Batohem. To samo miejsce krwią tatarską oblałeś, które brat twój, tu leżący Marek, oblał krwią własną“...

(Z książki Karola Szajnochy: „O królach i bohaterach polskich“. Kraków, 1892 r.)

MAREK SOBIESKI, najstarszy syn Jakóba i dzielnej Teofili z Daniłłowiczów, urodził się za panowania Władysława IV. Wraz z młodszym bratem, Janem, późniejszym królem, otrzymał nader staranne wychowanie. Przy grobowcach słynnych przodków w Żółkwi matka wpajała w nich miłość ojczyzny, gotowość do największych ofiar dla jej obrony. Kształcił się Sobieski w Krakowie, potem zagranicą, w dalekich podróżach po obcych krajach i ludach. Groźne wieści sprowadziły go do kraju podczas bezkrólewia, po śmierci Władysława IV. Pośpieszył niezwłocznie na pole walki, wziął udział w wojnach kozackich i odznaczył się na czele swego hufca pod Beresteczkiem. Przyszłość pełna chwały zdawała się przed nim otwarta. Nie doczekał jej... zginął pod Batohem, na Ukrainie, w 1652 roku, wraz z wielu towarzyszami, napadnięty przez przeważające siły Kozaków i Tatarów

KSIĄŻĘ JEREMI WIŚNIOWIECKI.

„Kto prócz niego wielką myśl rozumie? i kto wykonać ją może? On jeden — nikt więcej! Do niego idzie szlachta, do niego ściągają wojska, w jego ręku miecz Rzeczypospolitej!“

H. Sienkiewicz.

Wiśniowiecki był typem pana polskiego w najświetniejszem tego słowa znaczeniu, nie wolny także od jego stron ujemnych. Przed rokiem 1648 uchodził za jednego z najbogatszych ludzi w Rzplitej. Przyszedł do olbrzymiego mienia dzięki rozumnej i starannej gospodarce w rozległych dobrach na Ukrainie i Zadnieprzu. Tam bowiem, w dorzeczu Suły, aż do ujścia Supoja, od miasta Czehryna po Konołop, rozciągały się jego posiadłości. Pan takiej fortuny, Wiśniowiecki uważał się prawie za udzielnego księcia. Miał dwór wspanialszy nieledwie od królewskiego. Cudzoziemcy nie mogli się nadziwić wystawności i przepychowi przyjęć, jakie dawał u siebie. Carowie moskiewscy, sułtani, chanowie krymscy wyprawiali doń umyślnych posłów. Miał całą armję na zawołanie: w razie wojny mógł postawić kilkanaście tysięcy wojska i opatrywać je we wszystkie potrzeby...

Nadciągnęła burza kozacka. Straszna zawierucha wojenna ogarnęła Rzplitą od końca do końca. Zadnieprze stało się jednem z głównych ognisk buntu. Cała dziedzina

Wiśniowieckiego zapełniła się tłuszczą chłopów i Kozaków, spragnionych łupów i zemsty. Nieprzeliczony kordon nieprzyjaciół odciął go naraz od całego prawie majątku. Owoc kilkunastoletniej wytrwałej, niestrudzonej pracy poszedł na marne... I w takim czasie powszechnego i własnego zubożenia wypadło ratować ojczyznę. Wiśniowiecki nie wahał się ani chwili: mimo wszelkich przeciwieństw wystąpił do walki. Oczywista, że mu potrzeba było do tego pieniędzy. Sięgnął naprzód do własnej szkatuły, a że był szczodry i grosza na dobro publiczne nie szczędził, więc wkrótce ją do dna wyczerpał. Tymczasem potrzeby nie malały, lecz owszem, rosły z dnia na dzień. Wtedy przyszła konieczność obejrzenia się za przyjaciółmi i poszukania u nich pomocy. I odtąd rozpoczyna się okres najsmutniejszy i najbardziej ciężki w życiu wojewody ruskiego: okres walki ze stronnictwem w narodzie, przeciwnem jego planom wojennym, okres tytanicznych zapasów z rozzuchwalonym buntownikiem, okres ustawicznych kłopotów o środki do życia, o zapewnienie chleba powszedniego dla siebie, rodziny i wojska; czas gorzkich trosk i niepokojów, próżnych wyczekiwań, nieprzewidzianych zawodów, czas próby prawdziwej przyjaźni i doświadczeń niewdzięczności.

Sejm elekcyjny, który obrał Jana Kazimierza królem, powierzył Wiśniowieckiemu regimentarstwo. Mimo pokojowych oświadczeń Chmielnickiego, wziął się nowy wódz niezwłocznie do przygotowań wojennych, sposobiąc się do zaciekłej walki, której koroną miała być obrona Zbaraża...

Mimo ugody zborowskiej i nastania chwilowego, bardzo niepewnego pokoju, nie poprawiły się stosunki materjalne Wiśniowieckiego. Formalnie wrócił on do posiadłości swych na Ukrainie; ale cóż mu było z majątków, zniszczonych do gruntu, skoro ludzi do roboty brakło zupełnie? Czyż można było myśleć o jakiejkolwiek pracy gospodarskiej, kiedy nie miano wiary w utrzymanie i trwałość po-

koju? Ugodę zborowską uważano powszechnie za niewykonalną; widział to i rozumiał najlepiej Wiśniowiecki. Ziemia paliła się pod nogami, trudno było liczyć na jej płodność...

Złożywszy w 1651 roku do wiecznego spoczynku skołataną publicznemi i domowemi troskami głowę, Wiśniowiecki zostawił synowi w spuściźnie, przy znacznie uszczuplonym majątku, wielkie imię, którego urok miał w kilkanaście lat później wynagrodzić sowicie księciu Michałowi brak dostatków domowych, torując mu drogę do największego skarbu Rzplitej: klejnotu polskiej korony.

(Z książki Dr. Wiktora Czermaka: „Z czasów Jana Kazimierza". Lwów, 1893).

KSIĄŻĘ JEREMI WIŚNIOWIECKI, magnat ukraiński, zasłynął za czasów Jana Kazimierza w walkach kozackich. Był on przedstawicielem partji wojennej w narodzie, wrogiem bezwzględnym Kozaków, dążącym do złamania ich buntów środkami najostrzejszemi, „ogniem i mieczem". Imię jego budziło postrach na Ukraine, nienawidzono go i obawiano się jednocześnie. Klęski wojenne przyprawiły go o stratę olbrzymiej fortuny. Naród, wynosząc jego syna Michała na tron polski, okazał w ten sposób wdzięczność i uznanie dla zasług, jakie położył ojciec w czasie straszliwych klęsk, nie szczędząc dla ojczyzny w chwilach najgroźniejszych sił swych ani mienia.



Stefan Czarniecki

STEFAN CZARNIECKI.

„Ani z soli, ani z roli,
Ale z tego co mnie boli,
Wyrosłem...“

Czarniecki.

„Na kresach chrześcijaństwa, w obliczu pogan“ — jako o Polsce bulle prawią papieskie — niełatwo było o inną wielkość, okrom rycerskiej. Rycerzem też, wojownikiem, wzorem cnoty żołnierskiej był Czarniecki, ale gdyby cały naród poszedł był za tym wzorem wspaniałym, mniejby mu potrzeba było żałować braku cnót innych. Z tego też rycerskiego źródła wielkości Stefanowej wypłynęła jedyna sprawiedliwie ganiona mu przywara — porywczość, srogości bliska. Dwóch innych zarzutów nabawił go ten sam duch karności i porządku, który tworzy rycerzów, ale chociaż hetman w równym stopniu cierpiał w opinji ziomków z tego powodu, karciły mu oba zarzuty raczej cnotę, niż wadę.

Ganiono Czarnieckiemu, iż „duszą i ciałem oddany był dworowi“. Gdzie indziej mogło to z większą słusznością uchodzić za przywarę powszednich ludzi. Przy gwałtownym w Polsce popędzie do tamowania we wszystkiem czynności dworu, każdy mąż z głową i sercem poczuwał się do obowiązku stawania przy koronie. Wolnemi głosa-

mi obrawszy króla, należało go poczytywać za żywe uosobienie Rzplitej i wspierać w nim cały naród. Wszyscy też wielcy mężowie naszej historji, Tarnowski za pierwszych Zygmuntów, Żółkiewski i Chodkiewicz za Zygmunta III, Koniecpolski za Władysława IV, Sobieski za Jana Kazimierza, wiernie trzymali z dworem, obojętni na prześladującą ich za to opinję. W czasach Stefana była tego większa potrzeba, niż kiedykolwiek.

Ganiono mu również zbytnią oszczędność, graniczącą z chciwością. I trudno było zaiste uniknąć tego zarzutu, nie będąc wraz z wszystkimi rozrzutnym i marnotrawnym, nie dbającym o jutro. Przezorniejszy Czarniecki podzielał tę zaletę i niesławę z innymi, wyższymi ludźmi swojego czasu, mianowicie z jedynym obok siebie, wielkim w przyszłości mężem — Janem Sobieskim.

Zato ileż hartu, wytrwałości, zaparcia się musiano wynosić pod niebiosa w tym srogim, oszczędnym mężu! Żaden z bohaterów, a nawet męczenników jakiegokolwiek zawodu, nie służył z takiem natchnieniem powołaniu swojemu, nie włożył tyle poświęcenia w swój zawód, jak Czarniecki. Pisze o tem w prostych, ale treściwych wyrazach Jerlicz: „Który ani o domie, ani o żonie, ani o dzieciach, ani o zbiorach nie dbając, żywot swój tak prowadził i skończył: zawsze dzień i noc na koniu, nie dbając ani o namioty, ani o karety, ani o wyśmienite potrawy i trunki. Ale pogoda, czy niepogoda, zawsze jednako, pokarm onego, jeżeli jest, wędzonka, a napój woda, pościel wojłok, a wezgłowie siodło. Takie spanie onego było. Nie czekając dnia, ale i o północku, albo z wieczora nieprzyjaciela łowił i znosił — którego spraw i dzielności wypisać żaden nie może".

Dokładniejszem kreśleniem jego czynów zajęci, a w rycerskich przymiotach i zasługach rozmiłowani pisarze jeszcze wyżej ton uwielbienia podnoszą. Przeszedłszy w swych

dziejach Rzplitej cały szereg wielkich mężów narodu i mając wydać sąd o Czarnieckim, pisze o nim surowy w wyrokach Moraczewski: „Czarniecki między wszystkimi wojownikami polskimi, chyba tylko po Bolesławie Wielkim mógłby dostać drugie miejsce. Imię jego w dziejach Polski XVII wieku sterczeć będzie wysoko, jak sterczy przed zamkiem warszawskim bronzowy pomnik Zygmunta".

Zaledwie który ze znawców przeszłości naszej opisał tylu sławnych mężów żywoty, co Niesiecki w swojej Koronie Polskiej, a komuż ze wszystkich należy, według niego, palma pierwszeństwa? Oto wielkiemu Stefanowi na Czarńcy. Kilka charakterystycznych wyrazów pracowitego heraldyka przedstawia go jako szczyt najwyższej doskonałości, do jakiej zdołała wzbić się rycerska cnota Polaków. „Stefan, szósty syn Krzysztofa, sławny na cały świat wojownik, odwagi i Marsa polskiego korona. Korona tem piękniejsza, ideał ducha polskiego tem nadobniejszy, iż świecił z poza omroku zapoznania i losów nieżyczliwości. Największy z wojowników nie mógł za życia dosłużyć się buławy, nie ma po śmierci grobowca.

A podniósłszw cnotę polską do ideału, stał się on podobnież ideałem wszelkiej zasługi. Gdzież bowiem zasługa nad ocalenie ojczyzny, dokonane przez Czarnieckiego w ostatniej ruinie kraju za Szwedów. Wymowniej od wszystkich znanych nam głosów przyznał mu to sam ocalony król, Jan Kazimierz, przemawiając do bohatera w akcie nadania mu prawem dziedzicznem starostwa tykocińskiego:

„Rzeczom zewsząd zgubionym jeden już tylko zostawał ratunek, i z daru nieba dany był Stefan. Szeroko po tylu królestwa naszego prowincjach rozpostarty wylew okropnych nieszczęśliwości, skażona wiara, wydarte skarby kraju, najmocniejsze królestwa warownie wzięte albo zniszczone, my sami opuszczeni od obywatelów, wolni, do niewoli prawie przyprowadzeni, między tak okropnemi ze-

wsząd klęskami, długo nikogo, któryby opór śmiał stawić, dopóki nad mniemanie wszystkich nie zabłysnęło męstwo Stefana. Wśród takiej burzy pragnęli wszyscy męża, któryby zepsute i niesforne rycerstwo do ściślejszej przywiódł karności, któryby upadającego królestwa chwałę podźwignął. To spełnił Czarniecki, jak na to po szczęśliwem ziszczeniu się tak wielkich życzeń naszych z podziwieniem wszyscy patrzymy... Umiejętność wojskowego rzemiosła, w inszych narodach kwitnąca, z Polski wygnana, z nim jednym ocalała. Przecież wszystkiego z umiarkowaniem od naszej łaski dopraszał się, ażeby ani ze wszystkiego o sobie zapomniał, ani zbytecznie pamiętał. Niesprawiedliwością byłoby nie dać mu tego, co on dał innym — głowie naszej koronę, królestwo stanom, ojczyznę obywatelom, mieszkańców miastom, miasta prowincjom, Koronie i Wielkiemu Księstwu prowincje... Którego więc dzielnością Rzplita, prawie ze swojego wypędzona siedliska, niedawno swoje dziedzictwo odzyskała, temu Tykocin, łask naszych pamiątkę wieczną, za powszechną zgodą stanów Rzplitej na teraźniejszy sejm walny zgromadzonych, przychylając się do tegoż sejmu konstytucji, na wieczność oddajemy"...

Kiedy też w innej porze chciano całemu narodowi uzbroić ducha do równie wielkiej zasługi, jak owa Czarnieckiego za Szwedów, zdało się pierwszą ku temu rzeczą wskrzesić pamięć tego zbawcy ojczyzny. Okazała się w pierwszych czasach sejmu czteroletniego odezwa treści następującej: „Wzór rycerza polskiego! Chcąc pamięć cnót Polaków uwiecznić i prawdziwy przykład do naśladowania szlachetnej naszej młodzieży okazać, wystawić statuę Stefana Czarnieckiego na środku Przedmieścia Krakowskiego nie tylko pozwalamy mocą sejmu teraźniejszego, lecz do tego dzieła zachęcamy z tym napisem: Stany Rzplitej skonfederowanej, zgromadzone w 1788 roku, temu, co nigdy o Rzplitej nie zwątpił, co o królu nie zapomniał, co w czasach najgorszych

gdy wszystko zdawało się stracone, mężnie i radząc i czyniąc, Rzplitą zbawił, króla swego tron wiernością nieprzełamaną i męstwem niezwyciężonem zabezpieczył, wzorowi Polaków, Stefanowi Czarnieckiemu"...

. . . .

Pochodził nasz bohater z niezamożnej szlacheckiej rodziny, był jednym z dziesięciu synów starosty żywieckiego Krzysztofa; w młodym wieku zaciągnął się pod rozkazy sławnego hetmana i wojownika, Stanisława Koniecpolskiego, i w jego obozach odbył pierwszą szkołę wojenną... Jako znanego już żołnierza, pozyskał go do służby swojej wojewoda krakowski, Stanisław Lubomirski, pod którego znakami upłynęły Stefanowi początkowe lata zawodu, nie tylko jemu samemu, ale i całej ojczyźnie pamiętne i drogie.

W samej bowiem pełni młodości Stefanowej zasiadł na tronie dzielny Władysław IV, a trzy pierwsze lata jego rządów okryły naród chwałą i szczęściem. Zwycięskie wojny z Moskwą, Turcją i Szwecją, uwieńczone korzystnemi warunkami pokoju, obudziły w sercach jakieś dziwne uczucie pomyślności i błogich wczasów, których w każdym zakątku kraju chciano pełnemi użyć piersiami...

Na ten okres przypada małżeństwo Czarnieckiego, rotmistrza chorągwi usarskiej, z Zofją Kobierzycką i osiedlenie się w Czarńcy, starodawnej ojców siedzibie. Dom i rodzina małą jednakże rolę odgrywały w jego życiu, oddanemu wyłącznie pracom i zasługom publicznym... Wszelka troska jego i duma skupiła się w chęci utrzymania całości Rzplitej. Ta chęć przyniosła mu wieniec zbawcy narodu, ale okryła mrokiem życie prywatne... Urodził się Stefan ubogim, rósł zaś „nie z roli ani z soli, ale z tego, co boli" i umarł w nędznej chacie przy drodze... Prawie jednocześnie w pierwszych dniach roku 1665 podpisany został u dworu przywilej na upragnioną dlań od lat tylu buławę i ugo-

dził go cios śmiertelny z ręki kozackiej. Przywilej ma datę 2 stycznia, a cios nieszczęsny spotkał go zapewne u bram Stawiszcza, gdzie, rozdrażniony ciągłemi bunty kozactwa, musiał srogo nowy karać zamach...

Goniec Jana Kazimierza, niosący buławę, spotkał się w drodze z chorym już ciężko hetmanem, którego wieziono na leki do Lwowa... Odczytał on pismo królewskie, a obróciwszy się ku przytomnym, rzekł: „Zawszem się tego spodziewał, że mi król da buławę natenczas, kiedy ustanę wojować. Gdyby łaskawy Bóg użyczył życia i zdrowia, okazałbym wdzięczność J. K. M. za wyświadczoną łaskę. Jeśli zaś przyjdzie umrzeć, przynajmniej na nagrobku napiszą, żem był hetmanem“...

Gasnące z każdą chwilą siły nie dozwoliły dowieźć Czarnieckiego do Lwowa. Każdy krok naprzód narażał chorego na zabójcze uderzenia wichrów ze śniegiem, każdej godziny mógł oddać ducha, skonać wśród burzy zimowej w polu, niepocieszony błogosławieństwem kapłańskiem... Uboga chata miasteczka Sokołówki otworzyła się ostatnim przytułkiem bohaterowi. I tu nawet, w przedchwili zgonu, nie mógł on rozstać się ze swym ulubionym rumakiem, towarzyszem tylu wypraw zwycięskich, i polecał masztalerzowi najtroskliwszą pamięć o koniu. Wprowadzono go do tej samej chaty, co pana, i ustawiono w sieni przy żłobie.

A wierny tarant, jakby rozumiał co się dzieje, widocznymi znakami żalu odwzajemniał przychylność pańską. Gdy chorego w głównej komorze chaty złożono, koń „nie chciał nic jeść ani pić, nogami w ziemię bijąc, wzdychał i jęczał, a na wchodzących oglądał się jakby stworzenie rozumne“...

Zdala od świata i rodziny, zdala od pola sławy i zwycięskich sztandarów, śród modłów i cichego oczekiwania kilku towarzyszów rycerskich — minęła bohaterowi smutna noc w Sokołówce.

Nazajutrz odprawił ksiądz mszę ranną i dał wiatyk choremu... Wkrótce potem skonał... Za hetmanem poszedł i wierny rumak. Poczuł śmierć pańską i „upadłszy, stękając, zdechł—nie chcąc innego cierpieć jeźdźca"...

Po uroczystych ceremonjach pogrzebowych w Warszawie, przewieziono zwłoki do rodzinnej Czarńcy. Spuszczone tam do kruchty, czekały godnego sobie nagrobka. Ale lata minęły, rozsypały się popioły w trumnie, a nagrobek nie stanął. Za wymówkę posłużyć miało, że tuż po śmierci hetmańskiej wszczął się kilkunastoletni przeciąg niepokojów domowych i wojen zagranicznych, zaprzątnęły się umysły sprawą Lubomirskiego, abdykacją Jana Kazimierza, rozruchami za czasów króla Michała, strasznemi wreszcie wojnami tureckiemi...

Osobliwsza nieżyczliwość losów odmówiła Czarnieckiemu nawet tej pośmiertnej pociechy, aby na jego grobie czytano, iż był hetmanem. W wieku panegiryków nie uczczono żadnem słowem pośmiertnem wybawiciela ojczyzny. Nie przyszedł podobnież do skutku pomnik sejmu czteroletniego...

(Z książki Karola Szajnochy p. t. „Szkice historyczne". Warszawa, 1876 r.).

* * *

Ze wszystkich wojowników, których zwycięstwa są umieszczone w dziejach ludzkich, ci tylko mają prawo do potomności, którzy nie dla próżnej chwały ściągnęli rękę do oręża, ale z pobudek obywatelskich, dla oswobodzenia od nieprzyjaciół miłej ojczyzny. Takim mężem był Stefan Czarniecki. Ojczyzna była jedynym celem spraw jego. Tą drogą szedł do nieśmiertelności, z tem większą sławą, im

trudniej było wówczas uleczyć schorzałe ciało ginącej już Rzplitej...

Za panowania Jana Kazimierza naród, przyciśnięty ciężarem nieszczęść, opuszczony od wojska, zdradzony od ziomków, tylko z pomocą Czarnieckiego dźwiga się z przepaści. Poznał on wtedy iż niema tak wielkiej potęgi, którejby się oprzeć nie mogło męstwo, zagrzane duchem obywatelskim, i zaczął dobywać ręce swe z kajdan, pamiętnym związkiem tyszowieckim pobudzając się wzajemnie do obrony kraju. Słabe to były początki obrony społeczeństwa wyzutego z sił, ale Czarniecki, zasłaniając sobą wzrastający związek, nakształt Fabjusza, walecznością i przytomnością ocalił ginącą ojczyznę. Przyzwany na tron wydarty sobie, w obcym kraju szukający schronienia Jan Kazimierz, odzyskane znaczniejsze miasta, naród oswobodzony z jarzma niewoli, wszystko to było dziełem tej ręki, która pod Warką, Chojnicą, Magierowem, w Pomeranji i na wyspie Alsen, dawszy dzielności swej osobliwe dowody, zachowała Polskę i usłała jej drogę do chwalebnego pokoju. Po tylu klęskach, zlewających się na kraj, ocaliło go męstwo jednego obywatela, jakby los czynił sobie igrzysko z mocarstw ludzkich, składając w ręku jednej osoby szczęście całego narodu . . . .

. . . .

Męstwo jego, przechodzące wszelkie siły, dawało odpór licznemu nieprzyjacielowi. Zwycięstwa Czarnieckiego przywodzą na pamięć maratońską potyczkę. Pamiętna bitwa pod Połonką uwieńczyła laurem skronie zwycięzcy, a dalsze jego pomyślne obroty, wypędzenie z kraju nieprzyjaciela, przyłączyły oderwaną od Polski Litwę i przywiodły Ukrainę do dawnej karności.

Triumfem dzieł jego wojennych był okrzyk ludu, dający wjeżdżającemu na zamek królewski Czarnieckiemu imię obrońcy i wybawiciela ojczyzny. Nie przestał on jed-



STANISŁAW KONARSKI

nak na nagrodach wdzięcznych rodaków, ale z reszty sił swych zwątlonych trudem i pracą, do końca życia czynił chętną dla nich ofiarę...

(Z książki: „Życia sławnych Polaków" wydanej przez Mostowskiego. Warszawa, 1805, tom III. „Historja Stefana Czarnieckiego" przez Michała Krajewskiego).

STEFAN CZARNIECKI, wojewoda ruski, wódz wojsk konfederacji tyszowieckiej, na łożu śmierci mianowany hetmanem polnym, urodził się w 1599, umarł w 1665 roku. Był to największy żołnierz polski w XVII-ym wieku: życie całe, siły, zdolności poświęcił sprawie obrony ojczyzny.

Służbę wojenną rozpoczął Czarniecki pod hetmanem Koniecpolskim, na wojnie z Gustawem Adolfem. W wyprawie beresteckiej i ochmatowskiej zasłynął jako wódz szczęśliwy i rycerz nieustraszony. Wiekopomną chwałę zjednały mu walki ze Szwedami, wypędzenie z kraju najeźdźców i oswobodzenie Rzpltej od grożącego jej już wówczas upadku. Wojny z Moskwą, Tatarami i Kozakami wypełniają ostatnie lata jego życia, pełnego trudów i niebezpieczeństw. „Stalowy ten człowiek, do wojny stworzony, tchnął ogniem zamiast duszy, prowadził do sławy i zwycięstw".

STANISŁAW KONARSKI.

„A jeśli komu droga otwarta do nieba — tym, co służą Ojczyźnie".

J. Kochanowski.

Ze wszystkich potrzeb Polski w XVIII-tym wieku najbardziej palącą była reforma oświaty; bez niej nawet mowy być nie mogło o ratunku Polski, już nie tylko jako państwa, ale jako społeczeństwa i narodu. Złotemi zgłoskami zapisało się w dziejach naszych imię Stanisława Konarskiego, jako jednego z największych ludzi, jakich miała ojczyzna, jako jednego z jej duchów opiekuńczych. On nie tylko pomyślał o reformie, ale sam jej częściowo dokonał...

Olbrzymie zasługi Konarskiego uczcili już współcześni. Stanisław August kazał bić na jego cześć medale z napisem: „Temu, co się ośmielił być mądrym". Ośmielił się bowiem innych mądrości uczyć i ta jego śmiałość wydała błogosławione owoce. Mądrość zaś swą zawdzięczał nie tylko wrodzonym zdolnościom, ale i usilnej pracy.

Kształcąc się zagranicą, ściskało mu się serce na myśl, jak bardzo nieszczęśliwa jest jego ojczyzna, nie mająca ani oświaty rzetelnej, ani rządu dobrego. A ponieważ kochał ją całą siłą wspaniałej swej duszy, więc postanowił ją ratować. Postanowienie to wykonał, miał bowiem obok wielkiego rozumu i serce gorące, a nadto rzadką w Polsce żelazną wolę. Konarski to nie tylko człowiek mądry, ale

i człowiek czynu, dążący do celu krokiem wytrwałym. Nie myślał on nigdy o sobie, przekonany będąc, że kto wiernie służy ojczyźnie, nie pokłada żadnych zasług, tylko spłaca jej dług zaciągnięty. Pierwszym „długiem", spłaconym przez niego Polsce, jest reforma szkół, a pośrednio oświaty wogóle...

Reformę szkolnictwa poczytywał za wstęp i środek do reformy państwa. Nie zawiódł się Konarski: wychowańcem jego szkoły był Ignacy Potocki, jeden z twórców konstytucji 3 maja!... Nie tylko umysły, lecz i serca młodzieży kształcono w reformowanych przez niego zakładach naukowych, pragnął wychowywać ją bowiem na dobrych ludzi i dobrych Polaków.

...Dalszym wiekopomnym jego czynem jest walka z liberum veto. Pragnął wpoić zapomocą swych dzieł w umysły młodego pokolenia przekonanie, że wszelkie prawo, choćby uchodziło za świętość narodową, jeżeli jest dla państwa szkodliwe, winno być zniesione... Pisma Konarskiego są arcydziełem logiczności rozumowania, jasności i gruntowości, przyczyniły się też niemało do uleczenia społeczeństwa ze ślepoty. Nie tylko na polu szkoły i literatury, lecz i na polu mądrości politycznej jest Konarski sprawcą odrodzenia duchowego w Polsce, które przypada na czasy Stanisława Augusta. Błogosławiona jego działalność w dziedzinie myśli politycznej i oświaty nie poszła na marne; co tylko było w kraju dzielnego i mądrego, rzuciło się do ratowania ojczyzny...

(Z Historji literatury niepodległej Polski — Ignacego Chrzanowskiego. Warszawa, 1908).

* * *

Żadnej może instytucji naukowej pamięć w historji naszej cywilizacji nie jest otoczona taką czcią, sympatją

i wiarą w jej zbawienną działalność — jak Collegium Nobilium Konarskiego. Twórcy tej instytucji przypadł zaszczyt, że od wystąpienia jego na widowni publicznej nowy okres w dziejach oświaty zaznaczają polscy historycy...

Podczas wielce nieszczęśliwej epoki w życiu narodu przyszło żyć i działać Konarskiemu. Upadek intelektualny i moralny, rozstrój w życiu prywatnem i publicznem były cechami polskiego społeczeństwa. Szkoły ówczesne demoralizowały raczej, niż wychowywały, ojczysty język był sponiewierany, religijność wypaczona fanatyzmem i formułkami...

...Czyny tego męża były wielkiej doniosłości dla kraju; posiadając odwagę cywilną, śmiało wydaje walkę ciemnocie umysłowej, nie zraża się największemi trudnościami, zawsze bezinteresowny, nie przyjmuje żadnych nagród za swoje prace pełne poświęcenia. Celem i osłodą jego życia było służenie ojczyźnie. Konarski był nie tylko założycielem Collegium Nobilium, ale i kierownikiem tej szkoły przez całe życie... Stał się on reformatorem wychowania, i to w tym duchu, jakiego właśnie owa nieszczęśliwa epoka potrzebowała...

Brał Konarski gorący udział w sprawach publicznych, był przedewszystkiem obywatelem, sprawy żywotne kraju miały zawsze dla niego pierwszorzędne znaczenie. Edukacja, jaką wytworzył, miała opierać się na naukowej podstawie, a zarazem wychowywać obywateli, miłujących Polskę, znających wszystko, co jest owocem ducha narodu, patrzących krytycznie na panujące stosunki, oceniających błędy, grożące zgubą, usiłujących nieść ratunek, choćby kosztem największych ofiar...

(Z rozprawy Florjana Łagowskiego „Collegium Nobilium". Przegląd pedagogiczny z 1887 r., Warszawa).

STANISŁAW KONARSKI urodził się w 1700 roku, w ziemi sandomierskiej, poświęcił się stanowi duchownemu i wstąpił do zakonu pijarów. Studja wyższe odbył w Rzymie i w Paryżu. Brał udział w życiu politycznem jako stronnik Leszczyńskiego, spędził kilka lat przy jego boku w Lotaryngji. Osiadłszy na stałe w Warszawie, Konarski oddał się pracy piśmienniczej i pedagogicznej. Zasłynął jako pisarz polityczny i reformator wychowania publicznego w Polsce. Założył wzorową szkołę dla młodzieży szlacheckiej w stolicy, inne szkoły w kraju przekształcał i udoskonalał. Sam układał podręczniki i czuwał nad wychowaniem powierzonej sobie młodzieży. Dochody swoje, czas i zdolności jej wyłącznie poświęcał. Wydał zbiór ustaw i napisał znakomite dzieło „O skutecznym rad sposobie", w którem wykazywał wadliwość wewnętrznego ustroju Rzpltej. Dzieło to oddziałało na opinję publiczną, przygotowując umysły do reformy Sejmu Wielkiego. Stanisław August ku czci Konarskiego wybić kazał medal.

Umarł w 1773 roku.

STANISŁAW STASZYC.

„Istnieją ludzie wiodący nas w świat wartości moralnych“.

Emerson.

Patrjarcha demokracji polskiej, Stanisław Staszyc, to jedna z najpiękniejszych postaci, jakie wydała Polska przez wszystkie wieki swojego istnienia, jedno z najszlachetniejszych i najgorętszych serc, jakie kiedykolwiek na ziemi polskiej biły; jeden z najlepszych i najzasłużeńszych jej synów, godny stanąć obok Modrzewskiego, Skargi i Konarskiego: Modrzewskiemu nie ustępował — szlachetnem sercem, Skardze — patrjotyzmem, Konarskiemu — mądrością, a zwłaszcza siłą woli. Rozległością zaś i wszechstronnością wiedzy oraz jej namiętną, gorączkową żądzą nie dorównał Staszicowi nikt w dawnej i nikt we współczesnej mu Polsce, a w Polsce późniejszej — bardzo niewielu. Ulubionym przedmiotem jego studjów były nauki przyrodnicze: fizyka, historja naturalna i umiłowana ponad wszystko geologja. Ale to mu nie wystarczało: z niemniejszym zapałem oddawał się filozofji, naukom politycznym i społecznym, historji rodzaju ludzkiego w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, a więc historji umysłowości i cywilizacji. Staszyc, to jeden z największych erudytów polskich; mało kto u nas przyjął

tak gorąco do serca zasadę starożytną: „Jestem człowiekiem i obchodzi mnie wszystko co ludzkie". Jak ogół uczonych i myślicieli wieku oświeconego, tak i Staszyc wierzył, że nauka i oświata rozwijając się i rozpowszechniając, dadzą ludzkości zupełne szczęście na tej ziemi, bo za główne źródło nieszczęścia poczytywał ciemnotę; wogóle miał mocną, a nawet ślepą, niemal bałwochwalczą wiarę w postęp, którego był najgorliwszym rzecznikiem i odzywał się z pewnem politowaniem o ludziach, „którzy jak bobry, śladem swych ojców, zawsze jedno budują i zawsze jedno myślą", albo też „nie umiejąc myśleć, lękają się, gdy drudzy myślą"; on tymczasem wolał rzeczy nowe od starych, a myśleć nie obawiał się nigdy: był to, co się nazywa, człowiek wolnomyślny. Mniemał, że „tylko miłość bliźnich, ziszczona przez dobre czyny jest szczęściem dla ludzi. Ten postępuje najlepiej, kto przez ciąg swego życia poprawi los, powiększy szczęśliwość drugich ludzi; ten zaś, kto przez swe życie poprawia i udoskonala los współczesnych lub następnych pokoleń, ten dopełnia całkowicie przeznaczenia, jakie Najwyższe Jestestwo w jego stworzeniu założyło". A nie były te słowa pustym dźwiękiem! Dla siebie skąpy, hojną dłonią wspierał Staszyc bliźnich, był ojcem dla chorych i ubogich, szczególną opieką i troskliwością otaczał lud wiejski; dorobiwszy się znacznego majątku, nabył rozległe hrubieszowskie dobra i podzielił je między włościan — z prawem własności. Miłość zaś bliźniego połączyła się w jego sercu i czynach we wspaniałą całość z miłością ojczyzny; Staszyc to jeden z najgorętszych patrjotów, jakich miała Polska. Głosił on zasadę, że celem wychowania narodowego „być powinna użyteczność obywatela", „że dziecię, które najpierwszy raz otwiera swoje oczy, nic innego nie powinno widzieć nad ojczyznę, dla której samej tylko zamknąć je kiedyś obowiązek będzie miało". Tej zasadzie służył wiernie. Kochał ojczyznę ca-

łym żarem swego namiętnego serca, a kochał w niej nie tylko bratnie plemię polskie, ale i ziemię polską; on pierwszy w literaturze naszej wypowiedział z wielką siłą uczucia przywiązanie do ziemi, do natury polskiej, która mu się milszą, piękniejszą od obcej wydawała: „nie umiałbym wytłumaczyć mego czucia powodu i wiem, że nie każdy mi uwierzy, przecież ja, opowiem, co moja dusza czuła, chociażby to moich zmysłów omamieniem było. Polskiego oddech powietrza zdawał mi się wolniejszym, i wiatr stamtąd niósł w sobie coś miłego; niebo nad tym krajem było czystsze i jaśniejsze, drzewa i łąki zieleńsze... Rzecz większą uważałem: ptactwo z południa na północ przenosząc się, dopokąd nad innemi krajami leci, bojaźliwe i posępne bywa, ani z wesołością śpiewać ani nawet żałości świergocić nie śmie: skoro na polskiej stawa granicy, natychmiast krzyczy wesoło, głośny po powietrzu torkot sprawuje i tam dopiero sweje miłosne świerki zaczyna". Dźwignąć i uszczęśliwić ziemię ukochaną, złożyć jej w ofierze wszystkie nieprzebrane skarby swojej przebogatej natury — i serce kochające i wiedzę rozległą i wolę żelazną — oto główne przykazanie i główna treść życia Staszyca.

Myślą przewodnią pism jego jest zupełnie to samo, co wypowie później Mickiewicz w mądrych i ślicznych słowach Ody do młodości: „Razem młodzi przyjaciele! W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!" To jest: nikomu nie wolno uganiać się za swojem osobistem szczęściem, o ile ono jest sprzeczne ze szczęściem społeczeństwa, albo inaczej, każdy człowiek powinien poczytywać za szczęście dla siebie tylko to, co jest szczęściem społeczeństwa, a za nieszczęście to wszystko, co jest dla społeczeństwa nieszczęściem. Bo „społeczność —mówi Staszyc—jest jedną moralną istnością, której członkami są obywatele", a nie tylko członkami, ale i własnością, a stąd „zostać obywatelem jest wyzuć się, czyli oddać swoją wolę: swoją moc osobistą towarzystwu



STANISŁAW STASZIC

całemu“ i uwierzyć, że na tem właśnie polega największe szczęście jednostki, do którego dążyć powinna. Aby jednak społeczeństwo stanowiło naprawdę jedną moralną istność, do tego potrzebny jest odpowiedni rząd — państwo. Na państwo zapatruje się Staszyc podobnie jak Modrzewski; jak jednostka tak i państwo jest własnością, jest sługą społeczeństwa, a ta służba polega na tem, że państwo powinno zapewnić społeczeństwu warunki, potrzebne do osiągnięcia powszechnego szczęścia: oto jedyne zadanie państwa! I jakież to są warunki? Pierwszym jest, urobić duszę każdego obywatela tak, aby uwierzył, że, jego szczęściem jest „użyteczność dla towarzystwa“. Urobić zaś duszę człowieka można tylko w młodości, zapomocą wychowania; wychowanie w duchu obywatelskim, narodowym, to pierwszy warunek szczęścia społeczeństwa, a zatem pierwsze zadanie państwa: „każda edukacja krajowa tylko się pod strażą rządu utrzymuje!!... Dwa inne warunki do szczęścia społeczeństwa są: potęga i sprawiedliwość państwa. Polska musi mieć silny rząd, aby być potężnem państwem i „żaden stan, żaden obywatel od podatku wyjętym być nie powinien“. Żąda Staszyc uwłaszczenia włościan i wogóle równouprawnienia wszystkich warstw społecznych. Nikt przed nim tak jasno i gruntownie nie dowiódł, że szlachta jest nie narodem, ale tylko jedną jego częścią, tylko jednym stanem; że „naród jako całość tworzą dopiero wszystkie jego warstwy, jego części, tak ściśle z sobą spojone, iż nieszczęście jednej, jest nieszczęściem każdej innej i zarazem nieszczęściem całości, a szczęście jednej, jest szczęściem każdej innej i zarazem szczęściem całości“. Pisma Staszyca utorowały drogę uchwałom sejmu czteroletniego, które są nie zupełnem, ale częściowem urzeczywistnieniem jego mądrych i szlachetnych projektów reformy. Bo też umiał on przemawiać nie tylko do rozumu, lecz i do wyobraźni i do sumienia; umiał wstrząsnąć całą duszą polską tak potężnie, jak

nikt w całej literaturze niepodległej Polski, nie wyłączając nawet samego Skargi.

(Z historji literatury niepodległej Polski" — Ign. Chrzanowskiego. Warszawa, Gebethner, 1918).

* *
*

Staszyc — to filozof, żyjący w dziedzinie myśli ogólnych, zasadniczych. Gdy wchodzi w życie praktyczne, to tylko przez nakaz zasad obowiązku obywatelskiego. Obowiązek każe mu zabrać głos w sprawie ratunku ojczyzny, o której od lat kilkunastu się pisze, mówi, pracuje, lecz w której nikt jeszcze decydującego, wyraźnego rozwiązania podać nie umiał, do gruntu kwestji nie dotarł. Tenże obowiązek rozkazuje mu w trakcie obrad Sejmu, którego prace idą opieszale, rzucić narodowi i stanom sejmującym przestrogę, wołającą o śpieszniejszy, skuteczniejszy ratunek. Nie powołany, nie uprawniony nawet ustawami krajowemi, trzyma się on zdaleka od robót politycznych. Czynnikiem życia publicznego są jego myśli i pisma. On zaś, Staszyc, jest jeno prywatnym wychowawcą. I dopiero, kiedy powstanie w epoce rządów pruskich w Warszawie organizacja ludzi polskiej nauki, ku ochronie zagrożonej przez upadek państwa narodowości, kiedy następnie jeszcze zostanie powołany do rządu, Staszyc, stanie się człowiekiem działalności publicznej, będzie organizował, rządził. Lecz i wtedy pracować będzie głównie dla oświaty, dla rozwoju przemysłu, dla ulżenia nędzy, a nie dla wpływów politycznych, nie dla zdobycia władzy, bez cienia ambicji. Majątkiem, który mu się w nagrodę zasług dostanie, rozrządzi w imię swych idej, by dalszemu, po śmierci jego, krzewieniu ich służyły. I jak swe życie prywatne, tak też i sprawy publiczne traktuje Staszyc z punktu widzenia zasad filozoficznych. Nie jest mimo to doktrynerem, podporządkowującym zasadom

dedukcyjnym realne potrzeby kraju. Lecz konkretne warunki rozpatruje zawsze w związku z najogólniejszemi zasadami etyki społecznej, ocenia je wedle znaczenia, jakie mają dla całokształtu życia narodowego i jego postępu ku ideałom ludzkości...

...Poglądy Staszyca o położeniu i potrzebach Rzplitej sprowadzają się do następujących głównych punktów. Polska może uratować się jedynie gruntowną i szybką reformą wewnętrzną. Gdy zaś społeczeństwo jest moralną jednością, w podstawie tej reformy leżyć musi reforma obywatelskiej moralności w duchu zespolenia jednostki z narodem, posłuszeństwa prawom krajowym, poczucia równości obywatelskiej wszystkich stanów i szacunku dla pracy. Utrwaleniu tej moralności powinny służyć reformy społeczno-gospodarcze. Reformy te zbliżają naród polski do ideału społeczeństwa normalnego, w. którym dobro jednostki każdej z dobrem ogółu jest identyczne...

Ideałem Staszyca jest naród niepodległy, w którym kwitnie powszechna szczęśliwość obywateli wolnych i ojczyźnie pożytecznych.

Filozofja jego była praktyczna, celem tego znakomitego męża nie były dociekania naukowe dla pogłębienia wiedzy rodaków, lecz poprawa Polski przez moralne odrodzenie narodu.

(Z książki d-ra Stanisława Grabskiego p. t. „Zarys rozwoju idej społeczno-gospodarczych w Polsce". Kraków, 1903 r.).

STANISŁAW STASZYC urodził się w 1755, umarł w 1826 r. Studja odbywał w kraju i zagranicą, oddając się z zapałem naukom przyrodniczym. Został księdzem wbrew powołaniu, przez poszanowanie woli matki, która go w dzieciństwie ofiarowała do stanu duchownego. Pochodzenie mieszczańskie tamowało mu drogę do godności

publicznych, szukać musiał służby prywatnej i został wychowawcą dzieci kanclerza Andrzeja Zamoyskiego. Niezależność materjalną dał mu wyjazd do Wiednia, gdzie na giełdzie zdobył znaczny majątek, za który nabył duży obszar ziemi w Hrubieszowskiem. Oszczędny, nawet skąpy dla siebie, wszystkie środki materjalne obracał na cele publiczne. Bezinteresownie kochał Polskę, jej wszystko poświęcił, niczego dla siebie nie pragnął. Wzór to najwyższej cnoty obywatelskiej, pracował nad materjalnem i moralnem podniesieniem narodu, był orędownikiem warstw upośledzonych, ojcem demokracji polskiej.

Należał Staszyc do najczynniejszych członków założonego w 1800 r. Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, własnym kosztem wystawił mu dom, przed którym wzniósł pomnik Kopernika. Piastował liczne godności w Księstwie Warszawskiem; jako minister Królestwa Kongresowego popierał rozwój przemysłu kopalnianego i fabrycznego. W ziemiach własnych gospodarował wzorowo, dobrobyt i potrzeby włościan zawsze mając na względzie.

Staszyc, obok Kołłątaja, to najznakomitszy pisarz polityczny końca XVIII-go wieku, jego „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego". oraz „Przestrogi dla Polski", wstrząsnęły umysłem i sumieniem społeczeństwa, przygotowały reformy sejmu wielkiego.

KSIĄDZ MAREK.

— „I długo, długo przez stepy i pola,
„Szła wieść tęczowa o konfederatach!
„Do wrót stukała Pułaskiego dola,
„Głos księdza Marka brzmiał echem po kwiatach...

W. Krzyżanowska.

Ksiądz Marek wyrósł do godności wróżbity narodowego na tle idealistycznie pojętej epopei barskiej; okryła go mitycznym nimbem poezja romantyczna, uczyniła prorokiem mesjanistycznym, w duchu doktryn i teoryj towianizmu. W tradycji został ksiądz Marek wyobrazicielem idej konfederacji. Jest nim nie przez swoje czyny, lecz przez entuzjazm wiary, co działała cuda i w cudowne moce zaklęła prostego mnicha wieszcze kazania. Dźwignęła się ta postać ponad szarą brać konfederacką żywiołową siłą wiary, stała się symbolem tych lat krzyżowego porywu. Istotne nazwisko księdza Marka jest Jandołowicz. Urodził się na Podolu około 1713 roku, habit zakonu karmelitów bosych przywdział we Lwowie i niebawem wysłano go na Białoruś w charakterze misjonarza, dla przeciwdziałania niszczycielskiej akcji Konisskiego; po ośmiu latach propagandy, prześladowany przez dyzunitów, zmuszony był uciekać i schronił się na Ukrainę.

Około roku 1756 został przeorem klasztoru annopolskiego, w przededniu zaś konfederacji widzimy księdza Marka na stanowisku superjora konwentu karmelickiego w Barze. Zasługami misyjnemi, życiem świątobliwem a przedewszystkiem darem przekonywania, zjednał sobie uwielbienie i sławę pośród okolicznej szlachty. Konfederaci pragnęli go pozyskać dla siebie, ogół zaś kreował popularnego mnicha na kapelana i proroka ruchu o wybitnie religijnym charakterze.

Ksiądz Marek nie zawiódł pokładanych w nim nadziei: jeździł od dworu do dworu, kołatał do chat włościańskich; przepowiedniami swemi, kazaniami, gęsto rozsyłanemi „ordynansami", w których zapewniał o swem przymierzu „z obywatelami niebieskimi", trafiał do serc prostych i rozumów nieuczonych, lecz wierze i ojczyźnie oddanych.

Działalność księdza Marka, ufność w jego siłę cudotwórczą, wywarły wpływ stanowczy na heroiczną obronę Baru, w czerwcu 1768 roku. Przybrany w szaty kościelne, niby nowy Kordecki, zagrzewał do walki, zresztą beznadziejnej i wraz z 337 jeńcami dostał się do niewoli.

Trzymany przez siedem lat w fortecy kijowskiej, jako pilnie strzeżony więzień, powrócił do ojczyzny dopiero w 1774 roku.

W życiu politycznem udziału już nie brał. Raz tylko, w roku 1794, zaświadczył swoją solidarność z porywem ogólnym, błogosławiąc w Uszomierzu przedzierającą się do swoich brygadę Kopcia...

Podstawą do uznania księdza Marka za wróżbitę przyszłości stała się jego przepowiednia o losach Polski. Miał ją napisać w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta. Krążyła długo w odpisach, a nawet w drukach ulotnych. Ważniejsze jej ustępy brzmią następująco:

„Ale ty, Polsko! po czasu niewiele
„W smutnym się musisz pogrzebać popiele.
„Chytrzy sąsiedzi twoi Ciebie zdradzą
„I z wielkim Ciebie mocarzem powadzą...
„I tak strasznych wojen będzie tortur wiele,
„Miecz krwi niewinnej obficie wyleje...
„Lecz się Najwyższy tej krzywdy użali —
„Na nich się samych to nieszczęście zwali.
„Więc czyń Twojemu wieczne dzięki Bogu,
„Bo on im przytrze wyniosłego rogu,
„A Ty, jak Feniks, z popiołów powstaniesz,
„Całej Europy ozdobą się staniesz!"...

Dominującą cechą proroctwa księdza Marka jest charakter religijny, odpowiadający duchowi czasu i przekonaniom wróżbity. Znamienną zaś, zamykającą w sobie rodzajne ziarno idei mesjanicznej, jest po raz pierwszy od czasów Skargi występująca myśl o europejskiem posłannictwie Polski... Ostatnie słowa proroctwa będą punktem wyjścia dla wieszczów polistopadowego okresu naszej poezji, postać zaś księdza Marka zostanie szczególnie umiłowaną przez Mickiewicza, Słowackiego i innych...

(Z rozprawy Henryka Mościckiego p. t. „Wernyhora. Ksiądz Marek". Warszawa, 1916 r.).

* * *

Legendowa w epizodach szczególnych konfederacja barska wydała bohatera, który w postaci swojej ogniskuje treść pamiętnych szlachty polskiej porywów i dokładny ówczesnych jej usposobień stanowi wyraz. Przejęty aspiracjami działaczów z r. 1768 i czynny w ich pracy biorący udział, był ów bohater osobistością konkretną; tyle jednak fantazja i uczucia narodu narzuciły na niego tajemniczych osłon i barw cudownych, że już w oczach współczesnych

stał się niemal legendą. Idealizowanie osobistości konkretnych, lub nawet stwarzanie reprezentujących panujący kierunek mitów podczas uniesień gorętszych, stanowi fakt zwykły; nie innego też procesu psychicznego szlachty polskiej wytworem jest cudotwórca ksiądz Marek, jak greccy i rzymscy heroje, jak z doby nowszej Arnold Winkelried, Joanna d'Arc i t. p. Postacie takie są krystalizacją panujących w danej chwili kierunków moralnych i rzetelny ducha czasu stanowią pomnik...

Otoczenie, wśród którego ksiądz Marek działał, znachodziło się w wysokim stopniu egzaltacji religijnej, wierzyło w opatrzną potęg nadprzyrodzonych opiekę i do wizyj zdradzało skłonność. Nie dopuszczali sprzysiężeni do siebie lutrów, kalwinów i dyzunitów; ku obronie katolicyzmu, pod pobożną stawali chorągwią, z wyszytym na boku krzyżem, z hasłem: Jezus, Marja! Stary Pułaski sprawy wszystkie polecał „Bogu, opiece Marji Najświętszej, królowej polskiej, i świętych patronów, osobliwie św. Kazimierza, którego sobie wojsko za patrona i wodza obrało". Bujający nad konfederatami orzeł biały obwieszczał auguria bona i budził pociechę; dużo dawała do myślenia widziana od wszystkich na murach Berdyczowa „osoba białogłowy, ślicznie ustrojonej, paskiem czarnym opasanej". Na gruncie wierzeń w opatrzne wpływy świętych, w prognostyki i duchy, cudotwórca prorok wyrość mógł łatwo.

Do odegrania roli, przy odpowiednich warunkach otoczenia, musiał karmelita posiadać i stosowne przymioty moralne. Cnotami towarzyskiemi, pobożnością i patrjotyzmem mógłby jedynie zdobyć mniejsze lub większe uznanie; dla pozyskania opinji cudotwórcy musiał mieć jeszcze siłę, jaką wytwarza świadomość powołania i wiara w moc własną. Podobnie jak prorocy biblijni, ksiądz Marek w posłannictwo swe wierzył i opinję, jaką zyskał w społeczeństwie, podzielał. Nie taił stosunków swoich z obywatelami

tamtego świata i niebieskie obwieszczał dekrety; plagom rozkazywał i przymuszał je do łaskawego obchodzenia się z ludźmi, pokrzykując w ordynansach: won, precz, na ustęp!...

Źródłem owego przeświadczenia o bezpośrednich związkach z niebem, był stan psychiczny, który tylu w epoce wiary wydał czarowników, wróżbitów i t. p. nieobłudnie działających manjaków.

Pomimo przeświadczenia o mocy swojej, nie miał w sobie ksiądz Marek surowości proroków biblijnych i nie z samem przestawał niebem... Drobiazgami życiowemi własnemi i cudzemi zajmuje się on z całym zapałem... Nie obcą mu jest interesowność, lubo uprawiana z oględnością i delikatnością niezwykłą...

Ojcowie nasi, którzy u Pana Boga w niebiesiech dopatrzeć umieli cech własnych, taką tylko osobistość wynieść mogli w mniemaniu swojem na wyżyny cudotwórcy-proroka, która się odznaczała znamionami szlachcica. Ksiądz Marek posiadał właśnie zamaszystość szlachecką, łatwość towarzyską, bez której popularności u ojców nikt się nie dobił, imponującą wreszcie hojność, z jaką szafował swojemy wpływami. Z temperamentu, charakteru, wierzeń i patrjotycznych zapałów, ogniskował w sobie ksiądz Marek znamiona i aspiracje ojców i dlatego, przy odpowiednich warunkach, powstał kult jego i cudowna o nim rozkwitła legenda..

(Z rozprawy Władysława Smoleńskiego p. t. „Ksiądz Marek, cudotwórca i prorok konfederacji barskiej". Ateneum, 1886 r.)

KSIĄDZ MAREK JANDOŁOWICZ urodził się na Podolu około roku 1718, umarł koło roku 1806. Wcześnie wstąpił do zakonu karmelitów bosych, brał na Białorusi czynny udział w walce przeciwko dyzunitom, był przeorem klasztoru w Annopolu, a potem w Barze i kapelanem konfederacji barskiej. Słynął z kazań swoich, zarówno jak z przepowiedni o posłannictwie, upadku i odrodzeniu Polski.

KAZIMIERZ PUŁASKI.

„Nigdy z królami nie będziem w aljansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach,
Słudzy Maryi!"

Pleśń konfederatów barskich.

Smutny jest obraz działań dyplomatycznych konfederacji barskiej, natomiast jaśnieje jej czynność wojenna, w której Kazimierz Pułaski gra zawsze główną rolę, podtrzymuje jej urok wobec Europy, a wobec wroga myśl o niezwyciężoności polskiej... Czy w otwartem polu, czy w oblężeniu, genjusz wojenny Pułaskiego zaradza wszystkiemu! Wielka ilość znakomitych czynów wojennych, nieustannie dokonywanych, aż nadto dowodzi, iż Kazimierz Pułaski był jedynie odpowiednim na naczelnika wojskowego; jeneralność konfederacji mianowała go też regimentarzem małopolskim...

Wytrwałość i cnota Kazimierza odbija świetnie od zwątpienia i zdrady innych. Wszedłszy do Częstochowy, zajął się jej opatrzeniem i przysposobieniem do obrony i, jak drugi Kordecki, postanowił odpierać wroga od bram twierdzy.

Moskale naradzali się, jakby zniszczyć słynnego konfederata, zgromadzali coraz większe siły, ale Pułaski robił

wycieczki, zaopatrywał w żywność Częstochowę i odpędzał uparcie nieprzyjaciela od fortecy...

Aby zaś, gdy przemoc wzięła stanowczo górę, uchronić ją od ruiny już koniecznej, zachować towarzyszy od bezkorzystnego i daremnego krwi rozlewu, postanowił ustąpić sam i ocalić przynajmniej swój honor wojskowy. Załoga z rozpaczą w sercu rozstawała się z bohaterem, który od pięciu lat prawie, na ostrzu staropolskiej szabli i na duszy niczem nie zrażonej, utrzymywał honor wojskowy konfederacji i sposobem tym uświetnił jej epokę na najpóźniejsze wieki.

Obarczony zarzutami, zasypywany oskarżeniami za udział w sprawie porwania króla, rycerski ten mąż wystąpił z manifestem, rozwijającym czystą prawdę: zgodził się on na schwytanie Stanisława Augusta, jako sprzymierzonego z Moskwą, ale wzbronił najwyraźniej i najsurowiej targnąć się na jego życie, a tylko, uprowadziwszy króla, przeciągnąć go chciał na stronę konfederacji barskiej...

...Po wyjeździe Pułaskiego zagranicę zaczyna się dla niego nowa karjera poza Polską, której nie miał już nigdy ujrzeć. W Ameryce, jak przedtem w kraju, odwagą swą i przytomnością zdobył uznanie ogólne i podziw... Walcząc bohatersko, zginął pod miastem Savannah w trzydziestym zaledwie roku życia. Był to prawdziwy szlachcic, rozmiłowany w Polsce, odważny do zuchwałości, zapominający o sobie, oddany innym, wierny Bogu i ojczyźnie.

Na cześć jego wznieśli wdzięczni Amerykanie pomnik z białego marmuru w Savannah...

Kazimierz Pułaski, jaśniejący nieśmiertelnym blaskiem w konfederacji barskiej na ziemi ojczystej, walecznością swą i zgonem w Stanach Zjednoczonych stanął obok Kościuszki, Waszyngtona i Lafayetta, słynnej trójcy cnoty,

również i wolności obywatelskiej, która jest zaszczytem dla narodów: Ameryki, Francji i Polski.

(Z książki Leonarda Chodźki „Żywot Kazimierza Pułaskiego". Lwów, 1869 r.).

KAZIMIERZ PUŁASKI urodził się w 1748 roku na Mazowszu, zginął w 1779 roku pod Savannah, w Ameryce, w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Był synem Józefa, starosty wareckiego, jednego z twórców konfederacji barskiej. Wraz z ojcem oddany całkowicie sprawie konfederackiej, zasłynął w bohaterskim tym, acz nieudolnym, ruchu. Bronił odważnie okopów św. Trójcy, Berdyczowa i Częstochowy, był duszą długich i zaciętych walk z Moskwą na całym obszarze Rzpltej.

Po upadku konfederacji, w 1772 roku wyjechał Pułaski do Ameryki, gdzie wziął udział w wojnie o wolność pod wodzą Waszyngtona. Podobnie jak Kościuszko, zdobył sobie na drugiej półkuli sławę i uznanie, o czem świadczy pomnik z białego marmuru, wzniesiony przez Amerykanów na miejscu jego bohaterskiej śmierci.

TADEUSZ REJTAN.

„Ludzie rozsądni okrzyknęli Rejtana głupcem i szalonym, Naród nazwał go wielkim — potomność sąd narodu zatwierdziła".

Mickiewicz.

Niema serca polskiego, dla którego ta postać drogąby nie była; z świata historji przeszła ona w dziedzinę legendy, w złotą księgę przykładów patrjotyzmu i cnoty narodowej. W niej przyszło do wyrazu uczucie pokoleń późniejszych; wystąpienie jej, słowa i czynności były najwyższym tonem, ratującym cześć narodową w chwili, gdy ona najbardziej zagrożoną została — przeznaczeniem jej było w posępnej epoce porozbiorowej podać społeczeństwu balsam pociechy, że nie brakło takiego głosu, takiego protestu...

Stanęło przed narodem szlacheckim pytanie wielkie a ważne: czy brać udział w sejmie, na którym podział kraju potwierdzić przychodziło, sejmie, narażonym na taką samą niewolę obrad, na jaką narażony był już król i senat, sejmie, który miał uświęcić wolą przedstawicieli narodu dzieło przemocy... Najbliższym tu głos: Nie! najbliższym wyraz oburzenia: Kończcie przemocą, co przemocą zaczęte zostało! Spór niemożebny, skoro niema sił i organizacji po temu, a nie było jej, niestety! nie dajmyż przynajmniej cechy prawnej, trwajmy w opozycji biernej, mówiącej sa-

mem milczeniem. Mocarstwa rozbiorowe zażądały sejmu, aby rozbiór potwierdzić: czyliż nie należało im w oczy stanąć z sejmem, któryby był jednym zbiorowym Rejtanem, pokazać im naród, który stać na wielkie veto zbiorowe w obronie praw i całości granic swoich!...

...Czasy ostatnie Rzplitej uchodzą w opinji społeczeństwa słusznie za wiek upadku, a przecież często, gdy mowa o cnotach, tęsknie spoglądamy na kontuszowe dziadów naszych postacie, jeśli chodzi o tradycję dobrego, tam ją czerpiemy. Dziwna rzecz! z jednej i tej samej epoki tyle złych i dobrych wspomnień. Gdy złe się działo, gdy, niestety, sami Polacy rozdzielali między sobą szaty ginącej Rzplitej, byli owi inni, owi dobrzy nietylko na wygnaniu z Barzanami, na syberyjskich transportach, byli w każdym prawie szlacheckim dworze, w każdym zakątku ziemi polskiej i tam gdzieś, w cichej komorze, gdzieś pod lipami co lepsze pamiętały czasy, gdzieś pod ścianą, obwieszoną portretami przodków, pękało niejedno serce, strumienie łez ciekły, zdarzały się wypadki śmierci, obłąkania ze zgryzoty politycznej! Uciekali oni na zagon ojczysty, aby o życiu wiedzieć jak najmniej, przed złymi uchodzili z pogardą, dla ojczyzny mieli marzenia lepszej przyszłości, łzy i modlitwy...

Wybrano w ziemi nowogródzkiej dwóch posłów na sejm: Tadeusza Rejtana i Korsaka. W instrukcji polecono im bronić do upadłego całości kraju i zastawiać się za jego prawami...

Aby nie dopuścić, by zagrzmiał kto zgubnym w tylu innych razach: Veto, pod naciskiem Moskwy zawiązana konfederacja, miała objąć w żelazne kleszcze organizacji swojej sejm wolny. Konfederacji potrzebował zabór i marszałka, ten marszałek miał być najętym katem ojczyzny; człowiek się znalazł, był nim Poniński. Wieść o nawiązującej się pod rozkazami rosyjskiego posła konfederacji, spotkała u wstępu do publicznego zawodu posłów nowogródz-

kich. Zadaniem ich było protestować przeciw konfederacji, stawać oporem przeciw podziałowi kraju, nie dopuścić Ponińskiego do objęcia steru w sejmie...

. . . .

W sali, przeznaczonej do obrad koła poselskiego na zamku, Poniński i Rejtan wstają równocześnie, pierwszy, aby laskę objąć, drugi, aby tegoż do niej nie dopuścić.

— Ani na marszałka, ani na konfederację nie pozwalam! — woła Rejtan.— Przyzwani tu jesteśmy przez J. K. Mość na sejm wolny, nie godzi się zdradliwie postępować.

Wśród utarczki Rejtan ostremi słowy występuje przeciw gwałtownikowi spraw ojczyzny, Ponińskiemu... Odraczają posiedzenie na dzień następny. Tymczasem akt konfederacji podpisuje Poniński w grodzie warszawskim, piechota rosyjska i huzary pruskie zaciągają straż przed pałacem nowego marszałka, który wydał pozew Rejtanowi za wszczynanie tumultu w izbie i łżenie marszałka. „Nie uznajemy władzy tej, ani tego sądu“ — odpowiedział Rejtan i spisał protestację z Korsakiem przeciw konfederacji, ale przyjąć jej nie chciano...

Gdy krzyki nie pomogły, rozkrzyżował się Rejtan we drzwiach, a nie mając nic w ustach od rana, zszarpany walką, upadł na ziemię, zaklinając na imię Boga i ojczyzny, aby się wstrzymano. Straż marszałkowska utorowała tymczasem kolbami drogę przez arbitrów i skonfederowani przeszli, obchodząc Rejtana, nie wstrzymani niczem, dając posłuch rozkazowi Ponińskiego.

Rejtan i protestujący pozostali na noc w sali sejmowej, aby utrzymać prawną ciągłość posiedzenia, aby okazać, że nie uznają uzurpatora. Po naradzie wezwani koledzy Rejtana wyszli do Stackelberga, Rejtan pozostał sam w izbie. Widząc to, jeden z generałów rosyjskich rzekł charakterystycznie o nim: „Godzien jest, aby wszystkie ordery na piersiach mu zawiesić“...

Rejtan tak długo pozostawał sam, protestując przeciw temu, co się działo, aż póki król słowa swego nie złamał i do konfederacji nie przystąpił. Dowiedziawszy się o dojściu rozbioru, przeciw któremu prostemi a potężnemi słowy zaklinał w sejmie, popadł Rejtan w obłąkanie i wkrótce umarł, połknąwszy szkło...

Był on gorejącą głownią potępienia i przestrogi, rzuconą w twarz katom ojczyzny.

Wyobraźnia narodowa z postaci jego czerpie pociechę w ponurych dziejach sejmu 1773 r., ale nauka historji na tle czarnej otchłani złego nietylko tę jedną widzi postać jasną. Były i inne serca na tym sejmie, które cierpiały, jak serce Rejtana, były rozumy, które pękały, jak rozum Rejtana, pod ciężarem walącego się sklepienia ojczyzny. Ale człowiek, który taki wspaniały dał dowód odwagi obywatelskiej, który był takim stróżem praw, jak Rejtan, który fatalnego veto dawnej Polski użył na ocalenie czci ojczyzny, może stanąć, jako jeden z wzorów wobec Polski pokutującej, bo przedewszystkiem jej potrzeba cnoty, którą on zajaśniał—odwagi cywilnej.

(Z dzieł Józefa Szujskiego. Serja II. tom IV. Opowiadania i roztrząsania. Kraków, 1886 r.).

TADEUSZ REJTAN urodził się na Litwie, w powiecie nowogrodzkim, w 1741 r. Brał udział w walkach konfederacji barskiej. Jako poseł w Warszawie w 1773 roku, zapobiec chciał podpisaniu pierwszego rozbioru Polski, czynił gwałtowne wysiłki, by nie dopuścić do zawiązania sejmu w konfederację pod laską Ponińskiego, znanego ze służalstwa i sprzedajności. Bezsilny wobec tchórzostwa i zepsucia większości sejmowej, Rejtan, nie mogąc przeszkodzić ulegalizowaniu rozbioru, popadł w obłąkanie z rozpaczy nad nieszczęściami ojczyzny. Umarł w 1780 roku. Na ponurem tle owych czasów zajaśniał on cnotą obywatelską i cywilną odwagą.



KAZIMIERZ PUŁASKI

IGNACY POTOCKI.

Przewodniczył narodowi w jednem z najwalniejszych przesileń, w dobie ustawy majowej. Uczestniczył przygotowawczo i kierowniczo w następnem, potężniejszem jeszcze przesileniu, insurekcji kościuszkowskiej. W jednym i drugim przypadku całą swoją wystawił osobę i pogrążył ją doszczętnie w ruinie obu tych wielkich przedsięwzięć i zgonie Rzplitej.

Prosty ten fakt już sam przez się wyznacza postaci Ignacego Potockiego wysokie, nieśmiertelne stanowisko w dziejach narodowych...

Nie był on zapewne bez skazy, nie był Katonem, nie był wymarzonem uosobieniem bezwzględnej, zrównoważonej, jednakiej od początku do końca cnoty prywatnej i publicznej. To był z krwi i kości syn swojej doby, nie najcnotliwszej pono, saskiej i stanisławowskiej. Pośrodku pierwszej się rodził, przez całą drugą przebrnął... Był to magnat, „królewię“, żył i oddychał w zatrutej atmosferze możnowładczych instynktów sobkostwa, prywaty, pychy, intrygi, spółzawodnictwa. Chował się, kształcił, działał w zatrutem środowisku butnych a służalczych, niesfornych i ślepych oligarchów owoczesnych, depcących własnego monarchę, płaszczących się przed obcymi, a zwaśnionych pomiędzy sobą, nienawidzących się śmiertelnie, pożerających się nawzajem w samobójczem obłąkaniu rywalizacyjnem, kiedy już kraj pożerali sąsiedzi. Że, znajdując się z urodzenia

w samem siedlisku najostrzejszych objawów tak powszechnej i zadawnionej choroby, przejął się nią poniekąd Ignacy, czyż dziwota, czyż nawet mogło być inaczej?... W pierwszym zwłaszcza, przygotowawczym okresie jego życia i działalności, górowały owe zewsząd ogarniające go i cisnące nań rozkładowe czynniki oligarchiczne, skierowane przeciw królowi Poniatowskiemu. Tędy szło wrogie oddziaływanie potężnej, zwartej zrazu, solidarnej Potocczyzny, godząc pierwotnie w Familję, niebawem zaś ześrodkowując się na osobie Stanisława Augusta... W tej pierwszej epoce oglądamy młodego Ignacego pod egidą swych krewniaków Potockich, pod opieką teściów Lubomirskich, pod sugestją powinowatych Czartoryskich, a ręka w rękę z mentorem Branickim, wichrzącym w kraju, kłaniającym się imperatorowej, jeżdżącym z supliką lub donosem do Petersburga i Kijowa; oglądamy go na drodze fatalnej, przez tylu nędznych lub zaślepionych wydeptanej poprzedników, przez tylu jeszcze następców wypróbowanej, a wiodącej niechybnie do hańby i zguby. Ale on potrafi zatrzymać się i zejść w porę. Co więcej, wtedy nawet, gdy jeszcze po tej drodze niebezpiecznej włóczył się albo raczej bywał włóczony, umiał już daleko poza jej widnokrąg przenikliwem wybiegać spojrzeniem, a umiał i czynem rozumnym w zdrowsze zbaczać strony, na zagon użytecznej pracy domowej... Na ten okres życiowy przypada wczesna a wybitna jego działalność obywatelska na czele Komisji Edukacyjnej.

W następnej dopiero epoce, krótkiej, zaledwo sześcioletniej, a mieszczącej istotną treść i wartość niepożytą dziejowego powołania Ignacego, miała jego indywidualność publiczna w całej objawić się pełni... To czasy sejmu czteroletniego i insurekcji.

W tej ostatniej zwłaszcza stanowisko Potockiego było trudne i niezwykłe, kiedy wielu najwybitniejszych i najgorliwszych jego współpracowników z doby sejmu wielkiego,

jak chociażby zacny Stanisław Małachowski, przerażonych wybrykami rewolucji francuskiej, nie uznało za właściwe przystąpić osobiście do rewolucyjnego w Polsce przedsięwzięcia; kiedy Czartoryscy, wysuwając Kościuszkę, sami przecie w ostrożnej pozostawali rezerwie; kiedy wreszcie występujący na widownię „jakóbini polscy“ nawet idącym z nimi „arystokratom“, w razie najlepszym, na wypadek triumfu sprawy rewolucyjnej, zdawali się gotować los Filipów Egalité i innych nawróconych arystokratów francuskich*). Wszystko to nie powstrzymało Ignacego od rzucenia siebie bez zastrzeżeń w wir i na pastwę wypadków insurekcyjnych. Jedyna to też niemal była osoba wielkiego magnata, jedyne prawie z pocztu butnych „królewiąt“ wielkie nazwisko, jakie śród tylu skromniejszych, albo zgoła nieznanych szlacheckich i mieszczańskich, ukazało się na czele sprawy powstańczej i pozostało tam aż do końca. W tym końcu straszliwym, w godzinie klęski i próby najcięższej, z głową podniesioną wytrwał Ignacy Potocki. Podobnie jak o parę lat wcześniej, gdy dzieła majowego waliła się budowa, stanął z poważnem upomnieniem przed zdradzieckim sojusznikiem pruskim, przed obliczem Fryderyka Wilhelma II, tak samo teraz, wobec katastrofy powstania, po rzezi Pragi, Ignacy spokojnie przeprawia się przez Wisłę, do ociekającego krwią obozu Suworowa i do groźnego zwycięzcy nieustraszoną statysty i patrjoty, nie poddańczą, zdającego się na łaskę niewolnika, odzywa się mową...

Podobnie niezachwianą i godną postawę zachował Potocki w okolicznościach rozpaczliwych, kiedy tak łatwo było ugiąć się, złamać albo splamić, w więzieniu i na indagacjach petersburskich. Obszerne zeznania śledcze zaszczyt mu przynoszą i wyróżniają się dodatnio w treści i w formie

*) Zginęli oni gwałtowną śmiercią na gilotynie, w czasie rewolucji francuskiej.

od spółczesnych wynurzeń zeznawczych wielu jego towarzyszów niedoli, daleko mniej narażonych, a daleko bardziej dbałych o wywinięcie się od odpowiedzialności.

Górne, imponujące cechy charakteru i umysłu Ignacego zostały należycie ocenione przez świadków najpowołańszych, przez ówczesnych rządców petersburskich, w których rękach się znalazł. Wielowładny Bezborodko, uderzony siłą duchową niezwykłego więźnia, po odbytej rozmowie, w takich słowach streścił swoje o nim wrażenie: „Poprostu mąż stanu“...

Rozpoczynał się w tym czasie dla Ignacego, po pierwszym zmąconym, po drugim heroicznym, trzeci klęskowy okres życiowy. Okres piętnastoletni, napełniony nieszczęściem, prześladowaniem, osamotnieniem, chorobą, prawie ubóstwem, zaprawiony goryczą piołunową i smutkiem beznadziejnym, wiodący do śmierci przedwczesnej. Człowiek, który z rządami trzech mocarstw ościennych był traktował, jak równy z równym, który w myśli ratowania kraju był ofiarował koronę polską księciu pruskiemu, arcyksięciu austrjackiemu, w. księciu rosyjskiemu, teraz od wszystkich tych trzech rządów został ogłoszony zbrodniarzem stanu, ścigany bez miłosierdzia, pozbawiony wolności i majątku. Zaszczytna ta dlań surowość łączyła się u samych prześladowców z mimowolnym dla znakomitej ofiary szacunkiem. Dał temu wyraz cesarz Paweł, kiedy darowując wolność Ignacemu, ku zgrozie przerażonych dworaków, ku oburzeniu posłów Prus i Austrji, porwał więźnia w objęcia i ucałował go ze słowami: „Oto jak należy uściskać takiego, jak pan, człowieka“...

Nie szczędziły mu prześladowań rządy pruskie i austrjackie, konfiskując majątki, więżąc i gnębiąc za usiłowania porozumienia się z wysłańcami legjonów i wskrzeszenia Sejmu Wielkiego w Medjolanie pod osłoną broni legjonowej.

Po zwolnieniu z więzienia austrjackiego, wysiadując u siebie w cichym, ubogim niemal Kurowie, osamotniony po dawniejszej stracie małżonki, a świeżej jedynego dziecka, niszczącą nękany niemocą, raz po razie budził się z odrętwienia Ignacy, ilekroć potężny nowożytny powiew dziejowy przynosił nowe przesilenia losów narodowych. Jesienią 1805 roku stanął w Puławach przed Aleksandrem I, przybywającym tam po raz pierwszy, z ułudą odbudowania Polski.

W latach następnych, za początków Księstwa Warszawskiego, aczkolwiek oddalony od rządów, nieraz w najdonioślejszych sprawach, kierującemu tam bratu Stanisławowi światłą w pomoc przychodził radą. Zelektryzowany widokiem świetnych sukcesów kampanji galicyjskiej, porwał się ostatnim zapasem przedśmiertnej energji, aby w Wiedniu przed panem świata, przed Napoleonem, raz jeszcze podnieść głos mocny za Polską i aby w służbie Polski tam, na obczyźnie spracowanego, stroskanego dokonać żywota.

Dla magnaterji polskiej, która niestety, tyle do narodowej przyłożyła się zguby, był jednym z niewielu najpoważniejszych, rehabilitujących przed narodem wstawienników; był zaszczytem domu Potockich; był wielkim Polakiem.

(Z przedmowy prof. Szymona Askenazego do książki Kazimierza Marjana Morawskiego, p. t. „Ignacy Potocki". Monografja w zakresie dziejów nowożytnych. Kraków i Warszawa, 1911 r.).

IGNACY POTOCKI urodził się w 1750 roku w rodzinnym Radzyniu. Kształcił się w Rzymie, zwiedził też Francję i Niemcy. Po powrocie do kraju brał udział w pracach Komisji Edukacyjnej, napisał memorjał o „Edukacji w Polsce, ustanowić się mającej", czynnie zabiegał około założenia Towarzystwa do ksiąg elementarnych, którego został przewodniczącym. Pracował usilnie nad podniesieniem

oświaty w kraju. Potocki był nadto bibljotekarzem Załuskich, pozyskał też godność marszałka litewskiego. Polityczna jego działalność przypada na okres sejmu czteroletniego. Był duszą stronnictwa reformy, jednym z twórców konstytucji 3-go maja. Uczestniczył w wypadkach kościuszkowskiego powstania. Charakter posiadał górny, umysł szlachetny i wielką siłę woli. Prześladowany przez wszystkie trzy rządy zaborcze, odcierpiał więzienie rosyjskie. W Wiedniu krótko przed śmiercią widział się z Napoleonem i przemawiał za Polską. Umarł w 1809 roku.

HUGO KOŁŁĄTAJ.

Reforma oświaty i reforma państwa — oto dwie nieśmiertelne zasługi Kołłątaja. On utorował drogę konstytucji 3-go maja swemi pismami politycznemi w tym stopniu, co żaden inny pisarz. Jest też Kołłątaj właściwym twórcą konstytucji, gdyż, skupiwszy w swym wielkim rozumie politycznym twórcze prądy i reformatorskie myśli tej nieszczęsnej, ale niezapomnianej chwili dziejowej, umiał z nich dokonać—z niezmierną mądrością praktyczną i z genjalną znajomością swego mdło konserwatywnego społeczeństwa—wyboru, umiał je wyjaśnić i uzasadnić z nieprzepartą logiką rozumowania...

Kiedy konstytucja upadła, wystąpił w jej obronie ze wspaniałem dziełem: „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja". Ta książka, którą niegdyś czytywano z ciekawością i łzami, z bólem serca, a zarazem z radosną pociechą, jest obroną narodu i państwa, jest obroną Polski, wyjaśniającą niezbitą odtąd, a wielką dla nas prawdę, że Polska uczyniła wiele dla swego ratunku...

Przykazania jego o pracy narodowej i społecznej można nazwać ostatnią wolą konającej Polski; nie były one w ustach jego pustym dźwiękiem, gdyż sam był w narodzie szerzycielem światła, bez którego nigdybyśmy przykazań owych wypełnić nie mogli. Działał Kołłątaj z ramienia Komisji Edukacyjnej, ale nikt z jej pracowników tak wielkich zasług, jak on, nie położył. Reforma Uniwersytetu Jagiellońskiego i szkół koronnych, podległych uniwersytetowi, a później organizacja Liceum Krzemienieckiego, oto tytuły do nieśmiertelnego stanowiska Kołłątaja w dzie-

jach oświaty polskiej. Wyrwał Uniwersytet Jagielloński z mroków średniowieczyzny i postawił go na poziomie współczesnej nauki europejskiej. Wypowiedział walkę bezmyślnej bigoterji tradycyjnej, rozumiejąc, że ona nie ma nic wspólnego z religijnością; chodziło mu o to, żeby młodzież ze szkoły wynosiła rzetelną naukę i rzetelną moralność i żeby za najwyższy ideał życia poczytywała nie usuwanie się od życia, ale służbę społeczeństwu i ojczyźnie. Wiedział on, że nie może być służby społecznej bez zasad moralności, przepojenie też nauki uniwersyteckiej i szkolnej duchem etycznym — to jedno z najważnieszych przykazań jego pedagogiki...

Kołłątaj położył kamień węgielny pod budowę moralnej jedności porozbiorowej Polski, idea kołłątajowska stała się ową iskrą Mickiewicza, która ocaliła jedność duchową narodu, kiedy utracił jedność polityczną.

Jedność moralną, według Kołłątaja, daje wychowanie i oświata w duchu narodowym... Naród moralny musi być jedną całością, nawet wtedy, gdy przestał być całością polityczną. Oto idea kołłątajowska...

Przestał on żyć dawno przed śmiercią, nie rozumiał bowiem życia bez działalności publicznej, od której go odsunięto. Umierał samotny, opuszczony, nie zamknęła mu oczu ręka przyjaciela. Nie położono nawet napisu na jego grobie, i oto nawet nie wiemy, gdzie spoczywa twórca ustawy majowej. Ludzie nie chcieli mu wybaczyć jego bezwzględności, nie mogli mu zapomnieć kilku czynów, które przyciemniała złość i podłość. I dziś jeszcze wre walka o Kołłątaja, i dziś ma on wrogów obok gorących wielbicieli. Lecz nawet najzaciętszy wróg nie odmówi mu nieśmiertelnej zasługi i wielkości.

(Z przemówienia Ignacego Chrzanowskiego „Hugo Kołłątaj", drukowanego we Lwowie. 1912 roku).

* * *

W życiu tego człowieka, który jak Mirabeau, postanowił i umiał umrzeć przy pracy, były, obok rzeczy cennych i jasnych, męty, wynikłe z goryczy i opozycji lat ostatnich... Obok polityków z czasów Walpole'a w Anglji, regencji we Francji, obok Alberoniego, a potem Mirabeau, Dantona, Talleyrand'a, termidorjanów i polityków z okresu Dyrektorjatu, byłby Kołłątaj na swojem miejscu, nie raziłby nikogo; u nas musiał razić silnie wśród pokolenia, które za przywódców obrało sobie ludzi tak wyjątkowo bezinteresownych pod każdym względem, jak Kościuszko, Ignacy Potocki lub Stanisław Małachowski... Poza skłonnością do demagogji, warcholstwa i chciwości, wad dość częstych w życiu publicznem, zwłaszcza w XVIII wieku, posiadał Kołłątaj wyższe zdolności i dane na męża stanu: niezrównany talent organizacyjny, zdolność do systematycznego, porządnego przeprowadzenia każdej pracy, którą mu powierzano, a przedewszystkiem najrealistyczniejszą, najjaśniejszą wśród współczesnych umysłowość i znajomość własnego społeczeństwa. Człowiek ten, który, jak wielu mu podobnych, wśród pogromu powszechnego nie wyrobił się na męża stanu i skończył swą karjerę jako awanturnik polityczny, byłby mógł w innych warunkach stać się wybitnym działaczem, na jakich zbywało Polsce... Niemcewicz, w „Pamiętnikach" swoich tak pisze o nim: „Charakter Kołłątaja mógł niepokoić wielu. Był to człowiek posiadający wszystkie zalety, które prowadzą do znaczenia i sławy. Chciwy władzy, skory do wynagradzania tych, co mu poświęcali się ślepo, mściwy, nieumiejący darować urazy, gotowy wszystkich użyć sposobów, by zetrzeć na proch stojących mu na przeszkodzie, słowem, w kraju, gdzie są jeszcze siły i zasoby, a wodza tylko potrzeba, Cromwel albo drugi Richelieu"...

Na kimkolwiek — pisze Wodzicki — myśl nasza spoczęła z ówczesnych mężów stanu, żaden (cnotliwych było wielu) nie dawał tyle rękojmi energicznego poprowadzenia sprawy, co podkanclerzy... Człowiek ten, gdyby był znalazł punkt oparcia przy mniej zachwianym tronie, niezawodnie byłby u nas odegrał rolę Richelieu'go..

Sądy te schodzą się z sądami Jana Śniadeckiego, który twierdzi, że Kołłątaj był najmocniejszą głową w 1794 roku i że tylko nieszczęścia kraju sprowadziły go na drogę demagogji, za którą gorzko odpokutował...

(Z dzieła Wacława Tokarza, p. t.: „Ostatnie lata Hugona Kołłątaja". Kraków, 1905 r.).

HUGO KOŁŁĄTAJ urodził się w 1750, umarł w 1812 roku. Poświęcił się stanowi duchownemu, skończył w Rzymie nauki teologiczne, otrzymał kanonję krakowską, sprawował też urząd podkanclerzego koronnego. Jeden to z najzdolniejszych i najczynniejszych ludzi swojej epoki, rozwinął działalność jako polityk, pedagog i pisarz.. Współdziałał w pracach Komisji Edukacyjnej, zreformował w duchu nowożytnym Akademję Krakowską, wiedzą swą i doświadczeniem pomagał Czackiemu przy założeniu liceum w Krzemieńcu. Oddziałał potężnie na bieg obrad sejmu wielkiego, na kształtowanie się opinji stronnictwa reformy. Brał też udział w kościuszkowskiem powstaniu. Jego dzieła zawierają wiele cennych dla Polski uwag i wskazówek. Zostawił narodowi słowa: „nie dajcie się strawić".

Do wybitniejszych pism Kołłątaja należą: „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja", i „Listy Anonima do Małachowskiego".

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

...„Zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mnie żywemu na nic, tylko czoło zdobi,
Ale was będzie potem gryzła niewidzialna,
Aż was zjadaczy chleba w aniołów przerobi".

Słowacki.

Nie można znaleźć lepszego określenia Kościuszki nad to, które dał Lucjan Siemieński, że, „jeśli nie był zesłany na zbawcę — to na wzór". Doskonały typ polski wcielił się w tej postaci, pełnej światła i dzielności. Jako człowiek, nie żywi w sobie Kościuszko żadnej myśli samolubnej i zdaje się cały być ofiarą na ołtarzu szczęścia powszechnego; jako żołnierz, łączy w sobie nieustraszoną odwagę ze wspaniałomyślnością dla pokonanych; jako wódz, czaruje prostotą i przykuwa do siebie serca żołnierzy; jako dyktator, marzy o tem, aby zwrócić pożyczoną władzę i „końca jej tak szczerze pragnie, jak samego zbawienia narodu"; jako zwycięzca, nie pozwala na łuki triumfalne i protestuje przeciwko bałwochwalstwu jego osoby; jako organizator, powołuje do władzy ludzi czystych rąk, „którzy w prywatnem i publicznem życiu nieskażonej cnoty powinność dochowali"; jako polityk, wskrzesza w swoich odezwach do narodu Jagiellońskie ideały swobodnego zrzeszania się ludzi odmiennych wyznań i języków, jako wolnych obok wolnych i równych obok równych. Jest więc świetnym przedstawi-

cielem cech plemiennych narodu: łatwości poświęcania się dla celów wyższych, rycerskości wobec słabych, odwagi wobec niebezpieczeństwa, zupełnego braku żądzy panowania nad drugimi, uczciwości w polityce i zamiłowania swobody — cech, które stosownie do napięcia i okoliczności bywały w Polsce źródłem potęgi, zarówno jak i upadku.

W Kościuszce wyraziły się one z najlepszej, najdoskonalszej swej strony i równocześnie doszły do stanu pełnej świadomości, gdy wypowiadał o narodzie polskim przekonanie, że „mimo wieki bytu jest to młodzian zaniedbany wychowaniem i uprawą, ale niezwątlonej duszy i jędrnego umysłu, ubiegający się za obcemi wzorami przeto, że nie zna własnego wątku, który, po prawej rozwijając się drodze, stałby się wzorem dla świata“...

Poglądy swoje na powstanie, którego był naczelnikiem, wyraził Kościuszko w liście, pisanym dnia 12 maja 1794 roku, z obozu pod Połańcem, do „obywatela“ Franciszka Sapiehy, w słowach następujących:

„Wojna nasza ma swój szczególny charakter, który dobrze pojąć należy; jej pomyślność zasadza się najwięcej na upowszechnieniu zapału i na uzbrojeniu generalnem wszystkich ziemi naszej mieszkańców“.

Ani ziemianie jednak, ani księża, pominąwszy chlubne wyjątki, nie rozumieli Naczelnika. Województwo krakowskie dało wprawdzie świetny przykład, lecz nie znalazło wielu gorliwych naśladowców. Już najbliższe województwo sandomierskie okazało obojętność wobec wezwania wodza, który osobną odezwą wyrzucać mu musiał „nieczynność“ i z zapałem przekonywać, „jak łatwo jest obudzić w ludziach męstwo i determinację, kiedy im jest pokazany cel szanowny“...

Tem trudniejsze było położenie Kościuszki. Postawiony w warunkach niekorzystnych i ciężkich, był jednocześnie agitatorem i wodzem, wpływał na szlachtę, zachęcał

lud, wydawał uniwersały, prowadził korespondencję, starał się o broń, pieniądze i amunicję, tworzył oddziały, musztrował ochotnika i rekruta. Siły polskie przedstawiały się liczebnie dość pokaźnie, ale jakość żołnierza była bardzo nierówna... Wojsko spoglądało z uwielbieniem na swojego wodza, który był wszędzie, znajdował czas na wszystko, umiał, jak nikt drugi, „upowszechniać zapał", przywiązać żołnierza do siebie i do sprawy narodowej. Przedewszystkiem jednak wysilił wszystkie zasoby swego serca i umysłu, ażeby pozyskać lud. Żołnierz widział też w nim nie sztywnego, despotycznego generała, lecz ukochanego przyjaciela i brata. Sukmana krakowska, w której Naczelnik ukazywał się przed frontem armji narodowej, była widomym znakiem tych wielkich, serdecznych, gorących uczuć, jakie ożywiały zwycięzcę z pod Racławic. Pochłonięty pracą, przechodzącą niemal siły jednego człowieka, Kościuszko, kradł czas czasowi", ażeby nawiązać węzły osobistego stosunku pomiędzy sobą a oddziałami, przybywającemi do obozu. „Jadał i całe dni trawił z tymi świeżo przybranymi kolegami swoimi — zaświadcza Zajączek.

A mimo to Polska dawno nie widziała obozu, w którymby panowała równa karność. Wypływała ona nie z nakazu, ale z potrzeby wewnętrznej, ze wspaniałego poczucia świętości sprawy, które ożywiało wszystkich towarzyszy broni.

Z tego czasu zachował się cenny portret Kościuszki, skreślony ręką J. Ossolińskiego, naocznego świadka, który przez pięć dni bawił w obozie Naczelnika. Oto kilka rysów tego portretu:

„Jest to człowiek prosty i jak najskromniejszy w rozmowach, manierach, ubraniu. Z największą stanowczością i zapałem dla podjętej sprawy, łączy dużo zimnej krwi i rozsądku. Zdaje się, w tem wszystkiem, co czyni, niemasz nic zuchwałego oprócz samego przedsięwzięcia.

W szczegółach wykonawczych nie pozostawia on nic przypadkowi, wszystko jest obliczone i skombinowane. Wystarcza mu naturalny zdrowy rozsądek, żeby słusznie oceniać rzeczy i robić najlepszy wybór od pierwszego rzutu oka. Ożywia go miłość ojczyzny, żadna inna namiętność nie ma władzy nad nim; uczciwość jego jest niezaprzeczalna.

„Jego obóz jest wcale niepodobny do innych obozów polskich. Niema tu ani przechwałek z waleczności, ani zbytku; panuje cisza, porządek, subordynacja i karność. Zapał dla jego osoby jest nie do uwierzenia".

Z takiego obozu szły w Polskę uniwersały, zwiastujące nową dobę dziejową, rzucające nowe myśli, z których potomność miała zbudować sobie całokształt idei kościuszkowskiej. Więc uniwersał o udziale innowierców, w którym do „obywatelów brzeskich i dobrzyńskich" pisał te słowa: „Zapewnijcie grecko-orjentalnych imieniem mojem, że wszystkie swobody, któremi wolność pozwala cieszyć się ludziom, będą mieć spólnie z nami i że konsystorz ich z całą władzą, podług praw sejmu konstytucyjnego, jest powrócony. Niechaj użyją wpływu, który mieć mogą do ludu swego wyznania, na przekonanie ich, że my wszystkich ziemi naszej mieszkańców uszczęśliwić pragniemy"... Więc drugi uniwersał, przypominający żywo wielkie tradycje Jagiellońskie, do duchowieństwa grecko-orjentalnego, w którym pisał: „Nie trwóżcie się, aby różnica opinji i obrządku przeszkadzała nam kochać was, jak braci i współrodaków. Przychylnością, dobrodziejstwy chcemy was, braci naszych, do wspólnej ojczyzny przywiązać... niechże Polska uzna w waszej przychylności wiernych sobie synów... Macie otwartą drogę do szczęśliwości waszej i waszych potomków"... Więc wreszcie trzeci, słynny uniwersał z dnia 7 maja 1794 roku o poddaństwie chłopów, który stanowi koronę społecznej twórczości Kościuszki. Tym aktem wiekopomnym

przyznał on ludowi wiejskiemu wolność osobistą; opiekę prawa i rządu, własność owoców pracy i niemożliwość wyrugowania go z siedziby, zabezpieczył go przeciw srogości dziedziców i na czas trwania wojny zniósł częściowo pańszczyznę. Nie był to doskonały wyraz jego przekonań obywatelskich. Darowując jeszcze w 1792 roku własnym poddanym część robocizny, wyrażał żal, iż nie może jej darować zupełnie.

„Żeby w inszym kraju — pisał — gdzieby mógł rząd zabezpieczyć wolę moją, zapewniebym wolnymi ich uczynił".

I teraz „zapewnieby wolnym uczynił" cały lud polski, gdyby na przeszkodzie tej chęci nie stał uroczysty akt powstania krakowskiego, zobowiązujący go, iż nie wyda „żadnych takowych aktów, któreby stanowiły konstytucję narodową", i zastrzegający narodowi całemu, w osobach swoich posłów, po oswobodzeniu kraju, „stanowienie o przyszłej swojej i późnych pokoleń szczęśliwości", więc o zasadniczej zmianie stosunku poddanego do dziedzica. Nie mając mocy do ostatecznego rozwiązania sprawy włościańskiej, Kościuszko zapewniał ludowi ulgi najdalej idące, zgodne z duchem konstytucji 3 maja...

(Z książki Antoniego Chołoniewskiego p. t.: „Tadeusz Kościuszko". Lwów, 1911.).

* *
*

Tadeusz Kościuszko wybrany został „najwyższym i jedynym „Naczelnikiem zbrojnego powstania", z Radą narodową, przez niego mianowaną i organizowaną. Władzę udzielano mu jak najrozleglejszą, gdyż wyjęto z niej tylko moc uchwalania aktów, któreby stanowiły konstytucję narodową. Termin trwania jest niemal nieograniczony, gdyż rozciąga się nie tylko do chwili oswobodzenia kraju od obcego żołnierza, ale i od wszelkiej siły zbrojnej, powsta-

niu przeciwnej, a nadto do czasu, kiedy całość granic zabezpieczona zostanie.

Sankcję stanowi groźba utworzenia sądów kryminalnych z nominacji Rady, oraz sądów wojennych i doraźnych z rozkazu Naczelnika. Ostatniem słowem Aktu powstańczego jest powołanie się na tę „wielką prawdę, że ocalenie ludu jest najwyższem prawem".

Ta też prawda jedynie, a raczej ta zasada prawa rzymskiego 12-tu tablic *), nadaje legalność aktowi wyboru Tadeusza Kościuszki, nie opartemu na Księgach Praw, ani na tradycjach Rzeczypospolitej szlacheckiej polsko-litewskiej...

Ów tłum mieszkańców Krakowa, pomnożony nie wiedzieć jakimi przybyszami, którzy weszli lub wjechali przez bramy, pomiędzy wschodem słońca a południem 24 marca 1794 roku, miałże moc tworzenia nowego, nigdy w Polsce niesłychanego urzędu Naczelnika najwyższego i nadawania jakiemuś Tadeuszowi Kościuszce władzy tak wielkiej i groźnej, jakiej nie posiadał Batory, ani Jagiełło, ani żaden król polski od czasu pierwszych Bolesławów—Piastów?

Czy nie było to widowisko, urządzone dla pokrycia faktu przywłaszczenia władzy dyktatorskiej, przy pomocy spiskowców i wojska?

W istocie, Kościuszko zaczął swoją publiczną działalność od wymiany przysiąg z wojskiem, a potem usprawiedliwił ten krok przemową na ratuszu i odczytaniem aktu, którego treść, którego idea ożywcza była jego własnym utworem. Więc narzucał tłumowi swoją myśl i wolę.

A jednak nie był uzurpatorem i z Cezarem lub Cromwellem porównywany być nie może. Przydanego mu bataljonu użył nie do rozpędzania jakichkolwiek władnych zgromadzeń, lecz do zebrania większej liczby świadków swojego czynu. Posiadał dyplom elekcji, lepszy niż ten,

*) Salus populi suprema lex esto.



Tadeusz Kościuszko

jaki stwierdzał elekcję królów na Woli. Obrała go i uprosiła do przewodnictwa tajemna, ale całkowita reprezentacja patrjotyzmu, ile go się znalazło we wszystkich województwach, ziemiach, powiatach i we wszystkich stanach narodu. Czuł się godnym ofiarowanego mu przewodnictwa, bo z gorzkich rozmyślań nad losem ojczyzny, z poniesionych dla niej trudów i cierpień, z wiedzy, zebranej na obu półkulach świata, z obserwacji nad prądami wieku, nad scenami paryskiemi, wytopił program odzyskania tych klejnotów narodowych, które zatracili grzeszni lub ciemni wyborcy na Woli i nieudatni ich wybrańcy, królowie XVIII wieku. Owa wielka rada, która na zebraniach nocnych w Warszawie Kościuszkę obrała, była najszlachetniejszym i najdostojniejszym ze wszystkich sejmów, jakie się od początku istnienia w Polsce zbierały, ponieważ obradowała nie pod wpływem intryg i pokus egoistycznych, lecz pod mieczem Damoklesa, pod grozą ruiny majątkowej, więzienia i wygnania, i reprezentowała najlepszą część społeczeństwa polskiego...

Przyjęcie odbioru pochodziło też nie z instynktów, jakie popychały Cezara i Cromwella do zamachów stanu.

Kościuszko pisał niedługo potem:

„Niech nikt, kto cnotliwy, nie pragnie władzy. Złożono ją w mojem ręku na ten moment krytyczny. Nie wiem, czy na tę ufność zasłużyłem, ale to wiem, iż władza jest dla mnie jedynie narzędziem do skutecznej obrony Ojczyzny i wyznaję, iż jej końca tak szczerze pragnę, jak samego zbawienia narodu“...

Takim przywłaszczycielom władzy, a raczej takim przodownikom na drodze walk i poświęceń dla sprawy ogólnej, narody błogosławią, darzą ich nieograniczonem zaufaniem i wypłacają się wdzięczną pamięcią przez wieki...

Swe stanowisko wojskowe pojmował Kościuszko w najrozleglejszym zakresie... ani druk nie wytłoczył, ani żaden

księgozbiór nie zgromadził wszystkich ordynansów, instrukcyj, listów z 1794 roku, podpisanych lub pisanych własnoręcznie przez niego... Dla celów wojennych brał w rekwizycje wszystkie zasoby materjalne i duchowe narodu, wszystkie strony życia społecznego. Był nie tylko wodzem, ale i głową, duszą rządu, panującym, chociaż bez korony...

Powstanie kościuszkowskie, mimo ostatecznej klęski, wywołało u ludów europejskich sympatję i cześć dla zwyciężonych.

„Tak zakończyła się najsłuszniejsza ze wszystkich wojen, podjęta dla sprawy najpiękniejszej i najsławniejszej, jaką naród miał do obronienia"—pisze jedno z czasopism francuskich w grudniu 1794 roku. Po powstaniu Polak nie potrzebował już wstydzić się swego narodowego miana, jak dawniej po pierwszym rozbiorze; znajdował nawet życzliwe przyjęcie wśród obcych.

Nie „finis Poloniae", lecz „Resurge, o Polonia!" było ostatnim rezultatem znojów Kościuszki, nie wyłączając katastrofy maciejowickiej. To cudowne słowo życia wydzierało się z ideału nowego społeczeństwa, które on założył na miejscu rozwalonej szlacheckiej republiki, i z żywego nurtu uczuć, jakie wydaje ciepła krew, w ofierze za naród przelana...

(Z dzieła Tadeusza Korzona p. t. „Kościuszko". Życiorys z dokumentów wysnuty. Kraków 1894 r.).

TADEUSZ KOŚCIUSZKO urodził się 12 lutego 1746 roku na wsi, w Mereczowszczyźnie, umarł w Szwajcarji, w Solurze, 15 października 1817 roku; pochowany został na Wawelu, w grobach królewskich.

Studja wojskowe odbył Kościuszko w słynnej szkole kadetów w Warszawie, uzupełnił je i wykończył za granicą, we Francji.

Nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca w wojsku polskiem, zmiejszonem po pierwszym rozbiorze, po przejściu wielu zawodów i rozczarowań osobistych, wyjechał w 1776 roku do Ameryki, wziął czynny udział w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych, zyskał w niej godność generała, uznanie i cześć powszechną. Po powrocie do kraju wstąpił Kościuszko do wojska, powiększonego przez sejm wielki, wziął udział w kampanji przeciwko Rosji w 1792 r., odznaczył się w bitwie pod Dubienką. Po przystąpieniu króla do konfederacji targowickiej, podał się do dymisji, odrzucił ofiarowywane mu korzyści i zaszczyty i zrozpaczony wyjechał za granicę. Powołany na naczelnika przygotowującego się powstania, Kościuszko złożył 24 marca 1794 roku na rynku w Krakowie uroczystą przysięgę, że powierzonej mu władzy najwyższej użyje jedynie dla przywrócenia „wolności, całości i niepodległości narodu". Walczył wytrwale, po bohatersku przeciwko przeważającym siłom nieprzyjacielskim, zwyciężył Rosjan pod Racławicami, bronił Warszawy, oblężonej przez Prusaków, wszystkie siły i warstwy społeczne usiłował poruszyć w imię wspólnego dobra; w uniwersale Połanieckim, wydanym 7 maja 1794 roku, zniósł osobiste poddaństwo włościan, zapewnił im opiekę prawa i ulgi w ciężarach pańszczyźnianych. Ranny pod Maciejowicami, dostał się Kościuszko do niewoli rosyjskiej. Uwolniony przez cesarza Pawła, pojechał do Ameryki, którą za drugą uważał ojczyznę. Wieść o tworzeniu się legjonów pod wodzą Dąbrowskiego wstrząsnęła nim, pod jej wpływem powrócił do Europy. Zawiódłszy się na Francji, nie ufał Napoleonowi i odsunął od czynnego udziału w rozgrywających się wypadkach.

Ostatnie lata życia spędził Kościuszko zdala od kraju, w Szwajcarji, na tułaczce, w osamotnieniu. Bojownik za wolność dwóch światów, zasłynął na schyłku dni swoich z nadzwyczajnej dobroczynności i dobroci ewangelicznej, marzył o wskrzeszeniu ojczyzny w Jagiellońskich granicach i o uszczęśliwieniu ludzkości.

JAN KILIŃSKI.

Kościuszko był za granicą, obmyślając tam środki powstania, kiedy Kiliński, srodze dotknięty upadkiem narodu, sam zaczął pomiędzy ludem zagrzewać serca, przygotowywać do walki i skruszenia ohydnego jarzma. Jako znakomity majster i pierwszy obywatel w Warszawie, wybrany został na radnego magistratu. To stanowisko rozszerzyło jeszcze wpływ jego pomiędzy ludem... Wielką myśl, którą wypiastował w duszy, starannie ukrywał i czekał sposobności...

...Gdy wybuchło powstanie, władzę nad ludem w Warszawie przyjął Kiliński.

Chcąc opowiedzieć czyny jego od tej chwili, trzebaby skreślić dzieje całego powstania w stolicy, bo odważny szewc był wszędzie, zachęcał słowem i czynem do działania. Okazywał przytem niezwykłą energję, przytomność umysłu i bezgraniczne męstwo, wkrótce też został mianowany pułkownikiem przez Tadeusza Kościuszkę...

Już po klęsce maciejowickiej wybrał się Kiliński do Poznania, by tam ruch organizować, ale został schwytany przez Prusaków i wywieziony do Warszawy, gdzie osadzono go w więzieniu. Zaś w samą wigilję Bożego Narodzenia 1794 r. pędziła kibitka z Kilińskim do Petersburga. Więzienie tamże to ostatni epizod działalności bohaterskie-

go szewca... Dwa lata przesiedział w samotnej celi, niezachwiany w swej cnocie i powadze... Uwolniony przez Pawła, wrócił do Warszawy, gdzie doczekał jeszcze tej radości, że syn jego, podobny ojcu odwagą, przyjęty został na ochotnika do pułku gwardji Napoleona i, odznaczywszy się dzielnością, otrzymał z rozkazu cesarza stopień oficera...

...Kiedy umarł Kiliński w domu, z którego dał pierwsze hasło powstania, niezliczone tłumy wyruszyły na pogrzeb szewca-pułkownika, żaden magnat nie miał tak uroczystego ostatniego obchodu...

Kiliński stale zachowywał zwyczaj staropolski, całe życie ubierał się w kontusz i żupan. Nosił pas lity srebrny i czerwone safjanowe buty. A jak na sobie strój narodowy, tak w sobie nosił serce polskie aż do końca żywota, młodzieńczą krwią i nadzieją ogrzewane... Wiele cnót zdobiło tego męża, a najwznioślejszą z nich wszystkich było poświęcenie się bezgraniczne za nieszczęśliwą Polskę. Boleść ojczyzny rozbudza ducha w każdych piersiach, gdzie tylko szlachetne, a nie koniecznie szlacheckie bije serce, gorące uczucie potęguje umysłowe siły i pasuje częstokroć człowieka z gminu na bohatera i męczennika. Wobec idei narodowej niema stanowych różnic, ten tu większy i podnioślejszy, komu silniejsza miłość, nadzieja czy rozpacz poda silniejszą broń do ręki w obronie kraju...

Jan Kiliński, jako naczelnik ludowy w powstaniu, staje godnie na piedestale wdzięczności narodowej obok Dąbrowskiego i Kościuszki.

(Z rozprawy „Jan Kiliński“, drukowanej w „Dzienniku Literackim“. Lwów 1860.).

JAN KILIŃSKI urodził się w Poznaniu w r. 1760. Osiadł w Warszawie i oddał się zawodowi szewckiemu. Zasłynął jako znakomity majster i obywatel. W 1794 roku, pod wpływem wieści z Krakowa, stanął na czele ludu, wywołał powstanie, wypędził z Warszawy załogę moskiewską, dając wszędzie dowody niezwykłej odwagi i poświęcenia. Kościuszko mianował go pułkownikiem. Po Maciejowicach, niestrudzony Kiliński usiłuje dostać się do Poznania, by ożywić tam ruch powstańczy. Uwięziony w drodze i oddany władzom rosyjskim, został wywieziony do Petersburga. Po dwóch latach, uwolniony przez Pawła, wrócił do ojczyzny. Umarł Kiliński w 1819 r. Szewc-pułkownik zdobył sobie nieśmiertelną sławę bezgranicznem poświęceniem się sprawie niepodległości narodu.

JAKÓB JASIŃSKI.

„Rycerz, co zagrożony Ojczyzny upadkiem,
Wolał być jej ofiarą, niż zguby jej świadkiem,
A równie znakomity piórem i żelazem,
Walczył za jej swobody i poległ z nią razem".
C. Godebski.

...Nie jest Jasiński wodzem o głębszem uzdolnieniu militarnem i rozwadze statecznej, jak Kościuszko, ani żołnierzem z urodzenia i twardych doświadczeń, jak Dąbrowski. Bliższy temperamentem junackim do ks. Józefa, a z impetycznej odwagi i jakobińskich przekonań do Sułkowskiego, był Jasiński typowym przedstawicielem żołnierza i wodza insurekcji, o płomiennej fantazji i bezgranicznym animuszu, wiodącym go w bój najgorętszy, z zupełną śmierci pogardą. Był ambitnym, lecz przedewszystkiem w szlachetnem pragnieniu służenia Ojczyźnie i poświęcenia się dla wolności narodu.

Jako poeta, miał naturę wrażliwą i imaginacji pełną, miękką, wpływom serca uległą, zapalną i refleksyjną zarazem; jedną z tych natur, które w chwilach przełomów dziejowych się rodzą i w momencie najwyższej podniety zewnętrznej otrząsają z siebie przybraną słabość ducha, by wydobyć heroiczny czyn męskiej woli. Twórczość literacka nie stanowi treści jego działalności, gotów był zawsze strzepnąć inkaust z pióra i jąć się szabli, gdy tego ojczysta zażądała potrzeba...

...Kampanja 1792 r., upokarzająca, pozbawiona wydarzeń wybitnych, schodząca na ciągłem poznawaniu swojej niemocy, była dla Jasińskiego pierwszą praktyką. Mógł się dowodnie przekonać o potrzebach wojska, o absolutnej konieczności porządku, umiejętnej gospodarki, przedewszystkiem zaś karbów subordynacji wojennej; poznał wtedy i ocenił wartość żołnierza polskiego, którego ciche, bezimienne bohaterstwo, pomimo nieudolności wodzów, zajaśnieć miało blaskiem nieprzyćmionym...

...Praca konspiracyjna w Wilnie prowadzona była przez Jasińskiego z nadzwyczajną, wojskową systematycznością i przezornością, pod osłoną tajemnicy największej. Całem swojem zachowaniem nie dawał on powodów do jakichkolwiek podejrzeń. Pozornie uległy Targowicy, w gruncie rzeczy płonął wewnętrzną gorączką czynu. Wieści o rychło mającem wybuchnąć powstaniu, zamiar zabrania przez Rosjan arsenału warszawskiego, którego bronić postanowiła artylerja koronna, — wszystkie te znaki i wróżby natchnęły Jasińskiego, podczas pobytu jego w lutym 1794 roku w Warszawie, do skreślenia patrjotycznego wiersza, co był odezwą i zarazem pobudką do czynu. Na jego wezwanie pierwsza Żmudź odpowiedziała porwaniem się do broni, za nią poszło Wilno i wszystka Litwa...

Jasiński pośpiesznie poczynił przygotowania ostatnie do wybuchu powstania w Wilnie. Wojsko należące do spisku i rzemieślników podzielił na kilka grup, poleciwszy im wykonanie ataku, który nastąpił w nocy z 23 na 24 kwietnia. Miasto w ową noc pełne było niedostrzegalnego ruchu, gorączkowego działania. Gdy z arsenału rozległ się głośny wystrzał armatni, odpowiedziały mu echem wzgórza sąsiednie, we wszystkich kościołach poczęto bić we dzwony, na cichych ulicach nagle zagrzmiały bębny, z zaułków poczęły wylegać gromady uzbrojonego ludu. Wrzawa rosła, potężniała, zgiełkiem i szczękiem oręża uderzając w prasta-



Jakób Jasiński

re mury giedyminowego grodu. Ulice przejeżdżał na siwym koniu Jasiński, „odwagą i przykładem zachęcając i zagrzewając wszystkich do świętej sprawy, wśród wystrzałów i kul z obu stron“. Żołnierze nieprzyjacielscy brali go za św. Jerzego i nie śmieli w niego celować.

...Był on pełen triumfu. Oto spełniła się kara za poniewierkę godności narodowej, za wszystkie gwałty i knowania z wrogiem na zgubę Ojczyzny. Stał na rynku oswobodzonego miasta, biorąc w siebie gniew ludu i jego nieubłaganą, karzącą moc. Jego tajone marzenia kształt przybierały widomy, iściły się w groźnym obrazie sądu i kary. Czuł się zbratanym z tym ludem szalejącym, który wydobywał ze siebie zatraconą świadomość własnej godności i poczucie siły... Krótko trwały dni triumfu, niebawem nadeszły szeregi niepowodzeń i zawodów. Nieudolność dowództwa i ogólna dezorganizacja doprowadzała Jasińskiego do rozpaczy. Nieuniknioną już przewidywał klęskę. W Grodnie, dokąd z Wilna podążył, mówił do swoich adjutantów: „ja ojczyzny nie przeżyję, jeżeli los mi odmówi śmierci na pobojowisku, to się ucieknę do tych przyjaciół“ — wskazał na pistolety. Determinacja ta nie była czczym jeno frazesem; ten młodzian, dojrzały w goryczy zawodów osobistych i o wiele dotkliwszych, krajowych, w ojczyzny los wplatał swój własny, bronił wprawdzie swego honoru, lecz zarazem zrzucał z siebie wszystką powszedniość indywidualnych trosk i pragnień, by zespolić się i utożsamić z doskonalszą rzeczy publicznej istotą...

Podczas oblężenia Warszawy pełnił Jasiński służbę na szańcach. Jako inżynier zdawał sobie sprawę z ich braków i niewystarczającej siły obronnej; wiedział, że nic już nie może uratować stolicy, a z nią i kraju, chyba jedno tylko męstwo obywateli, ale w ich piersiach głuchą odczuwał pustkę. Dźwięczały mu zapewne w uszach posępne słowa odezwy Wawrzeckiego: Miasta nasze zrównaneż będą z lo-

sem Izmaiłowa? W oczach stawała mu urządzona w dniu imienin Kościuszki świetna iluminacja Warszawy, ślącej blaskiem żałobnych niby pochodni ostatnie Naczelnikowi pożegnanie od wolnej jeszcze Rzeczypospolitej. Był Jasiński już pełen rezygnacji. Cóż dało mu życie? Dreszcz sławy, nadewszystko świadomość spełnionej ofiary. Ale teraz zbliżał się kres. Młody, wkraczał dopiero w wiek męski, a już skłaniał się ku zachodowi, przed wzrokiem duszy rozpościerała się długa, czarna noc niewoli narodu. Musiał się w nim wzmóc w owej ostatniej chwili rozpamiętywania wszystek bunt duszy dumnej, niepodległej, duszy w jasności rewolucyjnych przekonań czystej i prawdziwie pięknej. Mógł wybrać niewolę, zdać się na łaskę zwycięzcy, zbiec, w obce zaciągnąć się służby. Lecz do haniebnej nie zdolen był ucieczki: trwała w nim, Polakowi tylko znana, jakaś dozgonna wierność przegranej nawet sprawie; czuł, dawnego Rzymu obywatelom równy, że dla dopełnienia ofiary trzeba: „zwyciężyć lub umrzeć! Zagrzebać się w ruinach własnego kraju, albo oswobodzić ziemię ojczystą od drapieżnej przemocy". Ukorzył się przed wolą tych słów Naczelnika, co echem nakazu biegły od maciejowickich pól, i wybrał śmierć...

Pierwsze na pozycje Jasińskiego uderzyły kolumny generała Borysa de Lassy'ego. Wszczął się i trwał przeszło godzinę chaotyczny bój na zbroczonych strumieniami krwi wałach. Wielu pułkowników i oficerów dostało się do niewoli. Wojsko i ludność w panicznym strachu przed Suworowem rzuciła się ku przepełnionym już mostom. Wawrzecki napróżno usiłował powstrzymać uchodzących, sam tracił przytomność, bezładne wydawał rozkazy. Zajączek, lekko ranny, widząc wszędzie pierzchających żołnierzy, dał Jasińskiemu rozkaz do odwrotu. „Poco rozpaczać w tej chwili—krzyknął Jasiński—kiedy nas tylu gotowych do boju. Hańba z bitwy uchodzić"... Po przełamaniu linij obronnych

walka przeniosła się w ulice Pragi. Żołdactwo, zaprawione w izmaiłowskich mordach, sprawiało rzeź okrutną. Nie oszczędzano nikogo. Zapalona od kul i kozackich żagwi Praga stanęła w płomieniach i dymie. Bito wszędzie w dzwony na trwogę, ponury ich dźwięk, zlewając się z płaczliwem łkaniem, napełniał powietrze smętnym lamentem...

Za palisadami Zwierzyńca, ostatniego niezdobytego jeszcze schronu, broniono się zaciekle. Walczą z niezmordowanem męstwem 5 i 7 regimenty litewskie. Jasiński, obok niego Tyszkiewicz i Pociej, przykładem krzepią żołnierza. Kładzie się pokotem tłumny zastęp młodzi litewskiej... ale wódz ich nadziei nie traci. Posyła Tyszkiewicza z żądaniem sukursu. Lecz już za późno. Wróg przedarł się do Zwierzyńca, ze wszystkich stron wre walka. Na chwilę tylko wybuch prochowni powstrzymuje szturmujące kolumny wrogów. Tyszkiewicz, mimo otrzymanego postrzału, chce wrócić do Jasińskiego... już niepodobna, już go nie widzi... Padł nawznak, ale szabli ze stygnącej dłoni nie wypuścił,—takim ujrzał go zwycięzca...

...Wśród krwawej pożogi, wśród łkań matek i jęków ofiar niewinnych, armaty Suworowa biły pogrzebową salwę nad nim, nad wszystką dawną Rzeczpospolitą...

(Z książki „Generał Jasiński i powstanie Kościuszkowskie" H. Mościckiego. Warszawa. 1917 r.).

JAKÓB JASIŃSKI urodził się na Kujawach w r. 1759, kształcił się w szkole rycerskiej w Warszawie, założonej przez króla Stanisława Augusta. Po skończeniu szkoły oddał się z zamiłowaniem pracy literackiej, wykształceniem i talentami zdobywając sobie uznanie i życzliwość kół towarzyskich stolicy. Piotr Potocki powierzył mu wychowanie synów, uważając go w domu swym za przyjaciela i domownika. Do piękniejszych jego utworów poetyckich należą wiersze rewolucyjne, pełne zapału i szczerości uczucia. Pisał też satyry i rozprawy prozą. W r. 1789 powołał król Jasińskiego na kierownika nowego zakładu

korpusu inżynierów w Wilnie, gdzie z zapałem rozwinął on działalność wojskową, społeczną, a także literacką. Jeździł często do Warszawy w sprawach zakładu, oraz dla brania udziału w życiu politycznem stolicy. Uczestniczył w kampanji 1792 r. i został odznaczony złotym krzyżem virtuti militari. Wróciwszy do Wilna, prowadził tam prace konspiracyjne. Dla odwrócenia podejrzeń bywał w salonach stronników Rosji i oprócz zajęć zawodowych w korpusie, nadal oddawał się literaturze. Na wezwanie Jasińskiego cała Żmudź i Litwa porwała się do broni, on przygotował wybuch powstania w Wilnie w nocy z 23 na 24 kwietnia 1794 r. i narazie odnosił triumfy. Wydawał odezwy do ludności i wojska, wzywając do karania zdrajców Ojczyzny i do ofiar dla jej obrony. Jasiński poddał się bez szemrania woli Kościuszki, choć uważał to za krzywdę, że mianowano Wielhorskiego naczelnym wodzem Litwy, uważając jego postępowanie za zbyt radykalne i bezwzględne. Wielhorski jednak nie był zdolny zastąpić go i nie ziścił pokładanych w nim nadziei. Po upadku Wilna, Kościuszko zamianował go komendantem dywizji nadnarwiańskiej, ale powstanie litewskie już gasło ku wielkiej rozpaczy Jasińskiego, który nie mógł znieść myśli o niewoli Ojczyzny. Przybywszy do Warszawy, przystąpił do założonego przez Kołłątaja „Zgromadzenia na utrzymanie Rewolucji...“, które skrajnie terorystyczne propagowało teorje. Podczas oblężenia Warszawy otrzymał Jasiński dowództwo na wałach Pragi, gdzie zginął, walcząc do ostatniej chwili po bohatersku. Najwznioślejszy to typ polskiego żołnierza, z duszą poetycką, symbol wojującej Polski, którą kochał ponad osobiste życie i szczęście. Mickiewicz poświęcił jego pamięci jeden ze swych poematów.

TADEUSZ CZACKI.

„Zawsze takie Rzeczpospolite będą,
jakie ich młodzieży chowanie".

J. Zamojski.

Opatrzność w nieprzebranem swem miłosierdziu zsyła w chwilach powszechnego rozbicia wyjątkowe postacie, które całem życiem, oddanem na usługi skołatanego klęskami i niepowodzeniami społeczeństwa, niecą otuchę i nadzieję w pomyślniejsze jutro, służą przykładem hartu i poświęcenia, zmuszają do wiary w odrodzenie narodu. Do rzędu tego rodzaju ludzi należał Tadeusz Czacki. Po strasznym upadku powstania kościuszkowskiego, po mrożących krew w żyłach rozbiorach ojczyzny, kiedy nawet nazwę Polski wykreślono z karty geograficznej Europy, jedni z Polaków znaleźli się za więzienną kratą lub powędrowali na wschód, w krainę wiecznych śniegów, by tam powolnie konać w bezustannej poniewierce i bezkresnem, zda się, cierpieniu; drudzy ruszyli na emigrację, głosząc o nieprzedawnionych prawach Polski do życia; jeszcze inni zamknęli się w dworach wiejskich, od świata lasami i górami odciętych, byle tylko nie oglądać wojsk obcych i nowych urządzeń. Nie brakło ludzi, którym nieszczęsne przejścia krajowe broń samobójczą wetknęły do ręki, którzy pomieszaniem zmysłów przypłacili straszną klęskę narodową. Tadeusz Czacki inny zakreślił sobie plan pracy dla dobra własnego społeczeństwa. Na emigrację z wybrańcami narodu

nie poszedł, w kraju rąk nie opuścił, nie oddał się bezpożytecznym rozmyślaniom. Przeciwnie: w jego gorącem sercu tworzył się plan wielki, potężny, który miał imię jego zapisać wpośród najzasłużeńszych w narodzie. Praca oświatowa, to najprzedniejsza zasługa Czackiego.

Przed kochanym powszechnie panem starostą otwierały się naścieżaj polskie pałace, dwory szlacheckie, dworki i oficyny ekonomskie. Wszędzie wkraczał swobodnie, zawsze mile witany. Chętną pomocą wszystkim służył, a skoro zdarzyła się sposobność, pukał o zasiłek na oświatę narodową...

Od lat najmłodszych wzbudzał Czacki powszechny podziw wśród otoczenia z powodu bogactwa wiadomości, odnoszących się do historji ojczystego kraju. „Młodzieniec—notuje o nim ksiądz Osiński—lata swoje przechodził cnemi postępki i otwierał serce swe litościwe ogarnionem ubóstwem i nędzą sierotom". Rys ten znamienny snuje się, jak barwna nić, przez cały żywot Czackiego: miłość ojczyzny i troska o oświatę powszechną nie maleje w sercu jego ani na chwilę, pozostał im wierny do ostatniego tchnienia. Zaczął od szkółki dla sierot w rodzinnym Porycku, skończył na Krzemieńcu...

Lat miał zaledwie dziewiętnaście, edukacji jeszcze nie ukończył, gdy stanął do służby publicznej, ponieważ ojczyzna potrzebowała ludzi czynu i czystych rąk. W 1784 r. powołany został do sądów nadwornych, przekonawszy się jednak, jak wiele mu brakowało do piastowania z pożytkiem dla kraju tego urzędu, sam z własnego natchnienia oddał się studjowaniu historji i ustawodawstwa krajowego. Wszystkie wolne chwile spędzał w bogatej bibljotece Załuskich lub w głównem archiwum...

Znakomici uczeni owej epoki, jak Naruszewicz i Albetrandi, ocenili niezwykłe zalety umysłu i charakteru młodziutkiego towarzysza i stali się jego światłymi przodowni-

kami... „Olbrzymia jego pamięć i wrodzona namiętność do nauki gruntownej—pisze o nim Michał Baliński — usposobiła go wkrótce do postawienia w rzędzie najuczeńszych mężów tego czasu. Czacki, nie stąpiwszy nigdy kroku za granicę swego kraju, z rodzimych żywiołów potrafił wydobyć zasób wiadomości i głębokie a rozległe wykształcenie, bez pomocy cudzoziemskich przykładów“...

Przyszły reformator wychowania polskiego w zaciszu wiejskiem, w Porycku gromadził wspaniały, słynny niebawem na ziemiach polskich księgozbiór i z zapałem oddawał się badaniom dziejów narodu. Zamierzał skreślić historję panowania Stanisława Augusta, ale czasy były nadto gorące, nie mógł też pozostać długo w swej cichej, wiejskiej pracowni. Nastała epoka czynu, epoka śmiałego porywu z bronią w ręku przeciw nieproszonemu gościowi, który panoszył się bezkarnie na polskim zagonie. Zapał ogarnął naród cały, a lud polski ze śpiewem na ustach śpieszył zewsząd do naczelnika w sukmanie“...

Rząd rosyjski skonfiskował, jak innym obywatelom polskim, i Czackiemu całe dziedziczne mienie. Nie przyzwyczajony do zbytków, nie lękał się on zmudnej pracy na chleb powszedni i nie poniżył przed pogromcą...

Kraków i Warszawa posiadały wówczas — mimo wszelkie nieszczęścia — ludzi głębokiej wiedzy; ziemie ukrainne, deskami od świata i kultury zabite, czekały... na Czackiego.

Rąk nie opuszczał ani na chwilę, zawsze czynny i twórczy, pełen inicjatywy i nadziei. Powołał wraz z innymi do życia Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które oddało umysłowości polskiej olbrzymie usługi, imiona jego twórców zapisała potomność złotemi zgłoskami w swej pamięci. Pięknie określił Czackiego Stanisław Tarnowski: „We wszystkiem, co pisał i działał, widoczny jest zmysł męża stanu, obok erudycji historyka i prawnika. Ten najuczeńszy człowiek w Polsce, wielki organizator wycho-

wania, był zarazem finansistą i ekonomistą, a wszystko to nie przeszkadzało mu być bibljografem tak uczonym, jak biskup Załuski, i zbierać bibljotekę, która tamtej nie ustępowała, wglądać w stan szkół, powierzonych jego dozorowi: zdumieć się trzeba nad tą głową tak potężną i tak nadzwyczajnie uorganizowaną. Nowosilcow przeklinał jego pamięć i mawiał, że Czacki o sto lat oddalił Rosję od celu. Minister oświecenia w Rosji wyraził się o Czackim, że przez niego nie zaniknie w niepamięci imię Polaków. Usta zaś polskie mogą jeszcze dodać, że godność charakteru, wysoka cnota, szlachetność serca i stateczność patrjotyczna były narówni z potężną zdolnością umysłu, i że Czacki był jednym z ludzi, którzy ojczyźnie swojej zrobili najwięcej dobrego".

(Z książki Michała Rollego „Tadeusz Czacki i Krzemieniec". Lwów 1903 r.).

* * *

W życiu Tadeusza Czackiego widzimy połączenie gorącego patrjotyzmu z niezmierną pracowitością i gruntownością w obrobieniu każdej sprawy, której się podjął. Związany powinowactwem z niektórymi z głównych twórców Konstytucji trzeciego maja, należy on do generacji, której zawdzięczamy wszystko, co się zrobiło około odrodzenia Polski. Matka jego była siostrą Małachowskiego, marszałka Sejmu Czteroletniego; on sam wcześnie został urzędnikiem przy Komisji Skarbowej i dał się poznać z gruntownej znajomości rzeczy, dotyczących ekonomji politycznej, handlu, przemysłu i skarbowości; już od najwcześniejszych lat pojawiły się w nim cechy praktycznego męża stanu; nieubłagana oszczędność tam, gdzie chodziło o wydatki zbytkowne, dla czczej formy zrobione, jak to okazuje jego opozycja na Sejmie przeciwko budowaniu wielkiego pałacu dla ambasadorów zagranicznych, z drugiej zaś strony hojność

nadzwyczajna tam, gdzie się spodziewał od wydatków ważnego rezultatu publicznego.

Odnajdujemy w nim połączenie wzniosłej ambicji patrjotycznej i moralnej z opanowaniem poszczególnych przedmiotów, patrjotyzmu z kierunkiem ekonomicznym.

Ten sam Czacki, który jako historyk i prawnik, w swych wiekopomnych dziełach „O litewskich i polskich prawach" pokazał, że stał na wysokości ówczesnej wiedzy historycznej, nakładem własnym, a znacznym, bo kosztem przeszło 10 tysięcy dukatów, każe robić mapę hydrograficzną Polski, na której jest oznaczonych przeszło 4800 rzek, znajdujących się na obszarze Rzeczypospolitej, są one tam podane ze wszystkiemi szczegółami, odnoszącemi się do ich głębokości i użycia handlowego. Ten sam Czacki bierze udział w rozwiązaniu trudności finansowych, powstałych po upadku Polski, skutkiem bankructwa szeregu banków warszawskich — czynnie zajmuje się Towarzystwem Eksportowem, które miało na nowo zwrócić handel nasz ku brzegom czarnomorskim — okręt pod jego imieniem puścił się na morze Czarne!..

Stanisław Potocki w pochwale Czackiego, odczytanej w roku 1817, na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, powiada: „Nie byli winni obcym krajom tak dostojnych uczuć ani Czacki, ani Małachowski, obaj na ojczystej wychowani ziemi, nie w zagranicznych zaczerpnęli je szkołach, lecz we własnej znaleźli duszy. W podeszłym dopiero wieku Małachowskiego, w dojrzałym Czackiego, własna cnota i klęski ojczyzny przymusiły szukać zagranicą schronienia. Dowiedli oni, że najwyzwoleńszy sposób myślenia, że wysoka nauka wzrość i dojrzeć u nas mogą bez obcej pomocy!"...

W smutnym i głuchym czasie, od upadku Kościuszki aż do roku 1802, Czacki oddawał się studjom i naukom i nie występował na szerszą widownię życia publicznego.

Dopiero, gdy pod wpływem Adama Czartoryskiego, cesarz Aleksander zorganizował nowy system edukacji, nastąpiła nominacja Czackiego na wizytatora szkół w guberniach: wileńskiej, podolskiej i kijowskiej...

Do pracy około wychowania narodowego pobudziła go słynna mowa Woronicza, wygłoszona w Warszawie, na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk [1]). „Towarzystwo nasze—mówił Woronicz—pielęgnować chce język i tradycje narodowe. Przedmiotem naszych prac i usiłowań jesteście wy wszyscy rodacy, wasze dzieci i pokolenia, wszyscy mieszkańcy tej ziemi, którzy ją niegdyś z ojcami naszemi piersiami ograniczyli, znojem uprawili i wysłużoną własnością swoją nazwali. Los pokoleń, w które ducha narodowego przelać chcemy, jest w rękach naszych. Jakim do nich przemówimy językiem, jakiem je natchniemy uczuciem, jaką im granicę sławy określimy, tacy z nich będą obywatele“...

Po objęciu urzędu wizytatora szkół, Czacki zwraca się o radę do Kołłątaja i pisze: „Wyznaczony do urządzenia szkolnictwa, poszedłem w nieznaną dla mnie drogę: oddany dawniej niewielu rodzajom nauk — teraz badać mam wszystkie, uczywszy się przypadkowo — stanowić mam o systemie nauk? Jest to rzeczą trudną, pożyczam środków od prostego rozsądku... A gdzie nie staje oświeconej wiadomości własnej, tam chcę się sam uczyć, a ten, co pierwszy Szkołę Główną wizytował, ten, co doświadczenie łączy z teorją, nie odmówi mi wsparcia“...

„Nauki pragnę mieć spospolitowane, pisze Czacki, nauki potrzebniejsze chcę mieć stosowane wszędzie, od Szkoły Głównej do szkółek parafjalnych“...

Środki niezbędne do wykonania swych planów zdobywa przez składki publiczne, nie układa petycji do rządu, nie chce niczego więcej, tylko żeby obywatelom wolno by-

---

[1]) Wspomina o tem Czacki w listach do Kołłątaja.

ło własnemi siłami ponosić koszta, potrzebne do zaprowadzenia nowego systemu edukacji... W pracy tej Kołłątaj i Czacki wspierają się wzajemnie.

Podczas gdy prawie całą część jej edukacyjną i pedagogiczną obejmuje Kołłątaj, Czacki bierze na siebie zadanie obudzenia zainteresowania publicznego dla spraw wychowawczych nie tylko pomiędzy szlachtą, ale także mieszczaństwem. Jeździ z sejmiku na sejmik, odwiedza główne miasta, a wszystko w celu, by przedstawić, że nowa organizacja wychowania jest w łącznym interesie wszystkich warstw społeczeństwa. Zagrzewa do czynu, usiłowania jego też odnoszą skutek niespodziewany. Ofiarność obywatelstwa przechodzi wszelkie oczekiwanie...

Słynna szkoła Krzemieniecka, najważniejsze dzieło Czackiego, zaczyna swoją działalność w październiku 1805 roku...

(Z książki Stanisława Szczepanowskiego, p. t.: „O polskich tradycjach w wychowaniu". Lwów, 1912 r.).

TADEUSZ CZACKI urodził się w 1756 roku na Wołyniu. Kształcił się w Gdańsku i w Warszawie. Stanisław August wezwał go do urządzenia królewskiego archiwum; powołany potem do komisji Skarbu Koronnego, odznaczył się energją i pracowitością.

Upadek powstania Kościuszki przyprawił go o chwilową utratę majątku, skonfiskowanego przez rząd rosyjski. Odzyskawszy swe dobra, Czacki używał ich przeważnie na cele publiczne.

Ukochanem jego dziełem było liceum w Krzemieńcu, założone w 1805 roku, wzorowy zakład naukowy, zwany Atenami wołyńskiemi. Zaopatrzone przez Czackiego w bogatą bibljotekę, w muzea i zbiory przyrodnicze, liceum przetrwało do 1831 roku i wychowało ojczyźnie całe zastępy dzielnych obywateli. Młodzież otaczała swego mistrza najwyższą czcią i miłością.

Nie tylko na polu wychowania narodowego, ale i w innych dziedzinach Czacki złożył dowody ofiarności i energji. W najcięższych dla Polski czasach dźwigał swe społeczeństwo ekonomicznie i moralnie, zabiegał około jego dobrobytu i kultury, wydał szereg cennych dzieł naukowych z zakresu prawa i historji. Umarł w 1813 r.

JĘDRZEJ ŚNIADECKI.

Śniadecki był w Wilnie ostatnim z szeregu wybitnych uczonych, którzy urodzili się i kształcili w czasie niepodległego bytu Rzeczypospolitej. Pracował on na chlubę narodu polskiego w nader różnych epokach. Życie jego — to nieprzerwane pasmo posług oddanych społeczeństwu. Służył mu jako wyborny profesor chemji i jako niepospolity nauczyciel kliniczny i jako wysoko górujący nad współczesnymi autor pism naukowych i utalentowany satyryk, chłoszczący wady narodowe...

Śniadecki słynął jako pierwszy lekarz w całej Litwie, a nawet Polsce. Porady jego szukali nie tylko chorzy z Wilna i okolic, ale i z innych ziem Rzeczypospolitej. Został też powołany na kierownika kliniki wileńskiej. W rozprawach swoich z zakresu higjeny uważa on, że doskonałość zdrowia zawisła od skromnego i pracowitego życia, że główne źródła wszelkich chorób, to zbytek, nędza lub próżniactwo. Śniadecki był to medyk — filozof i zarazem medyk — społecznik. Nierozłącznie z działalnością naukową na polu medycyny, wiąże się jego działalność jako wychowawcy. Za źródło naszego znikczemnienia fizycznego, w porównaniu z Grekami, poczytywał on nieodpowiedni sposób życia i niewłaściwe wychowanie. Chcąc złemu zaradzić, postanowił społeczeństwu swemu wskazać, jak należy żyć, aby zdrowie utrzymywać, jak należy dzieci i młodzież pod względem fizycznym wychowywać. Rozprawa jego w tej

dziedzinie doznała ogromnego powodzenia, ale dopiero po śmierci autora.

Jako myśliciel, odznaczał się Śniadecki krytycyzmem, myśli jego o podstawach przyrodoznawstwa stanowią podstawę, na której można budować teorje przyrodnicze. Zaraz po objęciu katedry chemji w Wilnie, zasłynął jako znakomity profesor. Z entuzjazmem pisali o nim uczniowie: „wykłady te taki wzniecały zapał i tyle ściągały słuchaczy, nie tylko z uczniów uniwersytetu, ale z pośrodka wszystkich klas ówczesnego towarzystwa, że nic podobnego do tego czasu w kraju naszym widzieć się nie dało. Niema słów na oddanie wrażenia, jakie na umysłach słuchaczów różnego wieku i stanu, czyniła potęga wymowy tego człowieka i jego biegłość naukowa w wykładanym przedmiocie".

W końcu wieku XVIII, gdy w Europie zachodniej rozkwitły umiejętności przyrodnicze, u nas wraz z upadającym politycznie narodem, nastąpił też upadek nauk. W chwili takiej zjawienie się Śniadeckiego na katedrze chemji w Wilnie, pobudziło młodzież do gruntownych studjów przyrodniczych. Napisał on dla niej pierwszy oryginalny podręcznik chemji w języku polskim...

Będąc szczerym patrjotą, pragnął Śniadecki naród swój uchronić od zguby i widzieć go w chwale. Miał głębokie przeświadczenie, że po utracie samoistnego bytu politycznego, nie pozostaje Polakom nic innego, jak szukać sławy w dziedzinie ducha. Dlatego całe swe życie poświęcił krzewieniu nauk w Polsce w języku ojczystym, o którego doskonalenie dbał bardzo, uważając go za najdroższy skarb narodu. I choć władał wybornie wielu obcemi językami, ani jednej rozprawy naukowej nie ogłosił w innym języku prócz we własnym. Przyczynił się walnie do rozbudzenia ruchu umysłowego w Wilnie, stworzył tam atmosferę naukową, przygotował grunt, na którym Wszech-

nica Wileńska, po zreorganizowaniu jej za rządów kuratorskich Czartoryskiego, wspaniałe plony wydała. Umysł jego żywo zajmowały też zagadnienia filozoficzne, w dziedzinie filozofji przyrody należy się mu w Polsce miejsce naczelne.

Z działalnością naukową Śniadeckiego ściśle wiązała się działalność społeczna. Aby oświecać naród wiedział, że nie wystarczy pisanie dzieł naukowych dla garstki uczonych, że trzeba i na szersze koła oddziaływać. W tym celu założył czasopisma naukowo-popularne i literackie, zasilając je często własnemi utworami, przeznaczonemi dla szerszych kół czytelników. Brał czynny udział w założeniu szkoły krzemienieckiej, chętnie rad swych udzielał Czackiemu. W działalności społecznej Śniadeckiego wysuwają się na miejsce naczelne rozum i wola, uczucie zaś ustępuje na plan drugi. Był jednym z przedstawicieli kierunku, w jakim po upadku Rzeczypospolitej poszły najdzielniejsze jednostki nasze, głoszące, że tylko oświatą możemy być silni i uchronić narodowość od zniszczenia. Romantyzm polski nie porwał go za sobą. Stał on wiernie przy sztandarze dawnym. A chociaż nie poszedł razem z romantykami, posiadał nie mniej od nich gorącą miłość ojczyzny. Najwymowniejszem świadectwem tego są ostatnie lata jego życia, gdy chcąc ratować tak drogą mu sprawę oświaty polskiej, porzuca zasłużony odpoczynek i wraca z powrotem do uniwersytetu, aby dzielić los jego pod rządami groźnego dla polskiej oświaty i kultury Pelikana. Po zamknięciu zaś uniwersytetu, obejmuje katedrę w Akademji medyko-chirurgicznej wileńskiej i na tem stanowisku pracuje do końca życia. Nie opuszcza placówki i wtedy, gdy gmach oświaty nieprzyjazne ręce burzyć zaczynają... Był Śniadecki zwiastunem słynnej epoki oświaty naszej na Litwie, był ostatnim snopem światła, jaki zachodzące słońce

tej epoki rzuciło na biedną naukę naszą, w ciężkich warunkach o byt swój walczącą...

(Z książki A. Wrzoska „Jędrzej Śniadecki" Kraków, Akademja Umiejętności. 1910 r.).

JĘDRZEJ ŚNIADECKI urodził się w 1768 roku w Wielkopolsce. Wychowaniem i kształceniem jego zajmował się starszy brat, Jan Śniadecki, znany i ceniony uczony. Studja medyczne odbywał w Krakowie, Wiedniu i Pawji. Wyróżniał się wybitnemi zdolnościami i zapałem do wiedzy. Po ukończeniu studjów medycznych, kształcił się w Anglji, gdzie ogłosił swoje pierwsze prace piśmienne. Po powrocie do kraju, został mianowany profesorem chemji w Głównej szkole litewskiej w Wilnie. Tu rozwinął odrazu działalność profesorską i lekarską. Zaczął też pracować nad dziełami naukowemi z zakresu filozofji i przyrody, został wybranym na pierwszego przewodniczącego Towarzystwa Naukowego Lekarskiego. Założył Śniadecki „Dziennik Wileński"—pismo naukowo-popularne. Był nie tylko znakomitym uczonym i lekarzem, ale także jako gospodarz i administrator swego majątku pod Wilnem okazał wielkie zdolności. Napisał dużo dzieł z zakresu chemji i medycyny. Do działalności jego społecznej należy praca w Towarzystwie Szubrawców, które miało na celu szerzenie oświaty i niszczenie złych nałogów w społeczeństwie. Pisywał do organu „Szubrawców", „Wiadomości brukowych", doskonałe artykuły satyryczne, wyszydzające wady narodowe, zwalczające ciemnotę i cudzoziemczyznę. W ostatnich latach przyjął obowiązki dyrektora Kliniki Lekarskiej w Wilnie i zyskał tam sobie uwielbienie uczniów. Do końca życia był Śniadecki czynnym na rozmaitych polach działalności publicznej. Umarł w roku 1838, zdobywszy sobie sławę nie tylko w Wilnie i całej Polsce, ale i zagranicą.

JAN HENRYK DĄBROWSKI.

„Ten rok 1807 jest pierwszy, w którym każdy z was życie swoje poczyna, bo kto ojczyzny swej nie miał, tego można w liczbę zmarłych policzyć".

Dąbrowski do rycerstwa.

„Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem"...

Mazurek Dąbrowskiego.

Już dni Rzpltej polskiej dobiegały kresu. Wśród rozterki wewnętrznej, upadku ducha, obłędnej rozpaczy, od pogorzelisk Pragi, od zamarłych w trwodze zaułków buntowniczego miasta, na beznadziejne tułactwo wlokła się ostatnia armja polska. Nie myśleli już generałowie o walce zwycięskiej; do boju nie wyrywało się wojsko. Od masowej dezercji topniały dywizje i brygady; rozjeżdżali się oficerowie; starszyzna spierała się tylko, któremu z mocarstw sprzymierzonych należy broń rzucić pod nogi. Do służby pruskiej nęciły rozbitków powstania listy generała Kleista. Do poddania się Rosji nawoływał król, Stanisław August. O kapitulację w ręce Prusaków błagali Wielkopolanie. Na stronę Rosji przechylić usiłowali szalę powstańcy litewscy. Była nawet myśl wyjednania wojsku polskiemu miejsca w służbie austrjackiej. Tymczasem marniało ono bez woli do czynu, bez głowy rządzącej, bez duszy.

Był przecież człowiek, który aż po sam dzień fatalny, w którym istnieć przestała armja Rzpltej, po 19 listopada 1794 r., do czynu się rwał, ocalić chciał Ojczyznę, lub bodaj reprezentację narodową: skarb i wojsko. Był nim obrońca Powązek, wódz wyprawy bydgoskiej, generał-lejtnant, Jan Henryk Dąbrowski. On to po raz ostatni skłonić usiłował zwątpiałe umysły towarzyszy broni „do wykonania dzieła, którego ogromność olbrzymią się być zdawała, w sposób następujący: aby z resztą wojska uczynić zwrot, jakoby się do Wielkopolski wkroczyć chciało, w samej zaś rzeczy przerznąć się do Śląska, a stamtąd na Szwajcarję ku Renowi. Marsz nadzwyczajny byłby wprawdzie na tysiączne wystawiony przeszkody, lecz czegóż rozpacz, odwaga i stała nie zdoła wykonać determinacja"? Projekt swój opierał Dąbrowski na dokładnych obliczeniach sił własnych i nieprzyjacielskich, przestrzeni i czasu. Miał wiarę w powodzenie, stanowiącą połowę zwycięstwa. Nie był fantastą, odgadywał przyszły bieg wydarzeń! Jednym potężnym wysiłkiem stworzyć chciał rzecz, którą później budować przyjdzie w pogorszonych nieskończenie warunkach, przez lata całe trudów niezmiernych, walk krwawych, gorzkich zawodów. W chwili tej, w listopadzie 1794 roku, w smutnym pochodzie od Warszawy pod Radoszyce, on, Jan Henryk Dąbrowski, miał już powołanie i prawo, aby hetmanić ostatnim żołnierzom konającego państwa. Przyjmował na swe barki spuściznę po Kościuszce. Bezowocne były jego wysiłki w chwili, gdy wszyscy wodzowie polscy uważali się za zwyciężonych. Godzina Dąbrowskiego wówczas jeszcze nie wybiła. Czekać będzie, aż duchy dźwigną się z upadku, aż czas jego nadejdzie...

Żołnierz to był z krwi i kości. Dziad jego bił się przy Janie Sobieskim pod Wiedniem. Ojciec, jako kirasjer saski, walczył z Turkami, później, jako oficer szwoleżerów, łamał wojska Fryderyka II pod Kolinem. Matka pochodziła

z rodziny, w której wszyscy mężczyźni służyli w gwardji konnej królewskiej, kobiety wychodziły za gwardzistów. Niemieckie służby ojca, niemieckie pochodzenie matki musiały, obok tradycyj żołnierskich, wycisnąć piętno na charakterze i wychowaniu urodzonego w roku 1755-ym Jana Henryka. Dziecię dwóch ras i dwóch kultur, z obu weźmie on najcenniejsze pierwiastki, aby wspaniale je rozwinąć: obok ducha rycerskiego Polaków, niemiecką trzeźwość i wytrwałość; obok uczciwości polskiej, rozwagę i konsekwencję niemiecką. Dziecię dwóch rodzin żołnierskich, do odziedziczonych cnót, służbistości, odwagi, przytomności umysłu, przyda nowe: umiłowanie Rzpltej, światłą myśl obywatelską i ofiarność patrjotyczną. Mając lat piętnaście wszedł do armji saskiej i na obczyźnie zdobywał niższe rangi oficerskie, ale węzłów z ojczyzną nie zerwał i, gdy w roku 1792 powrotu jego zażądała Rzplta, podążył, aby ofiarować jej swoją chęć czynu, swoją ogromną wiedzę, zdobytą niezmordowaną pracą, swoją tęsknotę do sławy. Wszedł w służbę Rzpltej do I brygady wielkopolskiej kawalerji narodowej w randze wice-brygadjera...

W dziesięć dni po wejściu Dąbrowskiego w szeregi polskie wojna była skończona, król poddał się Targowicy, armja szła na kwatery, wyznaczone jej przez zwycięzców...

Gdy wojska pruskie w 1793 rozpoczęły akcję okupacyjną w Wielkopolsce, Dąbrowski opierał się dzielnie naciskowi przemagających sił wroga i powziął myśl akcji zaczepnej przeciw Prusom, zbliżenia się do Francuzów. Zamiary te, podobnie jak projekt skupienia armji pod Krakowem i przerznięcia się z nią do Francji, zostały wykryte i udaremnione... Dla ratowania armji, skazanej na „likwidację", próbuje Dąbrowski porozumiewać się z Targowicą i z sejmem grodzieńskim. Skoro jednak wybuchło powstanie, idzie drogą honoru i ofiarowuje mu swoje usługi. Naczelnik ocenia należycie jego zdolności; mianowany gene-

rał-majorem, był Dąbrowski przy obronie stolicy przed armją Fryderyka Wilhelma jednym z najczynniejszych pomocników Kościuszki.

„Chwalebny dzień 28 sierpnia zjednał mu zaszczytną obrączkę z napisem: Ojczyzna swemu obrońcy — i otworzył drogę, wiodącą wprost do Wielkopolski, do Włoch, do Księstwa Warszawskiego“... Po ocaleniu stolicy wysłany na tyły armji pruskiej, ze szczupłą garścią żołnierzy, skazany na wojnę podjazdową, prowadził akcję po mistrzowsku, odciągnął nieprzyjaciół od teatru głównych operacyj wojennych, pozwalał swoim na skupienie wszystkich sił przeciw Rosjanom. Wyprawa wielkopolska „położyła kamień węgielny sławy Dąbrowskiego“...

Ogólna katastrofa przecinała chlubną jego karjerę. Nad odwróceniem jej pracował do ostatka, szukał wyjścia z honorem i z bronią w ręku. Dnia 18 listopada w Radoszczycach, zmuszony do okupienia wolności osobistej przez podpisanie wyrzeczenia się walki z Rosją, stał się jeńcem, skazanym na bezczynność. Najtęższego generała polskiego trzymała Rosja w swej mocy aż do ukończenia sprawy podziałowej i wydania Warszawy w ręce pruskie... A jednak w tych czasach przygnębienia i upadku ducha byli ludzie, marzący o nowej rewolucji... żyła i potężniała myśl o ponownem orężnem dobijaniu się wolności—myśl o insurekcji nowej i o legjonach... Wodzem ich nie mogł być nikt inny, tylko Dąbrowski, boć on to już w 1794 roku, przed ostateczną kapitulacją, prowadzić chciał armję do Francji!... W jego myśli legjony przyjmowały kształt realny. „Jakżeż mi pilno—wołał—ujrzeć korpusy polskie, formujące się we wszystkich republikach sprzymierzonych z Francją! Nauczą się w nich Polacy, że nie sama tylko brawura odnosi zwycięstwa, lecz także porządek i taktyka“...

W grudniu 1796 roku zetknął się po raz pierwszy przyszły wódz legjonów z Napoleonem, a na początku następ-

nego roku podpisana została konwencja pomiędzy Administracją generalną Lombardji a obywatelem Dąbrowskim, przedstawicielem Polaków, ofiarowujących swe usługi dla przywrócenia wolności Lombardji, przy poparciu generała Bonapartego...

Dnia 20 stycznia 1797 roku podpisał generał-lejtnant Dąbrowski odezwę do rodaków, którą w czterech językach, polskim, włoskim, francuskim i niemieckim, odbito i rozesłano po ziemiach b. Rzpltej.

„Wierny Ojczyźnie mojej do ostatniego momentu — pisał generał—walczyłem za jej wolność pod nieśmiertelnym Kościuszką. Upadła ona pod przemocą i nie zostaje nam, jak pocieszające wspomnienie, żeśmy krew przelewali za ziemię przodków naszych, żeśmy widzieli nasze chorągwie zwycięskie pod Dubienką, Racławicami, Warszawą i Wilnem.

Polacy, nadzieja powstaje! Francja zwycięża. Ona się bije za sprawę narodów. Starajmy się osłabić jej nieprzyjaciół.

Francja udziela nam schronienia. Czekając lepszych losów dla kraju naszego, idźmy pod jej chorągwie. Te są oznaką honoru i zwycięstwa.

Legjony polskie tworzą się we Włoszech, na tej ziemi, niegdyś świątyni wolności. Już oficerowie i żołnierze, towarzysze trudów waszych i męstwa, są ze mną, już się bataljony formują. Przybywajcie, koledzy, rzucajcie broń, którą wam nosić przymuszono! Bijmy się za sprawę wspólną wszystkich narodów, za wolność, pod walecznym Bonaparte, zwycięzcą Włoch.

Triumfy Rzpltej francuskiej są jedyną naszą nadzieją. Za jej pomocą może zobaczymy jeszcze domy nasze, któreśmy z rozrzewnieniem porzucili“...

W odezwie lombardzkiej Administracji generalnej do Polaków, wydanej w lutym 1797 r., czytamy następujące

słowa: „Lud Lombardji wyciąga do was bratnie dłonie i wzywa was do współudziału w walce o wolność. Zwycięska Francja, wspierająca wszystkich, którzy zerwać i zdeptać pragną pęta niewoli, wskazuje przez triumfy nieustanne, jak ustalać z orężem w ręku na niezachwianych podstawach oparte władztwo jedyne — władztwo ludu! Śpieszcie do nas, drodzy Polacy! Jak braci, was przyjmiemy. Wspólną z nami mieć będziecie ojczyznę, dopokąd czas, może już niedaleki, nie przyniesie wam chwili szczęśliwej, w której ujrzycie z radością swe rodziny i, jako zwycięzcy, odbudujecie swoją ojczyznę“...

W nadziei, że tocząca się wojna zadecyduje o losach Polski, Dąbrowski opracował projekt wkroczenia na czele legjonu do Galicji, pełnej ludzi przywiązanych do kraju, gotowych walczyć za jego niepodległość. Liczył, że połączy się z nim tysiące patrjotów, rozproszonych po Wołoszczyźnie, i że powszechne wybuchnie powstanie... W owej to chwili zrodziła się piosenka bojowa legjonów polskich, nieśmiertelny mazurek Dąbrowskiego*)... Wbrew wyrokowi trzech wielkich mocarstw, stanowiących unicestwienie Polski, wypowiadała słowa otuchy: „Jeszcze nie zginęła“. Głosiła chwałę Dąbrowskiego, porównywając go z Czarnieckim: wskazywała drogę pochodu: przez Wisłę i Wartę do serca Polski, do Poznania: przenosiła duszę tułaczą do kraju, między rodaków, którzy nasłuchują bicia tarabanów i ostrzą kosy... Była piosenka ta komendą do ataku, na jej głos kolumny zrywały się do biegu, pochylały się bagnety, ręce krzepko obejmowały karabiny...

Pokój, jaki Francja zawarła z Austrją w Campo Formio w 1797 r., był dla nadziei Polaków ciosem ciężkim... nadzieja zbrojnego do ojczyzny powrotu odsuwała się

*) Był on dziełem dwóch patrjotów: melodja powstała w duszy Ogińskiego, słowa stworzył Wybicki...

w przyszłość nieokreśloną... Dąbrowski aż zachorował z żalu, nie zwątpił jednak i w przekonaniu, że wojna może znowu wybuchnąć, dalej organizował swoje legjony... Brały one zaszczytny udział w walce Francji z nową koalicją. biły się z Austrją i Rosją, by po raz drugi, wraz z wodzem swoim, przeżyć zawód rozbudzonych nadziei po pokoju w Lunevillu, w 1801 roku... Wieść ta podziałała druzgocząco na umysły legjonistów, dezercja stała się masową, naczelnik Kościuszko znienawidził Napoleona i był odtąd zaciętym wrogiem wszelkich planów, opartych o Francję... Dąbrowski wytrwał i czekał z zaciśniętemi zębami nadejścia rzeczy nieuniknionych. Pozostał wobec Francuzów, wobec cesarza jedynym przedstawicielem tej woli narodowej u Polaków, która w czyn się wciela...

Chwila oczekiwana miała nadejść niebawem. Pogrom Prus w 1806 roku i pochód zwycięskich Francuzów do Poznania, postawiły znowu kwestję polską na widowni dziejowej... Dąbrowskiemu przypadło w udziale organizowanie powstania w Wielkopolsce, tworzenie siły zbrojnej, której kadry stanowić mieli oficerowie i żołnierze z pod sztandarów legjonowych. Do nich w serdecznej odezwie zwrócił się Dąbrowski, wzywając ich do służby wojskowej, od której zależały losy odradzającej się ojczyzny... Nie miał jednak otrzymać buławy wódz legjonów, żołnierz twardy, biedny, sterany w obcych służbach, bojownik obcych republik, który na potrzeby towarzyszy broni z wszelkiego wyzuł się mienia, którego imię budziło zapał w młodzieży, w wojsku i w świadomych żywiołach ludowych, ale obcem było możnej szlachcie i magnatom. Oczy Polski w chwili stanowczej zwracały się w stronę, gdzie przebywał inny wódz, który, acz z tłumu wyrosły, raz już zdobył posłuch narodu — w stronę Tadeusza Kościuszki. Gdy ten odmówił, gdy usunął się od udziału w nowych dziejach ojczyzny, na plan pierwszy wysunęła się postać księcia Józefa

Poniatowskiego... Francuska ręka wyniosła go na czoło narodu...

Starzy generałowie polscy, legjoniści, od lat co najmniej dziesięciu targający siły i narażający życie w wojnach Republiki i Cesarstwa, długo spoglądali z goryczą na tego ministra i zwierzchnika, który jedynie nazwisku i fortunie zdawał się zawdzięczać swe wyniesienie ponad ich twarde służby, krwawe zasługi, męstwo wypróbowane w stu bitwach. Słuszne do goryczy powody miał Dąbrowski. Jego przecież myśl, jego żelazna wytrwałość i nieugięta wola doprowadziły po tylu cierpieniach i zawodach do podniesienia Polski. On dał Polsce 30 000 żołnierza. Na jego głos stanęło rycerstwo. On zdobył w Lorecie sztandar proroka, jemu konsul rzymski ofiarował, a Kościuszko przysądził szablę króla Jana III, jemu Wincenty Krasiński przyniósł buławę po Czarnieckim. Teraz ster spraw wojennych przechodził w inne ręce... Dąbrowski, który lubił porównywać się z Czarnieckim, jak tamten ongi, ustępując miejsca możniejszym a mniej zasłużonym, przemógł uczucie krzywdy, wyrzekł się walki z księciem Józefem. Uzyskał urlop i osiadł w Winnogórze, dobrach nadanych mu przez Napoleona. Pocieszał się, że niebawem „wielkie operacje i wielkie ruchy położą kres małym zawiściom i małym intrygom"; pocieszał się, że tylko podczas pokoju doznawać zwykł przykrości i lekceważenia, że za to w wojnie nigdy nie bywa pomijany. Powiadał, że on, który utworzył polskie legjony, który bił się przez 10 lat na ich czele, który w r. 1806 zorganizował siłę zbrojną polską i prowadził ją do boju, który pierwszy krwią własną zrosił pola odradzającej się ojczyzny, uważać może za spełniony swój obowiązek obywatela i żołnierza, i więcej jest racji, aby jemu zazdroszczono, niż żeby on zazdrościć miał innym...

W kampanji 1809 roku Dąbrowski, niepomny krzywdy doznanej, stoi, jako towarzysz broni, przy księciu Józe-

fie. Na wieść o wojnie, na wezwanie z Warszawy, gnał bryczką dniem i nocą z Poznania, wyciągnął rękę braterską do Poniatowskiego przy grzmocie dział raszyńskich, wraz z nim układał plan obrony stolicy, a po jej opuszczeniu skłonił umysł wodza do rozpalenia wojny narodowej w całem Księstwie Warszawskiem i w Galicji... Sam tymczasem, nie bacząc na krążące patrole nieprzyjacielskie, bryczką przekradł się do Poznania, gdzie wraz z Józefem Wybickim rozwinął niezrównaną czynność. Mając zaledwie szwadron jazdy i dwieście piechoty, rozbił cztery szwadrony huzarów austrjackich, przeobraził swą garstkę walecznych w korpus kilkutysięczny, umiał ze starych dział żelaznych, na kolor spiżu przemalowanych, groźne fundować baterje, umiał pospolite ruszenie przekształcać w wojsko i w niezliczonych utarczkach zaprawiać do zwycięstwa...

Po ukończonej wojnie i powiększeniu Księstwa Warszawskiego Dąbrowski nie spoczął i pomagał naczelnemu wodzowi w organizowaniu armji...

W pamiętnym 1812 roku najwłaściwszem dlań zadaniem byłaby obrona ziemi ojczystej, ogołoconej z sił i środków—nie tam daleko na froncie, przy komendzie jednej dywizji, ale w opuszczonem i wyczerpanem Księstwie jego genjusz organizacyjny, jego cnota niezłomna, jego żelazna wytrwałość mogły zdziałać cuda i zaważyć na losach wojny. Jakby przeczuciem tknięty, błagał księcia Józefa, aby wyjednać pozostawienie w kraju przynajmniej po jednym bataljonie każdego pułku w zakładzie, dla utworzenia kadrów nowych pułków. Nie przyszło do tego... „Wszystko pociągnęło za Napoleonem". Od losów wyprawy zawisły całkowicie losy Księstwa Warszawskiego..

W pamiętnej kampanji 1812 roku cesarz powierzył Dąbrowskiemu straż szlaku między Dnieprem, Berezyną i Prypecią, przez który wojska rosyjskie wpaść mogły na tyły Wielkiej Armji, nie dał mu jednak po temu sił odpo-



HENRYK DĄBROWSKI

wiednich. Za słaby do działań na większą skalę, Dąbrowski poprzestać musiał na wojnie podjazdowej, tępiąc oddziały rosyjskie i watahy kozackie...

W walce koło Borysowa, nad brzegiem Berezyny, wódz nasz osłaniał dostęp do rzeki, pod morderczym ogniem nieprzyjacielskim. Bój był rozpaczliwy. Polecenie, które otrzymał Dąbrowski, aby bez względu na siły, walczył „aż do zagłady swoich wojsk", wypełnił co do joty: wojska jego walczyły do ostatniego tchu, „niemal do zupełnej zagłady"... Obrona była daremna, atak wroga wypał Polaków w ulice miasteczka, Dąbrowski odniósł silną kontuzję i musiał nakazać odwrót... tylko honor wojska polskiego wyszedł bez szwanku..., resztki dywizji trzymały się wzorowo, przykładem w cierpieniu głodów i znoszeniu mrozów broniły inne pułki od rozprzężenia...

Brał osiwiały wódz czynny udział w tworzeniu nowych jednostek bojowych ze szczątków ocalałych z wyprawy 1812 roku, uczestniczył w bitwie pod Lipskiem, bił się po bohatersku, obronił zajmowaną pozycję i opuścił ją dopiero na wyraźny rozkaz Napoleona, wyprowadzając z ognia już tylko połowę swojej piechoty... Jemu też, po śmierci księcia Józefa Poniatowskiego, oddał cesarz dowództwo nad resztą wojska polskiego... Tak wracała buława hetmańska w ręce starego wodza po tylu latach krzywdy i niesprawiedliwości. Ale była ona już brzemieniem tylko, a i osłabła ręka, która brała buławę...

(Z książki d-ra Marjana Kukiela, p. t. „Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej". Poznań 1912 r.).

JAN HENRYK DĄBROWSKI urodził się w 1755 roku, służył zamłodu w wojsku saskiem i dopiero na wezwanie sejmu czteroletniego wstąpił do armji Rzpltej. Odbył kampanję 1792 roku, brał czynny udział w powstaniu Kościuszki. Po trzecim rozbiorze wyjechał do

Berlina, wyjednał sobie audjencję u króla pruskiego, którego skłonić usiłował do wojny z Rosją i odbudowania Polski pod berłem Hohenzollernów. Gdy nadzieje te zawiodły, udał się do Paryża i przyjął plan, powzięty przez Wybickiego, oparcia przyszłości Polski na Francji i rewolucji ogólno-europejskiej. Przedstawił Dyrektorjatowi projekt utworzenia polskich legjonów i popierania rewolucji w walce z monarchami. Ponieważ ustawa nie pozwalała przyjmować cudzoziemców na żołd francuski, Dyrektorjat poradził Dąbrowskiemu, by zwrócił się z planem swym do rządu lombardzkiego, walczącego łącznie z Francją przeciwko Austrji. W ten sposób, w 1797 roku powstały w północnych Włoszech słynne legjony, usiłujące przy obcej pomocy, wśród powszechnej zawieruchy wojennej, podnieść sprawę polską i odbudować upadłe państwo. Dąbrowski był twórcą i wodzem legjonów, on to ułożył odezwę, wzywającą naród do czynu, podał projekt wtargnięcia do Galicji, dla wywołania tam walki zbrojnej.

Nie złamały go niepowodzenia ani zawody, nie przestawał służyć sprawie niepodległości, gdziekolwiek tylko świtała jej nadzieja. Gromadził i organizował w 1806 roku siły zbrojne na wezwanie Napoleona, brał udział w walkach Księstwa Warszawskiego i w wyprawie na Moskwę 1812 roku; prowadził na zachód szczątki armji polskiej po śmierci księcia Józefa Poniatowskiego.

Umarł Dąbrowski w 1818 roku, w testamencie swym przekazując rodakom następujące słowa: „Utrzymujcie w czystości ducha narodowego, łączcie się moralnie i bądźcie jako jeden mąż, a wszelka zbrodnia bezsilnie odpadnie od was. Przyszłość macie wielką i świetną, ale ufajcie samym sobie i budujcie na własnej sile. Tylko siłą odbierzemy, co nam obca moc wydarła. Nieustanna praca ku przysparzaniu moralnych i materjalnych zasobów, to zadanie nasze. W pracy wyrabia się siła ducha i ciała; kto pracuje, ten plon zbiera i obcej łaski nie patrzy. Wytrwajcie w zabiegach około zbawienia Ojczyzny“...

JÓZEF PONIATOWSKI.

„Bośmy w żadnej zgonu chwili
Ducha nigdy nie stracili.
Prawem naszem — zmartwychwstanie!
Dziś lub jutro, dasz je Panie!"

Krasiński.

Urodził się na wysokim, wielkopańskim szczeblu społecznym, na stopniach walącego się tronu polskiego. A zarazem — w świetnej stolicy, w cieniu wspaniałego tronu jednego z rozbiorców Polski [1]). Nie dosięgały tam, do dziecka, odgłosy bezkrólewia, Baru, podziału. Wprzęgnięty młodzieniec do służby cesarskiej, krew najsampierw przelewał za sprawę cudzą... dostał się pod wpływ cudzej kultury, wysokiej i ujmującej. Obcość i wrogość otaczającego środowiska kryła się dla niego pod ułudą powinowactwa i łaski. Ciągały go tam pozory obowiązków szlachetnych: honoru wojskowego, wdzięczności, lojalności. Stamtąd bił blask i potęga. A z kraju zalatywały mroki i bieda. Jakże mizerną po Wiedniu wydać się musiała Warszawa; po Burgu — Zamek; po majestacie Marji Teresy — szych Stanisława Augusta; po lśniącej zbroi Habsburgów — zardzewiały oręż Rzplitej.

Siłą takiego to bijącego w oczy przeciwieństwa, odpolszczenie samorzutne wdzierać się mogło do świeżych

---

[1]) w Wiedniu.

odłamów rozbiorowych, a potem do wszystkiej podzielonej Polski. Pociąg do potęgi, fortuny, do mądrości wrogiej i ukorzenie się przed nią w duchu; odraza do nędzy, klęski i winy rodzimej i zaparcie się jej w duchu: stale odtąd nad ogółem polskim unosić się będzie ta fatalna podnieta do samobójczego grzechu wynarodowienia. A do nikogo nie podstępowała ona tak często, tak nęcąco, jak do księcia Józefa. Podstąpiła doń w tym kształcie austrjackim najwcześniej i może najwnikliwiej, sprzymierzona z bezbronną jego młodością — lecz po ciężkiej walce wewnętrznej odtrąconą została. To była pierwsza jego próba i pierwsza wygrana.

. . . .

Zerwawszy ukwiecone kajdany obczyzny, książę Józef na pierwsze wezwanie, sejmowi wielkiemu się stawił; powołanie swoje życiowe i dziejowe odnalazł; żołnierzem i wodzem polskim ostał. Złączył się z ustawą majową; w jej obronie na przemożnego ruszył nieprzyjaciela; nie uratował jej — ale kampanją swą ukrainną ocalił honor kraju; odkrzesał z popiołów iskrę starownej siły bojowej polskiej...

Tymczasem padła sprawa narodowa; górę wzięła przewaga rosyjska i zbrodnia targowicka. Do pogodzenia się z czynem dokonanym, do ugięcia przed koniecznością, przynaglany był książę Józef błaganiem króla dobroczyńcy, namową najbliższej rodziny, względami na własną przyszłość. To była druga twarda próba w młodem jego życiu. Wytrzymał ją bez drgnienia; wyzuł się wszystkiego, stanowiska, majątku; czysty, wierny sobie z kraju niewolonego wyszedł.

. . . .

Wnet po jego odejściu nastąpił wielki czyn Insurekcji — brakło w niej wielu i to najzacniejszych; brakło mnó-

stwa zasłużonych mężów wielkiego sejmu; brakło niemal zupełnie nazwisk wielkopańskich. Do nieczynienia zazwyczaj tysiąc bywa powodów — do przyczynienia się — tylko jeden i zawsze ten sam: niemiłosierny głos obowiązku.

Posłuchał go i tym razem książę Józef. To była jego próba trzecia. Naprzód poświęcił pierwszą miłość i szczęście osobiste. Potem karjerę i względy rodzinne. Teraz dumę i przekonania polityczne. Ukorzył się przed wolą narodu, przybiegł dzielić jego losy, wczoraj wódz, dziś podkomendny, wczoraj z uwielbieniem żegnany, dziś z podejrzliwą witany niechęcią... W ciężkich warunkach cierpiał, bił się, pełnił swą powinność aż do upadku Insurekcji.

. . . .

Po rozbiorach Polski długie dziesięciolecie wieku męskiego stracić wypadło księciu w pruskiej Warszawie. Był to okres smutny, jałowy, sennej bezwładności dla niego, jak i dla kraju.

Ale wybiła godzina otrzeźwienia i czynu, kiedy nad Wisłę zleciały orły napoleońskie. Dla księcia była to godzina ponownej próby. Od obecnego swego monarchy a łaskawcy, króla pruskiego, wezwany został do posługi zbrojnej przeciw Napoleonowi!...

W tym samym kierunku pociągany był równocześnie od strony sojuszniczej rosyjskiej i czekającej w odwodzie austrjackiej. Pętany troistym splotem zobowiązań i względów, dźwigał na sobie zmorę trójlojalizmu. A był to magnat w trzech równocześnie posesjonowany kordonach, osobiście i materjalnie zawisły od rządów rozbiorczych... Stanął, wraz z innymi magnatami, wobec dylematu, kędy trudniej było, niż przez ucho igielne, wnijść do królestwa pełnej zasługi obywatelskiej.

Wnijść przecie było można: pokazał to książę Józef ludziom swojego stanu... Odepchnął pochlebstwa i groźby,

wyrzekł się podsuwanego sobie najwygodniejszego wyjścia: bierności. Całego siebie rzucił na szalę. Uznał wolę narodu w sprzężeniu swych losów ze sprawą Napoleona; oddał się pod jego rozkazy; został ministrem wojny i wodzem naczelnym Księstwa Warszawskiego.

. . . .

Nad powierzoną sobie najwalniejszą poręką przyszłości, nad wojskiem, czuwał odtąd z troskliwością umiejętną i żarliwą. Raz opowiedziawszy się za Księstwem, stanął przy twórcy jego i opiekunie.

Wobec nowego cezara zachował postawę godną, równą. Nie był ślepy na błędy i wady Napoleona, ale podziwiał jego genjusz; wdzięczny mu był za to, co on jedyny dla Polski uczynił; ufny w to, co on jeden dla niej jeszcze uczynić był zdolen.

Do nowych, postępowych instytucyj Księstwa przystosował się z karnością żołnierską i obywatelską; nigdy do żadnego nie należał stronnictwa; nie zaliczał się do żadnego z obozów partyjnych, rozdzierających schyłkową Rzpltą, emigrację i Księstwo. Należał do obozu Polski...

Miał wielu niechętnych. Byli ludzie tak źli, że okrzyczeli go za wroga własnego narodu; byli tak ciemni, że okrzyczeli go za wroga swej wiary rodowitej. Podejrzliwie, nieprzyjaźnie boczyła się na niego Warszawa. Znosił to z bólem wyrozumiałym i cierpliwym. I tę dał naukę, że nie wolno Polakowi, choćby za krzywdę najoczywistszą, ze swoim prawować się narodem, zgoryczonym przez nieszczęścia bez miary, nauczonym nieufności przez przymus okrutnych doświadczeń i ciągłej walki o istność. Znał naród; wiedział, że krzywdę mimowolną wynagrodzi z lichwą sercem całem; że ma smak cnoty niemylny i na niej wkońcu poznać się musi; że ma uniesienie sprawiedliwości i wdzięczności. I spokojnie czekał pory odwetu.

. . . .

Doczekał się w warunkach najniepomyślniejszych, zaskoczony opanowaniem Księstwa Warszawskiego przez dwakroć przeważające wojska austrjackie. Wbrew przestrodze rozumu, wiedziony porywem honoru, stawił im czoło, z bagnetem w ręku dotrzymał im placu... Rehabilitację swoją, rozpoczętą na polu raszyńskiem, uwieńczył wspaniałą wyprawą galicyjską. Do jednej, wyzwolonej przez Napoleona, przydał wtórą, wyzwoloną przez siebie dzielnicę; tem samem zbliżył widoki wyzwolenia trzeciej. Runęła żywiołowo ku niemu fala radosnej narodowej skruchy. Powrócono do niego i pokochano go na zawsze...

. . . .

Miał w sobie książę Józef, jak ów ulubieniec Rzymu, Germanik, „szlachetność wodza, okazałość, cierpliwość, ludzkość, jednaką w powadze i igraszkach duszę“... Jako człowiek nie był bez grzechu, jako wódz mógł popełniać błędy, ale był obywatelem bez skazy. Pokazał, jak trudno być dobrym naprawdę Polakiem; iż nie dość chcieć nim być, trzeba umieć... Cnota orężna była w nim jedynie naczyniem wyższej obywatelskiej... Człowiek to prosty, przystępny, miłosierny, człowiek bardzo dobry. Przy wrodzonym temperamencie bardzo żywym, bujnym miał dużo zdrowego rozsądku. Wszelkie wrodzone słabości pokrywała, gasiła jedna cecha górująca: prawość. Z prostotą łączył wspaniałość, zmuszającą do szacunku. Był w nim urok, pogoda i pańskość Polski. Stąd siła jego przyciągająca.

Kochali go też nie tylko rodacy. Szli doń łatwo, z zaciągiem, ofiarą, akcesem, nieufni Litwini. Ciągnął ociężały lud ruski, biegli na wyścigi mołojcy kozaccy aż daleko z Zadnieprza służyć u jego boku... Wielbili Żydzi łaskawego księcia. Wielbili go Niemcy polscy—po królewsku ugaszczali Gdańszczanie — nawet od kolonistów Holendrów, nawet od byłych urzędników pruskich, których skrzywdzić nie pozwolił, zwany będzie „aniołem opiekuńczym, godnym czci

i wdzięczności". Znała go wszystka ziemia polska, którą zmierzył stopą własną od brzegu do brzegu. Widziała go Korona i Litwa, Ruś i Inflanty, Pomorze i Śląsk; widziała naocznie u siebie Warszawa i Kraków, Wilno i Poznań, Lwów i Kijów, Mitawa i Cieszyn, Gdańsk i Smoleńsk. A miewał on w polu przeciw sobie siłę rakuską, brandenburską, moskiewską, nawet z początku Turka i Tatara, nawet pod sam koniec Szweda, wszelakiego nieprzyjaciela Rzpltej, jakgdyby nacechowany symbolicznie odbiciem jej losów.

. . . .

Nastąpiła wyprawa do Moskwy. W przededniu jej, a potem już w marszu na Litwę, ofiarowywano księciu Józefowi imieniem rosyjskiem koronę polską. Uchylił złudę, odżegnał się od kuszenia. Odbył wyprawę moskiewską, z sercem ściśnionem, ale z właściwą sobie odwagą i talentem. Z myślą batorową w duszy, na rumaku karym, prowadził swoich pod ziejące ogniem mury Smoleńska; dorównał najtęższym wysiłkom wielkiej armji pod Borodinem; wyprzedził ją pod Czarykowem, ratował pod Woronowem. Okazał w zwycięstwie szlachetną dla nieprzyjaciół ludzkość — okazał w okropnym odwrocie rzadki spokój i wytrzymałość. Przyprowadził z powrotem do Warszawy ocalone orły i działa polskie. Ale tutaj w domu zastał zupełny upadek ducha, zastał nawiązane tajne układy kapitulacyjne z Rosją; zatamował je sam jeden wolą stanowczą. I zbroił się, zbierał gorączkowo szczątki straconej armji, a unikając wydania ich na łup nadciągającej nawale nieprzyjacielskiej, w ostatniej już godzinie odstąpił z Warszawy do Krakowa.

. . . .

Tutaj, w starym Krakowie, spijał gorycz determinacji przedśmiertnej. Zewsząd szli nieprzyjaciele... coraz srożej nacierali nań swoi... Żądano, by pozostał w kraju i pogo-



Ks. Józef Poniatowski

dził się z Rosją, by kapitulował... Książę Józef rozumiał, że kapitulacja to ostateczne pogrzebanie Polski, to powrót do stosunków z czasów trzeciego jej podziału — i własną mocą oparł się wpływom potężnym, wydarł z matni kapitulacyjnej; z bronią polską z kraju wyszedł, na ostatnią dla kraju służbę.

. . . .

Bez nadziei, ze spokojem niezłomnym, uczestniczył książę w zmaganiach wojennych, staczających się szybko ku końcowemu rozstrzygnięciu, w walce narodów pod Lipskiem. Bił się tutaj — nie jako jedyny z cudzoziemców marszałek wielkiej armji, lecz jak gardzący tym zaszczytem wódz naczelny polskiego korpusu... Uderzał, odpierał, osłaniał i krwawił—by nareszcie, po kilkudniowych nadludzkich wysiłkach, po doszczętnej przegranej, stanąć w obliczu śmierci.

. . . .

W tym jednym, najostateczniejszym momencie ścisnęło się, zogniskowało i pojaśniło przedziwnie całe przeznaczenie i posłannictwo narodowe księcia Józefa. W szarudze jesiennej, w ścielących się dymach i ogniu, śród grzmotu dział, trzasku ręcznej broni, huku pękającego mostu, jęku rannych, krzyku tonących, wściekłego zamieszania ucieczki i pościgu, odcięty od uchodzącej armji napoleońskiej — stał on na koniu spienionym, osłabły śmiertelnie, zgorączkowany, mdlejący z ran, znużenia i rozpaczy...

A jakże łatwo, jednem poruszeniem, mógł się uratować. Należało tylko, jak zaklinali nieliczni pozostali towarzysze, zawrócić konia i ze szpadą spuszczoną stanąć przed Aleksandrem... Tam nie groziło mu nic... mógł długie jeszcze lata pędzić w beztrosce i zbytku... Tylko czekała go czasem wizyta oficjalna na zamku u generał-gubernatora warszawskiego Łanskoja, u ekscelencji Nowosilcowa. Potem—przyjęcie uroczyste Najjaśniejszego Pana Aleksandra I, przy

łuku triumfalnym na placu Trzech Krzyży. Parada na placu Saskim pod wielkim księciem Konstantym. Asysta przy koronacji Mikołaja... To wszystko i wiele więcej, będzie musiał naród... Ale trzeba było, żeby ktoś, i to bardzo w narodzie wydatny, tego nie chciał; aby niechceniem swojem po wszystkie czasy okazał, że ten naród stary i wielki można podbić, ale poniżyć go, umniejszyć, zniepra wić niepodobna. Książę Józef nie chciał. Nie chciał schylić karku. Wspięła się w nim prawość, pańskość, udzielność niepodległej Polski. Rzekł: „Trzeba umrzeć mężnie!"... Rzucił się naprzód zginął...

(Szymona Askenazego „Przemówienie w setną rocznicę zgonu na obchodzie w Krakowie. Warszawa, 1913 r.).

KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI urodził się w 1763 roku w Wiedniu. Wychowywał się na obczyźnie, a jednak był całą duszą Polakiem. Wcześnie wstąpił do armji austrjackiej, gdzie dosłużył się stopnia podpułkownika. W wojnie tureckiej brał czynny udział jako ochotnik i został rannym W 1789 r. wezwany do Polski, podał się do dymisji z wojska austrjackiego i pośpieszył służyć własnemu krajowi. Otrzymał dowództwo nad wojskiem polskiem na Ukrainie, w walce przeciw Targowiczanom i Moskwie. Potępił surowo przystąpienie króla do Targowicy, zrzekł się dowództwa i wyjechał zagranicę. Na wieść o powstaniu Kościuszki wrócił do ojczyzny, wziął udział w walce o niepodległość narodu. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego został ministrem wojny. W 1809 roku, na czele zorganizowanej przez siebie armji, walczył z Austrjakami pod Raszynem, zajął Galicję i Kraków. Towarzyszył Napoleonowi w wielkiej wyprawie 1812 r. do Rosji, jako komendant prawego skrzydła armji. Mężnie bił się pod Borodinem. Dał dowód wielkiej siły moralnej, nie odstępując Napoleona w czasie klęsk, gdy wszyscy odwrócili się od niego, wziął bohaterski udział w bitwie pod Lipskiem i tu w ogniu bojowym mianowany został przez cesarza marszałkiem Francji. Podczas odwrotu ranny kilkakrotnie, rzucił się z koniem w Elsterę—i utonął 15 października 1813 roku.

KAROL KNIAZIEWICZ.

Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
Że bardziej, niźli życie, kocha kraj rodzinny,
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i losem, póki mu wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że ojczyźnie służy.

Adam Mickiewicz.

W dziejowej dobie legjonów, obok twórcy i naczelnego wodza tych bohaterskich zastępów, imię Kniaziewicza najżywszym jaśnieje blaskiem. Podobnie jak Dąbrowski, wyrósł zwycięzca z pod Hohenlinden nie z soli i nie z roli, ale z tego, co boli, zawdzięczając wszystko własnej waleczności i zasłudze. Wychowaniec szkoły kadetów, żołnierz kościuszkowski, dowódca naddunajskiej legji, generał wielkiej armji, przeszedł Kniaziewicz wzdłuż i wszerz całą niemal Europę, zawsze pełen hartu niezłomnego, nigdy nie wchodząc w kompromisy z rządami najezdniczemi. Jeden z pierwszych przejrzał samolubne zamiary pierwszego konsula i skruszył swą szpadę w chwili, gdy stracił nadzieję wywalczenia z jej pomocą lepszej doli dla ojczyzny. Nie uległ pokusom cara Aleksandra, usiłującego użyć jego popularności w kraju dla celów rosyjskiej polityki i skromny, cichy, usunął się w wiejską ustroń, by ją znów rzucić na odgłos trąbki bojowej, zwiastującej początek nowych zapasów o wolność Polski. Ocalał wśród śniegów rosyjskich

i topielisk Berezyny, a powróciwszy do kraju, musiał go wnet opuścić i udać się na dobrowolne wygnanie, gdyż jeden z pierwszych śmiał stawić czoło samowoli wielkiego księcia Konstantego. Zdala od ojczyzny, nie przestał podzielać jej losów, służyć jej doświadczeniem i radą w potrzebie. I po upadku rewolucji listopadowej nie opuścił rąk bezczynnie sędziwy starzec, krzątając się około utworzenia wśród polskiego wychodźctwa nad Sekwaną instytucyj narodowych. Długi żywot Kniaziewicza całkowicie był poświęcony krajowi, tworząc pasmo różnobarwne, w które wplotły się koleją nadzieje i ofiary, chwała i niedola narodu...

Kniaziewicz ujrzał światło dzienne w 1762 roku, we wsi dziedzicznej rodziców, w pobliżu Libawy. Oddany do warszawskiego korpusu kadetów, z katechizmu rycerskiego uczył się przyszły wojownik, iż „kadet winien mieć miłość Boga, przywiązanie do religji, winien kraj swój i jego dobro nadewszystko kochać“. Hymn Krasickiego „Święta miłości kochanej Ojczyzny“, wyryty złotemi zgłoskami na ścianie w wielkiej sali pałacu kazimierzowskiego, utkwił znać głęboko w sercu i pamięci wychowanków zakładu, którzy niebawem krwią serdeczną stwierdzić mieli, że ziarno patrjotycznego posiewu, rzucone przez światłych przewodników w serca młodzieży, nie padło na opokę, lecz bujne wydało plony... Chrzest ogniowy otrzymał Kniaziewicz w kampanji 1792 roku przeciwko Rosji i Targowiczanom. Bił się pod Boruszkowcami, pod Zieleńcem, Włodzimierzem i pod Dubienką w okopach Kościuszki, broniąc przeprawy przez Bug trzykroć silniejszemu przeciwnikowi. Przytomność jego oraz cienie nocne zapobiegły zniesieniu całego korpusu; w bitwach tych złożył dowody nie tylko odwagi, ale i wyższych zdolności wojskowych. Krzyż virtuti militari, jakim ozdobiono jego pierś, był dobrze zasłużoną nagrodą dla dzielnego oficera, któremu po akcesie króla do

Targowicy przyszło podzielać smutne losy wojska, skazanego na redukcję...

Brał Kniaziewicz czynny udział w powstaniu Kościuszki, był w ogniu pod Chełmem i Gołkowem. W czasie oblężenia Warszawy odznaczył się niejednokrotnie, urządzając z kosynierami wycieczki nocne przeciw Prusakom, w bitwie maciejowickiej dowodził lewem skrzydłem i stawiał rozpaczliwy opór przeważającym siłom nieprzyjacielskim... Skoro ucichły ostatnie strzały, w dużej sali maciejowickiego zamku, przepełnionej starszyzną rosyjską, spotkali się: Kniaziewicz, Sierakowski, Kamieński i Kopeć—jako jeńcy... Odstawieni do Kijowa, niebawem odzyskali wolność...

Nowe wypadki polityczne powołały Kniaziewicza na widownię dalszych bojów o niepodległość ojczyzny... Pośpieszył do Włoch, gdzie Henryk Dąbrowski rozwijał sztandar legjonów... Mianowany komendantem pierwszego legjonu w randze pułkownika, gotował się do rychłego boju z Austrją, gdy w drugiej połowie października 1797 roku nadbiegł kurjer z wiadomością o zawarciu z dworem wiedeńskim traktatu w Campo Formio. Generałowie potracili głowy, zachorował Dąbrowski, Kniaziewicz utracił połowę swojej energji. Wielu mówiło już głośno o rzuceniu bezcelowej służby i dopiero po wspólnej naradzie postanowiono nie opuszczać szeregów przed upływem trzech lat... Wypoczynek legjonistów nie trwał długo... w grudniu tegoż roku ruszyli na kampanję włoską, w której niebawem naczelne dowództwo przeszło w ręce Kniaziewicza. Jemu też, za oddane usługi *), przypadła w udziale godność generała brygady i zaszczyt odwiezienia do Paryża zdobytych w Neapolu sztandarów... Tam powierzono mu formację nowej, naddunajskiej legji, która wzięła chwalebny udział w wojnie z koalicją europejską...

---

*) przy utworzeniu z Neapolu rzeczypospolitej Partenopejskiej.

Tymczasem upadł Dyrektorjat, nastały we Francji rządy Napoleona, zakończył on wojnę traktatem w Luneville w 1801 roku, pomijając w nim zupełnie sprawę polską... Był to cios, zadany legjonom... Kniaziewicz, straciwszy przekonanie, że służy sprawie ojczystej, podał się do dymisji, powrócił do kraju i zwyczajem przodków szablę na lemiesz zamienił... Dłuższy pobyt na wsi wołyńskiej i praca na roli zrobiły z żołnierza, przywykłego do ruchu i rygoru, zamiłowanego gospodarza, który starał się zbliżyć do otaczającej go przyrody i zbadać jej tajniki. Wówczas to powstał jedyny obszerniejszy literacki utwór Kniaziewicza, p. t. „Czy Polacy mogą się wybić na wolność?"...

Wieści o wkroczeniu wojsk francuskich w jesieni 1806 roku do Polski, o posłannictwie Dąbrowskiego i Wybickiego, którzy z upoważnienia Napoleona wzywali naród cały do broni, zniewoliły i samowładcę Rosji do głoszenia zamiarów wskrzeszenia Polski. Chcąc wywołać rozdwojenie wśród polskiego ogółu, podjął car Aleksander myśl stworzenia w krajach zabranych wojska narodowego. Potrzeba mu było w tym celu męża głośnego imienia, zasług niepospolitych, prawego charakteru, któryby mógł zrównoważyć wpływ Dąbrowskiego, organizującego bratnie zastępy w Poznaniu. Posłano po Kniaziewicza, chcąc zdania jego w tym względzie zasięgnąć. „Najjaśniejszy Panie — odpowiedział generał—dwa lata temu cały naród wierzył, że przyczynisz się do odbudowania Polski. Dzisiaj okoliczności się zmieniły. Naczelnik Francuzów uzbroił część narodu polskiego i przyobiecał niepodległość ojczyzny. Jakaż więc byłaby przyszłość Polaków uzbrojonych przeciw Polakom? Bracia walczyliby z braćmi. Powstałaby wojna domowa. W mądrości swej znajdziesz chyba inne środki, by spełnić gorące życzenia polskiego narodu"... Usłyszawszy te słowa pełne godności, car zmienił przedmiot rozmowy, a że-

gnając Kniaziewicza, wyrzekł: „Szanowałem cię, generale, ale teraz szanuję cię tem więcej"..

Nie łudził się też doświadczony żołnierz obietnicami Napoleona i dlatego formacja armji Księstwa Warszawskiego nie zdołała go zachęcić do powrotu w szeregi... Dopiero kiedy cesarz rozpoczął drugą wojnę polską, jak ją nazwał w rozkazie do wielkiej armji wydanym, Kniaziewicz, dotychczas z niedowierzaniem śledzący politykę władcy Francuzów, dał się porwać ogólnemu zapałowi. Uwierzył, że chwila wskrzeszenia Polski wybiła i, rzuciwszy dopiero co założone ognisko domowe, powrócił do czynnej służby. Zamianowany generałem dywizji, odbył całą kampanję 1812 roku... W czasie szturmu Smoleńska piechota jego dokazywała cudów waleczności, uderzyła pierwsza na wielką redutę pod Borodinem, a w szturmie na Borowno nowe zdobyła wawrzyny... W czasie odwrotu z Moskwy Kniaziewicz ranny z największym trudem przedostał się do kraju. Wieść o śmierci małżonki i okropny zawód nadziei politycznych, spowodowany wynikiem nieszczęsnej wyprawy, oddziałały silnie na jego hartowny umysł. W liście do Drzewieckiego stan swój określa w słowach następujących: „Jak na złość siły fizyczne tak mocne, że moralne cierpienia tego dokazać nie mogą, aby się skończyły dni życia, które jest mi ciężarem"...

Los kraju zawsze żywo go obchodził, z niepokojem śledził bieg obrad kongresu wiedeńskiego, po utworzeniu Królestwa nie mógł znieść szpiegowskiego systemu ani wybryków Konstantego i po raz wtóry w życiu opuścić musiał ojczyznę, dla której tyle walczył i cierpiał. Na własnej ziemi nie był bezpiecznym, gdyż poniżyć się ani zaprzeć swoich przekonań nie umiał...

Wybuch rewolucji listopadowej zastał Kniaziewicza w Dreźnie. W pierwszej chwili rwał się on do powrotu w ojczyste strony, ale po namyśle postanowił zostać na

miejscu. Odrzucił ofiarowane mu naczelne dowództwo powstania, przyjął natomiast zastępstwo interesów narodowych w Paryżu. Stanowisko swoje w tyle ważnej chwili dziejowej określa Kniaziewicz w słowach następujących: „Jak tylko doszła mnie o powstaniu wiadomość, chciałem pośpieszyć do Warszawy, aby walczyć jeszcze raz za ojczyznę i może za nią polec. Taka śmierć byłaby dla mnie najpożądańszą, lecz zaufanie, jakie naród i wojsko okazały wobec generała Chłopickiego, wstrzymały mój wyjazd. Jedność i zgoda są teraz najpotrzebniejsze, a być może, iż samem pokazaniem się mojem uchodziłbym za rywala i stał się przyczyną rozdwojenia umysłów. Odmówiłem, gdy Chłopicki wezwał mnie do objęcia dyktatury, bo on jeden powinien przy niej pozostać. Lecz teraz, gdy rząd narodowy nowych chce posług ode mnie, nie waham się; każda posługa dla ojczyzny jest dobra.. przyjmuję i zaraz jutro puszczam się w drogę“...

Stary wojownik i po upadku powstania nie pozostał bezczynnym, należał do najgorliwszych członków Towarzystwa Pomocy Naukowej, zajmował się losami Towarzystwa Literackiego, popierał czynem i groszem usiłowania patrjotyczne, przejawiające się wśród wychodztwa polskiego nad Sekwaną. Uczynny dla biedniejszej braci, dzielił się z potrzebującymi ostatnim groszem i na ich rzecz przeznaczył całą swą gotowiznę, zapisując równocześnie mapy i książki Bibljotece polskiej... Był Kniaziewicz przez całe swe długie życie, aż do ostatniej chwili, najwierniejszym, niezłomnym szermierzem sprawy wolności ojczyzny...

(Z książki Stanisława Schnür-Pepłowskiego, p. t. „Opowieści historyczne", rozdział „Niezłomny". Lwów, 1899 r.).

KAROL KNIAZIEWICZ urodził się w 1762 roku w Kurlandji. Kształcił się w warszawskiej szkole kadetów. Jako oficer, gorliwie pracował nad uzupełnieniem fachowych wiadomości. W wojnie 1792 roku z Targowiczanami, pod Dubienką, dał się poznać z odwagi i zdolności wojskowych, otrzymał krzyż virtuti militari i stopień majora. Brał udział w powstaniu Kościuszki, był pod Maciejowicami; wywieziony do Kijowa, został uwolniony przez wstawienie się za nim obywateli z Ukrainy. Posłyszawszy o tworzeniu się legjonów Dąbrowskiego, pośpieszył Kniaziewicz do Włoch. Wkrótce objął komendę pierwszego legjonu w randze pułkownika. W bitwach włoskich okrył się sławą. Zdobyte w Neapolu sztandary wręczył dyrektorjatowi w Paryżu i otrzymał tam dowody uznania. Zorganizował Knaziewicz nowy legjon, naddunajski, i na jego czele odniósł szereg zwycięstw nad nieprzyjacielem w okolicach nadreńskich.

W 1801 roku, oburzony, że w pokoju w Luneville zapomniano o Polsce, złożył komendę i wrócił do ojczyzny. Osiadł na wsi wołyńskiej, obok gospodarstwa zajmował się pracą literacką. W 1812 roku na wieść, że Napoleon rozpoczął z Rosją drugą wojnę o Polskę, opuścił ciche, rodzinne ognisko i przyłączył się do wielkiej armji, towarzysząc na czele swego pułku Napoleonowi do Moskwy. Po 1815 roku zamieszkał w Warszawie, ale postępowanie w. ks. Konstantego zmusiło go do wyjazdu zagranicę. Powstanie listopadowe zastało go w Dreznie, otrzymał tam polecenie rządu narodowego, by udał się w ważnej misji do Paryża, gdzie pełnił z całą ofiarnością trudny obowiązek przedstawiciela i obrońcy spraw polskich. Umarł w Paryżu w 1842 roku, do ostatniej chwili służąc narodowi.

JÓZEF SUŁKOWSKI.

„O, moja droga Ojczyzno! Kiedyż ujrzę u ciebie w każdej wsi zamiast pręgierzy zasadzone drzewo wolności... Kiedy lud pozna swe prawa, jakże olbrzymią wtedy stanie się jego siła!“

Józef Sułkowski.

Józef Sułkowski był synem pułkownika wojsk cesarskich. Od dzieciństwa rwał się do matematyki, inżynierji, nauk wojskowych, przełamując atmosferę próżniaczą i wpływy stryja-wychowawcy, księcia Augusta Sułkowskiego, dziwaka, znieprawionego pod względem moralnym i narodowym. Myśl młodego Sułkowskiego przebudziła się i rozwinęła pod wpływem Michała Sokolnickiego, wychowańca korpusu kadetów, później znakomitego oficera kościuszkowskiego, legjonowego i napoleońskiego. Obaj uwielbiali Francję, obaj przeniknięci byli wielkiemi ideami wieku, obaj mieli wybujałe poczucie honoru narodowego. Józef Sułkowski otrzymał niebawem szarżę chorążego w regimencie swego stryja, słynnym niebawem jako regiment Działyńskich. W szesnastym roku życia był podporucznikiem. Pracował gorączkowo, zdobywał ogromną wiedzę militarną, uczył się języków, czytał wiele, próbował pisać wiersze francuskie. Blady, wątły młodzieńczyk, chorowitej kompleksji, żył zamknięty w świecie swoich myśli, wstrzemięźliwy, prosty, poprzestający na najskromniejszym trybie życia. Chciwem uchem chwytał odgłosy burzy rewolucyjnej,

która szalała nad Francją, na prace sejmu wielkiego patrzył z lekceważeniem młodego entuzjasty, zapatrzonego we wspanialszy wzór obcy. W dziełku „Ostatni głos obywatela polskiego", uderzył namiętnie na ustawę majową i jej twórców, z powodu monarchicznego charakteru konstytucji i połowiczności ustawy w stosunku do mieszczan i włościan—przekonany był że ludzie rodzą się „z temi samemi potrzebami, a więc z prawami równemi". Gdy jednak bronić przyszło ustawy przed obcą inwazją i zdradą domową, młody republikanin - demokrata, wyniesiony na kapitana, spełnił powinność swoją w sposób chlubny. Chwałą okryła go bohaterska obrona mostu na Zelwie, na czele 120 strzelców, przeciwko masom wroga. Po wojnie, zgryziony przegraną, przygnębiony triumfem Targowicy, postanowił wyjechać z kraju. Pociągała go Francja, dokonywająca właśnie republikańskiego przewrotu. Powiedział sobie, „że Polska jest wszędzie, gdzie bronią wolności"...

Po daremnem kołataniu do służby francuskiej, wysłany na Wschód, nie zdołał na czas dostać się w szeregi insurekcyjne. Insurekcji nie widział naocznie. Sądził ją bezwzględnie. Zarzucał jej, że radykalnie nie zniosła pańszczyzny, że nie poruszyła ludu... Memorjały polityczne i wojskowe, które Sułkowski przedstawiał w ministerjum wojny, zawiodły młodego jakobina, zgodnie z jego najgorętszem pragnieniem, do głównej kwatery armji włoskiej, do Medjolanu.

„Pragnę powrócić do Polski — mawiał Sułkowski — z bronią w ręku. Trzeba mi nabyć sławy wojskowej, abym mógł zemścić się za ucisk Ojczyzny mojej. Chwałę rycerską zdobywa się tylko w niebezpieczeństwach, szukać ich zatem muszę, one powiodą mnie do celu. Oto droga mojego życia!" Droga ta powieść go miała do śmierci... „Aby Polacy mogli się skutecznie opierać — pisał Sułkowski w memorjale do ministerjum — muszą się koniecznie

wprzód nauczyć być wolnymi; aby stać się znów wolnymi, powinni umieć umierać". Łatwo było o tę naukę we Włoszech. Lecz Sułkowski szukał nadewszystko innej nauki. „Naród, którego okoliczności, a nie spodlenie wtrąciły do niewoli, winien przyjąć za elementarną podstawę swej dyplomacji: zwycięstwo!" Do młodzieńczego wodza armji włoskiej *) śpieszył oficer polski, aby wykraść mu tajemnicę jego zwycięstw.

W postrzępionym mundurze polskim, licho przerobionym na modłę francuską, za grosz pożyczany, dostał się Sułkowski do Medjolanu. Generał Berthier mianował go adjunktem przy sztabie. Przyszła niebawem pora do wybicia się i zwrócenia uwagi naczelnego wodza. Przeciw 27-letniemu generałowi republikańskiemu, ożywionemu zuchwałą energją młodości, posłusznemu tylko wskazaniom własnego genjuszu, ciągnął sędziwy generał Wurmser, skrępowany rozkazami cesarza, ministrów i Rady nadzorczej wojennej, niepewny, chwiejny w działaniu. Wiódł trzema kolumnami 47000 żołnierza, aby zgnieść to stado orłów, które spadły na nizinę lombardzką. Zanim się spostrzegł, prawa kolumna jego armji, dwukrotnie porażona, odrzucona została do Tyrolu, on sam, pokonany pod Bassano, szukać musiał ratunku w oblężonej Mantui.

W tydzień po bitwie tej Sułkowski, na ochotnika, prowadził dwustu sześćdziesięciu grenadjerów do ataku na baterję austryjacką we wsi San Giorgio; odwagą i przytomnością umysłu zdobył nie tylko baterję, ale i miejsce adjutanta przy Bonapartem.

Wtedy to może po raz pierwszy mówił Napoleonowi o swej nieszczęśliwej Ojczyźnie, okazał mu pismo, w którem Michał Ogiński, poseł patrjotów polskich w Stambule,

---

*) Napoleona.

zaklinał Bonapartego, wybawcę Włoch, aby stał się ojcem narodów, wyzwalając Polskę.

— Słuchaj, Sułkowski, cóż mam mu odrzec? cóż mogę mu obiecać? — mówił Napoleon. — Odpisz swemu rodakowi, że kocham Polaków, że wysoko ich cenię; że podział Polski jest aktem niesprawiedliwości, który nie może się utrzymać; że po skończeniu wojny włoskiej pójdę sam osobiście na czele Francuzów, aby zmusić Rosję do przywrócenia niepodległości Polsce; lecz powiedz mu także, że Polacy nie powinni polegać na obcej pomocy; że powinni sami się zbroić, niepokoić Rosję, utrzymywać komunikację z wnętrzem kraju. Wszystkie piękne słowa, któremi będą ich łudzić, do niczego nie doprowadzą. Znam język dyplomatyczny i niedołęstwo Turków. Naród, zdławiony przez sąsiadów, może powstać tylko z bronią w ręku“...

Pierwsza to obietnica, dana przez Bonapartego, odległej, nieznanej a nieszczęśliwej Polsce, reprezentowanej przez dzielnego kapitana-adjutanta. Wiele lat na spełnienie jej będzie czekać Polska. Piaski kairskie pokryją zwłoki młodego jakobina z nad Wisły. Tysiące jego braci znajdzie na obu półkulach samotne, tułacze mogiły. Lecz myśl, zawarta w krótkich, urywanych zdaniach obcego bohatera, jako przykazanie polityczne dla Polaków, powracać będzie nieustannie w stosunkach jego z naszym narodem, powtarzać się będzie niby refren w przemówieniach jego i odezwach. Od tej chwili nawiązany jest węzeł między Napoleonem a Polską...

Z niestrudzoną energją i szaloną odwagą brał Sułkowski udział w dalszych operacjach wojennych, w krytycznych dniach bitwy pod Arcole, kiedy zachwiały się zwycięskie sztandary armji włoskiej. Szturmem zdobywa niezwykłe zaufanie wodza. Zachowuje zarazem w stosunku do niego swą dumną niezawisłość. Fanatyczny republikanin, przeczuwa może i nienawidzi w Bonapartem przyszłego cezara...

Ten znowu w młodym swym adjutancie rozpoznaje człowieka wielkich przeznaczeń, dzieli z nim ważne, tajemne prace, przygotowujące odmianę postaci świata...

Brał Sułkowski udział w wyprawie Napoleona do Egiptu; prowadził bataljony francuskie do ataku na La Valette, na Malcie; wdarł się jeden z pierwszych na mury Aleksandrji; rąbał się z Mamelukami pod Piramidami; pod Sallheyeh wyniósł postrzał i mnóstwo cięć szabli damasceńskich. Nie wyleczony jeszcze z ran, na wieść o insurekcji, gotującej się w Kairze, pojechał z rekonesansem. Wracającego rozsiekali powstańcy. Śmierć ta głębokie wrażenie wywarła na Bonapartem. Wreszcie powiedział: „Umarł, więc jest szczęśliwy". Długo jeszcze potem wspomnienie Sułkowskiego żyło w umyśle Napoleona, jako konsula i cesarza. „Nie mogę — mówił kiedyś swemu sekretarzowi — nachwalić się dosyć charakteru, wzniosłej odwagi i nie zmąconej zimnej krwi Sułkowskiego — a często ze wzruszeniem dodawał jeszcze — Sułkowski byłby zaszedł daleko; byłby to cenny człowiek dla tego, ktoby przedsięwziął uwolnić naród tych szlachetnych Polaków, tak słusznie burzących się przeciw potrójnemu podziałowi ich kraju i przeciw jarzmu, które ich gniecie"...

Zabrakło Sułkowskiego, gdy Napoleon wskrzesić przedsięwziął Polskę... a może duch jego przytomny był cesarzowi w chwili, gdy, tworząc konstytucję dla Księstwa Warszawskiego, z radością dwukrotnie powtórzył: „Zniosłem odwieczne poddaństwo w Polsce i to mych zwycięstw laur dla mnie najmilszy"...

(Z książki d-ra Marjana Kukiela, p. t. „Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej". Poznań, 1912 r.).

W jednym z bataljonów francuskich, na którego sztandarze widniał napis: „Polska", zwracał na siebie uwagę młody człowiek, jaśniejący niezwykłym talentem i po-

święceniem. Był to Józef Sułkowski, adjutant naczelnego wodza Bonapartego i członek egipskiego instytutu...

Już jako dziecko, bawiąc się wstęgami i orderami, wiszącemi na piersiach stryja swego i wychowawcy, Sułkowski zastanawiał się nad zagadnieniem różnic pomiędzy ludźmi i prawem wynoszenia się jednych nad drugimi w społeczeństwie... Budził we wszystkich podziw swoją nad wiek rozwiniętą inteligencją i szybkim postępem w naukach, upatrywano w nim nowego Kwintyljana lub de la Mirandole... Wcześnie powziąwszy postanowienie poświęcenia się zawodowi wojskowemu, Sułkowski oddał się gorliwie studjom strategicznym i gotów był wszystko uczynić, aby jak najprędzej zmierzyć się na polu bitew z nieprzyjaciółmi ojczyzny... Ze wzruszeniem śledząc budzący się w Polsce ruch narodowy, utwierdzał się w mniemaniu, że służba wojskowa jest drogą najlepszą do ratowania kraju i z coraz to większym zapałem nabywał niezbędne doń wiadomości... Obdarzony łatwością uczenia się obcych języków, Sułkowski posiadł wkrótce angielski, niemiecki, włoski, francuski, turecki i arabski, ten ostatni tak biegle, że dokonywał przekładów dzieł literatury arabskiej na inne języki, a znajdował jeszcze dość czasu na pisanie utworów poetycznych, w których przebija ognista jego fantazja i pociąg wrodzony do najszlachetniejszych tematów. Zajmowały go zawsze najwięcej wzniosłe spekulacje umysłu ludzkiego i bohaterskie wysiłki, podjęte w imię haseł wolności i sprawiedliwości... Będąc słabego zdrowia, prowadził Sułkowski życie nader wstrzemięźliwe, drżał na myśl zasłabnięcia, chciał być silnym, zdrowym, aby pełnić obowiązki żołnierza, aby ojczyźnie oddać wszystkie swe siły fizyczne, tak jak oddał jej już swe siły duchowe...

Zagranicą, w Paryżu, rozmyślał Sułkowski nad sposobami oswobodzenia Polski, chciał w dziele tem pierwszorzędną odegrać rolę, szlachetna ta żądza poruszała nieu-

stannie jego serce. Wiedział, że nie wystarczy tutaj patrjotyzm i odwaga, że trzeba wiedzy ścisłej, głębokiej. Pochłonięty całkowicie jedną wielką myślą, pracował nad zgłębieniem nauk niezbędnych dla męża stanu. Jego historja powstania 1794 roku i pisma polityczne świadczą, że choć nie znosił subtelnych formułek sztuki dyplomatycznej, posiadał rozległe wiadomości w tej dziedzinie, wydawał sąd trafny w wielu najzawilszych kwestjach. Miał Sułkowski niepospolite zdolności dyplomatyczne, choć nie w tym kierunku zmierzała jego ambicja — chciał on być tylko żołnierzem... Poznał się na nim Napoleon, mianował swym adjutantem i powierzał mu najważniejsze zlecenia. W stanowczych chwilach, które poprzedziły ostatnie ruchy pierwszej kampanji włoskiej, Bonaparte upoważniał Sułkowskiego do wydawania w jego imieniu rozkazów, jakieby uznał za potrzebne... Bijąc się prawie codziennie, miał on jeszcze dość czasu na pracę umysłową, związaną z wojną— szukał jej przyczyn, myślą ogarnąć usiłował i zrozumieć całokształt rozegrywających się wypadków... Listy, pisane przez Sułkowskiego do przyjaciół w Paryżu, między jedną bitwą a drugą, mają wielką wartość, jako doskonałe pamiętniki historyczne z czasów włoskiej kampanji. Opisuje w nich nie tylko to co zrobiono, lecz wyjaśnia, co chciano i czego należało dokonać...

Kształcąc się w szkole wojskowej republikańskiego generała, wierzył Sułkowski, że kiedyś stanie się sam mścicielem swej ojczyzny i ustali jej wolność. We Włoszech zajmował się ciągle sprawami Polski, jak zajmował się niemi we wszystkich podróżach, na wszystkich kolejno zajmowanych stanowiskach i godnościach...

Za powrotem do Francji oddał się znowu nauce. Badał zjawiska wojny, zastanawiał się nad taktyką rozmaitych ludów, przygotowywał pracę o filozofji wojny, na zlecenie Napoleona organizował bibljotekę wojskową...

Czynności te przerwała kampanja egipska... Mianowany członkiem instytutu, dał się wnet poznać ludziom słynnym w świecie naukowym. Polecono mu ważne prace... W opisie drogi z Kairu do Sallheyeh wykazał Sułkowski głęboką erudycję, odkrył też nad brzegami Nilu ciekawe hieroglify, których znaczenie sam wytłumaczył. Zajęcia literackie były dlań wypoczynkiem po ciężkich trudach wojskowych.. Brał najnieszczęśliwszy udział w bitwach egipskich, wychodził ranny z każdego spotkania. Przy oblężeniu Aleksandrji dwukrotnie zepchnięto go z muru, w innej bitwie, atakując na czele, otrzymał osiem ran od pałasza. Szczęście, czuwające nad nim dotąd wśród tylu niebezpieczeństw, opuściło go zupełnie, zbliżał się szybkim krokiem ku fatalnej, ostatecznej chwili...

Gdy wybuchły groźne rozruchy w Kairze, Napoleon wysłał Sułkowskiego za miasto na rekonesans, ku zbuntowanym Arabom. Opowiadali naoczni świadkowie, że dał mu rozkaz w sposób absolutny, gestem wschodnim, w którym wielu obecnych dopatrywało chęci wysłania nieszczęśliwego adjutanta na śmierć. Przyjaciel jego, Vauture, chciał go od tej wyprawy powstrzymać — ale napróżno... Napadnięty przez ludność przedmieścia, został Sułkowski rozsiekany na części... Nigdy nie umiał nasz bohater panować nad sobą, gdy szło o narażenie się na niebezpieczeństwo. Szczęk broni, dym, odmęt ciągnęły go ku sobie z nieprzepartym urokiem — w ogniu walki ogarniało go dziwne jakieś upojenie... Wierny sługa opowiadał, że, konając, wzywał drogiego przyjaciela, który w dni kilka poszedł za nim i zginął opodal od miejsca śmierci Sułkowskiego...

Miał adjutant Bonapartego skromność szczerą, a nawet bojaźń honorów, miał zbyt wiele szlachetnej dumy, by prosić o cośkolwiek, choćby mu się to najsprawiedliwiej należało... Krótkie jego życie wypełnione było mnogością prac niezliczonych... Jego delikatność równała się

jego szlachetności. Wspierając nieszczęśliwych, odczuwał żywo boleść tych, których los skazał na przyjmowanie upokarzającej pomocy... Cenił nader przyjaźń, jego poświęcenie dla przyjaciół nie miało granic...

Myśl Sułkowskiego zawsze i wszędzie zwracała się ku oswobodzeniu Polski... w dalekich, obcych krajach marzył o odrodzeniu ojczyzny. W pragnieniu tem skupiało się całe jego życie, cała jego czysta i namiętna dusza...

(Z dzieła: Pamiętniki z XVIII-go wieku. Tom IV. „Józefa Sułkowskiego generała życie i pamiętniki" przez Hortenzjusza de St. Albin. Przekład Ludwika Miłkowskiego. Poznań, 1864 r.).

JÓZEF SUŁKOWSKI ur. się w Wielkopolsce, w 1771 r. Od najmłodszych lat okazywał wybitne zdolności naukowe. Ze stryjem swym i opiekunem, księciem Augustem Sułkowskim, zwiedził prawie całą Europę. Po powrocie wstąpił do wojska polskiego i wziął udział w walkach 1792 roku, odznaczył się i zdobył stopień pułkownika. Gdy na obczyźnie doszła go wieść o powstaniu Kościuszki, z trudem przedostał się do Polski, ale przybył już po klęsce maciejowickiej. Podążył do Francji, gdzie ważne rozegrywały się wypadki, brał udział w kampanji włoskiej i mianowany został adjutantem Bonapartego, któremu towarzyszył w wyprawie do Egiptu. Zginął w 1798 roku w walkach powstańczych w Kairze. Jego imieniem nazwał Napoleon jedną z tamtejszych warowni.

Genjalne, wszechstronne zdolności świetną Sułkowskiemu rokowały przyszłość—przedwczesna śmierć na obczyźnie nie pozwoliła mu stać się oswobodzicielem ojczyzny, o czem śniła wzniosła jego i płomienna dusza.

CYPRJAN GODEBSKI.

„Niema takiej krainy, niema prawie ludu,
Gdzieby ślady nie doszły klęsk naszych i trudu".

„Zdawało się, że z każdej pobitych mogiły
Nowe roty mścicielów na świat wychodziły".

C. Godebski.

* * *

„...Z nad pomnika olszowego brzega
Serdeczny głos słowika w polu się rozlega.
Czyj to cień? to Godebski przechadza się smutnie,
Nad stosami rynsztunków wiatry wieją w lutnie.
O cienie braci moich, pókiż na tej ziemi
Będziecie się błąkali z rany nieoschłemi,
Po grobie matki w krwawej przechodząc się szacie?
O waszych ran owoce na braci wołacie"...

K. Brodziński.

...Z wiekowych, pożółkłych kart, echem dawno przebrzmiałych wydarzeń, wychyla się w szumie proporców, szczęku broni, połysku orłów napoleońskich postać dziwna, żołnierz-obywatel, rycerz-poeta, patrjota i spiskowiec, pułkownik Cyprjan Godebski. Działalność tego przedstawiciela poezji i duszy legjonów rozpadła się, jak całe życie narodu, na trzy okresy: pracy społecznej, wojennej i literackiej. Poetą ze swojem usposobieniem zostałby pewnie zawsze, dwie pierwsze drogi byłyby w innych czasach dla niego zamknięte... W pracy społecznej stał się jednym z poprzedników spiskowców z przed 1830 roku, Towarzystwa Patrjotycznego i Wolnomularzy. Należał Godebski do ludzi, których wielu mamy w owych czasach, którzy, choć nie dochodzili szczytów, umieli cierpieć, znosić ból i męczeństwo, cicho i bez skargi za ojczyznę umierać. Jako obywatel – od wielu współczesnych bardziej wszechstronny i wybitny,

jest nam drogim i dziś jeszcze pamiętnym; na sam dźwięk jego imienia spływa nam przed oczy fala dziejowych naszych mroków, męczeństw i zmierzchów, rozświetlonych krwawą łuną napoleońskiej glorji. Nie był Godebski z rodu tych, których imiona historja zapisuje na złotej karcie, by znaczyć niemi szlak przyszłym pokoleniom, nie był z rodu tych, co jak orły, rwą się w słońce sławy, by zginąć lub wrócić, jak gwiazdy promienni, ale był z tych co walczyli kiedyś po „wszech-ziemiach i wszech wodach“, umieli przy obowiązku twardo stać, patrzyli krwawemi oczyma na upadek ojczyzny i ginęli, przelewając za nią krwi swojej kroplę ostatnią. A gorzka to była żołnierska dola i gorzki obowiązek! Trzeba było rzucać swoich, ziemię swą i dostatki, trzeba było walczyć w chłodzie, głodzie i ubóstwie, długo nie za swoją sprawę siać posiew krwi, a zbierać plony rozczarowań i wzgardy, i szczęśliwi byli jeszcze ci, którzy, po przetrwaniu całej niedoli i wszystkich zwątpień, mogli bodaj, jak Godebski, lec w spokoju, widząc polskie orły u stóp Warszawy...

Kiedy się rodził w 1765 r., ze starego drzewa Rzpltej losy, nawałnice i źli ludzie otrząsnęli już pierwsze liście. Nad kołyską przyszłego pieśniarza legjonów biegły echa konfederacji radomskiej i pierwszy wstrząsający narodem gwałt, wywiezienie do Kaługi polskich senatorów. Były to pierwsze kibitki, które poleciały w tamte strony z polskiej ziemi, skąd później długim rzędem biegły, wioząc tysiące złamanych istnień, tysiąc rozwianych nadziei na północ... Później widział Godebski konfederację barską i jej szeregi rycerskie, i rozbiór kraju, i sejm z Rejtanem; bawił już w szkole Pijarów, gdy zmagały się siły żywiołów postępowych ze stronnikami zaślepienia i prywaty. W czasach tych nie brał jeszcze udziału w życiu politycznem. W zaciszu domowem się kształcił, zgłębiał klasyczną literaturę, na starożytnych wzorach rozwijał smak, wymowę, na przykładach

zarody tęgiego charakteru i przywiązania do swobód społecznych...

Od czasu sejmu konstytucyjnego, pobudzony ruchem powszechnym, zastanawia się, śledzi bieg wypadków i oddaje się na usługi ojczyzny, biorąc żywy udział w tajemnych pracach przygotowawczych do insurekcji kościuszkowskiej...

...Działalność Godebskiego przejawiła się w pełni w legjonach Dąbrowskiego i w wojnach napoleońskich. Na wieść o powstawaniu legjonów, jeździ on po kraju od wsi do wsi, tworzy tajemne związki. Skazany przez rząd rosyjski na Syberję, uchodzi do Galicji, stamtąd do Saksonji i Rzymu. Wezwany przez generała Dąbrowskiego, prowadzi na jego zlecenie korespondencję ze związkami tajnemi w Polsce i zagranicą. Redaguje w Mantui pismo legjonów „Dekadę" i uczy żołnierzy dziejów ojczystych. Umysłowe te zajęcia przerwały huczące działa, przychodzi kampanja z r. 1798, w której legjony walczą po bohatersku. Godebski służył w nich najpierw w charakterze cywilnego patrjoty. Pod Legnano traci brata. Żal po nim tłumi generał Rymkiewicz, pokazując mu walczących żołnierzy ze słowami: „Oto są twoi bracia". Pod Weroną Godebski, już w mundurze legjonisty, odznacza się na placu boju, zyskuje stopień porucznika i odnosi ciężką ranę... Ledwo wyleczony, wstępuje do legji naddunajskiej.. W walkach nad Menem poczyna się nowy, najsłynniejszy okres w życiu patrjoty-spiskowca: pod Hochstädt przytomnością umysłu ocala cały obóz, bije się mężnie pod Hohenlindem, pod Wasserburgiem i pod Laybach, z których to bitew wynoszą Polacy przydomek: „Waleczni". Po pokoju w Luneville między wracającymi do ojczyzny znalazł się i Godebski.

Stosunki w kraju przygnębiły go, smutek ten odbił się echem w jego poezji. Ale czynna natura nie pozwala na załamywanie rąk. Poświęca się najodpowiedniejszemu dlań zawodowi pisarskiemu i pracy publicystycznej. Godeb-

ski umiał wiele i wydawane przez niego „Zabawy pożyteczne“ były iskierką światła, zapaloną ku pożytkowi ojczyzny. Na szczególną uwagę zasługują traktaty filozoficzno-etyczne. W artykułach jego przesuwają się przed oczami współczesnych reformatorowie moralni, krzewiciele cnoty, filozofowie, których życie i czyny odradzały narody... W 1803 roku napisał Godebski wiersz do legjonów polskich; dźwięczy w nim skarga, ból, ale i sława tych bohaterskich zastępów...

...Od prac literackich odwołała go głośna, na cały kraj grzmiąca pobudka, wzywająca na „pole Bellony“. Pobudka ta donosiła najpierw o klęsce Prus, poczem przyszła proklamacja Dąbrowskiego, głosząca hasła bojowe. Poeta natychmiast, w ciągu jednej doby, razem z generałem Niemojewskim, staje w Poznaniu. W zawiązującem się tu polskiem wojsku tworzy pułk pieszy, pracuje w sztabie i bierze czynny udział w walce. Po pokoju w Tylży zajmuje się gorliwie kształceniem żołnierzy, przygotowując ich do kampanji 1809 r.... Gdy wojska austrjackie weszły na ziemie Księstwa Warszawskiego, Godebski otrzymuje rozkaz wyruszenia w pole, na czele dwóch bataljonów swego pułku. W boju pod Raszynem ściera się dzielnie z nieprzyjacielem, dostaje postrzał w nogę, traci konia — druga śmiertelna rana przeszywa mu piersi...

...Tak zginął żołnierz mężny, pieśniarz i uczony, gorliwy patrjota. Zakończył szereg dni swoich przy szabli oficerskiej, na koniu, po rycersku od kuli... I szczęśliw legł, słodką dostał za swoją pracę życiową zapłatę... Nie wszystkim dano tak umierać, wielu z jego towarzyszy będzie kuć kruszec w kopalniach sybirskich, lub zamkną swe oczy w zgryzocie na wygnaniu...

(Z książki Mieczysława Smolarskiego, p. t. „Poeta Legjonów Cyprjan Godebski“. Kraków, 1910 r.).

CYPRJAN GODEBSKI ur. się na Polesiu w 1765 roku, kształcił się w szkole pijarskiej. Na wieść o tworzeniu się polskich legjonów we Włoszech pośpieszył w 1798 roku do Rzymu. Wszedł do służby w drugim legjonie Rymkiewicza, pracował zrazu około podniesienia kultury legjonów. Brał udział w bitwach, został ciężko ranny i mianowany porucznikiem. Po powrocie do Warszawy oddał się z całym zapałem pracom literackim i oświatowym. Wydawał wiele dzieł pożytecznych, był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Kiedy wojska austrjackie weszły do Księstwa Warszawskiego, Godebski na czele swego pułku pośpieszył na linję bojową. Bił się dzielnie, śmiertelnie ranny pod Raszynem, umarł w 1809 roku...

BEREK JOSELEWICZ.

„Żyd poczciwy Ojczyznę
jako Polak kochał!“

Mickiewicz.

W 1794 roku, 17 września, pojawiło się w „Gazecie Rządowej“ osobliwe „uwiadomienie o formującym się pułku starozakonnym“, podpisane nazwiskiem Kościuszki. Naczelnik przypominał rycerskie zachowanie się Żydów dnia 17 i 18 kwietnia, podczas rozprawy z Rosjanami, a sięgając do skarbnicy historycznej, podniósł zamiłowanie starohebrajów do bezgranicznej swobody, ich czyny biblijne, zrodzone pod znakiem bohaterstwa... Pułkownikiem mającego powstać zaciągu mianowany został Berek Joselewicz. Wydał on odezwę, w której Żyd po raz pierwszy, głośno i szczerze nazwał Polskę swoją ojczyzną, i wezwał „dzieci plemienia Izraelitów“ do odmłodzenia się i „nabrania krwi nowej, przez jadowite węże już od tylu lat z was wyssanej“. Możni panowie, szlachta, pośpieszyli rozprawić się z nieprzyjaciółmi, niema zatem powodu trzymać się na uboczu. Naczelnik Kościuszko, to „posłaniec Wszechmocnego Boga“, posiada „on wszelką zdatność, dobry umysł i łaskawe serce ku bliźniemu. Stąd bierzmy przykład: on mąż tak wielki i tylu innych, posiadających dużo wolności, pragną zupełnej wolności i odzyskania ojczyzny. A czemuż to my, uciemiężeni nad wszystkich ludzi na świecie, wziąć się do broni nie mamy? Wiekuisty wydobył tułaczów nie-

raz z większych kajdan, więc i obecnie nie odmówi pomocy. Na wolność, swobodny oddech trzeba zarobić. Czyżbym własny mój naród chciał wystawiać na zgubę, albo moich współbraci dusze z tego świata wyprawiać?" Wkońcu nawoływał do jedności, do dobrowolnego, skupiania się pod sztandarem dla wywalczenia lepszej przyszłości, jeżeli nie współczesnemu pokoleniu, to przynajmniej potomstwu, dzieciom i wnukom, aby nie tułały się, jak „dzikie zwierzęta".

Na „pierwsze potrzeby pułku, zbierać się mającego" otrzymał Berek 3000 złp. i przystąpił natychmiast do organizacji jazdy w trudnych nader materjalnych warunkach. Praca nad nową formacją postępowała błyskawicznie — gorączkowo. Już przed czwartym listopada, dniem szturmu na Pragę, spełniały zastępy Joselewicza obowiązki wojskowe. Wyrosły one jakby z ziemi, w niespełna trzy tygodnie, rozbudzone jego odezwą, która brzmiała hukiem grzmotu, słodyczą prośby, napuszystością pięcioksięgu, naiwną prostotą i wylewem uczuć o skali najserdeczniejszej. Podziałała dobrze swą biblijnością, przesadą i szorstkim rozmachem, bo ściągnęła niezwłocznie półtysiączek zdolnych do boju Żydów w szeregi... Tak naprędce sklejone hufce miały wszystkie wady powstańczych organizacyj, brak sprawności i rutyny, chodziły na bosaka, cierpiały głód i grzeszyły rozluźnieniem karności, objawiającem się w samowolnem opuszczaniu chorągwi. Tylko nieporównany zapał, promieniejący z duszy Berka, rozlewał się na podwładnych, czynił z nich spoistą całość. Regiment żydowski nie opuszczał okopów, strażował czujnie, stał na wartach. Zamilkły w nawale zajęć rytualne chorały, w piątki nie paliły się nocą płomyki świec, przycichły sobotnie modły... Czwarty listopad przyniósł atak generalny — dzień sądu Bożego. O wczesnym świcie rozpoczął się szturm, wydzierano sobie każdą piędź ziemi, człowiek mierzył się z człowiekiem.

Przeszło 100 armat grzmiało z Pragi... łuna pożarna oblała przedmieście, zabudowane drewnianemi domami, zamieszkałe przeważnie przez biedną ludność. Po godzinie szarpania się wpadł wróg na szańce, przedarł się do wnętrza dzielnicy, morze krwi rozparło się szeroko — kto uszedł z pod ciosu miecza, tonął w falach Wisły... Gdy zamilkła kanonada, na zbroczonej krwią ziemi legły trupy generałów Jasińskiego i Grabowskiego — obok pokłosia dzielnych obrońców.

Cały pułk Berka wyginął niemal doszczętnie, złożył obfitą daninę śmierci... on sam schronił się na terytorjum habsburskie i tam uwięziony został. Przyjaciele ułatwili mu ucieczkę do Francji, gdzie gromadziła się już druga po barskiej emigracja, oczekująca nad Sekwaną zbawczego dla ojczyzny cudu. Objawił on się w blaskach legjonów Dąbrowskiego i pociągnął za sobą Berka. Kościuszkowski pułkownik rozpoczął zawód rycerski na nowo, od prostego żołnierza, aby oczadzony ogniem nieprzyjacielskim zdobyć szlify oficerskie. Służył w pierwszej legji, dowodzonej przez generał-majora Wielhorskiego, wszedł potem w szeregi kawalerji, dzielił jej losy w czasie zajęcia Toskanji i w zapasach nad Trebią. Tu legjony piesze i konnica, mając przed sobą Suworowa, dokazywały cudów waleczności... szczątki ich, wcielone do legji naddunajskiej, biły się dalej.. Nie brakło Berka w rozstrzygającej bitwie pod Hohenlinden, przy obronie doliny Junu, w walce pod Salcburgiem... Zawarcie pokoju w Luneville 9-go lutego 1801 roku, z zupełnem przemilczeniem i pominięciem Polski, wywołało rozpacz w szeregach naddunajskich, włączonych w charakterze cudzoziemskiej półbrygady do regularnej armji francuskiej... Znalazł się Berek na żołdzie obcej idei i obcego kraju; krzyż legji honorowej, otrzymany w tym czasie, był mu nagrodą za męstwo, okazane we włoskiej i niemieckiej kampanji...

Na wieść o tworzeniu się z inicjatywy Dąbrowskiego nowych legjonów w Poznańskiem, pośpieszył Berek znowu pod narodowe sztandary. Przydzielony do pierwszego pułku strzelców konnych, walczył pod Tczewem, następnie przy oblężeniu Gdańska, w rozstrzygającej bitwie pod Friedlandem i zdobył krzyż virtuti militari. Po zawarciu pokoju w Tylży i utworzeniu Księstwa Warszawskiego, przeszedł do regularnej armji nowego państwa i piastował stopień szefa szwadronu. Pięknie wyglądał Berek w ciemnozielonej kurtce sukiennej, lśniącej epoletami na wierzchach ramion, pokrytej dekoracjami chwały—nosił okrągłą czapkę niedźwiedzią, osłaniającą głowę myślącą, o mądrych, bystrych oczach, trochę lisim wyrazie, zdobną w sumiasty, rozstrzępiony od ucha do ucha wąs... Był on wyjątkiem wśród swoich współwyznawców, mimo bowiem, że książe Józef Poniatowski, pod wpływem haseł francuskich, wydał w 1808 r. dekret, wzywający do służby wojskowej wszystkich, bez różnicy wyznania, musiał niebawem cofnąć zarządzenie, jako niewczesne i niedające się pogodzić z rzeczywistością. Sami Żydzi wyprosili się od tego zaszczytu i uwolnili odeń za opłatą rocznego równoważnika w wysokości 700 000 złp. Przy tej sposobności stwierdził wolnomyślny inicjator, iż powołanie do armji poddanych wyznania mojżeszowego chybiło celu, a różnica zwyczajów i nałogów opóźniała ich uczestnictwo w powszechnem równouprawnieniu, „czyniąc ich do szlachetnego powołania żołnierskiego mniej zdolnymi“, przekonywając o niemożności powierzenia im z nieograniczonem zaufaniem ważnej sprawy obrony krajowej.. Zostali w szeregach tylko nieliczni ochotnicy, ogarnięci lepszą myślą i duchem... Berek był wśród nich najwybitniejszym, w okresie pokoju i wytchnienia, po długiej tułaczce, zażywał szacunku społeczeństwa i miłości podwładnych żołnierzy...

Wybuch kampanji austrjacko-francuskiej z 1809 roku,

w której armji Księstwa przyszło odegrać rolę awangardy napoleońskiej, wyrwał go z domowo-koszarowych wywczasów, pchnął na pole walki po raz już ostatni...

Było to 5-go maja 1809 roku, w pochodzie wojsk polskich ku kordonowi austrjackiemu, gdy pod Kockiem, opodal granicy galicyjskiej, przyszło do starcia... Berek, na czele swego szyku, miażdżył i rozbijał nieprzyjaciół..., wzięty w krzyżowy ogień, bronił się rozpaczliwie. Osaczony ze wszech stron, postanowił drogo sprzedać życie, rąbał na prawo i lewo, zaciekle odpierał razy, nie usłuchał wezwania, by skoczył na ziemię i poddał się. Majestatyczne pasowanie się ze śmiercią trwało długą chwilę. Położył mu kres huzar węgierski, uderzając Berka tak potężnie pałaszem w głowę, że spadł z siodła i pod kopytami końskiemi ducha wyzionął... Wdzięczny lud zebrał doczesne jego szczątki i własnemi rękami kopiec usypał; najznakomitsi współcześni ludzie przyczepili do pamięci Berka zaszczytne przydomki. Henryk Dembiński nazwał go „sławnym Żydem“, Antoni Ostrowski—„znanym z męstwa i poświęcenia“, Sołtyk Roman—„dzielnym“, odezwa z roku 1831—„wiekopomnym i walecznym“. Nekrolog „Gazety Warszawskiej“ zaznaczył, „że pierwszy on z Żydów polskich otworzył drogę honoru swym jednowiercom i dał przykład waleczności“. Hołd jego cieniom złożyło Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk...

Zczasem stał się Berek sztandarem, symbolem, wielkim dźwiękiem. W przełomowych chwilach, w czasie usiłowań pogodzenia całego społeczeństwa dla jednego celu, wyrastał z mogiły, stawał się hasłem... On to zaszczepił wśród Żydów ideę ukochania ziemi, na której się urodził i był myśli swej czynnym nauczycielem — wyodrębnił się z ciasnego koła gheta, wpłynął uszlachetniająco na swych współwyznawców, sącząc w nich zapał, konieczność wybrnięcia z poziomej codzienności. Wołanie jego nie porwało

mas — ale nie minęło bez echa w głuszy niepowrotnej... Przejęty kultem rycerskości świetnego okresu napoleońskiego, pozostał Berek wiernym do ostatniego tchu krajowi, który pierwszy między współwyznawcami głośno nazwał ojczyzną, dał za niego gardło, sterał zdrowie w różnych kątach Europy i wytrwał w przekonaniach, mimo doznanych przykrości, bolesnych ukłuć, nie opuszczając równocześnie religji i tradycji wyznaniowej przodków. W zamiarach śmiały, w czynach odważny, żył pięknie i zgasł pięknie...

(Z książki Ernesta Łunińskiego, p. t. „Berek Joselewicz i jego syn". Warszawa, 1909 r.).

BEREK, syn JOSLA, urodził się w małej, litewskiej mieścinie Kretyndze, uczęszczał do miejscowego chederu, od dzieciństwa okazywał chęć do wojaczki, strugał z drzewa szabelki. U progu samodzielnego życia, zmuszony wybierać między szynkiem a faktorstwem, inne bowiem drogi były dla Żydów zamknięte, oddał się drugiemu, w usługach biskupa Massalskiego, właściciela Kretyngi. Używany przez pana swego do rozjazdów, zawadził Berek o Brukselę i Paryż, ogarnął szeroki świat, nauczył się po francusku i przedzierzgnął z zaściankowego pośrednika w ogładzonego człowieka. Oddziaływał nań ruch reformatorski na schyłku XVIII-go wieku, uwieńczony we Francji równouprawnieniem Żydów, zaznaczony w Polsce obroną ich przez Linowskiego, Kołłątaja, Czackiego i posła Butrymowicza na sejmie czteroletnim. Do służby wojskowej zgłosił się Berek w 1794 roku, za czasów powstania Kościuszki, i mianowany został pułkownikiem żydowskiego zaciągu. Wśród nader trudnych materjalnych warunków zdołał zorganizować oddział, który walcząc dzielnie przy obronie Pragi, prawie doszczętnie wyginął.

Po wzięciu Warszawy cofnął się Berek za kordon galicyjski i dostał do niewoli austrjackiej. Wydobywszy się z niej, pośpieszył zagranicę i wstąpił do legjonów generała Dąbrowskiego. Służył zrazu w pierwszej legji pod wodzą Wielhorskiego, potem w legji naddunajskiej Kniaziewicza. W 1801 roku został wraz ze swym oddziałem wcielony do armji francuskiej. Na wieść o organizujących się nowych zaciągach przeciw Prusakom wrócił do kraju, brał czynny udział w walkach okresu tworzenia się Księstwa Warszawskiego. Zginął pod Kockiem, w wojnie z Austrją, 5 maja 1809 roku.

IZABELLA CZARTORYSKA.

Izabella Czartoryska, księżna generałowa ziem podolskich, autorka „Pielgrzyma w Dobromilu“, założycielka świątyni Sybilli, dostojna Puław gospodyni, zasłynęła jako wzór Polek... Życie jej rozdziela się na dwie epoki: epokę młodości, oddanej wyłącznie światowym zabawom, i epokę egzaltacji patrjotycznej... W pierwszej jest księżna córką XVIII stulecia, ma jakieś podobieństwo z Marją Antoniną, a przynajmniej w orszaku dam, otaczających tę królową najodpowiedniejsze dla siebie mogłaby znaleźć miejsce; jak one, przepływa lekko po wierzchu przez młodość aż do epoki katastrof; chce królować w świecie zabaw, a nie sięgać po wpływ i władzę; lubi idylle i stwarza sobie Trianon w Powązkach, wśród kwiatów, gajów, chatek, sztucznych ruin i pustelni, które zapełnia orszakiem gości, przebranych za boginie, pasterzy i pasterki, jest żywą ilustracją literatury, poezji i sztuki XVIII stulecia. Styl ten konwencjonalny, sentymentalny, a powierzchowny i lekki nie narusza jednak szczerości serca, zdolnego w danych razach do poświęceń, zapału i pewnego heroizmu. Jak małżonka Ludwika XVI w więzieniu okazała podniosłość duszy, tak księżna polska wobec gromów spadających na ojczyznę, ocknęła się z upojenia i wystąpiła w zmienionej postaci.

Gdy młodość mija, dzieci dorastają, synowie gotują się do służby kraju, a mąż staje w szeregach stronnictwa

patrjotycznego, wtedy potęguje się uczucie Polki wobec nieszczęść ojczyzny, przychodzą chwile zapału i uniesienia.

Nastaje przełom... Przeszłość miała tło kosmopolityczne, tu nowy świat się otwiera, świat rodzimy, polski, z pamiątek historycznych, miłości ludu i marzeń o przyszłości. Księżna, to natura wyłącznie uczuciowa i egzaltowana. Staje się ona prototypem patrjotycznych niewiast polskich XIX wieku. Głośno i jawnie występuje w niej uczucie nazewnątrz, mało ma zdolności politycznych, wymagających niejednokrotnie ukrycia planów, dla tem łatwiejszego ich przeprowadzenia. Brak jej stałości w sympatjach i antagonizmach; wrażliwa, skłonna do optymizmu, daje łatwo wiarę zaręczeniom, że przyjdzie ratunek od obcych dworów, a gdy obietnice zawodzą, nie hamuje oburzenia patrjotycznego żadnemi względami dyplomacji. Od pierwszego rozbioru jest otwartą, manifestującą nieprzyjaciółką carowej Katarzyny; nie daje się skłonić nigdy do dłuższego pobytu w Wiedniu; mało liczy się ze słowami w obecności monarchów, nie należy do kobiet dyplomatek...

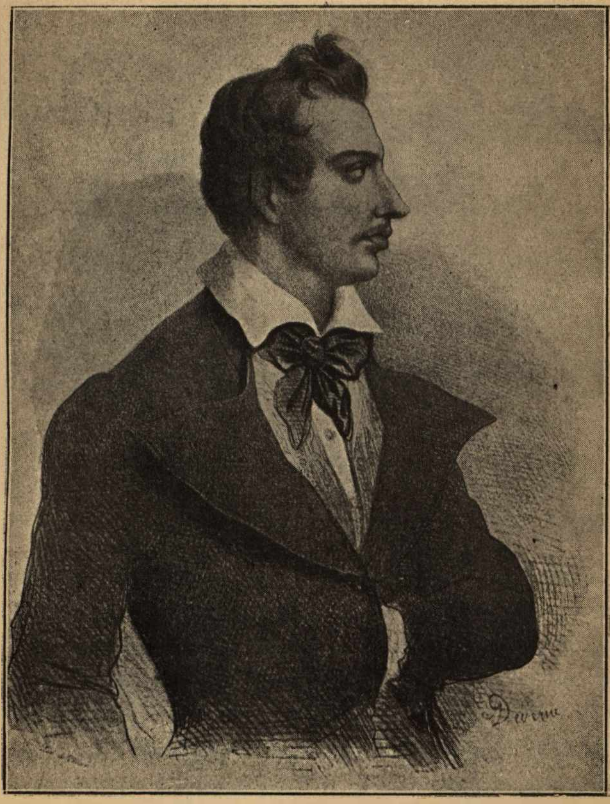
Patrjotka, ożywiona atmosferą wielkiego sejmu, gdy chwila ta minie, wśród ogólnego upadku podejmie z wytrwałością i poświęceniem ważne zadania, ratować będzie pamiątki przeszłości od zatraty, wychowa synów na dzielnych obrońców ojczyzny, stworzy ognisko ducha narodowego i niejedno odczuje intuicją kobiecą, co później dopiero w literaturze i społeczeństwie wykwitnie nowem życiem... W duszy jej były nieprzebrane zasoby zapału i zachwytu, zdolności do pracy i poświęcenia. Szczerość znamionuje każde słowo, każdy czyn księżny. Miłość ojczyzny owłada całem jej jestestwem, im większe na naród spadają ciosy i próby... Ona pierwsza pod strzechy słomiane wprowadza poczet królów naszych i bohaterów, pierwsza pisze historję polską dla dziatwy wiejskiej.

Poszedł w wędrówkę między lud jej „Pielgrzym z Dobromilu“ i opowiadał dzieje, dotąd zamknięte dlań i obce. Wyszedł z bogatego zamku, z wykwintnego gabinetu księżny, cudzoziemskim błyszczącej blaskiem, a przemawiał prosto, serdecznie, z pełnem zrozumieniem mowy, obyczajów i uczuć ludu polskiego. Dopiero po konstytucji 3-go maja i powstaniu kościuszkowskiem mogła tak stara historyczna Polska przemówić do wieśniaków. Książka ta daje początek literaturze ludowej, jest pod pewnym względem zastosowaniem idei, w imię której naczelnik narodu podniósł obok lancy kosę, jest pomostem, rzuconym między Polską historyczną a ludem...

Po „Pielgrzymie z Dobromilu“, najważniejszą pracą literacką księżny jest książka o ogrodach, zachęcająca do pożytecznej, praktycznej pracy dla dobra społeczeństwa, budząca miłość przyrody, chęć ozdobienia i uszlachetnienia kraju. Tendencja obywatelska łączy się w książce tej ze znajomością przedmiotu, dodaje jej woni i uroku..

(Z książki Ludwika Dębickiego, p. t. „Puławy“. Lwów, 1887 r.).

IZABELLA Z FLEMINGÓW KS. CZARTORYSKA urodziła się w 1746, um. w 1835 roku. W rezydencji swej, w Puławach, utworzyła w tak zwanej świątyni Sybilli zbiór starożytności polskich; należała do pierwszych u nas pisarzy, którzy zdolności swe i pracę oddali w usługi literaturze ludowej. W 1815 roku ukazała się jej „Książka do pacierzy dla dzieci wiejskich“, w trzy lata później historja Polski przystępnie opowiedziana wieśniakom, p. t. „Pielgrzym w Dobromilu“. Wydała nadto „Myśli o zakładaniu ogrodów“ i „Poczet pamiątek zachowanych w domu gotyckim.“ Długie jej, czynne życie poświęcone było dobru publicznemu, dom jej był ogniskiem kultury i umysłowego ruchu w Polsce ówczesnej.



TOMASZ ZAN

TOMASZ ZAN.

„Pochlebstwo, chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu wieczny ma przybytek:
Ojczyzna, nauka, cnota!

Braterstwa ogniwem spięci,
Zdejmijmy z serca zasłonę,
Otwórzmy czucia i chęci,
Święte, co tu objawione!

Dojdziemy, choć przykrą drogą,
Gdy brat bratu rękę poda,
Bo nam i nieba pomogą,
I Męstwo! Praca! i Zgoda!"

A. Mickiewicz „Pieśń Filarecka".

* * *

„Jeśli zdołam przez moją w przygodach wytrwałość
Pozyskać serca lubych doświadczoną stałość,
Ziemia mi nie więzieniem będzie, ale niebem".

Tomasz Zan.

...Świecił on krótko, przygasł wcześnie, bez widomych śladów, nieznany dotąd i nieoceniony należycie, mit raczej, niż żywy człowiek, uosobiona tradycja, nie rzeczywistość, jakieś echo przeszłości, nazwisko, powtarzane ze czcią jakiegoś bóstwa pomarłych pradziadów. Uczepiony u promienia genjuszu swego przyjaciela, nie zgasł bez śladu, ale jego własnego światła nikt w pełni dotąd nie oglądał; opowiadano o nim tylko następnym pokoleniom z zachwytem i rozrzewnieniem. Brzmiało to jak baśń, jak legenda. Dopiero teraz, kiedy dawno już prochy jego rozsypały się w mogile, niby Feniks z popiołów, powstaje ta postać do życia, odsłania wyraźniej zamglone oblicze i mówi: Jestem...

Tomasz Zan przyszedł na świat w 1796 r., w dzisiejszej gubernji mińskiej, ojciec jego był ziemianinem i posłem na sejm. W roku 1815 Tomasz zostaje studentem uniwersytetu w Wilnie i tu poznaje się z Mickiewiczem, z którym łączy go odrazu gorąca przyjaźń. Słucha on wykładów na wydziale fizyko-matematycznym i literackim, pracą swą i pomocą wspiera dwóch młodszych braci. W tym czasie staje się bożyszczem kolegów, skupiających się tłumnie przy nim i przy Mickiewiczu; zaszczepia w ich sercach hasła idealizmu, zapala do wszystkiego, co dobre i piękne, do poezji i nauki; wskazuje, jako cel życia: pożytek i poświęcenie dla dobra ogółu, a jako dźwignię duchową społeczeństwa—oświatę i moralność. Uczy kochać i jest jakby apostołem miłości wśród młodzieży; jest też kochanym, czczonym, uwielbianym, uważanym za ideał człowieka, w którym dobroć łączy się z rozumem, wzniosłość z prostotą, wesołość ze skromnością, zapał z rozwagą, ujmujące przymioty towarzyskie z najzacniejszym charakterem. Nazywali go „Promienistym“, bo utworzył teorję emanacji duszy nazewnątrz w spojrzeniu, szlachetną teorję idealisty, który głosił, iż przez oczy wydobywają się promienie naszej moralnej istoty, a w zetknięciu z drugimi tworzą miłość lub przyjaźń. Zajęty ciągle myślą użyteczności dla drugich, moralista i altruista z zasady i wrodzonych instynktów, krząta się nieustannie koło dwóch celów, które uważa za swoje posłannictwo życiowe: około szerzenia oświaty i dobrych obyczajów przez umiłowanie cnoty. Pomimo młodego wieku, pełni te obowiązki świadomie, z dojrzałym rozmysłem i całym zgóry nakreślonym planem. Pracuje Zan wiele nad sobą i nad innymi, poza nauką sporo czasu zajmują mu związki młodzieży, Filaretów, które powstały z jego inicjatywy i na których czele stoić zawsze, jako ich główny przewodnik. Wszystkie zaś wolne chwile oddaje umiłowanej przez siebie poezji. Pieśni jego są proste,

szczere, pełne uczucia, podobnie jak jego indywidualność.

Bez miłości i przyjaźni nie pojmował życia ani szczęścia, a te uczucia w jego pojęciu były tak wyszlachetnione, że trzeźwy i praktyczny rozum zrozumieć tego nie potrafi. Ów nadzwyczajny wpływ, jaki wywierał na drużyny młodzieży, skupione pod jego promienistym sztandarem, wytłumaczyć się daje jedynie duchową wyższością Zana, przerastającą współczesną mu generację. Wszystkich pociągały ku niemu szlachetny zapał i siła przekonań, urok poezji i piękna, które weszły do programu jego reformy. Moralnością i oświatą pragnął on odrodzić polskie społeczeństwo. Nie brakło opozycji, ale walka trwała krótko i skończyła się zwycięstwem Zana. W poematach swych starał się napiętnować przeciwników oświaty i postępu. W zwycięstwo bowiem swej idei wierzył głęboko twórca Filaretów...

...Z chwilą rozpoczęcia się procesu i uwięzienia członków filareckiego związku, lutnia Zana milknie; przyjąwszy bohatersko na siebie całą winę i odpowiedzialność za kolegów, przewidywał zgóry, jaki go los spotka. Poświęcenie i rezygnacja towarzyszyły mu przez czas długiego śledztwa i więzienia. Ale przyjaźń filarecka przetrwała wszystkie burze, zawody, od zarania młodości do skonu. Poeta pozostał do ostatnich tchnień swych wierny ideałom przeszłości i związkom serdecznym, które go jasnemi wspomnieniami zwracały ku świetnej epoce lat młodzieńczych. Druga połowa jego życia mieni się ciemniejszemi barwami. Warunki i okoliczności nie pozwalają mu już nigdy, w żadnej dziedzinie, zająć wydatnego stanowiska, na które w młodości swej był powołany...

... Długie lata przebywa Zan na wygnaniu w Orenburgu, zajmując się nauczaniem i gegnozją, zwiedza i opisuje Kirgiskie stepy, pracuje dla nauki. W 1837 r. powraca do kraju i osiada na własnym kawałku ziemi w Wi-

tebszczyźnie... Żył i umarł, jak „człowiek sprawiedliwy", w biblijnem znaczeniu tego wyrazu...

(Z książki Marjana Gawalewicza, p. t. „Poeta Promienisty, z filareckiej twórczości Tomasza Zana". Warszawa, 1911 r.).

TOMASZ ZAN urodził się w 1796 roku na Litwie. Szkoły średnie kończył w Mińsku, uniwersytet w Wilnie. Wraz z Mickiewiczem skupiał koło siebie młodzież, pracował nad jej wykształceniem umysłowem i moralnem, pozyskał miłość jej i uznanie. Założył na uniwersytecie wileńskim słynne związki „Promienistych" i „Filaretów". Prześladowany przez rząd rosyjski, Zan, wraz z towarzyszami, skazany został na wygnanie na Syberję, gdzie oddawał się z zamiłowaniem badaniom przyrodniczym. Po kilkunastu latach wrócił do kraju i osiadł na wsi. Umarł w 1855 roku. Zasłynął, jako poeta i moralista, wskazujący młodzieży drogę do wzniosłych ideałów etycznych i narodowych.

WALERJAN ŁUKASIŃSKI.

„...O swoich cierpieniach sam już nic nie wiedział.
Nie pomniał. Jego pamięć, zapisana cała,
Jak księga herkulańska, pod ziemią spróchniała..!“

A. Mickiewicz „Dziady“.

* * *

„Wytrwania! Wytrwania
o dajże im, Boże,
niech siły ich nie zmarnią.
Bądź srogie więzienie
wieczyste me łoże
i żywot jedyną męczarnią.

Niech wloką, niech wloką,
niech w lochy zakują,
niech sępy żreją me ciało,
by ino tym braciom,
co dzwonią w Warszawie,
zwycięstwo się walki dostało..!“

Wyspiański „Noc listopadowa“.

Nie był Łukasiński wodzem, był tylko sługą swego narodu... Imię jego dzwoni głuchym brzękiem wiecznych kajdan. Sama postać błąka się na uboczu naszych dziejów porozbiorowych jak blady, mglisty, zagadkowy cień. Pewnego dnia wzięto tego człowieka od swoich, od ludzi, gdzieś go męczono, gdzieś pogrążono na półwieku, na zawsze i gdzieś wreszcie pochowano... Dzieło jego osobiste zniszczono w zarodzie, męka pozostała bezpłodną. Ale był on w usiłowaniach swoich i cierpieniu wykładnikiem wielu doniosłych stron wewnętrznych bytowania Królestwa Polskiego, był wykładnikiem prób i porywów targającego się ze swojem przeznaczeniem, krzywdzonego, łudzonego, źle i obłudnie rządzonego narodu. Okropny, bezprzykładny jego los związany jest tajnemi nićmi z całym kompleksem pierwszo-

rzędnych spraw i zagadnień, stanowiących o losie ówczesnym społeczeństwa i kraju...

Miał Łukasiński uzdolnienie mierne, umysł powolny, przenikliwy, subtelny. Umiał też, bez intuicji, drogą natężonej refleksji, dochodzić do koncepcyj głębszych, do inicjatywy kierowniczej. Cechowała go nie tyle lotność, ile spokojna, oględna rozwaga, cechowało nadewszystko wielkie poczucie odpowiedzialności. Myślał logicznie, surowo, ściśle, a co raz w myśli przetrawił, to z żelazną konsekwencją, bez litości dla siebie i innych, wcielał w czynie... W stosunkach z ludźmi była w nim nieufność, była zaciętość, we własnej twardej prawości mająca swe źródło, niedarująca nikomu, aż mściwa. „Kuty charakter", tak określano go w rodzinie... Wyrzucano mu obejście „zimne", maniery „tyrańskie". W rzeczywistości pod chłodną powłoką gorzał w nim skupiony zapał, chowała się tajona tkliwość. Niełatwo oddawał swój szacunek, ale wtedy chętnie sercem i głową się korzył. Ambicji osobistej nie miał, żywił tylko szlachetną ambicję służenia swemu narodowi. Te cechy skarbiły mu zaufanie, wysuwały go na czoło, aczkolwiek brak intelektualnej przewagi odbierał mu możność utrzymania rządu dusz w całej pełni i równowadze. Był zamknięty, małomówny, a kiedy głos zabierał, bezwzględny; zwykle panujący nad sobą, lecz znienacka wybuchający niepohamowaną zapalczywością. Typowa w nim była dusza mazurska...

Taki to człowiek powołany został do objęcia przewodnictwa w służbie narodowej jednej z najtrudniejszych i najniewdzięczniejszych, wymagającej zupełnego zaparcia się siebie a połączonej z odpowiedzialnością niezmierną: w tajnej robocie związkowej. On to zorganizował Wolnomularstwo Narodowe i Towarzystwo Patrjotyczne, zniszczone w zarodzie przez wrogie potęgi; on to za usiłowania swe i porywy na mękę bezprzykładną skazany został...

Kaźń Łukasińskiego trwała lat 46... Aresztowany w 1822 roku i osadzony w więzieniu karmelickiem, wyrokiem sądu wojennego przeniesiony w dwa lata potem do twierdzy Zamościa, stamtąd do Warszawy, nigdy już nie odzyskał wolności, po coraz to innych tułał się ciemnicach i jeszcze pozgonnie znękane swe kości oddał więziennej schlüsselburskiej ziemi... Gdy w nocy 29 listopada 1830 r. rewolucja wybuchła w Warszawie, zbudzić musiały Łukasińskiego płynące z miasta coraz bliżej, coraz potężniej huki, okrzyki, strzały, dzwony na trwogę; zerwać się on musiał w ciemności i, uciszając brzęk kajdan i bicie własnego serca, z zapartym oddechem chwytać głuche odgłosy rozpętanej dokoła burzy: a jakież tej długiej nocy miotać nim musiały uczucia, strach narodowej klęski, nadzieja zwycięstwa, przedsmak swobody, rozpacz bezsilności. Rozpacz tępa, śmiertelna, dopieroż przytłoczyć go musiała, kiedy nazajutrz, 30 listopada, o 10-ej zrana, wołyńcy w szyku bojowym, w widocznym już odwrocie przed rewolucją, wystąpili z koszar i, wziąwszy go przemocą w środek szeregów, uprowadzili z sobą za miasto. Stąd zabrano go przy wyjściu wojsk rosyjskich z w. księciem Konstantym z Królestwa. Po raz ostatni widziano Łukasińskiego we Włodawie, w nędznej siermiędze, z brodą po pas, ciągnionego pieszo na postronku, pod strażą konną z dobytemi pałaszami, jak go prowadzono precz z kraju za Bug, „Rosjanie sami z politowaniem o nim mówili". Wleczony dalej do Bobrujska, przewieziony został, na rozkaz samego Mikołaja, saniami, po zamarzłej Ładodze do Schlüsselburga i tam zamknięty w podziemiach „Sekretnego Zamku"...

Twierdza Schlüsselburg, wznosząca masywne swe baszty tuż opodal rwistej Newy, na nieprzystępnej skalistej wyspie Ładogi, miała za sobą sławę ponurą, jako historyczne miejsce niewoli... Było to schowanie, cmentarzysko polityczne, gdzie grzebano winowajców i winy stanu..

Komendant twierdzy odebrał sekretny rozkaz, aby Łukasińskiego ukryć tak, by nikt o nim nie wiedział. Umieszczono go w podziemiu starożytnej wieży, położonej w pośrodku twierdzy, zwanej „Sekretnym Zamkiem“, obejmującym trzy kondygnacje kazamatowe. Ponure po nim tułały się widma. W kamiennej kazamacie górnej trzymaną była ongi carowa Eudoksja, żona Piotra Wielkiego; w dolnej męczył się i zginął car Iwan; jeszcze niżej mieściła się kazamata podziemna, dość obszerna, bardzo niska, przytłoczona granitowem sklepieniem, na ubitej gołej ziemi, mroczna, chłodna, cmentarnie zaciszna: tutaj zamknięty, pogrzebany został Łukasiński. Odcięto go zupełnie od świata i ludzi. Pilnującym żołnierzom wzbroniono najsurowiej wszelkiej z nim rozmowy, w milczeniu podawano mu strawę, a w wypadkach koniecznej potrzeby wejścia do jego lochu, nieinaczej jak kilku razem wpuszczano tam strażników. Spowiednika, o którego wielokrotnie prosił, odmówiono... Tak żył, albo raczej tylko nie umierał Łukasiński. Odtąd w ciągu całej ćwierci wieku brak wszelkiego śladu jego istnienia... Pierwsza naoczna o nim wiadomość przyszła dopiero od rewolucjonisty rosyjskiego, Michała Bakunina, więzionego w Schlüsselburgu od 1854 do 1857 roku. Na początku swego zamknięcia ujrzał on Łukasińskiego, kiedy ten, wyjątkowym sposobem, z powodu choroby, wyprowadzony był ze swego lochu na przechadzkę. „W czasie, gdy nas wypuszczono na powietrze — opowiadał później Bakunin — dnia jednego uderzyła mnie postać starca z długą brodą, jakkolwiek zgięta, wojskowej postawy. Strzegł go osobno oficer tak, aby nikt nie zbliżał się do niego. Starzec chodził powolnym, słabym, miarowym krokiem, nie oglądając się na nikogo. Od jednego z oficerów dyżurnych dowiedziałem się w zaufaniu, iż ów więzień był to major Łukasiński. Cała moja usilność odtąd była, aby móc go jeszcze zobaczyć, przemówić do niego; ułatwił mi to zacny oficer. Po kilku



WALERJAN ŁUKASIŃSKI

tygodniach, w czasie jego dyżuru, znów wyprowadzono Łukasińskiego; sposobem umówionym zawczasu, niepostrzeżony od współwięźniów, doszedłem go zbliska i półgłosem zawołałem: „Łukasiński“. Drgnął na całem ciele, obrócił na mnie wpółzaciemnione oczy. „Kto?“ zapytał. „Więzień od tego roku“, odrzekłem. Który rok?“, zapytał. Odpowiedziałem. „Kto w Polsce? Mikołaj. Konstanty?„ „Nie żyje“. „Co w Polsce?“ „Wkrótce dobrze będzie“, odpowiedziałem: Odwrócił się nagle, stanął, widziałem przyśpieszony oddech jego, obejrzał się, po chwili szedł znowu zwykłym, słabym, miarowym krokiem, powoli, ze spuszczoną głową. Kiedy znowu nadszedł czas dyżuru oficera tego, pierwsze moje pytanie było o Łukasińskiego. Powiadał, że był przez kilka dni niespokojny, majaczył; przypisywali to powietrzu. Powrócił następnie do swego półsennego stanu. Pytałem oficera, czy on nie może przemówić kiedy do nieszczęśliwego, pomóc mu w czem? Odparł, że do jego celi wchodzi się tylko we trzech, nie wolno inaczej, więc nic nigdy nie można uczynić. Więcej Łukasińskiego nie widziałem“.

Tymczasem umarł Mikołaj I, na tron wstąpił Aleksander II, surowa przeszłość zdawała się iść w zapomnienie, nowe, lepsze nastawać czasy. Dzięki manifestowi amnestyjnemu młodego monarchy z września 1856 roku, najcięższi nawet skazańcy poprzedniego panowania, dekabryści, potępieni za powstanie zbrojne i myśl carobójczą, wychodzili z więzień na wolność, z kopalni syberyjskich powracali do domów rodzinnych: w podziemiu Sekretnego Zamku po dawnemu, bez zmiany, bez kresu agonizował Łukasiński. Pierwotny siedmioletni termin więzienny podług wyroku sądowego i konfirmacji Aleksandra I, nawet dowolnie zdwojony rozkazem w. ks. Konstantego, termin czternastoletni, skończył się oddawna. Nie trzeba tu było amnestji, skoro przeczerpane były od szeregu lat najsurowsze,

spadłe na skazańca sankcje karzące, skoro odtąd żadnej nowej nie było winy ani kary. A jednak o zmianie jego okropnego losu nie było mowy... W 1858 roku siostra Łukasińskiego, Tekla, zwróciła się do Aleksandra II z najpoddańszą petycją za nieszczęśliwym, zatraconym bratem, ale prośba jej została bez odpowiedzi...

Dopiero po upływie dalszych lat kilku doczekał się Łukasiński niejakiego ulżenia swej doli. W 1861 roku nowy komendant Schlüsselburga, generał major Leparskij, poruszony widokiem bezprzykładnej męki Łukasińskiego, podjął starania celem przywrócenia mu częściowej bodaj wolności... Stwierdził, że więzień w ciągu 31 lat zamknięcia w twierdzy zachowuje się dobrze, znosi swój los bez szemrania, z pokorą chrześcijańską, i uważałby dla siebie za największą łaskę uwolnienie z zamknięcia w Sekretnym Zamku... Zaznaczył, że starzec to 75 letni, zgrzybiały, słaby, źle słyszy i dotknięty jest chorobą kamienia... Starania Leparskiego nie zostały bezowocne: 9 marca 1862 roku wyprowadzono Łukasińskiego ze sklepień Sekretnego Zamku i „objawiono o miłosierdziu Najjaśniejszego Pana. Wzniósł on ręce do góry i łzy gorące zrosiły pierś starca“... W jego bycie więziennym dokonała się zasadnicza poprawa, otrzymał znośniejsze warunki życia, większą swobodę ruchów, celę widną i stosunkowo wygodną, trochę ubrania i najniezbędniejszych przedmiotów użytkowych: stół, przybory piśmienne, książki, czasem gazety. Dopuszczono też do niego księdza katolickiego, z którego rąk przyjął sakramenty. Miał możność bywania w domu Leparskiego, gdzie okazywano mu szacunek i troskliwość. Odwiedzali go z Petersburga współczujący Rosjanie, przyjeżdżano oglądać go, jak dziwowisko, była jakaś gorycz upokarzająca w tej litościwej ciekawości obcych. Ale tędy też dochodziły go wieści z zamurowanego dlań dotychczas świata zewnętrznego, a przedewszystkiem z Polski. Dowiadywał się

naraz, co w ciągu długiego czterdziestolecia, kiedy on nie należał do żywych, stało się ważnego w świecie, co mianowicie stało się w Polsce i co w niej odbywało się w tegoczesnej przełomowej dobie dziejowej 1862—63 r. A odbywały się tam, w tym kraju, zbudzonym, jak Łukasiński, z ciężkiego snu więziennego zapowiedzią połowicznej swobody, rzeczy wielkie i nieszczęsne: zbierało się, wybuchło i padło powstanie styczniowe.

Za wiele tego było dla zmęczonej duszy schlüsselburskiego więźnia. Jedyny w swoim rodzaju był proces psychiczny, rozgrywający się w człowieku, który wychodził jakgdyby z grobu po latach czterdziestu, a do którego głowy i serca napływała naraz zbyt silna fala faktów i wrażeń, najżywiej wstrząsających jego myślą i czuciem. Napływ tak nagły i obfity do biednego, wyschłego, spopielonego od cierpień mózgu kazał mu wprawdzie odruchowo zatętnić raz jeszcze gorączkowem życiem, lecz zarazem wykruszył w nim szczerby, kędy sączyć się poczęło obłąkanie.

Półobłąkany już Łukasiński we wrześniu 1863 roku przystąpił do spisywania rodzaju pamiętnika, będącego po części zbiorem luźnych] wspomnień, poczęści testamentem i wywodem politycznych rozmyślań. Skończył to pismo własnoręczne „z nowym rokiem 1864“; w następstwie różnemi czasy przydał jeszcze „uwagi i niektóre oderwane myśli“. Widać, iż w drżącej ręce starczej ledwo posłuszne było pióro; z trudem nawet wysłowić się umiał dawną jędrną swoją polszczyzną, co chwila w jaskrawe wpadając rusycyzmy. Tem bardziej godne podziwu, jak z tej rannej, odrętwiałej duszy, mocą skoncentrowanego bólu i troski o naród, jeszcze tutaj wysokiej miary, dobywał się wysiłek, jak zwłaszcza ilekroć wypadało dotykać najdonioślejszych spraw narodowych, szlachetniała mowa, tężała myśl. Przebiegał Łukasiński dobę Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, wspominał

o własnych pracach i doświadczeniach, jak najmniej wysuwając swoją osobę, przedewszystkiem rzecz publiczną mając na oku... Wielokrotnie na tych kartach przedśmiertnych wypisywał głębokie słowa najpotężniejszego mocarza, Napoleona, „że moc nic nie tworzy“ *), i powracał do nich uparcie, jakby dla dodania sobie otuchy... Myśl swą o Polsce i dziejowej jej sprawie z Rosją streścił Łukasiński w pięciu „punktach“ ostatecznych, obejmujących jego „testament“. — „Nie jestem już z tego świata. Wolny od obawy i nadziei, wolny od przesądów, uprzedzeń i namiętności, mało stykając się z obecnością, żyję tylko w przeszłości. Przeszłość jest moje stanowisko, w którem gotuję się do dalekiej podróży w nieznane kraje przyszłości. Tak usposobiony, wkrótce spodziewam się stanąć przed tronem Wszechmocnego i poniosę akt oskarżenia przeciw niesprawiedliwości i tyranji: prosić będę nie kary, nie zemsty, a nawet nie surowej sprawiedliwości, lecz tylko poprawy dla winnych, pocieszenia i ulgi dla cierpiących, zgody, pokoju i błogosławieństwa dla obydwóch narodów... Mój głos jest mniej jak głos w pustyni, on nie będzie słyszany przez żadne żyjące jestestwo... Z urodzenia i wychowania Polak, nienawidziłem Rosji i jej mieszkańców. To były skutki wrażeń, jakie na mój dziecinny umysł zrobiły krwawe sceny 1794 r. Wiek, doświadczenie i lepiej poznana religja umiarkowały moje uczucia... Nieprzestając kochać nad wszystko moją ojczyznę, nie mogę nienawidzieć żadnego narodu... Urodzony i wychowany w religji katolickiej rzymskiej, jestem chrześcijaninem w duchu i prawdzie, szanując każde wyznanie i jego obrzędy, uważam tylko moralność i dobre uczynki... Moje ostatnie tchnienie będzie poświęcone ojczyźnie, ostatnia modlitwa za jej pomyślność i za pomyślność tych, którzy w nieszczęściu zostali jej wiernymi i dzielili z nią cierpienia“...

*) „La force ne crée rien“.

Na końcu poszytu, mieszczącego powyższe zapiski, nakreślona została przez Łukasińskiego „Modlitwa“, którą codziennie odmawiał, chodząc, póki zachował przytomność w dniach powolnego konania. Niezwykła ta „modlitwa“ przedzgonna takie miała brzmienie: „Il y a quelque chose en haut qui dérange les desseins des mortels *). Boże Wielki! Ty podzieliłeś ziemię między narodami i językami, żeby każdy naród żył w oznaczonem mu miejscu i skropiwszy ziemię, na której się urodził, potem swoim za życia, pomieszał po śmierci swoje popioły i przydał jej płodności. Koczujące, a nawet dzikie ludy kochają ziemię, na której żyli i umarli ich przodkowie. Narody osiadłe jeszcze więcej mają przyczyn kochać swoją ojczyznę, gdyż zostawili w niej ślady swoich trudów i często broniąc ją, skropili krwią własną. Straciwszy ojczyznę, człowiek przestaje prawie być człowiekiem. Źli, chciwi, niesprawiedliwi mieszają ten przyrodzony porządek, tak jak mieszają go codziennie we wszystkich społeczeństwach złoczyńcy.

„Wzrastają i kwitną społeczeństwa, skoro Twoja opatrzność daje im jedność, zgodę i dobrą radę, oddalając straszne porywy ludzkich namiętności. Chylą się i upadają, jeżeli im usuniesz swojej pomocy, odbierzesz radę i jedność, wystawiając ich na igrzysko żywiołów i namiętności ludzkich. To się stało z nieszczęsną ojczyzną moją!... Twoja opatrzność zesłała na ziemię bohatera**), który część jej wskrzesił i wlał w serca nadzieję, że cierpienia nasze wkrótce się zakończą.

„Niestety, niedługo trwało to omamienie... Potem zjawił się Aleksander, ofiarowując pomoc i potężne ramię... Ujrzeliśmy wkrótce, że nie może on być ojcem naszym i protektorem, że odmówiłeś mu Swej mądrości, wytrwa-

*) Jest siła wyższa, która niszczy i miesza zamiary ludzkie.
**) Napoleona.

nia w dobrem i błogosławieństwa... Mikołaj pokazał, że podobnych monarchów dają niebiosa na ukaranie narodów... Aleksander II zdawał się lepszą obiecywać przyszłość. Jednak pod panowaniem jego zlały się na nas największe klęski, jakich mogliśmy doświadczyć...

„Straciwszy zaufanie do ludzi, obracamy serca nasze i umysły do Ciebie, Boże Ojcze powszechny! Twoja opatrzność, która nie zapomina o najmniejszem stworzeniu i słyszy głos ptaszyny w gnieździe, wołającej o żywność, usłyszy głosy miljonów biednych ludzi.

„Błagamy Cię, miłosierny Boże! Oddal od nas kielich, z którego z obrzydzeniem i wstrętem tak długo pijemy, lub daj nam odrazu wypróżnić go aż do dna i uleczyć nasze boleści. Lecz jeżeli zechcesz jeszcze doświadczyć nas i oczyścić z nieprawości, przedłużając boleści nasze — wlej w serca ufność w Tobie, a da nam ona odwagę, cierpliwość i zachowa od rozpaczy.

„Uzbrojeni tą ufnością, nie boimy się prześladowców, którzy chcą nam wydrzeć religję ojców i zetrzeć nas z powierzchni ziemi. Jęki i płacz żyjących, krew drogich ofiar wylana dla ojczyzny, modły dusz poległych jej cnotliwych synów, które są już przed Twojem obliczem—dają nadzieję, że koniec cierpień naszych się zbliża. Jeżeli będzie wola Twoja, podniesiesz z prochu wybawiciela, dasz mu mądrość i potęgę i pójdzie on w imię Twoje, zawstydzi możnych i zmusi ich do wyznania, że jeszcze jest coś wyższego w górze, które miesza zamiary śmiertelnych"...

W czerwcu 1865 roku Łukasiński tknięty został apopleksją. Przez kilka miesięcy był, wedle słów własnych, „tylko chodzącą maszyną, myślącą jakby można najprędzej odprawić się ad patres"... W ostatniem pozostałem piśmie odnajdujemy następujące zdania: „Gdzie jestem? Kto jestem? Samotny i obcy, jak bajeczny Żyd wieczny tułacz, bez schroniska i bez ojczyzny... Cóż mi po

świecie całym, skoro nie mogę odnaleźć ojczyzny mojej i grobu?"...

Wiosną 1866 r. był jeszcze Łukasiński na nogach i nie tracił nadziei odzyskania wolności... Z 1867 r. niema żadnego o nim żywego śladu. Zdaje się, że w tym czasie zupełnie utracił przytomność. 27 lutego 1868 r. komendant twierdzy schlüsselburskiej złożył Aleksandrowi II raport następujący: „W. C. M. najpoddaniej donoszę, iż trzymany w powierzonej mi twierdzy sekretny aresztant Łukasiński dnia dzisiejszego z woli Bożej pomarł".

Ciało pochowano w Schlüsselburgu; duch spoczął w Polsce...

(Z książki Szymona Askenazego, p. t.. „Łukasiński". Warszawa, 1908 r.

WALERJAN ŁUKASIŃSKI urodził się w Warszawie w 1786 roku. Otrzymał staranne wykształcenie, pracował sam wiele nad sobą. Odbył kampanję 1809 r., służył, jako major, w wojsku Królestwa Kongresowego, pod komendą w. księcia Konstantego. Był twórcą i kierownikiem tajnych organizacyj „Wolnomularstwa narodowego" i „Towarzystwa patrjotycznego." Policja rosyjska, wpadłszy na ślad ich, uwięziła Łukasińskiego. Skazany na ciężkie więzienie, osadzony był w Zamościu, potem w Warszawie.

W. książę Konstanty, ustępując ze stolicy po wybuchu powstania listopadowego, zabrał ze sobą więźnia przykutego do armaty. W podziemiach twierdzy schlüsselburskiej męczył się aż do śmierci Łukasiński za swą gorącą miłość ojczyzny. Umarł w 1868 roku.

JOACHIM LELEWEL.

„Nauka była zatrudnieniem całego mego życia, jest ona moją drugą ojczyzną i jeżelim kiedy oddał jaką usługę krajowi, to nie gdzie indziej, tylko na polu nauki".

Lelewel.

„Wiedza jest to dar darów".

Krasiński.

...Indywidualność Lelewela najodrębniejsza, najwyrazistsza z owoczesnych znakomitości, miała to do siebie, że nie można było mierzyć jej stopą zimnej obojętności; w jednych bowiem wzbudzała entuzjazm, w drugich gniew, we wszystkich zaś poszanowanie dla ogromnej nauki i niezłomnego stoicyzmu. Silnie musiał on wstrząsać umysłami, kiedy tak sprzeczne wywoływał uczucia, aczkolwiek działo się to więcej przez spokojny przykład ciągłej nieugiętości w przeciwnościach, czujności patrjotycznej, heroizmu ubóstwa, niż wpływem potężnego słowa lub politycznego czynu. Wyjątkowa to postać, jakiej pozazdrościłby każdy naród, nawet na szczycie pomyślności. Było w niej coś z owych starożytnych filozofów Grecji lub rzymskich stoików; coś ze średniowiecznego ascety i uczonego benedyktyna; a w ogniu oka, w przekonaniu słowa przeglądał niekiedy trybun republikański. Przez lat sześćdziesiąt roz-



Joachim Lelewel

patrywał on chronologję, geografję, politykę, prawodawstwo, dzieje świata, dzieje swego narodu, kultury i piśmiennictwa, tudzież monety, grobowce, budowy, herby, pieczęcie, pismo, ubiory, obyczaje i zabytki starożytne Polski, Litwy i Rusi, i poza temi pracami ogromnemi, należał do wszystkich działań, porywających naród w sferę politycznego życia. Co myśl i pamięć wzięły z nauki wieków, to chciał obrócić na zdrowie ojczyzny; erudycja nie zabiła w nim serca. Tak pojął go Mickiewicz w wierszu do niego, napisanym na objęcie katedry w Wilnie, gdy unosząc się nad jego wykładem, powiada, że tylko taki potrafi sobie zaskarbić serca ziomków: „Kto i wyższością sławy innych zaćmi, i sercem współrodaka żyje między braćmi"... Uczoność i patrjotyzm Lelewela, to dwa wielkie jego tytuły do zaskarbienia pamięci narodowej... Przed czasem pokazała się w nim skłonność do naukowego autorstwa. Miał lat dziesięć, kiedy do jakiejś encyklopedji zaczął obrabiać wyciągi tabliczkowe, ułatwiające objęcie przedmiotu. W czternastym roku skreślił plan oblężenia Pskowa za Batorego.

Z edukacji domowej wszedł do konwiktu pijarów w r. 1801. We dwa lata już pisał historję XIII wieku. W 1804 r. zawiózł go ojciec na uniwersytet wileński, w którym gromadziło się wielu znakomitych profesorów; najulubieńsza jednak jego nauka, historja, nie miała nikogo, coby ją godnie wykładał. Pierwsze jego dziełka historyczne zwróciły nań uwagę Czackiego, tak że w 1809 r. wezwał go na nauczyciela do Krzemieńca, gdzie podjął się Lelewel wykładać geografję. Wezwany przez Jana Śniadeckiego do uniwersytetu w Wilnie, rozpoczął tam w 1815 r. wykłady, które ściągały wielu uczniów. Odtąd datuje się zbliżenie jego do młodzieży, umiejącej ocenić chęć przelania w nią wszystkiego, co zdobył, i połączonemi siłami zdobywania pod jego kierunkiem tego, czego jemu samemu nie dosta-

wało. Była to obopólna solidarność, koląca w oczy władzę, pedantycznie i oficjalnie pojmującą stosunek nauczyciela do ucznia...

Odmawianie słynnemu profesorowi praw do katedry uniwersyteckiej skłoniło Lelewela do opuszczenia Wilna, dokąd wezwano go po raz drugi w 1821 roku. Był on, łącznie z filozofem Józefem Gołuchowskim, witany serdecznie przez młodzież. Zjawienie się tak znakomitych nauczycieli, na których prelekcje przychodziło po tysiąc uczniów, spotęgowało ducha, jaki tajemnie od kilku lat wyrabiał się w młodzieży, pod przewodnictwem szlachetnego Zana. Odtąd w uniwersytecie wileńskim zaszła stanowcza rewolucja na korzyść ducha z uszczerbkiem materji, jak się trafnie wyraził Mochnacki. Ukaz z sierpnia 1824 r. złożył z urzędu Lelewela, Gołuchowskiego i innych. Musiał znowu żegnać Wilno, gdzie biło dla niego tyle serc życzliwych, skąd najrozleglej rozbrzmiała jego sława, i budką furmańską wracać do rodzinnej Warszawy, marząc po drodze o przedmowie do ksiąg bibljograficznych, w której wysypał potem wiele poezji i humoru. Boć i on bywał poetą i nieraz wśród najzmudniejszych poszukiwań dat, osób, monet, gdy mu zastąpiła drogę która z wielkich postaci dziejowych, zapalał się, miewał wieszcze widzenia odległych przedmiotów, i na piaskach suchej erudycji rozrzucał kwiaty natchnienia. Za przybyciem do Warszawy, nie związany żadnym urzędem, mógł oddać się swobodnie ulubionej pracy... Przerwała mu ją pamiętna noc listopadowa i czynny udział w powstaniu 1830 roku...

Na emigracji, w Paryżu, na komitetowych odezwach często figurujące imię Lelewela zaniepokoiło rząd Ludwika Filipa, pragnący w dobrem postawić się świetle wobec innych rządów, których uznania potrzebował. Kazano mu już w 1832 r. opuścić Paryż, a niebawem i Francję. Ustępując z niej „rzemiennym dyszlem“ ku wyrozumialszej

Belgji, przybył Lelewel do Brukseli i, tam osiadłszy, przepędził ostatnich dwadzieścia dziewięć lat życia. Długi ten okres nie był wprawdzie tak świetny i porywający umysły, jak dawne triumfy w Wilnie, ale pozostawił po sobie wrażenie żywego przykładu, jaki z siebie dawał na tułactwie. Ktokolwiek z Polaków jadący zagranicę zawadził o Brukselę i pierwszego lepszego przechodnia zapytał o Lelewela, każdy odpowiadał, że go zna i prowadził w ciasną ulicę, gdzie w lichej kamienicy, w skromnym pokoiku, mieszkał do końca życia. Wchodzisz—izba smutna, w zimie chłodna, ubogie sprzęty, na nich stosy ksiąg i papierów, okryte kurzem, w starym płaszczu zawinięty i zgarbiony nad robotą blady i siwy starzec. Już jesteś o parę kroków od niego—on cię nie widzi, czy nie chce widzieć; wreszcie, zerknąwszy z pod oka, zaczyna rozmowę, ożywiającą się w miarę, jak pozna, co z sobą z dalekiej Ojczyzny przynosisz. Wieści z kraju to najgłówniejsza treść; gdy się ta wyczerpie, wszczyna się rozmowa o pracach naukowych lub o rytownictwie; najczęściej bowiem można go było zastać rytującego na blasze jedną z tych map genjalnej pracowitości, co tworzą atlas do „Geografji wieków średnich"... Uboga powierzchowność Lelewela jednała mu ogromną wziętość w klasie wyrobników, którzy wiedząc, jakie wysokie urzędy w ojczyźnie piastował i jakie w świecie uczonym wybitne zajmuje miejsce — uwielbiali abnegację, zbliżającą go do nich. Wielu rodaków, których serce bolało na widok opuszczenia i niedostatku, w jakim się znajdował, usiłowało nieść mu pomoc — lecz nikt się nie znalazł tak szczęśliwy, żeby Lelewel co przyjął od niego, i trzeba było używać aż podstępu, żeby podczas ostrej zimy przeprowadzić rurę od pieca przez izbę, w której nie palił i takową ogrzewając, uchronić starca od choroby... Aczkolwiek podczas pobytu w Belgji wydawał wiele dzieł, niewiele zarabiał, czasem nawet tracił... Na schyłku dni

dopiero znalazł się księgarz, który, wydając w Poznaniu jego książki historyczne, dostarczał mu środków na opatrzenie skromnych potrzeb. Choć wzrok i siły go opuszczały, pracował do końca, zachowując pamięć i umysł w młodzieńczej żywości. .

Lelewel położył fundamenty w wielu umiejętnościach, będących gałęziami wielkiego drzewa historji. Sam jeden o cały wiek posunął naukę dziejów, dawne czasy rozwidnił. Jego to cudem Chrobry i Łokietek patrzą na nas ze szczytu stuleci tak żywi, jakby nigdy nie pomarli. Myśli ich przelał Lelewel w żyjących, zapewnił im nieśmiertelność...

Historyczne jego prace skierowały naród na drogę samopoznania; być z prawdą i z sobą w zgodzie — niemałe te zadania zajmowały coraz więcej umysły, dzięki wpływowi jego dzieł... Kto tyle zrobił, co Lelewel, kto tyle dał, a wszelakiego szczęścia, za jakiem ludzie gonią, wyrzekł się na świecie — ten spokojnie może czekać na sąd historji...

(Z dzieła Lucjana Siemieńskiego, p. t. „Portrety literackie“. Tom III. Warszawa, 1881 r.).

. . . .

Działalność Lelewela do chwili opuszczenia kraju możnaby podzielić na dwie fazy odrębne, acz silnie ze sobą związane. Pierwsza przypada na czasy wileńskie i lata spędzone w Warszawie. Piękny to okres w jego życiu. W zaraniu wielkich wypadków, w atmosferze jasnej i świeżej, czuł się na swojem miejscu, był sobą, mógł działać z pożytkiem. Oddychał szczerością, czerpał z otoczenia przesyconego młodzieńczym zapałem, moc ducha i pogodę myśli. W krainę szlachetnych porywów młodości wnosił swój światły sąd i swoją powagę, zapładniał lotne umysły i gorące serca, hojną dłonią rzucał ziarna w ziemię urodzajną i bujną. Był siewcą — szczęśliwym i grunt, przeorany

pługiem jego pracy, zakwitał najpyszniejszemi kłosami uczuć i wiedzy. Nie tylko jako nauczyciel, ale również jako obywatel, stanął w tej dobie u szczytu. Rządził umysłami i panował w sercach. Studenci wileńscy obdarzyli go bezgranicznem zaufaniem, a za ich głosem poszła cała młodzież polska. W Wilnie zaczęła się jego karjera polityczna. Piedestał, na którym postawiły Lelewela wypadki 1830 r., na sercach uczniów jego się wznosił. Ten, który, według określenia Mochnackiego, był przez lat kilkanaście patronem przekonań rewolucyjnych młodzieży, musiał zwrócić na siebie powszechną uwagę, gdy zegar dziejowy, nakręcony rękoma młodości, wydzwonił godzinę rewolucji. Jakoż z chwilą, kiedy jutrzenka swobody, błyszcząca dotąd w poezji, rozbłysła w życiu, stanął w jutrzenki tej blaskach, jako naturalny przewodnik, mający prowadzić już nie młodzież, ale cały naród ku słońcu zbawienia. Tak myśleli nietylko jego uczniowie, tak myśleli wszyscy, dla których łuna pożarna w pamiętny wieczór listopadowy była zwiastunem nowych obowiązków i nowej, lepszej ery w życiu narodu. I od tego wieczoru zaczyna się nowa faza w życiu i działalności Lelewela. W obliczu dzieła dokonanego stanął bez planu działania. Nie był czynny wśród tych, co rozpoczęli powstanie i nie przyłączył się do tych, co pożar wzniecony pragnęli ugasić. Znalazł się pomiędzy dwoma obozami bez myśli przewodniej. Nie wysuwał się na widownię, lecz był na nią siłą rzeczy wepchnięty. Nie piął się ku górze. Burzliwa fala niosła go ku szczytom, bez udziału jego woli i chęci. Czuł na sobie olbrzymi ciężar odpowiedzialności za czyny i olbrzymi ciężar odpowiedzialności za bezczynność. Możnaby powiedzieć, że przystąpił do dzieła ze skrępowanemi własną niemocą rękami. Dał się unieść fali i płynął z falą. Ale płynął, jak łódź bez steru, miotana od brzegu do brzegu zmiennemi prądami dziejowej zawieruchy. Od pierwszych jego

wystąpień stało się widocznem, że nie jest działaczem, który tworzy wypadki polityczne, ale politykiem, który się za temi wypadkami ogląda, który na nie czeka i dopiero w płomieniach wydarzeń, wzniecony ch poza jego wolą, kształtuje się politycznie. I na tem polega tragedja Lelewela w powstaniu listopadowem. Widziano w nim wodza, gdy on był tylko sztandarem...

(Z książki A. Śliwińskiego „Joachim Lelewel". 1918. Arct. Warszawa).

JOACHIM LELEWEL urodził się w Warszawie w 1786 roku, od wczesnego dzieciństwa okazywał zamiłowanie i zdolności do nauk, w dziesiątym roku życia układał encyklopedję, w czternastym wypracował plan oblężenia Pskowa, w siedemnastym zabierał się do pisania dziejów powszechnych. Studja uniwersyteckie odbył w Wilnie, zawód nauczycielski rozpoczął w słynnem liceum w Krzemieńcu, brał udział w pracach Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ogłaszał cenne rozprawy naukowe, które utorowały mu drogę do katedry historji w uniwersytecie wileńskim. Należał tam do najbardziej cenionych i kochanych profesorów, młodzież garnęła się tłumnie na jego wykłady, sława ich rozchodziła się szeroko. Pozbawiony katedry przez Nowosilcowa, Lelewel wrócił do Warszawy i oddał się ulubionym badaniom, rozświetlającym niejedną ciemną do tej pory zagadkę dziejów ojczystych. Poza pracą naukową, brał czynny udział w życiu publicznem, posłował na sejm w 1829 roku, cieszył się zaufaniem młodzieży, przeznaczającej go do odegrania wybitnej roli w przygotowujących się wypadkach. Powstanie listopadowe powołało Lelewela na członka Rządu Narodowego i na prezesa klubu rewolucyjnego, znanego pod nazwą „Towarzystwa patrjotycznego". Po upadku powstania poszedł wraz z innymi na tułaczkę do Francji, gdzie przewodniczył Komitetowi Narodowemu, opierającemu przyszłość Polski na pomocy ludów, które mniemał, że prędzej czy później powstaną dla skruszenia ciążącego im jarzma niewoli. Komitet ten został rozwiązany przez rząd francuski na żądanie cesarza Mikołaja, a Lelewel, zmuszony do opuszczenia Francji, szukał schronienia w Brukseli. Tu podjął próbę pojednania zwalczających się nawzajem stronnictw emigracyjnych przez

założenie „Zjednoczenia", organizacji, której członkowie zobowiązywali się do wspólnej, solidarnej pracy dla odbudowania Polski, bez względu na różnice przekonań politycznych, społecznych i religijnych. Poza wszechstronną działalnością obywatelską, Lelewel do ostatka pracował naukowo, żył w największej nędzy, „miał ledwie świeczkę i kęs suchego chleba", odtrącając dumnie ofiarowywaną sobie pomoc. Wspaniałą tę dumę podstępami trzeba było łamać. Umarł w Paryżu w 1861 roku, w przededniu ważnych dla kraju wypadków...

WINCENTY NIEMOJOWSKI.

„Witaj, człowieku możny niegdyś i jeden z najmędrszych... Oto widziałem cię w radzie narodu z bratem twoim i widziałem wasze dwie głowy zawsze razem, a białością podobne dwom gołębiom. Bo zaprawdę, że jak dwaj gołębiowie zlatywaliście na urnę projektów i wyłuszczaliście ziarno praw... Przebacz mi, że was równam ptakom bożym i rzeczom błahym, ale białość wasza i prostota tak każe! O nieszczęśliwi! oto jeden na cmentarzu sybirskim szuka spocznienia, a drugi leży pod różami i cyprysami Sekwany. Biedni gołębiowie, rozłączeni i umarli"...

„Anhelli" *Słowackiego.*

Wśród najgorętszych miłośników ojczyzny, a zarazem ofiar prześladowania wrogów, widnieje postać Wincentego Niemojowskiego, męża szlachetnej i tęgiej duszy, obrońcy praw i swobód krajowych, jednego z kierowników listopadowego powstania, więźnia, skazanego na śmierć, wygnańca, zmarłego na ziemi nieprzyjacielskiej...

Wincenty Niemojowski urodził się w 1784 r. w ziemi wieluńskiej. Oddany do szkół pijarskich w Warszawie, znalazł tam dobór nauczycieli, godnych dziedziców myśli Stanisława Konarskiego. Na uniwersytetach niemieckich spotkał Niemojowski wielu rodaków, z którymi nawiązał przyjazne stosunki i którzy odznaczyli się później w różnych dziedzinach służby publicznej. W roku 1803, wróciwszy do kraju, pracował w sądownictwie w Kaliszu. W pamiętnym roku 1806, wezwany przez generała Dąbrowskiego, został członkiem Izby administracyjnej departamentu kaliskiego. Osiadłszy potem na wsi, zajmował się gor-

liwie naukami politycznemi, badał organizacje państw, warunki ich moralnego i materjalnego rozwoju, doszedł do przekonania, że podstawą pomyślności narodów jest należyte zabezpieczenie praw i udział czynny społeczeństwa w sprawach publicznych...

Po utworzeniu Królestwa Kongresowego Niemojowski wybrany posłem, stanął na czele stronnictwa kaliskiego, by bronić zagwarantowanych przez konstytucję praw i swobód narodu... Na sejmie 1820 roku wystąpił po raz pierwszy przeciwko rządowi. Okazał się jednym z najdzielniejszych mówców, najniezależniejszych charakterów. Pozyskując sobie naród, budził coraz to żywszą niechęć w sferach rządowych... W roku 1822 spadły nań pierwsze prześladowania... Wezwany przez w. ks. Konstantego do wytłumaczenia się z obrony pokrzywdzonego przez rząd majora Rodzińskiego, Niemojowski odpowiedział śmiałem pismem, w którem wyraził swoje wyznanie wiary konstytucyjnej. Otrzymał wzamian zakaz znajdowania się w miejscu pobytu monarchy, mający na celu wykluczenie go z sejmu krajowego. Odgadł poseł kaliski myśl podstępną władzy i nie podpisał zobowiązania stosowania się do woli cesarskiej... Gdy zwołany został sejm w 1825 roku, Niemojowski pośpieszył do Warszawy. Na rogatkach zatrzymany przez policję, pod strażą odprowadzony do domu, bez sądu, bez wyroku, pozostał więźniem aż do wybuchu listopadowego powstania. Coraz bardziej uciskany naród podnieść nie mógł głosu w obronie ubezwładnionego posła...

Czas pięcioletniego więzienia poświęcił Niemojowski pracy umysłowej, napisał dzieło o teorji rządu konstytucyjnego, które dopiero w 1830 r. zostało wydane... Po wybuchu listopadowym uwolniony, przybył do Warszawy i stał się jednym z kierowników sprawy ojczystej w piśmiennictwie i w rządzie, obejmując ministerjum spraw wewnętrznych. Przez cały czas piastowania władzy naczelnej Nie-

mojowski nie zawiódł zaufania ziomków, należał do liczby tych, którzy wszelkiemi środkami dążyli do wyzwolenia ojczyzny. Na jego wniosek po bitwie grochowskiej zapadła uchwała, że sejm będzie stale obradował. Przekonany, że sprawa Polski tylko na polach bitew rozstrzygnąć się może, widząc opieszałość naczelnego wodza *), oświadczył się przeciwko niemu pod Bolimowem. Po upadku Warszawy, wraz z wojskiem, sejmem i rządem opuścił stolicę i pragnął dostać się do Krakowa; schwytany przez oddział Czerkiesów nad granicą, skazany został na śmierć. Ułaskawiony, w drodze na wygnanie sybirskie zapadł na zdrowiu i w 1834 roku życie zakończył...

Życie Niemojowskiego wyłącznie było poświęcone ojczyźnie—dla niej cierpiał prześladowania, za nią na obcej ziemi martwe złożył zwłoki...

(Ze wstępu do listów Ewy Felińskiej o Wincentym Niemojowskim. „Czas" z roku 1862.

WINCENTY NIEMOJOWSKI, poseł województwa kaliskiego, odegrał wybitną rolę w dziejach Królestwa Kongresowego, jako wódz opozycji przeciwko rządowi, obrońca zagrożonej ustawy konstytucyjnej. Zorganizował on, wraz z bratem swym, Bonawenturą, stronnictwo opozycyjne, zwane partją kaliską. Stronnictwo to przyczyniło się do odrzucenia projektów rządowych na sejmie w Warszawie w 1820 roku. Dał Niemojowski dowód wielkiej odwagi, oskarżając urzędników o nadużycia, o ograniczanie swobody druku, zagwarantowanej przez konstytucję, pisząc do cesarza list w obronie pogwałconej na osobie obywatela Rodzińskiego zasady nietykalności osobistej. Ściągnął na siebie zemstę Konstantego, nie dopuszczono go do sprawowania obowiązków poselskich na sejmie 1825 roku; zatrzymany na rogatce, pod eskortą żandarmów odwieziony został na wieś i tam pilnie strzeżony. Rząd pozbył się w ten sposób śmiałego posła, który gorzkie prawdy wypowiadał bez lęku. Powstanie listopadowe wyzwoliło Niemojowskiego, a sejm powołał go na członka Rządu Narodowego. Godność tę piastował do upadku rządu, do dnia 15 go sierpnia.

*) Skrzyneckiego.

MAURYCY MOCHNACKI.

„My nie po szczęście idziem w krwawe boje,
O bracia! małym my zostawmy szczęście.
My na mocarne idziem niepokoje...
O bracia! ducha i ramiona tężcie!...
. . . .

Leopold Staff.

...Już w dziecięcych latach zdumiewał swoje otoczenie, jako kilkunastoletni chłopiec umiłował wielkość i potęgę i skrycie marzył o dokonaniu czynów bohaterskich, których długie pasmo snuła mu przed oczyma płomienna wyobraźnia. Kiedy rówieśnicy oddawali się dziecinnym igraszkom, młodziutki Maurycy zgłębiał w samotności Homera, rozczytywał się w Plutarchu, lub zapamiętale wertował historję starożytną.

Małego marzyciela otoczono w domu opieką i życzliwością, wspomagano w pracy, ułatwiano zdobycie wiedzy, czyniono wiele, aby rozwinąć jego talenty. I o tem Maurycy Mochnacki całe życie pamiętał. W dniach męskiego smutku i goryczy, w latach zgryzot, niedoli, w długich miesiącach samotnej tułaczki pod obcem niebem, w złych godzinach zwątpień często powracał myślą do lat młodocianych i kąpał się we wspomnieniach dzieciństwa, jak w ożywczem źródle. Zahartowany w płomieniach nieszczęść i zawodów, zawsze potem twardy i trudny w stosunkach z ludźmi, zawsze energiczny i żelazny w słowie, w listach swych

do rodziny otwierał miękką duszę poety, przesyconą najtkliwszym liryzmem...

W czasie kiedy Mochnacki wstępował do liceum, młodzież ówczesną w całej Europie przenikał prąd spiskowy. Od Uralu po Atlantyk, przez wszystkie państwa i kraje ciągnęła się olbrzymia sieć konspiracyjna, niewidzialna na powierzchni życia, lecz szeroko rozgałęziona w podziemiach. Młodzież polska, studjująca zagranicą, przejmowała się tym duchem spiskowym i przywoziła do kraju upodobanie do knowań. A warunki życiowe, tak w Królestwie jak i w innych dzielnicach dawnej Polski, sprzyjały organizacjom tajnym i nie tylko młodzież do nich popychały. Ta atmosfera spiskowa odrazu udzieliła się Mochnackiemu, gdy zasiadł na szkolnej ławie. Niespokojny umysł zaczął snuć fantastyczne plany — i w Maurycym zbudził się przyszły działacz. Młody chłopak w jednej chwili przedzierzgnął się w konspiratora i zaczął przewodzić kolegom. Pomogło mu w tem oczytanie, duży zasób wiadomości, żywy temperament i płomienna wyobraźnia, którą olśniewał umysły. Utworzył też Mochnacki tajne sprzysiężenie, a koledzy skwapliwie doń przystępowali... Nie tylko o polityce, ale o filozofji i literaturze prowadzono dyskuje, pobudzające do samodzielnych studjów. Pogłębiły one umysł Mochnackiego, a zczasem ułatwiły mu szereg świetnych zwycięstw w walce z klasykami... W duszy jego żarzył się wewnętrzny niepokój, pogarda dla wszystkiego, co zostało dokonane. Żywiołem dlań było tworzenie i walka. Współcześni Mochnackiego wystawiają mu świadectwo oryginalności. Tą oryginalnością odznaczały się jego poglądy, przyzwyczajenia i cała powierzchowność. Wątły, wzrostu średniego, miał oczy żywe, bystre, nos orli, włosy bujne. Cała twarz o wyrazistych, ostrych rysach, miała w sobie coś z wyniosłej zadumy drapieżnego ptaka. Choć nieustannie stykał się z ludźmi, był, jak każdy szcze-

ry twórca, samotnikiem w głębi duszy. Płomienny zapaleniec, umiał innych porywać, sam zdania swego bronił zapamiętale... Z nienawiści do istniejącego stanu rzeczy zstąpił w podziemia rewolucyjne, z nienawiści do racjonalizmu wieku oświeconego, zaczął wielbić mistrzów niemieckich propagujących siłę natchnienia i entuzjazmu. To też pomiędzy pracą polityczną a działalnością literacką Mochnackiego istnieje ścisły związek, wypływający z rewolucyjnego stanowiska względem całokształtu życia. Zarówno dorobek literacki jak polityczny, który pozostawił po sobie, to wciąż te same rysy duchowego oblicza, ten sam wysiłek, skierowany ku jednemu celowi...

Rozbicie Towarzystwa Patrjotycznego nie powstrzymało młodzieży od dalszych działań konspiracyjnych. Strumień spiskowy krętą wstęgą wił się w podziemiach i nowe tworzył organizacje. Najwydatniejszą z nich był spisek w szkole podchorążych. Różnorodne elementy w nim się znalazły. A w tym splocie najsprzeczniejszych charakterów, namiętności i zalet wyróżniała się jaskrawo postać Maurycego Mochnackiego. Miał on namiętny i dziki temperament, zapalał się i wybuchał jak dynamit, ale nawet w chwilach największego uniesienia nie przestawał widzieć jasno i rozumować logicznie. Wśród tych wszystkich ludzi, nie wyłączając Wysockiego i Zaliwskiego, najgłębiej rozumował i przewidywał najtrafniej. Jego wystąpienia cechowała już wtedy niezłomna pewność siebie. Olśniewał, budził podziw, ale nie zawsze zdobywał sympatję. Czuł w sobie potężną wolę i moc, aby stanąć na czele. Całe otoczenie przyznawało mu wyższość, ale niestety, wola Mochnackiego miała swe nadzwyczajne wybuchy, po których następowało zniechęcenie i upadek energji... Do spisku podchorążych wniósł on plan własny. Twierdził, że nie dość jest rozpocząć powstanie, lecz trzeba nadto przygotować wszystko, aby zapewnić mu powodzenie, trzeba utwo-

rzyć rząd, któryby nadał pożądany kierunek wypadkom. Mochnacki, acz zdania swego nie zmieniał i trwał w pesymizmie co do działalności spiskowych, wziął najwyższy udział w ich pracy przygotowawczej...

Serce Polski uderzyło żywiej i silniej, powstanie było rozpoczęte. Na dwa obozy podzieliła się Warszawa, za i przeciw walce, wielu było niezdecydowanych. Na czoło stronnictw wysunęło się dwóch ludzi, rzeczników dwóch przeciwnych sobie opinij, obaj dzielni, sprężyści, nieugięci w dążeniu do celu. Potężny książę-minister Lubecki, skupiwszy koło siebie wybitniejszych obywateli, wyciągnął ręce po władzę. Ale jednocześnie na drugim krańcu społecznym powstał przeciwnik, równie ambitny i śmiały. Był nim Maurycy Mochnacki...

Niewidzialny dotąd na szerszej arenie publicznej, znany zaledwie w świecie artystyczno-literackim i podziemiach spiskowych, młody literat wybłysnął nagle, jak krwawa żagiew gniewu rewolucyjnego. Postanowił on ster trzymany przez Lubeckiego strzaskać, rząd przez ministra powołany do życia, stopić w płomieniach rewolucji i inną ustanowić władzę.

Między przeciwnikami zawrzała walka. Lubecki, jako wytrawny mąż stanu, pozostał zimnym i niewzruszonym, gdy Mochnacki, daleki od dyplomacji, rozwinął sztandar nieubłaganej wojny z całym swym ognistym temperamentem. Marzeniem jego był rząd rewolucyjny. Mowami swemi do ludu czynił wrażenie potężne. Nie dał się porwać urokowi, jaki roztaczał Chłopicki. Skróś kadzidłowe dymy pochwał i zachwytów młody trybun odczuł istotne oblicze popularnego męża. Twórca klubu postanowił zaatakować Rząd Tymczasowy i Chłopickiego strącić z piedestału. Zaślepiło go niezwykłe dotąd powodzenie. Podeptał Radę Administracyjną, upokorzył Lubeckiego. Ale czekały go niespodzianki—klub padł pod ciosem ministra. Mochnacki,

opuszczony nagle przez wszystkich, pozostał sam, bezsilny. Spadłszy ze szczytów powodzenia, nie umiał się zachować godnie na nizinach zawodów i rozczarowań. Wielki, jako triumfator, nieporównany w walce, był pospolity w upadku...

...Bogata była prasa ówczesna i dzielne miała pióra, ale gdy w kapeli rozlicznych głosów odezwał się głos Mochnackiego, cała stolica poznała wnet mistrza nad mistrze. Takim językiem w publicystyce polskiej nikt jeszcze nie przemawiał: nowe wyobrażenia wcielały się w nieśmiertelne pomniki prozy polskiej, w kształty i dźwięki, jakich nikt przed Mochnackim nie tworzył. Pióro jego rozbłysło jak łuna, zagrzmiało jak burza. Pisał piorunami. W słowa wkładał kipiący swój gniew, swoją żądzę czynu, swoją namiętną, rozhukaną młodość. W całym kraju słyszano słowo: czyn. Ale nadaremnie Mochnacki przedzierał mgły i straszne widmo wskazywał najbliższym. Nikt go nie rozumiał. Ludzie, na których liczył, odmawiali mu pomocy, a Towarzystwo Patrjotyczne nie miało ani ambicji swego twórcy, ani sił, aby porwać się na sejm i odebrać mu władzę. W takich warunkach prowadzona walka nie rokowała zwycięstwa. Mochnacki czuł w sobie siły za wszystkich i wbrew wszystkim raz jeszcze pokusił się o stworzenie rządu rewolucyjnego. Ta myśl przyświecała zuchwałemu trybunowi, gdy zaprzysiągł rozpędzić posłów, a przynajmniej nakłonić ich do swojej własnej woli. Ta myśl rozpłomieniała w piersiach jego energję i nagliła do rzucenia sejmowi rękawicy... Ostatnia faza jego walki z Rządem Narodowym trwała krótko. Towarzystwo Patrjotyczne coraz jawniej wykazywało swą niemoc, Mochnacki zerwał z niem ostatecznie i przestał dlań pracować. Nowemu rządowi nie ufał, ale nie mógł myśleć o stoczeniu z nim poważniejszej batalji. Zbliżała się chwila stanowcza. Armja Dybicza wkraczała już do kraju i dramat dziejowy przenosił się ze stolicy na osłonione tajemnicą pola życia i śmierci. Zna-

komity pisarz zrozumiał swe przeznaczenie... Odrzucił pióro i porwał za karabin...

Skądże czerpał on bezprzykładny hart, skąd brał tę tragiczną moc, co pchała go naprzód, co piersi jego przemieniała w granit, a serce w spiż? Pomawiano go o ambicję... I słusznie. Miał Mochnacki ambicję, ale nie tę, co rodzi się na tle osobistych marzeń i pożądań. Nie! Mochnacki miał ambicję za całe pokolenie. Taka ambicja, skąpana w morzu krwawych łez, przesycona bólem całego narodu, to najwyższy tragizm człowieka, a zarazem najdoskonalsza świadomość cierpień i tęsknot czasu. Taką ambicję miał Reytan, Kiliński, Mickiewicz, taką ambicję mieli tylko najwięksi bohaterowie, męczennicy idei, przewodnicy narodów, prorocy, wieszczowie... W okresie owym dusza jego płonęła jasno, jak pochodnia, osiągała swój najwyższy stopień szlachetności i piękna. I tem można tylko wytłumaczyć moc, która dźwigała go z upadku i wznosiła na szczyty. I tem tylko tłumaczy się jego bohaterska postawa i rycerska wyniosłość cechująca walkę, którą prowadził. Jeśli walczył, to z silniejszymi, jeśli godził w możnych, to z narażeniem własnej głowy, której tak nie oszczędzał, jak i głów przeciwników.

Cóż wobec idei całego pokolenia ważyło życie jednostki?... A ideą Mochnackiego było zwycięstwo, ku niemu wskazywał drogę współczesnym. On jeden miał w to zwycięstwo wiarę niezłomną, wiarę wielką, z tej wiary płynęły uniesienia i porywy jego duszy... Mochnacki wiedział, że o zwycięstwie decyduje siła i siłę tę pragnął za wszelką cenę wydobyć, ale wiedział, że to mógł uczynić tylko silny rząd. Więc rząd silny usiłował stworzyć... Idea Mochnackiego nie została zrozumiana i nie mogła się urzeczywistnić. Jeden tylko człowiek ocenił go należycie, a tym był śmiertelny wróg: minister Lubecki. Dwaj to konsekwentni ludzie epoki. Skrzyżowali swe wole i obaj w walce padli...

...Pod Wawrem Mochnacki odniósł ranę i krwią swoją zbroczył ziemię, na której tyle wycierpiał. Przyszedłszy do zdrowia, zaciągnął się do szeregów. I znowu pociągnął na pola bitew. Siedem ran i krzyż złoty wyniósł z ognia wojny, ale obok zaszczytnych oznak wyniósł przeświadczenie, że dzieło, rozpoczęte 29 listopada, mógłby uwieńczyć skutek pomyślny. Napoiło go ono smutkiem, nadaremnie bowiem rozglądał się wkoło i szukał mężów, natchnionych wiarą w zwycięstwo. Bólem i rozpaczą przejmowała go działałność rządu i sejmu, nieczynność armji, upadek ducha publicznego. Był przekonany, że jeden poryw energji wszystko zmienić może, ale tej energji nie było... Powstanie chyliło się do upadku, a nikt nie dzwonił na alarm... Najsmutniejsze to chwile w życiu niestrudzonego działacza. Mochnacki posiadał zbyt dużo przenikliwości, aby nie widzieć tragicznego końca. Patrzył w przyszłość, jak w czarną otchłań, i z lękiem myślał o tem, co się stanie... Jeszcze ostatkiem sił chciał ratować sprawę. Z duszy swej wydobywał śpiżowe tony, ciskał na szale opinji potęgę swego talentu. Ale słowo jego nie miało już mocy... Nadaremnie zaklinał Mochnacki patrjotów, aby działali zgodnie, nadaremnie przekonywał, że dzieło listopadowe umiera. Nie słuchano go. Rola jego była skończona... Począwszy od nocy 29 listopada, dał już narodowi wszystko co posiadał. Dał swój olbrzymi talent, przenikliwość, swe plany, proroctwa, swoją odwagę i krew... Z jakiemże uczuciem musiał patrzyć na kłótnie w sejmie, na niedołężne przygotowania do odparcia szturmu, na nieład w stolicy i na rozpaczną wszędzie rezygnację!... Śmierć szła i zegar dziejowy wydzwonił ostatnią godzinę...

...Na emigracji, w Paryżu, Mochnacki odegrał niepoślednią rolę. Znowu zwrócił na siebie uwagę i obudził zawiść. Znakomity pisarz tylko za cenę bezczynności mógł uzyskać spokój. Tymczasem słowo jego migotało niezwy-

kłym blaskiem i w mroku, otaczającym tułaczów, płonęło jak pochodnia, wskazująca drogę błądzącym... Jego dzieło o „Powstaniu Narodu Polskiego“ stało się wypadkiem epokowym. Dzieło to pisane było gorąco, pod świeżem wrażeniem wypadków, w których sam autor najczynniejszy brał udział. Stanowi ono jedyny w swoim rodzaju utwór w naszej literaturze historycznej. Mochnacki porwał i oczarował swoim talentem najzawziętszych wrogów. W barwnych opisach odżyła miniona przeszłość...

...Przedziwny tragizm owiewa całe życie Mochnackiego. Nieporównany pisarz, ani jednego z dzieł swoich nie doprowadza do końca, niestrudzony działacz, ani jednego ze swych zamierzeń nie wciela w czyn. Jego żywiołem było nieustanne tworzenie, rzeczy dokonane nie zadowalały go nigdy. Był człowiekiem ruchu i w miejscu stać nie umiał. Wpływ jego długo odczuwać się dawał. Wymierali tułacze, traciły moc życia ich pisma, a myśl Mochnackiego nie przestawała żyć na obczyźnie i w kraju. Jego „Powstanie Narodu Polskiego“ stało się manifestem rewolucyjnym dla następnego pokolenia. Ludzie, co przygotowali rok 1863, kształcili się na Mochnackim, przejmowali się jego ideami. Był on nie tylko najpotężniejszą indywidualnością polityczną, jaką wydała Polska w XIX stuleciu, był jeszcze najwybitniejszym umysłem i najprzenikliwszym człowiekiem swej epoki. Zawsze wyprzedzał współczesność i w gąszczu czasu przyszłego wyrąbywał drogi, któremi kroczyć miała myśl polska...

On jeden umiał sięgać w obłoki, a jednocześnie stać twardo na gruncie rzeczywistości. Wstrząsały nim burze, gnały go wichry dziejowe, siła konieczności wlokła w płomienie nieszczęść i zawodów. W tym pożarze nigdy nie przestał być sobą i nigdy pewności siebie nie stracił. W chwilach, kiedy gmach cały płonął, umiał jeszcze wskazywać środki ratunku. I na tułactwie daleki był od rozpa-

czy. Jego serce nie dało się opanować zwątpieniu, jego umysł nigdy nie przestał tworzyć. Uwielbiał siłę i czyn i z wezwaniem do czynu umierał. Grzebiąc Mochnackiego, pogrzebano na cmentarzu w Auxerres wiarę całego pokolenia. Nigdy nie pogodzono się z jego tytanicznym duchem, nigdy mu nie przebaczono, że, jak kolos wyrastał ponad tłum, że z ust jego zrywały się gromy prawd, że myśl jego jaśniała jak łuna pożarna. Usuwany od wpływu, a trawiony ogniem wewnętrznym, często się unosił, wybuchał gniewem, był niesprawiedliwy... Ale mimo wszystkie swe błędy i ułomności, miał prawo powiedzieć: „Polska niepodległa i potężna była jedynym romansem mojej młodości“.

(Z książki Artura Śliwińskiego, p. t. „Maurycy Mochnacki“. Lwów, 1910 r.).

MAURYCY MOCHNACKI urodził się w 1804 roku, w Galicji. W 1819 r. cała rodzina przeniosła się do Warszawy i tu wstąpił Maurycy do liceum. Jako młody chłopiec, odznaczał się wielkiemi zdolnościami do nauk, stał na czele tajnych związków młodzieży. W 1829 roku został aresztowany i osadzony w klasztorze karmelitów za udział w spiskach politycznych. Podczas procesu Maurycy, zmęczony więzieniem, zgodził się na napisanie referatu w duchu żądań komisji śledczej. Ta słabość woli i to poddanie się wrogom za cenę oswobodzenia się z więzienia, prześladowały go całe życie i były ciemnym punktem, na który powoływali się jego przeciwnicy.

Przed 1830 r. zasłynął Mochnacki w Warszawie, jako autor wspaniałych artykułów dziennikarskich i cennych rozpraw literacko-politycznych. Był współredaktorem „Dziennika Warszawskiego“. Występował przeciwko klasykom i torował drogi romantycznemu kierunkowi. W roku 1829 przystąpił do spisku podchorążych i należał do tych, którzy 29 listopada powstanie rozpoczęli. Jego mowy do ludu były potężne, chciał nadać powstaniu rewolucyjny charakter. Walczył z Lubeckim o władzę w Warszawie, był przeciwny dyktaturze Chłopickiego.

Mochnacki zorganizował klub, zwany Towarzystwem Patrjotycznem, i stanął na czele rewolucyjnego stronnictwa w stolicy. Redago-

wał pismo „Nowa Polska", w którem umieszczał artykuły przeciw nieudolnym wodzom powstania. Brał udział w bitwach pod Wawrem i Ostrołęką, walczył dzielnie, został kilkakrotnie raniony i otrzymał krzyż złoty za zasługi. Podczas oblężenia Warszawy nie szczędził wysiłków, by ratować sprawę niepodległości narodu. Po upadku powstania, udał się na emigrację do Francji, służył tam ojczyźnie piórem i czynem. Napisał świetne dzieło: „Historja powstania narodu polskiego w 1830 roku", był członkiem politycznych Towarzystw polskich w Paryżu. Wydawał pisma, w których udzielał narodowi cennych rad i wskazówek. Umarł Mochnacki w 1834 roku, w Auxerres, we Francji..

KSAWERY LUBECKI.

Lubecki, jedyny w swojem pokoleniu rozumiał jasno znaczenie czynników gospodarczych dla narodu i wszystkie siły kierował do umocnienia odporności jego w ekonomicznej walce z wrogą przemocą. Umiał organizować skuteczny opór w walce o byt... „Polsce trzech rzeczy potrzeba— mniemał Lubecki—1) szkół, t. j. oświaty i rozumu; 2) przemysłu i handlu, t. j. zamożności i bogactwa; 3) fabryk broni. To posiadając, nawet i w połączeniu z Rosją, potrafi utrzymać swą niepodległość... Polska powinna mieć wszystko, czego potrzeba dla zagwarantowania niepodległości, inaczej wszystko straci... Mam nadzieję, że zczasem przeprowadzić to zdołam"...

Dźwignią działalności i powodzeń Lubeckiego była niezmordowana pracowitość, kierowana bystrością niepospolitą, i—szczęście. Poczucie obowiązku i wytrwały upór litewskiego Rusina, doprowadzały go wiele razy, na różnych polach, do niespodziewanie pomyślnych wyników...

„Miałem sposobność poznać bliżej księcia Lubeckiego, w którego domu się ukrywałem — pisze największy jego wróg, Maurycy Mochnacki.—Przekonałem się, że nie było nadeń zręczniejszego człowieka w Polsce, ale zarazem więcej upartego w swoim systemie, który dobro kraju nasze-

go opierał na najściślejszym związku z Cesarstwem". Z Rosją i tylko z Rosją!

System ten przybrał w umyśle Lubeckiego wyraźne kształty w pamiętnym 1812 roku, gdy przyszło mu przebyć ogniową próbę... Z rosyjskiemi wojskami wszedł do Księstwa Warszawskiego i, nim jeszcze książę Józef wyrzekł pamiętne słowa o powierzonym mu przez Boga honorze Polaków, brał czynny udział w bezowocnych zabiegach, by resztki polskiego wojska przeciągnąć na stronę Aleksandra. Pragnął rzucić na szalę mających się rozegrać wydarzeń spuściznę przebrzmiałej wojennej chwały i zawiązek nowego wojska narodowego, pod sztandarem zwycięskiej sprawy i przyszłego—jak nie przestawał wierzyć — odnowiciela Polski...

Zostawszy ministrem finansów w Kongresowem Królestwie, Lubecki pracował niezmordowanie nad podźwignięciem zrujnowanego skarbu i ekonomicznem usamodzielnieniem kraju, dał silny, skuteczny popęd do rozwoju rodzinnego przemysłu... „Byle kraj przez finanse nie zginął, bo tu ratunek trudny"...

Dbał Lubecki o s k a r b i w o j s k o, o też same dobra, o też same hasła, które brzmiały doniośle na sejmie wielkim. Rok 1792 zaskoczył Polskę bez broni i bez pieniędzy. Noc belwederska zastała ją bez fabryk broni; dla nowych pułków, dla nowych bataljonów zabrakło szabel i karabinów, ale w kasach rządowych nagromadził się zapas 34 miljonów. Bez tych miljonów, po pierwszem starciu przyszłoby złożyć broń.

W ciągu ubiegłych lat czterdziestu żołnierz polski wywalczył polskiemu imieniu chwałę, Polsce zdobył zawiązek bytu politycznego w Królestwie Kongresowem; wywalczył to wszystko cudzą, wypożyczoną bronią, na własną nie było środków. Przez lata ostatnie wisiał miecz Damoklesa nad tą zdobyczą. Nikt tyle nie uczynił, by cios miecza owego

odwrócić, co Lubecki... Nikt tak mężnie nie walczył o byt Królestwa, o jego samodzielność ekonomiczną, o przysporzenie mu sił i zasobów... Wyrywał Królestwo ze szponów Nowosilcowa, nie tracąc do ostatka nadziei, że staną fabryki broni, o których marzył...

(„Z książki profesora Stanisława Smolki, p. t. „Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowem". Kraków, 1907 roku).

KSIĄŻĘ KSAWERY LUBECKI urodził się na Litwie w 1778 roku, kształcił się w warszawskiej szkole kadetów i w Petersburgu. Wstąpił do wojska rosyjskiego i uczestniczył w kampanji Suworowa do Włoch. Nie mając zamiłowania do wojskowości, osiadł na roli i dopiero w 1812 roku, po klęsce Napoleona, zajął się sprawami publicznemi. Zasiadał w Radzie najwyższej, utworzonej przez Aleksandra dla Księstwa Warszawskiego; po kongresie wiedeńskim mianowany został pełnomocnikiem rządu Królestwa dla uregulowania rachunków pieniężnych z Prusami i Austrją. Wykazał niepospolite zdolności finansowe, co utorowało mu drogę do stanowiska ministra skarbu. Lubecki miał umysł bystry, przekonywającą wymowę, był pracowity, odważny, energiczny. Wychowany w atmosferze petersburskiej, był wiernym poddanym Aleksandra i nie pojmował Polski inaczej, jak w związku z Rosją. Cenił konstytucję, chciał, żeby Polska miała rząd własny i rozwijała się we właściwym sobie kierunku, mniemał jednak, że los jej zależy od cesarza, że konstytucja była aktem łaski Aleksandra, mogła też być przez niego zmieniona, a nawet cofnięta. O ile jednak moc naruszenia konstytucji przyznawał cesarzowi, o tyle bronił jej przeciw zamachom Konstantego i Nowosilcowa i nie uląkł się z nimi prowadzić otwartej walki. W radzie administracyjnej zajął Lubecki stanowisko niezależne, oddał się całkowicie ratunkowi skarbu publicznego, związanych z nim swobód i samorządu Królestwa. Rosnące z każdym rokiem deficyty, spowodowane przeważnie nadużyciami wielkiego księcia, czerpiącego samowolnie z pieniędzy publicznych, nasunęły Aleksandrowi myśl ograniczenia konstytucji kraju, niezdolnego do utrzymania się o własnych środkach. Lubecki nadużycia powściągnął, postarał się o ułożenie ścisłego budżetu, o powiększenie dochodów przez podatki, monopole, przez ściąganie zaległości skarbowych, się-

gających jeszcze czasów Stanisława Augusta. Używał środków nieraz gwałtownych, uciążliwych dla ludności, był ogólnie znienawidzony, ale doprowadził budżet Królestwa do równowagi, pracował gorliwie nad ekonomicznem podniesieniem kraju, widząc w tem rękojmię utrzymania zagrożonej konstytucji.

Wybuch listopadowego powstania położył kres działalności Lubeckiego, zadał cios kierunkowi politycznemu, przezeń reprezentowanemu.

ADAM CZARTORYSKI.

Naród polski miał swoich żołnierzy i pisarzy, ludzi myśli i czynu, miał też swoją dyplomację, dzieło cierpliwości i poświęcenia, miał pośredników i rozjemców, gotowych do wstawiania się za nim przed Europą, do obrony praw jego w radach obcych rządów, do odradzania kraju przez układy i wpływy moralne.

Najwybitniejszym przedstawicielem polskiej dyplomacji był książę Adam Czartoryski, którego długi żywot zlewa się z przejściami ojczyzny, który na różnorodnych stanowiskach nie przestawał pracować dla Polski. Stworzony był do tego zadania. Należał do najdostojniejszego z polskich rodów, urodził się w chwilach przejść, które zostawiają po sobie piętno w umysłach i charakterach na całe życie. Patrzył na rozdział ojczyzny, nie mając jeszcze 25 lat; widział ruch 1788 roku, z którego wyszła konstytucja 3 maja. Bił się jako oficer przeciwko Rosji w roku 1792, a pobyt w Anglji we dwa lata potem sprawił, że nie należał do powstania Kościuszki, po którem nastąpił trzeci podział.

Majątki Czartoryskich znalazły się wśród dóbr przeznaczonych do konfiskaty przez zwycięski rząd rosyjski. Na interwencję Austrji w tej sprawie cesarzowa Katarzyna zażądała, by obydwaj młodzi książęta przybyli do Petersburga w charakterze zakładników. Pobyt tam zaciężył nad całem życiem księcia Adama w sposób niezwykły... Serdeczną

przyjaźń nawiązał z nim następca tronu rosyjskiego Aleksander, wychowany przez Szwajcara w duchu teoryj XVIII wieku, teoryj wolności i sprawiedliwości. Wyznał mu, jakim wstrętem przejmuje go polityka babki Katarzyny w Polsce, jak podziwia Kościuszkę i obiecuje sobie, że, wstąpiwszy kiedyś na tron, odrodzi wolnością Rosję i Polskę... Stał się książę Adam przyjacielem i powiernikiem Aleksandra, a wkrótce, po tragicznej śmierci Pawła, jego ministrem, doradcą w trudnych okolicznościach, podczas wojen z Napoleonem, do kongresu w Wiedniu i po roku 1815, w próbie rządów konstytucyjnych w Polsce, aż do chwili, w której długa przyjaźń skończyła się stanowczym zawodem... Polska była łącznikiem między tymi dwoma ludźmi. Książę Adam stał się przedstawicielem pragnień, praw zgwałconych i nadziei swojej ojczyzny obok cesarza Rosji. Wchodząc do ministerjum, głośno wyznawał, że jest Polakiem, nie ukrywał swoich uczuć, stawiał warunki. Nie miał pobierać żadnej pensji, zastrzegł, że nie przyjmie orderu rosyjskiego; umówione było, że opuści urząd w dniu, w którymby czuł się dotkniętym w swoim patrjotyzmie, w którymby przejrzał, że nic nie zdziała dla kraju, bo myśl ta i nadzieja nie opuszczały go ani na chwilę. Aleksander przystawał na wszystko, a dla większego przywiązania go do siebie, razem z teką ministra spraw zagranicznych, powierzył mu kuratorję uniwersytetu w Wilnie, czyli moralny kierunek wychowania narodowego. Był książę Adam uznany za przedstawiciela podbitego narodu i dopuszczony do liczby doradców monarchy, w którym widział możliwego dobroczyńcę ojczyzny. Takim też pozostał do końca. W trudnem był położeniu podczas rozgrywających się wypadków w Tylży, mających doprowadzić do częściowego odbudowania Polski przez Napoleona i utworzenia Księstwa Warszawskiego. Znalazł się pomiędzy polityką napoleońską, która czarowała jego rodaków, ktorej nie dowierzał, a sto-

sunkami osobistemi z monarchą, który dotąd przyjaźni jego nie zawiódł. W latach 1812—1813 zwracał się do Aleksandra w obronie interesów swego kraju, był jego doradcą podczas kongresu w Wiedniu. Nie mógł marzyć o odzyskaniu drogą dyplomatyczną zupełnej niepodległości, choć całem sercem żywił to uczucie—starał się o zdobycie wszystkiego, co było w danej chwili możebne, to jest o zapewnienie rządu narodowego dla tej przynajmniej części Polski, z której miało powstać Królestwo... Biorąc udział w jego organizacji, miał książę prawo uważać siebie za stróża, powołanego do czuwania nad wykonaniem zarządzeń. Pominięto go—nie wszedł do rządu, ale śledził bacznem okiem przebieg spraw i w listach do cesarza nie przestawał wykazywać gwałtów i nadużyć. Pisał swobodnie, bez obawy oskarżania w. ks. Konstantego i przedstawienia niebezpieczeństw, jakie wyniknąć mogą z drażnienia publicznych uczuć. Wypełniał ten niewdzięczny obowiązek jak długo mógł żywić jakieś nadzieje. Usunął się, gdy spostrzegł, że jego uwagi i przestrogi były bezskuteczne. Przed rozstaniem próbował cesarz zatrzymać księcia w hierarchji państwowej, ofiarował mu ordery i godności. — „Ostatecznie—rzekł — powinieneś zająć urzędowe stanowisko". — Książę odpowiedział: „Najjaśniejszy Panie, to nie było umówione między nami"... Jako senator Królestwa, brał książę Adam udział w rozprawach sądu sejmowego, który przybrał rozmiary kwestji narodowej i miał orzec, czyli jest zbrodnią stanu żywienie uczuć polskich, upominanie się o prawa zagwarantowane traktatami, uświęcone konstytucją? Znawca praw i stosunków, mógł on rzucić światło na legalny stan rzeczy w Polsce, dowieść próżności procesu, wszczętego przeciw uczuciom narodu, a tem samem przygotować uwolnienie oskarżonych...

Był książę Adam przeciwny wybuchowi 29 listopada, ale wobec dokonanego faktu nie oddzielił się od współro-

daków, stanął przy nich i przez kilka miesięcy piastował godność prezesa Rządu Narodowego... Nie istniał już Rząd ten w chwili stanowczej dla powstania, we wrześniu 1831 r., gdy krwawa walka otwierała Rosjanom wrota Warszawy... rozwiązał się w wewnętrznych rozruchach, a jego prezes, książę Adam, widząc, że nadzieję i honor utrzymać już można tylko w obozie, połączył się z armją. Walczył mężnie, wziął udział w jednej z ostatnich bitew, w której zasłynął oręż polski 29 sierpnia, odbył kampanje w korpusach Ramoriny i Różyckiego w Sandomierskiem, bronił się od przejścia granicy do ostatniej chwili i uczynił to ze szczątkami armji przerzuconemi do Galicji. Został wygnańcem, a przez całe to nowe życie długo, bo do późnych dni sędziwego wieku, był koczującym, lecz uznawanym przedstawicielem pokonanej ojczyzny.

Emigracja nie była dla księcia Adama życiem spoczynku ani bezczynności. Pierwsze czasy wygnania spędził w Anglji, poczem osiadł we Francji, gdzie przeżył z górą lat trzydzieści. Rozumiał doniosłość klęski, jaka spadła na Polskę, ale nie rozpaczał, nie tracił wiary, nie ustał w pracy, choć nie łudził się, by rychło doczekać się można było jej owoców. Zajmował się rodakami współwygnańcami, podtrzymywał ich i wspomagał, zakładał szkoły i przytułki, a jednocześnie czujnem okiem śledził bieg spraw polskich i europejskich, przy każdym sprzyjającym błysku wznawiał kroki dyplomatyczne dla zainteresowania i przekonania sfer wpływowych.

Przyszła chwila nadziei podczas wojny krymskiej (1855—1856). Walka wrzała, a wypadki mogły w każdej chwili wywołać kwestję polską. Książę Adam, liczący już lat 85, uczuł się młodym energją i jął pracy przygotowania dla rządów memorjału, w którym przedkładał prawa swego kraju i prawa międzynarodowe, czyniące ze sprawy polskiej sprawę europejską; mniemał, że Polska stanie obok

Włoch podczas obrad kongresu w Paryżu. Kończył memorjał, gdy wystrzały armatnie obwieszczały podpisanie pokoju. Starzec-wygnaniec odłożył pióro z przygnębieniem, a na uwagę, by nie kończył niepotrzebnej pracy, odrzekł z młodzieńczym zapałem: „Owszem, skończę, przyda się innym razem“.

Z ruchu roku 1861 mógł sobie książę Adam ponownie wiele obiecywać... ale miał już zgórą lat 90, dopływał do brzegu i nie dożył rozwikłania wypadków. Umarł obarczony wiekiem i wspomnieniami, do końca silny duszą i umysłem.

Szczególniejszy bieg życia, rozpoczętego w roku 1788, w przeddzień rewolucji francuskiej i ciągnącego się przez lat przeszło sześćdziesiąt przez najważniejsze wypadki, obrady kongresów, zwodnicze doświadczenia, klęski narodowe, a kończącego długą emigracją! Był książę Adam we Francji, w końcowym okresie życia tem, czem w początkach przy Aleksandrze, niezawisłym rzecznikiem zawsze tej samej sprawy. Czyny jego podczas wygnania były dalszym ciągiem myśli i usiłowań młodości...

(Z przedmowy Karola de Mazade do wydawnictwa, p. t. „Pamiętniki księcia Adama Czartoryskiego i korespondencja jego z cesarzem Aleksandrem“. Kraków, 1904 r.).

KSIĄŻĘ ADAM CZARTORYSKI urodził się w 1770, umarł w 1861 roku. W młodości zajmował się literaturą, napisał „Barda polskiego“. Dalsze jego nader czynne życie wypełnione było sprawami dyplomatycznemi i zabiegami około podniesienia oświaty w kraju. Usiłował Czartoryski odbudować Polskę w związku z Rosją i przy pomocy cesarza Aleksandra. W powstaniu listopadowem był prezesem Rządu Narodowego, na emigracji kierownikiem jednego z odłamów polityki polskiej. Wielkie zasługi położył na stanowisku kuratora okręgu naukowego wileńskiego (1803 — 1822), pod którego zarządem zostawały szkoły na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI.

Sztuka pisania leży nie w książkach, ale w duszy; dosyć być niepospolitym człowiekiem, aby zostać niepospolitym pisarzem".

Adam Mickiewicz.

Seweryn Goszczyński urodził się w 1803 r. na Ukrainie. Kształcił się w gimnazjum humańskiem, które wydało wielu znakomitych ludzi, jak Zaleski Bohdan, Grabowski Michał i inni. Duch między humańską młodzieżą był najlepszy, uczyli się pilnie i rozwijali w sobie gorącą miłość Polski. Goszczyński już między kolegami zasłynął jako poeta, w którego utworach przebijał czysty, płomienny patrjotyzm, będący dlań zawsze niewysychającem źródłem natchnienia. Po ukończeniu gimnazjum, wraz z Zaleskim udał się do Warszawy, gdzie przyjęty do tajemnego związku „Braci Wolnych Polaków", wykonał przysięgę wiernej służby Polsce. Przysięgi dochował, ślubów nie złamał. Szedł zawsze prosto do celu...

Już w pierwszych utworach Goszczyńskiego zaznacza się wybitnie jego oryginalność i można z nich, jak z kroniki wyczytać znamiona owego czasu i przeżycia duszy zdolnej do odczuwania wielkich prądów moralnych i politycznych. Wstrząsnęły nim wiadomości, dochodzące z półwyspu Bałkańskiego. Grecja walczyła o niepodległość. Czyny bohaterskie powstańców odzywały się echem współczucia we wszystkich krajach i budziły ogólny zapał. Nie

jeden młodzieniec śpieszył zdaleka nieść pomoc narodowi, bijącemu się o swe prawa.

Goszczyński wspólnie z innymi udać się chciał do Grecji. Gdy jednak towarzysze zawiedli, sam puścił się w drogę, by przez Odessę dostać się na pole walki. Podróż piesza z Warszawy na Ukrainę, pełna przygód i wrażeń, ważną była dla Goszczyńskiego, zbliżyła go bowiem do ludu i natury. Brak odpowiednich warunków uniemożliwił mu udział w powstaniu greckiem, pozostał na Ukrainie lat kilka; rozmiłowawszy się w tamtejszym ludzie, pozyskał dlań przez swe poematy prawo obywatelstwa w literaturze polskiej. W swej literackiej twórczości Goszczyński nie jest tylko artystą, ale także społecznym i narodowym pracownikiem, twórcą ludowej poezji. Przyjechawszy do Warszawy, w czasie gdy tam wrzało bujnie życie literackie i polityczne, wszedł odrazu w samo ognisko kipiącego wiru. Dniem Goszczyński konspirował, w nocy pisał...

Należał do *Związku* Wojskowego, którym kierował pełen poświęcenia Piotr Wysocki. Po naradzie z Lelewelem, uchwalono wzniecić powstanie 29 listopada 1830 roku. W planie działania Goszczyński wybrał sobie miejsce najniebezpieczniejsze i najważniejsze, Belweder, w którym cywilni, pod dowództwem dwóch podchorążych, mieli ubezwładnić w. ks. Konstantego. O naznaczonej godzinie udał się on z Ludwikiem Nabielakiem na wybrane stanowisko, przy moście obok posągu Sobieskiego, w parku Łazienkowskim. Po długiem czekaniu na resztę spiskowych, z których nie wszyscy się stawili, ruszyli do mieszkania wielkiego księcia. Bohaterska młodzież szła do czynu wielkiej historycznej wagi z niezrównaną odwagą. Pamiętne to zdarzenie skreślił później sam Goszczyński z prostotą i skromnością... Belwederczycy, bo odtąd tem mianem nazywamy spiskowców, wypłoszyli w. księcia z jego pałacu, a połączywszy się z podchorążymi, pod komendą Wysockiego,

podążyli do miasta, staczając po drodze boje z nieprzyjacielem. Odparłszy od koszar Moskali, jako zwycięzcy dotarli do arsenału, złożyli dowody odwagi niezwykłej, poświęcenia i patrjotyzmu. Część chwały tych czynów spada na Seweryna Goszczyńskiego. Po przybyciu do arsenału czynność swoją wojskową uważał on za skończoną: „Główny obowiązek dalszej walki spoczął na wojsku, cywilnym nie pozostawało jak zlać się z ludem i nastrajać moralną jego stronę do tonu zaszłych wypadków“—pisze Goszczyński; odtąd pracuje on gorliwie nad budzeniem ducha narodowego. Muza jego zabrzmiała wojennemi tonami. Niema nic miękkiego ani rzewnego w pieśniach, które podczas powstania napisał. Zwrotki w czas ten przez niego tworzone mogły wtórować chrzęstom bagnetów, uderzających na szeregi wrogów. Wiara we własne siły narodu, w dzielność wojska, męska energja, oto charakter tych pieśni...

W początkach powstania wstąpił Goszczyński do gwardji honorowej, przeznaczonej do pełnienia służby przybocznej przy dyktatorze Chłopickim, który mianował go kapitanem. Po rozwiązaniu gwardji, gdy Dwernicki maszerował na Wołyń, przyłączył się do niego oddział ochotników, którzy po przejściu Bugu mieli rozejść się pomiędzy ludem, jako emisarjusze i propagatorowie powstania. W liczbie ochotników tych był Goszczyński; brał udział w bitwie pod Stoczkiem, ale choroba przeszkodziła mu uczestniczyć w dalszym pochodzie Dwernickiego. Wrócił do Warszawy i tu był czynny aż do końca powstania, jako adjutant ministra wojny. Po kapitulacji stolicy Goszczyński, z korpusem generała Rybińskiego, przeszedł granicę pruską. Nie chcąc porzucać kraju ojczystego, dla którego wyzwolenia niezmordowanie pracował, nie udał się, jak inni, do Francji, ale pozostał w Galicji. Tam rozwinął żywą czynność literacką i polityczno-społeczną. Przybywszy do Lwowa, zorganizował tajny związek: „Dwudziestu jeden“, który w dążności



KLAUDYNA POTOCKA

do zdemokratyzowania polskiego społeczeństwa uprzedził stowarzyszenia emigracyjne, skupił najszlachetniejszych ludzi ówczesnych i porozumiewał się z partyzantami na emigracji. Zajęty związkiem, nie zaniedbywał prac literackich. Odbył podróż w Tatry, które zachwyciły go, całą duszą ukochał góry i lud góralski, do którego, podobnie jak do ukraińskiego, zbliżyć się usiłował. Wspomnienie Goszczyńskiego długo się przechowało pomiędzy Podhalanami; po wielu latach jeszcze pokazywali górale w Tatrach szczyty i źródła, które zwiedzał poeta, opowiadając, z jaką zręcznością docierał do niedostępnych miejsc...

...Pomagał usilnie Goszczyński wyprawie partyzanckiej w 1833 roku. Jako emisarjusz, okazał nieugiętą wytrwałość i poświęcenie; lat wiele ścigany, nie wiedząc, gdzie jutro głowę skłoni, w ciągłej podróży i niepewności, pracował dla idei wolności Polski... Myśl jego w tym czasie zwracała się ciągle do uwięzionych, co cierpieli za świętą sprawę...

...Prześladowania, jakie srożyły się po stłumieniu wypraw partyzanckich, potargały węzły tajemnych związków. Organizując je na nowo, Goszczyński napisał ustawę dla „Stowarzyszenia Ludu Polskiego". Naczelna władza tej organizacji rezydowała w Krakowie, skąd powoli rozszerzała się na Galicję, Litwę, Podole, Ukrainę, a wpływami swemi sięgała do Czech, Morawji i Kroacji, szerząc wszędzie myśl słowiańskiej solidarności i pracując dla niepodległości uciśnionych narodów... Goszczyński, zagrożony przez policję, został zmuszony wyjechać w 1838 r. do Paryża, na emigrację... Tam zbliżył się do Mickiewicza, Słowackiego i Towiańskiego i wraz z nimi oddał się pracy nad duchowym rozwojem swoim i rodaków. Pracował też gorliwie naukowo i literacko; utwór pisany w Paryżu, bogaty w piękne myśli, nosi tytuł: „Posłowie do Polski". Wszystko, co poeta przez wiele lat przemyślał i przeczuł,

zamknęło się w szczerych i prostych słowach utworu, który, jako cenny dar, złożył narodowi w czasie krymskiej wojny.

W roku 1868 z ustronia paryskiego, w którym wiódł ciche i kontemplacyjne życie, wystąpił znowu na widownię publiczną. Wziął czynny udział w czynnościach „Komitetu Pomocy Naukowej na Emigracji“, miewał wykłady, pełne głębokich i trafnych poglądów. Pomiędzy słowem jego a życiem panowała zawsze zupełna harmonja...

Najgorętszem życzeniem tego apostoła ludu było umrzeć na swojej ziemi.. W 1872 roku wrócił skołatany ciężkiem życiem wygnańca do Lwowa. Schyłek dni jego otoczyła w ojczyźnie miłość ogólna, — uczcili w Goszczyńskim rodacy zasługi obywatelskie i twórczość literacką, oddaną całkowicie w służbę narodu...

(Z książki Agatona Gillera, p. t. „Seweryn Goszczyński“. Szkic biograficzny. Lwów)

SEWERYN GOSZCZYŃSKI urodził się w 1803 roku na Ukrainie. Szkoły kończył w Humaniu i tam pisał pierwsze swe utwory poetyckie. W 1820 r. pojechał do Warszawy, drukował tam poezje w tygodnikach literackich. Czas dłuższy przebywał na Ukrainie, wśród ludu, wsłuchiwał się w jego opowieści i podania. Goszczyński wziął czynny udział w powstaniu listopadowem. Po kapitulacji Warszawy nie poszedł z innymi na emigrację, rozwinął w Galicji działalność społeczną i literacką. Założył związek „Dwudziestu jeden“, mający na celu oświatę ludową. Podejrzywany, śledzony przez rząd austrjacki, wyjechał do Paryża... Tam wszedł w grono uczniów Towiańskiego, zaprzyjaźnił się z Mickiewiczem i Słowackim, pisma jego z tego okresu przepełnione są ideą mistyczno-polską. W 1872 roku, znękany tułaczką, powrócił do kraju. Umarł we Lwowie w 1876 roku.

KLAUDYNA POTOCKA.

„Uczył Chrystus, że nie jest szanowana na ziemi ani mądrość ludzka, ani urząd, ani bogactwo, ani korona, ale jedne tylko jest szanowane poświęcenie się dla dobra ludzi".

Adam Mickiewicz.

...Klaudyna Potocka nie była genjuszem myśli i czynów. Nie pozostawiła po sobie widomych śladów działalności na polu twórczości literackiej lub artystycznej. A jednak indywidualność jej była tak wpływową i potężną, że otoczyła ją już za życia aureolą czci ogólnej, że pociągnęła ku sobie nie tylko bezkrytyczne tłumy, lecz nawet najwybrańsze serca i umysły tych, którzy stanowili i stanowić będą po wieki ozdobę i zaszczyt narodu. „Ta kobieta — pisał o Klaudynie Potockiej Mickiewicz—godzi z rodzajem ludzkim i może natchnąć wiarą w cnotę i dobroć na ziemi". Zalety jej umysłu podnosi wieszcz w słowach: „Ileż to kobiet naszych, jak Klaudyna Potocka, było zdolniejszych, tak rozumem jak i siłą ducha, do zasiadania w radach, w rządzie od wielu mężczyzn!"... W gronie najwybrańszych umysłów i serc spędziła Potocka najważniejszą niedługiego swego życia epokę, ich to myślami i uczuciami koiła cierpienia niedoli najnieszczęśliwszych; nawzajem, przykładem bogobojnych, miłosiernych swych czynów kazała im wierzyć w ludzkość, w cnotę, w lepszą dla wszystkich na tej ziemi przyszłość. Pani arystokratycznego rodu,

otoczona od kolebki widokiem doczesnej szczęśliwości, wystąpiła dobrowolnie ze sfery uprzywilejowanej, by w skromnej sukience siostry miłosierdzia śpieszyć tam, gdzie mogła koić cierpienia chorych i umierających. W wątłem jej, od zarania młodości na śmierć rychłą przeznaczonem ciele, tkwił duch poświęcenia bezgranicznego dla istot słabych, opuszczonych, dla wszystkiego, co cierpiało, co tęskniło, co potrzebowało wiary i otuchy, by nie ulec, nie złamać się moralnie pod brzemieniem przeciwności.

. . . .

Klaudyna, córka Ksawerego Działyńskiego, wojewody kaliskiego, i Justyny z hrabiów Działyńskich, urodziła się w ziemi Poznańskiej. Dziecięce lata i młodość spędziła w otoczeniu, które ją zawczasu przygotowało do roli niewiasty pełnej poświęcenia dla ideału cnoty i miłosierdzia, jaki w życiu swem ukochała. Kształcona na wzorach obywatelskich przodków, z zapałem oddała się książkom, rokując nadzieje, że pozostawi po sobie pamięć umysłu głębokiego i twórczego na polu piśmiennictwa. Wychowywana surowo i niemal po spartańsku, nigdy nie korzystała ze zbytku i wygód swego otoczenia arystokratycznego. Prostota, otwartość i pokora stanowiły cechę jej charakteru, uczyniły ją wytrzymałą na trudy siostry miłosierdzia, którym się zczasem poświęcić miała z istotnem powołaniem. Uzupełnił jej zasoby umysłowe dłuższy pobyt w Paryżu, w gronie ludzi uczonych. Wstąpiwszy w związki małżeńskie z człowiekiem gorącego serca i wyobraźni, Bernardem hr. Potockim, mogła była Klaudyna prowadzić żywot oddany blichtrowi zabaw i rozrywek, lecz dusza jej zapragnęła innych, wznioślejszych warunków działalności...

...Gdy w 1830 roku pojawiła się nad Wisłą cholera dziesiątkująca ludność, w czasie, gdy zaburzenia wojenne w kraju i brak środków sanitarnych tamowały możność natychmiastowego ratunku, Klaudyna przywdziała szarą su-

kienkę i pośpieszyła do Warszawy, by tu wespół z towarzyszkami: Benigną Małachowską, Emilją Szczaniecką, Sowińską, Klementyną Hoffmanową, Teresą Kicką zorganizować służbę ratunkową szpitalną i oddać się sprawie miłosierdzia. „Jej ręką udzielane leki—pisze bezimienny autor—prędszą czyniły ulgę cierpiącym. Chorzy mieli ją za istotę nadludzką siłą obdarzoną...

Po uśmierzeniu klęski powróciła Klaudyna z mężem do stron rodzinnych, lecz reakcja polityczna znagliła Potockich do przeniesienia się do Drezna. Z powodu nadwątlonego zdrowia, nie mogąc już czynnie dla dobra ludzkości cierpiącej pracować, postanowiła Klaudyna całe swe mienie oddać nowoutworzonemu Komitetowi Dobroczynności. Spieniężyła swe klejnoty rodzinne, by przykładem zachęcić rówieśniczki swoje do czynów abnegacji i poświęcenia. W Dreznie zawiązany został, niestety, już nie na długo, związek serdeczny Klaudyny z najgenjalniejszemi umysłami ówczesnej Polski: z Mickiewiczem, Garczyńskim, Witwickim, Polem, Odyńcem i Hoffmanową. W gronie takiem dojrzewała dusza Klaudyny i znajdowała nową podnietę do poświęcenia ostatka życia swego tym, którym się również niewiele od życia należało, i tu dostąpiła uroczystego hołdu ze strony czcicieli jej cnót, w formie symbolicznego daru, składkowemi ofiarami ziomków jej poświęconego. Umierającemu na suchoty Garczyńskiemu towarzyszyła w podróży do Szwajcarji. Tam niezadługo, w miejscowości Bex, znalazł się przy łożu chorego i Mickiewicz. Widok poświęcenia się Klaudyny dla gasnącego przyjaciela przejął serce wieszcza istotnym podziwem. „Ta kobieta — pisał do Domejki—życia ma tylko na parę godzin, a przecież znajduje zawsze siły na służenie innym“... Jakby w przeczuciu bliskiej śmierci, wybrała się Klaudyna z mężem do Mickiewicza do Paryża, by w gronie wieszcza i jego rodziny zaczerpnąć sił do walki z nierokującą już

długiego życia chorobą. Duch jej koił się wzniosłemi myślami Mickiewicza i krzepił otuchą lepszej doli. Uległa namowom życzliwych i wybrała się na południe, pod pogodniejsze niebo. W czerwcu 1836 roku zatrzymała się po drodze w Genewie. Tu jednak niewygody podróży podkopały do reszty niknące siły fizyczne chorej—w Genewie zamknęła Klaudyna oczy do snu wiekuistego...

Trwalszą nad bronzy i śpiże zbudowała sobie pamięć w instytucji dobroczynnej „Czci i chleba", do dziś dnia z funduszów, przez nią zapisanych, istniejącej w Paryżu i we wdzięcznych sercach potomności, która otaczać nie przestanie nigdy czcią nazwiska tej, której niedługi żywot był pasmem cnót wszelakich. Wyrazem hołdu ze strony Mickiewicza dla Klaudyny było powierzenie jej na krótko przed zgonem rękopisu III części „Dziadów".

W liście do Dawida D'Angers wspomina poeta o jej zgonie i kończy słowami: „Znałeś ją, wiesz wielkość naszej straty"...

...Wincenty Pol skreślił charakterystykę tej anielskiej postaci w tych słowach: „Z niezachwianą stałością, mocą bohaterskiej duszy i charakteru, łączyły się w niej zarazem słodycz, łagodność i cierpliwość siostry miłosierdzia. Rozum jasny, trzeźwy, praktyczny w okolicznościach codziennego życia, przybierał niekiedy tęczowe barwy poezji... A wszystko było owiane takim urokiem wdzięku i uczuć, takim blaskiem estetycznego i towarzyskiego wykształcenia, że połączenie w jednej osobie tylu sprzecznych napozór właściwości nie da się wytłumaczyć przez nic innego, jak chyba przez ten cudowny stan duszy, która bezwiednie dosięgła do wyżyny, gdzie się już tajemniczy wpływ Łaski zaczyna i wybranych jakby widomą aureolą otacza"...

(Z książki Aleksandra Kraushara, p. t. „Obrazy i wizerunki historyczne". Warszawa, 1906 r.).

KLAUDYNA POTOCKA, z Działyńskich, urodziła się w 1802 roku w Poznańskiem. Niepospolitego charakteru, wybitnie zdolna, otrzymała staranne wykształcenie. Dłuższy czas spędziła w Paryżu, w gronie uczonych. Wyszła zamąż za Bernarda hr. Potockiego. Bogata pani, zrzekła się dobrowolnie przywilejów swego położenia i oddała na usługi miłosierdzia. W 1831 r., podczas cholery, panującej w Warszawie, wraz ze szlachetnemi towarzyszkami, pełniła z całem poświęceniem służbę w szpitalach, zyskując przywiązanie i wdzięczność chorych. Bawiąc w Dreznie, zyskała cześć i przyjaźń najwybitniejszych mężów ówczesnej Polski. Pielęgnowała umierającego poetę Garczyńskiego, nie odstępując go do ostatniej chwili życia. W Paryżu założyła instytucję dobroczynną „Czci i chleba“, która do dziś istnieje. Wszystkie swe klejnoty oddała na cele dobroczynne. Umarła w Genewie w 1836 roku.

EMILJA PLATERÓWNA.

„Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,
Jakie piękne dziewicze ma lica,
Jaką pierś!... Ach, to była dziewica,
To Litwinka, dziewica-bohater,
Wódz powstańców: Emilja Plater!“

Adam Mickiewicz.

W powstaniu 1830—1831 r. znaczna liczba kobiet ujawniła gorące uczucia patrjotyczne. Jedne, jak: Emilja Szczaniecka, Fredrowa, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, Klaudyna Potocka, stanęły na czele Stowarzyszenia Polek, opiekujących się rannymi; drugie chwyciły za broń, by walczyć przeciw wrogom. Dwie Krakowianki, Dębicka i Dębińska biły się w drugim pułku krakusów, zostały na polu bitwy awansowane na oficerów i udekorowane; Zaborowska odznaczyła się w Puławach, na Litwie, oprócz Platerówny i Raszanowiczówny, zachowała się pamięć o Gabrjeli Ogińskiej i Prószyńskiej...

Emilja Plater urodziła się w Wilnie w 1806 roku. Już w latach dziecinnych smętek i zaduma rysowały się na jej twarzyczce, unikała hałaśliwych zabaw, nie miała upodobania w strojach, kochała natomiast lud, zarówno łotewski, jak białoruski, i współczuła silnie jego niedoli... Młoda hrabianka często wstępowała do chat, odwiedzając chorych, przywożąc im leki lub zasiłek, zbierała pieśni ludowe, próbowała pióra w ich naśladowaniu...



Emilja Plater

Wykształcenie Emilji było staranne. Miała pociąg do nauk, najwięcej zajmowała ją historja ojczysta. Z bolesnem uczuciem słuchała opowiadania o gwałtach, dokonywanych nad Rzplitą, o rozbiorach jej ziem, o krzywdach narodowi wyrządzonych. Taki stan rzeczy istnieć nie może, nie powinien! Naród musi odzyskać wolność, Rzplta niepodległość. Wśród marzeń o przyszłej walce stawała przed jej oczyma jako wzór, piękna postać Joanny d'Arc, oswobadzającej kraj ojczysty od najazdu Anglików. Wizerunek tej bohaterki, zawieszony w jej pokoju, wraz z portretami Kościuszki i Poniatowskiego, przypominał jej, że, chcąc iść za przykładem Dziewicy Orleańskiej, winna przygotować się, przysposobić do tego. Przezwyciężała więc wrodzoną lękliwość i czułość. Jeździła konno, strzelała celnie z pistoletów. Z natury tkliwa, starała się to ukrywać, by nie uchodzić za słabą, marzyła o górnej przyszłości. Nie powieści ją interesowały, lecz dzieła o sławnych kobietach. Uczyła się pilnie matematyki. Na stole jej, wraz z książkami i narzędziami matematycznemi, leżały pistolety. Wierzchowca swego sama doglądała.

Prześladowanie młodzieży wileńskiej przejmowało ją grozą; z żywem współczuciem śledziła przebieg powstania greckiego. Bolała Emilja, gdy wojska tureckie i egipskie tłumiły bohaterskie wysiłki powstańców. Z zachwytem mówiła o Bobolinie, która znaczny swój majątek ofiarowała dla sprawy niepodległości greckiej i, uzbroiwszy trzy okręty, sama nad niemi objęła dowództwo, odznaczyła się w wielu bitwach i w 1825 roku została zdradliwie przez zemstę zabita. Emilja zawiesiła jej wizerunek w swoim pokoju. „Mężczyźni, walcząc — mówiła — spełnili powinność; Bobolina uczyniła więcej, bo nie tylko z wrogiem, lecz i z opinją walczyła"...

W 1829 roku Emilja, znająca dotąd tylko Litwę, Inflanty i Białoruś, odbyła podróż do właściwej Polski. Kró-

lestwo, z Zygmuntowską stolicą, miało dla niej szczególny urok, ze względu na swą odrębność państwową, jakby cień, pozostały po dawnej niepodległości. Wiedziała, że i tam carska opieka dotkliwie daje się uczuć narodowi. Zgorszyła ją wesołość Warszawy. Czyżby tak prędko zapomniano straszną chwilę, kiedy Łukasiński, wobec komisji badawczej, zrzucił suknie i, ukazując poranione ciało, zawołał: „Zważcie, panowie, czy prawdą być może, co w takich boleściach wyznawałem"... W dalszej podróży oglądała Emilja pod Raszynem pola, sławne bitwą w 1809 roku; zwiedziła uroczą dolinę w Prądniku i grotę w Ojcowie, gdzie ukrywał się Władysław Łokietek. W Pieskowej Skale, na zamku, zwrócił jej uwagę portret mniszki, która, podług podania, pochodząc z rodziny Wielopolskich, w czasie najścia wrogów zbrojno walczyła w szeregach, a później zamknęła się w klasztorze przed potępieniem męskiego jej wystąpienia... Kraków silnie oddziałał na patrjotyczne uczucia Emilji. Ożyły w jej pamięci legendy o Krakusie i Wandzie, która wolała umrzeć w falach Wisły, niż poślubić wroga. Zwiedzając zamek i katedrę z grobami królewskiemi na Wawelu, była w nastroju, do którego nawoływał późniejszy poeta: *)

„Na Wawel, na Wawel!...
Podumaj, potęsknij nad pomnikiem sławy,
Dzieje twojej ziemi na grobowcach czytaj,
Twoich wodzów groby uściskiem powitaj"...

I ten siermiężny wódz narodu, którego wizerunek od najmłodszych lat miała przed oczami, na każdym kroku jej się przypominał. Świeżo usypany kopiec w pobliżu Krakowa uwieczniał jego pamięć...

Bohaterskie serce Emilji drgnęło przeczuciem ważnych wypadków na wieść o rewolucji lipcowej w Paryżu. Burza

*) Edmund Wasilewski.

nad Sekwaną zapowiadała wybuch burzy nad Wisłą. Chmur ciężkich nagromadziło się wiele... Przyszła noc 29 listopada 1830 roku... Na Litwie oczekiwano powszechnie wkroczenia Chłopickiego... Oczekiwano napróżno... dyktator wojny nie chciał i nie przybywał... weszło natomiast wojsko rosyjskie pod dowództwem Dybicza... Zawiązany w Wilnie komitet rewolucyjny rozpoczął partyzancką walkę. Żmudź cała stanęła w ogniu... Na wieść tę Emilja, która od wybuchu powstania przygotowywała się do czynnej służby narodowej, ostrzygłszy włosy, przebrawszy się po męsku, uzbrojona w pistolety i sztylet, przybyła w marcu do Dusiat, w Wiłkomierskim powiecie, i zapowiadała po wioskach, by gromadzono strzelby, wyprostowywano kosy, albowiem wnet rozpoczną się boje o wolność.

W niedzielę, w przeczuciu, że nastąpi coś ważnego, zgromadzili się włościanie tłumnie do kościoła. Po ukończonej mszy Emilja, w ubiorze powstańczym, stanęła wśród ludu, witającego ją radosnemi okrzykami, w serdecznych słowach oznajmiła, że w Polsce i na Litwie już się biją bracia, by zostać wolnymi, trzeba więc poprzeć ich usiłowania i wypędzić wrogów z kraju... Z zapałem przyjęto jej przemówienie, wielu płakało z rozrzewnienia. Młodzi rzucili się do broni, którą po poświęceniu wyniesiono z kościoła, w ćwierć godziny stanął już zastęp ludzi uzbrojonych.

Nazajutrz młoda bohaterka poprowadziła ku twierdzy Dynaburgowi hufiec powstańczy, w którym było 280 strzelców, 60 jeźdźców i kilkuset kosynierów. Po drodze wciąż przybywali ochotnicy. Równocześnie w okolicy nowe organizowały się oddziały...

Drugiego kwietnia spotkali się powstańcy z wrogiem, a zagrzani przez Emilję, zmusili go do pośpiesznego cofnięcia się, opanowali miasto Jezioras, gdzie Platerówna, zwyczajem, praktykowanym za czasów Rzeczypospolitej, wpisała do ksiąg ziemskich akt powstania... Ale o zdobyciu

Dynaburga, zaopatrzonego w nowościągnięte wojsko i działa, niepodobna było myśleć... Naczelnicy oddziałów powstańczych wrócili do swych okolic, aby tam wzmacniać powstanie. Emilja udała się do obozu Karola Załuskiego, który stał niedaleko Poniewieża... Wywołało to ogromny zapał wśród walczących, zdawało się, że nowa moc wstąpiła w ich szeregi... Dzieliła z nimi trudy wojenne i o mało nie dostała się w ręce rosyjskie, gdy, znużona pochodem, upadła z konia podczas odwrotu do Bejsagoł... W Wiłkomierzu znalazła Emilja towarzyszkę bojową, z którą nie rozstawała się aż do końca. Była to Marja Raszanowiczówna, rodem z Inflant. Historyk powstania wiłkomierskiego i towarzysz bojowy dziewic-bohaterek tak o nich mówi: „Obadwa mieli zgrabnie wpadające w kibić ubiory szaraczkowe, granatowe okrągłe czapki, od niechcenia włożone na bakier, dwukolorowe kokardy u piersi, lekkie szable u boku i za wąskim pasem małe krócice. Strój i uzbrojenie obu zupełnie były podobne; ale jeden miał twarz białą, pociągławą, błękitne oko, poglądające z zadumaniem i niekiedy posępny uśmiech na ustach; drugi, okrągłej, rumianej twarzy, czarnych oczu, patrzących żywo, uśmiechał się ciągle, jakgdyby jego dusza igraszkę wesołą widziała we wszystkiem. Wyrazem twarzy i postawą różnili się bardzo od siebie. Pierwszym była Platerówna, drugim Raszanowiczówna. Ta ostatnia, dziewczyna lat 20, temperamentu żywego, wesoła, żartobliwa, wręcz różna od Emilji, przywiązała się do niej szczerze i opiekowała się nią wśród przykrości i niewygód obozowych“...

Generał Chłapowski, który z polecenia Rządu Narodowego przybył na Litwę dla podtrzymania ruchów powstańczych, aczkolwiek pochwalał bohaterstwo Emilji, radził jej, skoro wojna stawała się regularną, wrócić do domu i czekać z wiarą w pomyślne jej zakończenie. — „Ge-

nerale — odrzekła — postanowiłam być żołnierzem, dopóki Polska nie odzyska zupełnej wolności".

Formując pułki armji regularnej z oddziałów powstańczych, Chłapowski mianował Emilję dowódcą 1-ej kompanji 1-go pułku litewskiego. Ze starannością niezmordowanego i zamiłowanego w swym zawodzie żołnierza, zajmowała się ona nauką i mustrą podwładnych. Żołnierze ją lubili, podzielała bowiem z nimi trudy służby wojskowej i pilnowała troskliwie, by nie doznawali braku żywności.. Brała udział w bitwie 25-go czerwca i, wstrzymując walecznie ze swym oddziałem napór wojska rosyjskiego, znalazła się w największem niebezpieczeństwie. Uratował ją dowódca Kiekiernicki, oddając jej swego konia, co przypłacił niewolą... Odwaga jej i przytomność umysłu okazały się w ataku na Szawle, zakończonym niestety klęską, wskutek nieudolnego dowództwa generała Giełguda...

Gdy Chłapowski, zawodząc nadzieje powstańców, prowadził swe oddziały ku granicy pruskiej, by tam złożyć broń, Emilja w namiętnych słowach wypowiedziała mu swą pogardę. „Lepiejby było — rzekła — umrzeć z chlubą, niż skończyć tak haniebnem upokorzeniem"... Bohaterka nasza nie poszła do Prus. Z nieodstępną swą towarzyszką przemknęła się z pośród osaczających kolumn nieprzyjacielskich i postanowiła dotrzeć do szeregów wojska polskiego. Walcząc z utrudzeniem i głodem, przedzierając się przez zarośla bagniste i puszcze, w nieustannej trwodze wpadnięcia w ręce kozaków, targana boleścią sromotnego zakończenia bojów litewskich, Emilja opadła na siłach i towarzysze złożyli ją ciężko chorą w chatce włościańskiej, skąd do sąsiedniego dworku szlacheckiego przeniesiona została.

Wiek młody robił swoje i Emilja wracała do zdrowia, lecz niebacznie udzielona jej wiadomość o sromotnem zakończeniu powstania, o wyjściu naczelnego wodza, Rybińskiego, ze znacznem jeszcze wojskiem do Prus i złożeniu

tam broni, wstrząsnęła całą jej moralną istotą i zerwała nadwątloną nić życia.

Umarła 23 grudnia 1831 roku. „Dusza jej bohaterska—powiada Pietkiewicz—była tak ściśle połączona z losem Polski, że upadku ojczyzny nie mogła przeżyć — rzucając wątłe ciało, uleciała do niebios, pozostawiając po sobie żal, szacunek i podziw Polaków“.

(Z książki Bolesława Limanowskiego, p. t. „Szermierze wolności“. Kraków, 1911 r.).

EMILJA PLATERÓWNA urodziła się na Litwie w 1806 roku, ze znakomitej rodziny, zasłużonej krajowi. Otrzymała staranne wykształcenie. Od dziecka kochała wolność i ojczyznę, marzyła o oddaniu im życia swego w ofierze. Gdy wybuchło powstanie listopadowe, Platerówna, na czele zorganizowanego przez siebie oddziału, biła się kilkakrotnie z Moskalami, okazując odwagę i wytrwałość, zyskała stopień kapitana 25 pułku piechoty. Kiedy wojsko polskie, pod wodzą Chłapowskiego, składało broń na granicy pruskiej, oburzona tem, usiłowała przedostać się do Królestwa i tam wziąć dalszy udział w walce. Przedzierając się z towarzyszami przez lasy i bagna, zachorowała w drodze z trudów i niewygód bojowych. Wieść o upadku powstania przyprawiła ją o śmierć. Klęski narodowej przeżyć nie mogła.

JÓZEF CHŁOPICKI.

„Sprawa się zacznie, skoro ty staniesz na czele,
od ciebie rzecz zależy jedynie;
ty najśmielszy w wierze,
ty jeden najśmielszy w czynie;
ciebie naród wodzem wybierze
i miłość swą w tym jednym zawrze synie"...

Wyspiański.

Człowiek to niepospolity... w historji swojego kraju odegrał on rolę krótką, głośną, ważną, ale nie tak świetną jak być mogła i powinna — nie umiał poznać, ocenić ani przyjąć ogromnej sławy, wspaniałej nieśmiertelności, jaką mu podawała szczególnie przyjazna fortuna.

Powierzchowność Chłopickiego była imponująca i surowa, a umysł zupełnie odpowiadał tej powierzchowności. Nieugięty, uparty, niecierpliwy, zbyt łatwo się unosił. Waleczny z natury, urodził się żołnierzem. Dobrze mu było wśród niebezpieczeństw bitwy, rozszerzał się wtedy umysł jego, myśli nabierały jasności. W stosunku do ludzi przyjmował ton wyższości i władzy, budził bojaźń i posłuszeństwo.

Urodził się Chłopicki na Podolu, z drobnej rodziny szlacheckiej. Wcześnie wstąpił do wojska polskiego. Należał do dywizji ukraińskiej, która po przystąpieniu króla do Targowicy, przez Rosjan zakordonowana została i której na wierność Katarzynie przysięgać kazano. Chłopicki umknął

do Kościuszki, przybył atoli już tylko, aby widzieć zdaleka maciejowicką bitwę. Był w legjonach, należał w nich do najlepszych oficerów. Za Księstwa Warszawskiego, umieszczony w legji Nadwiślańskiej, wojował w Hiszpanji. Zbyt długie oddalenie od ojczyzny, lubo go doskonale zaprawiło do wojennego rzemiosła, uczyniło niemal obcym dla kraju, dla rodaków, dla pokolenia, które dorastało dla życia i przyszłości. Rozwinął Chłopicki swe strategiczne zdolności w wybornej szkole hiszpańskiej, ale stępiły się w nim uczucia polskie, wyrodził egoizm... Raniony w wyprawie moskiewskiej, zakończył w 1812 roku swój zawód wojenny pod Napoleonem.

Po utworzeniu Królestwa Kongresowego dostał Chłopicki dowództwo dywizji piechoty polskiego wojska. Człowiek tak nieugięty i napojony wyobrażeniami napoleońskiemi, nie mógł znieść władzy w. ks. Konstantego i usunął się od służby. Opinja powszechna w Polsce przyjęła to z uznaniem, przypisując usunięcie się miłości ojczyzny i dotkniętym uczuciom. Mylono się — był to skutek starcia się dumnego umysłu z uniesieniami despoty... Odtąd Chłopicki chciał żyć wygodnie i spokojnie, o oswobodzeniu Polski, wbrew powszechnej opinji, nie myślał... Po wybuchu powstania powołano go na wodza. Przyjąwszy dowództwo, uchwycił ster sprawy narodowej i ogłosił się dyktatorem, co z jednomyślnym poklaskiem przyjęto, bo wszyscy rozumieli dyktaturę i czuli jej potrzebę...

Niepowetowanem dla Polski nieszczęściem było, że kierunek powstania dostał się w ręce Chłopickiego, mimo że był jednym z najwaleczniejszych żołnierzy, że posiadał nieugiętą tęgość charakteru, dar rozkazywania ludziom, że ze wszystkich generałów polskich był najzdolniejszy, a może jeden tylko zdolny do przywodzenia walnej bitwie...

Zostawszy dyktatorem, Chłopicki miał przed sobą dwie drogi: albo tłumić powstanie i oddać Mikołajowi uległą

Polskę, albo też wziąć się do oręża. Przez osobliwe skrzywienie zdrowego rozsądku umyślił trzecią, pośrednią. Przywidziały mu się negocjacje, poparte uzbrojeniami. Był to błąd niepowetowany... Stanąwszy raz na fałszywem stanowisku, upierał się przy niem, wbrew wszystkiemu i wszystkim; zadał śmiertelną ranę sprawie polskiej, aż wreszcie w potężnem uniesieniu gniewu usunął się od władzy... Popęd rewolucyjny został przez niego zahamowany, ludność obałamucona, przygotowania wojskowe opóźnione, powaga władzy na szwank wystawiona, wreszcie dyktatura, najlepszy wówczas kształt rządu, zupełnie zdyskredytowana...

Zaczynająca się wojna postawiła Chłopickiego na czele sił zbrojnych narodu. Działa nieprzyjacielskie obudziły właściwą jego naturę, każda bitwa umacniała wzajemne węzły między nim a żołnierzami. Nie jest niepodobieństwem, iż w dniu 25 lutego 1831 roku dojrzewało w nim postanowienie objęcia naprawdę naczelnego dowództwa i prowadzenia wojny na przebój... Srogie przeznaczenie Polski pozazdrościło świetnej przyszłości, jaka jej się nastręczała, i być może, że nieszczęśliwy strzał działowy, stokrotnie nieszczęśliwy, usuwając Chłopickiego z pola, zapewnił upadek naszej sprawy, znowu na ten raz zniweczył dzieło naszego odrodzenia i na nowo pogrążył Polskę w otchłani nieszczęść...

(Z „Pamiętników“ generała Ignacego Prądzyńskiego, w opracowaniu Bronisława Gembarzewskiego. Kraków 1909 r.).

JÓZEF CHŁOPICKI urodził się w 1771 roku na Wołyniu, po upadku Rzpltej wszedł do legjonów, odbył wszystkie kampanje pod Dąbrowskim i Kniaziewiczem. W Hiszpanji dowodził pułkiem legji nadwiślańskiej i otrzymał stopień generała. Zasłynął z odwagi, zimnej krwi i przytomności umysłu. Po upadku Napoleona przybył do Królestwa i wstąpił do wojska polskiego w stopniu generała dywizji. Nienawidzony, prześladowany przez Konstantego, podał się do dymisji.

Mieszkał w Warszawie, otoczony ogólnym szacunkiem, przez opinję publiczną przeznaczony na wodza powstania narodowego.

W nocy 29 listopada, przeczuwając, że powołają go do objęcia dowództwa, ukrył się w cudzem mieszkaniu i dopiero na żądanie rady administracyjnej przyjął nad wojskiem komendę. Objął dyktaturę nie w celu walczenia z Rosją, lecz dla utrzymania w kraju porządku i tłumienia anarchji. W powodzenie powstańców nie wierzył, jedyne wyjście z sytuacji upatrywał w porozumieniu się i układach z Mikołajem. Pragnął zabezpieczyć narodowi swobody konstytucyjne i ustawę z 1815 roku; nie brał w rachubę połączenia z Królestwem krajów litewsko-ruskich, tem mniej odbudowania niepodległej Polski. Na stanowisku dyktatora unikał wszystkiego, coby mogło obrazić Mikołaja i utrudnić układy. Wojsku rosyjskiemu pozwolił opuścić Królestwo, chociaż mógł je rozbroić i wziąć do niewoli, wraz z w. ks. Konstantym. Nie chcąc przywłaszczać sobie praw władzy królewskiej, nie mianował ministrów, lecz tylko ich zastępców. Uzbrojenia, jakie podjął pod naciskiem opinji publicznej, poczytywał za krok nierozważny. Skoro nadeszła od cesarza odpowiedź uniemożliwiająca układy, Chłopicki dyktaturę złożył. Na usilne prośby sejmu, wobec grozy zbliżających się już ku granicom Królestwa sił rosyjskich, zgodził się dowodzić wojskiem pod warunkiem, że godność naczelnego wodza oddana będzie księciu Michałowi Radziwiłłowi, niegdyś generałowi armji napoleońskiej. Ranny w bitwie pod Grochowem, 25 lutego 1831 roku, Chłopicki zszedł z widowni życia publicznego, poznawszy po niewczasie wartość bojową i znaczenie dla sprawy niepodległości sił i porywów, które tak lekceważył w okresie piastowania władzy dyktatorskiej.

JAN SKRZYNECKI.

Doszedłszy do władzy, mógł Skrzynecki rozejrzeć się w sobie, zmierzyć swe siły i wolę. Parła go ambicja, żądna znaczenia i stanowiska... Umiał on wyzyskać umiejętnie przyjazny dlań zbieg okoliczności *). Na pobojowisku Grochowa sięgnął po naczelne dowództwo nie tylko dzielnością żołnierską, ale i skrzętnem, kandydackiem staraniem. Ambicja i zawziętość dały mu piękną chwilę pod Grochowem, kiedy to armję rozbitą po utracie Chłopickiego na miejscu osadził i odrzucił szalone ataki nieprzyja-

---

*) W kampanji 1814 r., pod Arcis sur Aube, Napoleon schronił się w czworobok Nadwiślańskiego pułku, gdzie szefem jednego z bataljonów był Skrzynecki. Twarde bagnety polskie odparły kozaków i zmusiły ich do cofnięcia się. Sława stąd zupełnie niesłusznie padła na Skrzyneckiego i nazwisko jego opromieniła bohaterską legendą... Naznaczony członkiem sądu nad Łukasińskim, jedyny z sędziów, Skrzynecki odmówił podpisania okrutnego wyroku, ale nazajutrz, zagrożony w służbie swej i karjerze, wyrok podpisał. Do opinji publicznej doszła tylko sława pierwotnej odwagi...

Nie należąc do spisku podchorążych, nie złączył się z powstańcami 29 listopada, krył się, podobnie jak Chłopicki. Siemiątkowski, żołnierz honoru i obowiązku, legł trupem, idąc za namową Skrzyneckiego...

W starciu pod Dobrem, które otworzyło mu drogę do naczelnego dowództwa, okazał się Skrzynecki dobrym materjałem na wykonawcę, lecz zupełnie nieudolnym na wodza, pozbawionym wszelkiej inicjatywy, nie ujmującym całokształtu rozgrywających się wypadków...

ciela. „Uporczywość“ wyrzucają mu zgodnie przeciwnicy i obrońcy. Gdy sobie w myśl co wbił, nie było sposobu go odwieść... Piękna jego postawa, szlachetna wyniosłość, bijąca z lic, imponowały podkomendnym. Bodaj czy nie największą była w nim zdolność zyskiwania sobie ludzi. Skarży się wielekroć Prądzyński na ten niezrozumiały dlań dar, na umiejętność ujmowania i podejścia. Umiał ów wódz doprowadzić sejm do oddania sobie hołdu za klęskę ostrołęcką. Rzecz dziwniejsza, że po tejże klęsce zawierzył Skrzyneckiemu, najsłabszemu ze słabych, wielbiciel silnej władzy, Mochnacki. Poczciwy Kniaziewicz w jednym z listów oddaje „część zwycięzcy pod Wawrem, któryby z pewnością ocalił był Warszawę i Polskę, gdyby piekło nie wyrzuciło z łona swego klubistów“... Ta nadzwyczajna moc łudzenia ludzi przejawia się i w strofach pieśni: „Zbił Skrzynecki, zbił na łeb, na szyję, zbił pod Wawrem Rosena, Geismara: idzie w Litwę — Skrzynecki niech żyje!“...

Ale szczyt władzy otoczon jest przepaściami ducha... W pierwszym miesiącu dowództwa góruje Skrzynecki nad narodem spokojną energją; pod jego kierunkiem dokonywają się w armji ważne prace organizacyjne. Pierwsza jednak bitwa pod Wawrem, miast świetnego tryumfu, przynosi zaledwie połowiczną wygraną. I tak już dalej brnąć będzie coraz głębiej w wahanie, wątpienie, niewiarę, lęk, wiodące ku fatalnej bezwładności. Coś się przełamało odrazu w tej z gruntu słabej i do wysiłku niezdolnej duszy...

Można go ujrzeć w pochodach, jak nagle u krzyża przydrożnego klęka i żarliwie się modli. W poczuciu spełnionych błędów, po wysłaniu bezplanowem Dwernickiego na Wołyń, Giełguda do Łomży, gdy mu na omyłkę zwracają uwagę, wzywa imienia Bożego: „Może Bóg losy przychyli“. Ale groźny bóg bitew nie daje posłuchu i nie ma litości dla tych, co w małości swej jego potęgą chcą się

zastawiać. Charakter nieudolnego wodza łamie się i staje pastwą strachu...

Niejednokrotnie mawiał Skrzynecki, że dla narodu swego i kraju Fabjuszem Kunktatorem *) stać się zamierza. Porównanie to i ambicję zaczerpnął zapewne z „Żywotów“ Plutarcha. Mógł niejedną wysnuć naukę z księgi o tym wodzu, który naprzód „ciało swe, jako broń przyrodzenia, do wojennych niewygód ćwiczył“, głęboko religijny „umiał przez nadzieję w Bożą pomoc ze serc wszystką obawę wroga wyplenić... ale sam nadewszystko nadzieję całą w ufności w siebie samego położył, pewien, iż Bóg da szczęście męstwu i mądremu czynowi... wojska dzierżył wżdy bojom gotowe... o wszystkiem wiedział... sam obozu własnego odprawował wywiady“. Skrzynecki przykładem tym nie przejął się ani zbudował, pozostał opieszałym, miękkim i leniwym w obliczu sprawy ojczystej; nie zdając sobie sprawy z różnicy czasu, miejsca i okoliczności, mniemał, że Polska rewolucyjna zdolność Rosji w ludziach i pieniądzach przeczekaniem nadwyręży, nie miał też prawa odżegnywać się od bitwy imieniem tego, któremu dumny Rzym wtedy dopiero triumf dał, gdy „jako dzielny z Hannibalem się w Tarentum zmierzył“, i o którym Plutarch zapisał mniemanemi Hannibala słowy: „Nie powiadałżem, iż ta górami zalegająca chmura kiedyś się burzą i niepogodą ku nam stoczy?“...

W całym przeciągu swej wojennej karjery mógł Skrzynecki zawsze zgromadzić do walki równą przeciwnikom liczbę żołnierzy. Świeciły na polach bitew 1831 roku zapał i dzielność Polaków. Znajomość terenu, przychylność mieszkańców sprzyjały powstaniu. Łatwo było o wszelkie dostawy, przy olbrzymich trudnościach prowjantowych, po

---

*) Wódz rzymski w drugiej wojnie punickiej, przeciwnik słynnego Hannibala.

stronie przeciwnej. W czasie całej kampanji nie słyszy się ani razu o braku amunicji lub żywności... Żołnierz uzbrojony, odziany, syty zdolny był do boju, wierzył w zwycięstwo i często, wbrew wodzowi, wydzierał je wrogom. Serca polskie, podobnie jak za legjonowych czasow, śmiały się do rycerskiej piosenki... Ale wódz naczelny tamuje drogę do chwały, bój jest na nim wymuszony, bije się bez wiary w siebie, w naród, w możliwość wygranej...

Skrzynecki odmawiał czynu, t. j. bitwy, wszędzie i zawsze, spadła więc nań zemsta za bezczynność w czynie wroga. Odtrącał świetne okazje losu, musiał więc przyjąć najgorszą...

W bitwie pod Ostrołęką opuściła go równowaga umysłu — w obliczu przepaści, sam stanął na czele i prowadził szeregi z oślepłem męstwem. „Kilka razy znalazł się wśród nieprzyjaciół w niebezpieczeństwie, tak że adjutanci pałaszami zasłaniali go od bagnetów“... Szaleństwo to przedłużyło bitwę, pozorami siły oszukało nieprzyjaciela, uratowało szczątki... Skrzynecki okazał się odważnym żołnierzem, wszystkie błędy swoje chciał nagrodzić walecznością... Lecz nie był to już cudny dzień Grochowa, stała przed nim żelazna twardość grenadjerów Dybicza, koło niego zaś i w nim samym zamęt... A kiedy zaszły cienie wieczora, opadły miraże, zagasł płomień ducha, wróciło wahanie i... w ponurej rozterce poczęła się ucieczka na czele wojsk w rozsypce...

Wielka ambicja wyniosła Skrzyneckiego na stanowisko, rozstrzygające o przyszłości Polski... Wielka ambicja osobista być może po wszystkie czasy jedną z pierwszych cnót publicznych. Kto w jej imieniu wielkość okaże, ten sięgnie nie tylko po władztwo, ale po szczęście i sławę, a nawet gdy zaćmi się słońce powodzeń, to bohaterstwem Warneńczyka, życiem i zgonem Żółkiewskiego, Kościuszki cnotą szczycić się będą przez wieki po sobie idące poko-

lenia. Ale kto w ambicji osobistej imieniu próżną pychą działań zastąpi dostojeństwo, złudę i stanowisko osądzi być wielkością samą i własnej potęgi potęgą wciąż rosnących czynów nie okupi, ten w pamięci potomnych strącon bywa tem głębiej, im wyższym był krzew ambicji, na fałszu wyrosłej...

Kłamstwem zarażone są najlepsze i najgorsze chwile Skrzyneckiego. Pod marsowym pozorem, uśmiechem na godnem obliczu kryły się drobne fałsze i małości ducha. Umysł rozpadł się na parę odrębnych zwierciadeł, każde odbijało część rzeczywistości i każde było czegoś pozorem, a cała wojskowa działalność stała się wkońcu fałszywym pretekstem do wodzostwa... Nigdy nie wzniósł się on do szczerości żołnierza ani do twardej szczerości męża stanu, oszukiwał samego siebie. Z poza rozsądnej trzeźwości, gładkiego frazesu zieje odeń pustka duchowa... Umysł Skrzyneckiego, błądzący w świecie niejasnych doktryn, skończył na formalnym dogmatyzmie... Loty orłów śniły się czasom jego romantycznej młodości, wyrastającej wśród tumanów krwi, z żalów ponapoleońskiego okresu — marzenia nie zostały urzeczywistnione, utonęły w niezdolności do czynu, w niedołęstwie, grzebiąc sławę wodza i nadzieje narodu.

(Z książki Michała Sokolnickiego, p. t: „Skrzynecki". Z cyklu „Boje polskie". Poznań, 1914 r.).

JAN SKRZYNECKI, urodzony w 1787 roku w zaborze austrjackim, rozpoczął zawód wojskowy w 1806 r., gdy po bitwie pod Jeną Napoleon wezwał Polaków do powstania przeciwko królowi pruskiemu. Za Księstwa Warszawskiego odbył kampanję 1809 roku, uczestniczył w pochodzie wielkiej armji na Rosję i w bitwach późniejszych w Niemczech. W wojsku Królestwa Polskiego był wodzem pułku piechoty. Podczas długiego pokoju odwykł od zajęć wojskowych, oddał się literaturze, interesował kwestjami filozoficznemi i religijnemi. Śród zajęć umysłowych fizycznie zleniwiał, stał się ociężałym

sybarytą. W chwili wybuchu powstania listopadowego Skrzynecki chciał ofiarować swe usługi cesarzewiczowi, spostrzegłszy jednak, że ruch przybiera rozmiary narodowe, myśl pierwotną porzucił. Pułk swój z Pułtuska sprowadził do Warszawy i oddał na usługi powstania. Podczas wojny awansował szybko, odznaczył się w bitwie pod Grochowem, 25 lutego 1831 roku, broniąc zawzięcie słynnej olszyny i bezpośrednio potem, na miejsce rannego Chłopickiego, naczelnym wodzem wybrany został. Brakło Skrzyneckiemu zalet, niezbędnych do piastowania tyle odpowiedzialnego stanowiska w przełomowej dla narodu chwili dziejowej. Osobiście mężny, nie miał wiedzy, zdolności ani energji, niełatwo znosił obozowe trudy, zmarnował czas najlepszy do podjęcia akcji zaczepnej, nie wierzył w siły narodu, nadzieję całą pokładał w pomocy zewnętrznej, wierzył w skuteczność dyplomatycznych zabiegów. Pobity pod Ostrołęką, patrzył bezczynnie na postępy armji nieprzyjacielskiej, posuwającej się coraz to dalej w głąb kraju, wywołał tem ogólne oburzenie i przez delegację sejmową w Bolimowie 11 sierpnia z godności naczelnego wodza usunięty został... Tak zakończyła się działalność Skrzyneckiego, rozpoczęta zaszczytnie w boju grochowskim, zwichnięta w gnuśnej apatji i bezczynności po ostrołęckiej klęsce. Przyniosła ona nieobliczalne szkody sprawie narodowej.

JÓZEF DWERNICKI.

Cała historja wojny 1831 roku zda się być historją obowiązków, niechętnie na się branych, opieszale pełnionych, historją kampanji, zbywanej marszami, historją bitew, staczanych pod bezpośrednim przymusem, bez szukania stanowczych rozstrzygnięć, bez woli do zwycięstwa. Tem świetniej na ponurem tle wydarzeń tego fatalnego roku jaśnieją imiona niewielu wodzów polskich, którzy się okazali żołnierzami z krwi i kości, powinności brali na się ochotnie i pełnili szczerze, szukali okazji, aby ważyć się na bój, aby czynić. Niewielu ich było. Z tych, którzy byli, najświetniej bodaj staropolskim szablicy swej zamachem zajaśniał Józef Dwernicki. Na lance jego ułanów padł w lutym pierwszy promień słoneczny zwycięstwa. Jego sławą grzmiały pod Stoczkiem armaty. On był pierwszym dostawcą dział zdobycznych do Warszawy. Jemu warczały bębny i huczały rogi: „Za Bug! za Bug!“

Wielki kawalerzysta z powołania i wykształcenia, rycerskiej swojej służby uczył się w podjazdowych gonitwach po galicyjskiem Podolu w 1809 roku, w desperackiem przebijaniu się pod Mirem przez chmary kozaków, w pościgu zapamiętałym poprzez bezdroża litewskie. Nauczył się orlem wejrzeniem ogarniać plac boju, wybierając moment i punkt na piorunującą szarżę swych szwadronów. Nauczył się przedziwnie kombinować działania lotnej i zwinnej jazdy z ogniem jej najwierniejszej towarzyszki, artylerji kon-

nej: to mieszając przeciwnika pociskami armatniemi, by na chwiejącego się rzucić od skrzydła dywizjony ułanów i szaserów, to manewrami konnicy zmuszając go do wystawienia boków na ogień morderczy baterji, zawsze zaś z miejsca dążąc do oskrzydlenia, z zuchwalstwem starych zagończyków, próbując opadnąć naraz oba skrzydła nieprzyjacielskie. W działaniu swojej jazdy przeciw innym broniom nieprzyjaciół wybornie wybierał momenty słabości tamtych broni; ułanów swych, krakusów Kościuszki, uczynił postrachem dla artylerji przeciwnej, a u piechoty wyrobił im szacunek należny...

Praktykę wojskową wyniósł Dwernicki z pobojowisk napoleońskich, okres bowiem Królestwa Kongresowego był stracony dla wykształcenia wyższych oficerów polskich... Niedostatki taktyczne wynagradzał świetnym duchem ofenzywy; raz pochwyconą w ręce inicjatywę strategiczną niełatwo dawał sobie odbierać, trawiony wielką ambicją i gorączką czynu. Popełniał, zdarzało się, błędy duże, cięcia szablą wymierzał w powietrze, ale bić się chciał i szukał okazji do bicia, a dwuznaczne dyrektywy warszawskie umiał tłumaczyć najprościej, a więc najlepiej — jako rozkaz napadnięcia przeciwnika...

W krzepkie ręce Dwernickiego nie tylko że nie dostała się buława naczelnego wodza, ale także zabrakło jego szabli we wszystkich wielkich, rozstrzygających dniach kampanji 1831 roku. Dziarski generał, który nie byłby szarży odmówił pod Grochowem, nie byłby pościgu opóźnił nazajutrz po Dembem Wielkiem, który byłby, jak wicher, gnał w pomoc Prądzyńskiemu pod Iganie, marnował się w nieudanych, ale w zasadzie mniej ważnych gonitwach za Kreutzem, aby rychło oddalić się z widowni wielkich działań, z osobnym swym korpusem odkomenderowany na Wołyń. Sławę Stoczka i Nowej Wsi ściemił wynik opłakany wyprawy; imię wojskowe Dwernickiego wystawione zostało na

sztych gorzkiej krytyki emigracyjnej... W 1831 roku słano na przepadłe korpusy jedne po drugich, wbrew zasadzie koncentracji sił w czasie i miejscu decydującem, redukując siłę głównej armji na dni bitew grochowskiej, ostrołęckiej, warszawskiej. Ofiarą tej strategji padł świetny, chwałą okryty korpus Dwernickiego, własną wprawdzie wolą generała, ale bez należytego sprzeciwu naczelnego dowództwa, pociągnięty w toku operacyj wojennych na Wołyń...

Wyprawa Dwernickiego była wielkiem nieporozumieniem. Pomyślano ją w Warszawie, jako wyprawę partyzancką na komunikacje przeciwnika, wchodzącą w dziedzinę małej wojny. A Dwernicki, palony żądzą czynów rozstrzygających, wojny wielkiej, uparł się i zaciął w pojmowaniu tego przedsięwzięcia jako ofenzywy strategicznej na teatrze wojennym południowo-polskim, elektryzującej województwa ruskie i stwarzającej w nich drugą, południową armję. W teoretycznem rozważaniu, w błyskawicach myśli Mierosławskiego, rozwinął się plan takiego właśnie wielkiego, zaczepnego działania za Bugiem, po Dniepr. Do takiej służby rwało się serce Dwernickiego, nie do gonitw kresowego harcerza. Wbrew subordynacji wojskowej, zamiast oddziału partyzanckiego, porwał korpus cały za Bug; a wina ta tragiczna, samowola depcząca rozkazy, mieściła w sobie zatratę korpusu i wodza. Zbyt słaby na zwycięstwo w otwartej ofenzywie, zbyt liczny i składem swym nieprzydatny do działań partyzanckich, poszedł korpus na marne... Rwał się dzielny generał do celów wielkich, był bliskim ich osiągnięcia, zwycięstwo mogło winę w zasługę przemienić...

Ciężka droga w bagnistą kotlinę Prypeci, przed którą cofnął się Dwernicki, mogła być w danem położeniu zbawczą i nakazaną przez ogólną sytuację obu walczących armij. Lepiej było pchać się przez wąwozy dla ruchów jazdy fatalne, jak składać broń na granicy. Zgubny ten krok

tłumaczyć sobie można tylko grozą rzeczywistości wojennej, w której rzadko dana jest pełna świadomość położenia, w której największy genjusz i wola najbardziej bohaterska stają czasem wobec nieprzebitego muru przemocy, przed którym stanął Dwernicki...

(Z przedmowy d-ra Marjana Kukiela do książki Bronisława Pawłowskiego, p. t. „Dwernicki". Z cyklu „Boje polskie". Tom III. Poznań 1914 r.).

JÓZEF DWERNICKI urodził się w 1779 roku, nauki w szkole kadeckiej w Warszawie przerwał rychło z przyczyny jej zamknięcia. Wypadki 1809 r. zastały go w rodzinnym Zawalu, przy pracy rolnej. Młody Dwernicki, własnym kosztem uzbroiwszy stu ludzi, rozpoczął służbę wojskową dla kraju, której odtąd stale się poświęcił, biorąc udział we wszystkich wojnach napoleońskich i posuwając się w miarę zasług ze stopnia na stopień. W 1810 r. mianowany został szefem szwadronu w 15-ym pułku ułanów, w trzy lata później majorem; w randze pułkownika wstąpił do armji Królestwa Kongresowego i doczekał się w samem przededniu powstania godności generała brygady. Na początku wojny, 14 lutego 1831 roku, odniósł on pierwsze nad Rosjanami zwycięstwo pod Stoczkiem, zabrał im kilkanaście armat i 250 jeńców, na czele niewielkiego oddziału, utworzonego przeważnie z ochotników. Zwycięstwo to okryło go chwałą, wskrzeszając chlubne karty przeszłości jazdy polskiej.

Wysłany na Wołyń dla wywołania tam ruchów powstańczych, Dwernicki przeprawił się przez Bug z korpusem, liczącym 6000 ludzi, złamał przeważające siły nieprzyjacielskie pod Boremlem, a oskrzydlony przez wielekroć liczniejszą armję rosyjską, przekroczył granicę zaboru austrjackiego i na wezwanie władz galicyjskich złożył broń. Uwięziony przez Austrjaków, nie tylko sam z całym oddziałem stracony został dla sprawy powstania, ale innym dał zgubny przykład, w jaki sposób można uniknąć walki i niebezpieczeństwa, przykład, za którym niebawem poszedł Giełgud, Ramorino, wreszcie całe wojsko polskie.

Na emigracji odegrywał Dwernicki czynną rolę, stał czas jakiś na czele komitetu narodowego, który wszakże nie zdołał pogodzić zwalczających się stronnictw i w 1834 roku rozwiązany został.

IGNACY PRĄDZYŃSKI.

„Wszystkie siły narodowe połączone być winny ku jednemu celowi, ku odzyskaniu bytu politycznego; inne zajęcia mogą nas tylko osłabiać i oddalać. Odzyskawszy byt i utwierdziwszy go na niezachwianych podstawach, wtedy dopiero zajmujmy się kwestjami polityki wewnętrznej, formą rządu i jeżeli już bez tego być nie może, wadźmy się nawet pomiędzy sobą. Wtedy najkrwawsza wojna domowa nie będzie dla ojczyzny tak okropną, jak jest dzisiaj stan jej potworny".

W tych kilku zdaniach zawiera się polityczne wyznanie wiary Ignacego Prądzyńskiego, odbija się jego charakter i wzniosły sposób myślenia. W wyjarzmieniu Polski widział on główny cel swego życia, a jeżeli, zniechęcony przeciwnościami, chwilowo odrywał się od niego i szukał osłody w życiu rodzinnem, to na pierwsze wołanie ojczyzny stawał pod sztandarem narodowym, służył sprawie publicznej z wytrwałością i poświęceniem...

Prądzyński, urodzony w r. 1792, z rodziny szlacheckiej, z tradycji domowej czerpał zasady, ożywiające uczestników Barszczyzny i insurekcji Kościuszkowskiej... Pomny słów Napoleona, że naród, zgnieciony przez sąsiadów, może się tylko podnieść z bronią w ręku", kształcił się gorliwie i doskonalił w rzemiośle wojennem... Kiedy w roku 1806, po bitwie pod Jeną, pojawił się w Wielkopolsce generał Dąbrowski i dał hasło do powstania, wstąpił Prądzyński do

tworzącego się 11-go pułku piechoty, brał udział w walkach pod Gdańskiem. W stopniu kapitana saperów odbył kampanję moskiewską i kampanję 1813 r. pod okiem Napoleona, odznaczył się w bitwie pod Borysowem i podczas przeprawy przez Berezynę...

Wojna stworzyła z Prądzyńskiego żołnierza. Człowiek nawskroś uczuciowy, uzdolniony pisarz, z temperamentem łagodnym, z wyobraźnią żywą, o zakroju poetyckim, nie przywykły do rozkazywania, wyrobił on się mimo to na znakomitego oficera i genjalnego twórcę planów wojennych. Słabego zdrowia, znosił wytrwale trudy obozowego życia, na polu bitwy okazywał pogardę śmierci i zadziwiającą odwagę, w najtrudniejszych okolicznościach umiał zachować zimną krew i przytomność umysłu...

Gdy śledztwo petersburskie wykryło istnienie tajnej organizacji Towarzystwa Patrjotycznego w Królestwie Kongresowem, zaczęły się aresztowania, więzienia napełniły po brzegi. Pomiędzy uwięzionymi znalazł się i Prądzyński. Porwany w nocy, zawieziony do Karmelitów, przesiedział tam, w ponurej celi, całe trzy lata ..

W 1831 roku wybitny jego talent wojskowy zaniepokoił naczelnego wodza. Skrzynecki przeszkadzał mu na każdym kroku i nie dopuszczał do odegrania kierowniczej roli w powstaniu. Nie mógł Prądzyński nawet wyzyskać zwycięstwa pod Iganiami i marnował swoje zdolności u boku polskiego Fabjusza... Ani siła woli Chłopickiego, ani siła uporu jego następcy nie podniosły i nie rozwinęły powstania. Dopiero genjalne plany Prądzyńskiego dały orężowi polskiemu dawno niepamiętane triumfy. On tylko jeden okazał niesłychaną bystrość umysłu, męstwo, wielkie zdolności taktyczne i strategiczne, a więc najważniejsze dla wodza naczelnego warunki. Ale miał i Prądzyński wady. Był zanadto skromny, otwarty i prostoduszny, nie imponował powierzchownością i nie umiał pozować na wielkość.

Więc choć go lubiono i ceniono, nikt nie wyobrażał sobie, aby ten trochę gadatliwy towarzysz i łagodny zwierzchnik mógł zastąpić gromowładnego Jowisza Chłopickiego, albo współzawodniczyć ze Skrzyneckim, którego powierzchowność zdawała się być stworzona do rozkazywania... Te wszystkie okoliczności tłumaczą, dlaczego Prądzyński, mimo wielkich zalet i wyjątkowego uzdolnienia, nie mógł zająć stanowiska, odpowiedniego swoim zasługom i talentom. I trzeba było wielkiego poświęcenia i oddania się sprawie, aby nie dać się owładnąć zwątpieniu i wytrwać do końca. Z zaparciem się siebie samego, z postanowieniem dobrego obywatela i karnego żołnierza, z boleścią w duszy, pozostał on na wyłomie, aby pełnić swoje obowiązki z równą zawsze gorliwością i z niestety podobnym zawsze skutkiem.

Pracował Prądzyński dniem i nocą, wysilał umysł, tłumił wrodzoną nerwowość, szedł w bój najkrwawszy, wśród gradu kul i grożącej zewsząd śmierci umiał zachować bystrość umysłową i zadziwiający dar orjentacyjny. Czy kierowała nim ambicja? Może. Ale cóż wart żołnierz bez ambicji, lub porucznik nie marzący o szlifach generalskich? Uśmiechały się one zapewne i Prądzyńskiemu, ale stokroć więcej jednak triumf sprawy i nadzieja odbudowania ojczyzny. To pragnienie dawało mu siły, krzepiło jego wątły organizm, z niego czerpał natchnienie do swoich genjalnych planów, moc do nieustannej walki z przeciwnościami... Chciał on zmiany w naczelnem dowództwie, nie dla własnego wyniesienia, nie z zawiści do Skrzyneckiego, lecz dla dobra sprawy w przekonaniu o nieudolności tegoż na tak ważnem stanowisku...

Po klęsce ostrołęckiej Prądzyński wskazywał ratunek; bezczynność Dybicza obudziła w nim jeszcze nadzieję. Radził rozwinąć energję, wytężyć wszystkie siły, uderzyć na armję rosyjską, wydać jej walną bitwę i albo nieprzyjaciela zmusić do odwrotu, albo przynajmniej zginąć z honorem.

Ale tego wszystkiego nie pojmował Skrzynecki i plany Prądzyńskiego odrzucił...

...Gdy przyszło do rozstrzygnięcia, kto po Skrzyneckim weźmie buławę, Prądzyński odmówił stanowczo wysłannikom rządu narodowego. Powody, jakie podał, pochodzące z serca i z głębokiego przekonania, świadczą chlubnie o wzniosłym jego umyśle. Rozrzewniony prawie do łez Barzykowski zawołał: „Znów jesteś tym samym Prądzyńskim, jakim w naszych tajnych związkach byłeś, który ojczyznę ponad siebie kochał". Że Prądzyński był gorącym patrjotą, tego dowiódł całem swem życiem; odrzucając buławę, okazał nadto, że jest człowiekiem rozumnym, głęboko wnikającym w istotę rzeczy, że nie kieruje nim pospolita ambicja, o co go nieraz posądzano...

...Z kapitulacją Warszawy skończyła się wybitna rola, jaką odegrał Prądzyński w r. 1831. Upadek sprawy narodowej był zarazem i jego upadkiem. Tej sprawie służył wiernie przez całe życie, dla niej poświęcał szczęście rodzinne, nią żył i z nią umierał. „Po ojcu—tak pisał przed śmiercią — zajmowała całkiem duszę moją ojczyzna! Przywiązanie do nieszczęśliwej było tem większe, im opłakańszy był jej stan". Żądza pomszczenia krzywd, wydźwignięcia jej z upokorzenia, przywrócenia do świetności—pochłaniała go całkowicie... W czternastym roku życia ująwszy za broń, nie wypuścił jej z dłoni przez ćwierć wieku...

Oczyma duszy swej widział zastępy narodowe, dążące ku dawnym Batorego szlakom, widział, jak Orły Białe i Pogoń unoszą się nad historyczną Orszą, docierają do prastarych granic Rzpltej. A chociaż zimna rzeczywistość rozwiała te złudzenia, wytrwał do końca i upadł wtedy, gdy już wszystko zawiodło...

...Prądzyński, podobnie jak i inni wodzowie 1831 r., nie jest zapewne wolny od błędów, ale zasługami swojemi przerasta wielu. W jakiemże świetle przedstawiałaby się na-

stępnym pokoleniom historja powstania listopadowego, gdyby nie miała na swoich kartach marcowych i kwietniowych triumfów, gdyby nie mogła się poszczycić Wawrem, Dembem Wielkiem i Iganiami? Trzykrotny pogrom wojsk rosyjskich, odstąpienie Dybicza od Wisły, odgłos zwycięstw polskich, napełniający zdumieniem Europę, Mikołaja obawą, to wszystko było dziełem Prądzyńskiego... Używał on wszelkich godziwych środków, aby sprawę narodową ratować, ale głos jego był głosem wołającego na puszczy...

...Wywieziony z innymi w głąb Rosji, skazany na wygnanie do Wiatki, a potem sprowadzony do Petersburga, pisał tam słynny swój memorjał o wojnie 1831 r. Odrzucił świetne propozycje cesarza Mikołaja, pozostał wierny sprawie raz poślubionej...

W Petersburgu, wśród bawiących tam Polaków, wyróżniały się dwie postacie: młody Zygmunt Krasiński i Prądzyński, przedstawiciele dwóch epok, dwóch pokoleń, Polski listopadowej i Polski, skazanej na tułactwo. Pierwszemu zjawił się na tle petersburskich wrażeń Grek mściciel, który życie poświęcił dla pomszczenia ojczyzny. Drugi porządkował materjały do Pamiętników, mających rzucić światło na dzieje powstania listopadowego i na przyczyny jego upadku. Obu łączył jeden duch i jedno uczucie, wielka miłość Polski i ból nad jej niedolą.

. . . .

Fryderyk II mawiał, że wojna jest dla ludzi genjalnych umiejętnością, dla ludzi miernego talentu sztuką, dla ignorantów rzemiosłem. Prądzyński należał niewątpliwie do pierwszych. Wojnę pojmował tylko w wielkim stylu, zawód swój traktował naukowo, plany układał jak artysta, ułożone wykonywał, o ile od niego zależało, po mistrzowsku.

Z generałów XIX wieku, po napoleońskiej epoce, dorównywał mu chyba Moltke, który jednak wielkość swą zawdzięczał doskonałej organizacji pruskiego wojska i temu, że, posiadając zaufanie króla, mógł działać swobodnie i samoistnie, podczas gdy Prądzyński na każdym kroku nieprzezwyciężone spotykał przeszkody, w walce z nieuctwem i słabością marnował znakomite zdolności, z największą dla sprawy narodowej szkodą.

(Z książki d-ra Augusta Sokołowskiego, p. t. „Generał Ignacy Prądzyński, w świetle własnych pamiętników, korespondencyj i nowszych badań". Kraków, 1914 r.).

IGNACY PRĄDZYŃSKI urodził się w 1792 roku, odbył kampanję 1812 r. przy generale Henryku Dąbrowskim. Za czasów Królestwa Kongresowego należał do związków tajemnych i odsiadywał długie więzienie. Wyróżniał się wysokiem wykształceniem wojskowem, bystrością poglądów i obfitością pomysłów. Miał opinję genjalnego teoretyka, pozbawionego zdolności praktycznych. Sam o sobie mówił, że czuje się zdolnym do ułożenia planu bitwy dla armji stotysięcznej, lecz nie potrafi rozkazywać stu żołnierzom. Podczas powstania listopadowego posunięty został z podpułkownika na generała i kwatermistrza armji. On to podał Skrzyneckiemu projekt walki zaczepnej z wojskiem rosyjskiem, rozrzuconem na znacznej przestrzeni, prowadził powstańców do chlubnych i zwycięskich bitew pod Dembem Wielkiem, Wawrem i Iganiami. Niestety, nieudolność naczelnego wodza stanęła na przeszkodzie realizacji mądrych planów Prądzyńskiego, zwichnęła powodzenie wyprawy, zakończonej klęską ostrołęcką.

FRANCISZEK KSAWERY SZOKALSKI.

„Z gór, gdzie dźwigali strasznych krzyżów brzemię,
„Widzieli zdala obiecaną ziemię!
„Widzieli światło niebieskich promieni,
„Ku którym, w dole, ciągnęło ich plemię —
„A sami do tych nie wejdą przestrzeni!
„Do godów życia nigdy nie zasiędą
„I nawet może — zapomniani będą!"

Krasiński.

Ksawery Szokalski pochodził z okolic Kijowa. Był on lekarzem; za udział w powstaniu 1831 r. posłany został do wojska moskiewskiego w Omsku. Tam, razem z księdzem Sierocińskim, zorganizował związek między polskimi jeńcami. Celem ich była zbrojna ucieczka z Syberji i dostanie się do Europy... Zamiar mógł się udać, Polaków w Omsku i jego okolicach było kilka tysięcy, a step kirgiski tuż pod bokiem. Ale związek został przez zdradę odkryty.

...Rozpoczęły się aresztowania i srogie prześladowanie Polaków, którym nawet wygnanie i ciężki pobyt na Syberji nie odjęły ducha. Szokalski, razem z innymi, został uwięziony i jako jeden z najczynniejszych w związku, skazany na okrutną karę sześciu tysięcy kijów... Tylko współczuciu i przyjaźni doktora Szaniawskiego zawdzięczał uratowanie życia. Ks. Sierociński i inni towarzysze skonali podczas egzekucji w najstraszniejszych cierpieniach. Szokalskiego,

po przyjściu do zdrowia, wywieziono do kopalni nerczyńskich, gdzie wykształceniem swem i powagą zjednał sobie szacunek wrogów...

Mieszkając w Karze, miał liczną praktykę lekarską i wspierał hojnie biedniejszych rodaków; sam niewiele potrzebował dla siebie, żyjąc jak najskromniej. Mimo słabego zdrowia, zawsze i wszędzie śpieszył z pomocą lekarską, zarówno rodakom jak i nieprzyjaciołom. Chodził pieszo do odległych o mil kilka chat wygnańców, skazańców i sybiraków. Wspominano też o nim długo jako o ojcu i dobroczyńcy ludzkości. Opowiadano, że gdy w jednej chacie gospodyni przepraszała go, że dla zmęczonego daleką drogą nie ma nawet białego chleba, odpowiedział: „Nie chcę białego chleba, pragnę tylko, by wasze dusze i serca były zawsze białe i czyste". W taki to sposób mścił się wygnaniec za krzywdy Polsce wyrządzone, takim był człowiek, skazany na zabicie pałkami przez rząd rosyjski...

...Natura to czynna, wzniosła, myślą i uczuciem oddana ojczyźnie i wolności. Niczem nie złamany, wciąż roił nowe plany ucieczki przez rzekę Amur, ku brzegom Wielkiego oceanu. Gdy się przekonał o niepodobieństwie urzeczywistnienia tych myśli, wpadł w melancholję. Smutek jego stawał się coraz głębszym, coraz dotkliwsze zmiany spostrzegano na jego twarzy... Dręczony tęsknotą za krajem, zastrzelił się...

Szokalski do końca pozostał czynnym, gotowym do coraz to nowych prac i poświęceń. Jego uczuciowa, marzycielska dusza snuła tysiące planów, rozbijających się o twarde warunki doli wygnańczej...

(Z książki Agatona Gillera, p. t. „Opisanie Zabajkalskiej krainy w Syberji". Lipsk, 1867 r.).

FRANCISZEK KSAWERY SZOKALSKI pochodził z Ukrainy. Za udział w powstaniu 1831 roku został wygnany na Syberję. Tam należał do spisku księdza Sierocińskiego, który ułożył ucieczkę zbrojną. Spisek wykryto, uczestników uwięziono i skazano na bicie kijami. Wszyscy skonali w męczarniach, tylko Szokalski ocalał dzięki staraniom lekarza-przyjaciela. Po wyzdrowieniu przewieziony do kopalni nerczyńskich, zyskał tam sobie cześć swoich i obcych. Oddany praktyce lekarskiej, wiele mil piechotą śpieszył niejednokrotnie, by nieść pomoc cierpiącym Sybirakom. Dręczony tęsknotą do ojczyzny, myślał nieustannie o Polsce, a gnębiony smutkiem odebrał sobie życie w 1837 roku.

STANISŁAW WORCELL.

„Do imienia Polski przywiązane jest wyobrażenie nie tylko wolności i równości, ale poświęcenia się za wolność i równość powszechną".

Mickiewicz.

...Był Worcell człowiekiem, musiał też mieć i słabości ludzkie. Piękne jednak, szlachetne rysy tak silnie w nim przeważały, że wszystkie czoła ze czcią chyliły się przed jego osobą. Mazzini [1]), Kossuth [2]) szczycili się jego przyjaźnią; Ledru-Rollin [3]) pożegnał go słowami uwielbienia, a Hercen [4]) nazwał go świętym... Dziecko możnej rodziny, spokrewnione z najprzedniejszemi domami magnackiemi, wśród zgiełku i gwaru hulaszczej szlachty zadumane, niosło już w swoich piersiach tęsknotę, odziedziczoną może z bólu rodziców po utracie ojczyzny, za innem, szlachetniejszem, doskonalszem życiem. Napojone przez matkę uczuciem religijnem, marzyło o poświęceniu się zakonnem. Wchodzącemu w lata młodzieńcze życie ponętnie się uśmiechało. Szkoła krzemieniecka niewątpliwie musiała wielki wpływ wywrzeć na jego duszę wrażliwą. Wysoki poziom naukowy, dążenia obywatelskie, życzliwe koleżeństwo współuczniów opromieniały i uszlachetniały życie tamtejszej młodzieży. W braterskiem zespoleniu duchów on, marzyciel, idealista,

[1]) słynny patrjota, spiskowiec i rewolucjonista włoski; [2]) patrjota i powstaniec węgierski; [3]) wybitny działacz społeczny francuski; [4]) rewolucjonista rosyjski.

natura artystyczna, szuka piękna, prawdy, dobra, rwie się do czynu, do działania w społeczeństwie. Z uczuć religijnych wysnuwa silny pociąg ku mistycyzmowi, ku odchyleniu zasłony tajemniczej istnienia, przeznaczeń człowieka i ludzkości. Należał Worcell do pokolenia młodzieńców, o których powiada Słowacki, że: „Na księgach Swedenborga budowali gmachy, Pełne głosów anielskich, szaleństwa i blasku, Niebu tytanowemi grożące zamachy"... [1]).

...Kiedy w 1831 r. i na Wołyniu odezwała się pobudka wojenna, porzucił Stanisław ognisko domowe, rodzinę, i z pieśnią bojową, jak żołnierz ufny w zwycięstwo, biegł do walki zbrojnej z ciemięzcą ojczyzny. Tu spotkał go pierwszy zawód. Bracia-szlachta przywykła „zabijać pół czucia i zmartwychwstawać, lecz półzmartwychwstaniem" [2]). Nie stracił jednak nadziei i z garścią walecznych szedł tam, gdzie ojczyste pułki hardo stawiały czoła najeźdźcom. Wybrany na posła, zasiadł w sejmie i pierwszy z krajów zabranych podpisał akt detronizacji Mikołaja. Z bólem w sercu widział, jak egoizm klasowy szlachty brał przewagę nad interesem narodowym, jak lęk o mienie i stanowisko naczelne tłumiły porywy wolnościowe...

...Z gorzkiem uczuciem szedł Worcell na tułactwo, ale i z wiarą, że wyborowa część narodu, ktora zwyciężona nie ukorzyła się przed przemocą i wolała znosić nędzę wygnania niżeli jarzmo niewolnicze, zdolna jest do największych poświęceń. I tu spotkał go zawód. W wyborowej części narodu odzywały się także egoizmy klasowe. Szedł więc ku tym, których serca gorzały pragnieniem czynu, którzy nie chcieli przedłużać czekania w nieskończoną odległość. Wolał być szalonym, aniżeli wyrachowanym... W wirze walk namiętnych, spowodowanych nieszczęśliwą wyprawą 1833 r., zerwał ostatecznie z przeszłością swoją

---

[1]) „Godzina myśli". [2]) Wyjątek z wiersza Słowackiego.

szlachecką. Coraz silniej odczuwał, coraz jaśniej widział, że Polska się odrodzi przez lud, kiedy ten się poczuje narodem świadomym swych praw i mocy...

...Wygnany za swe rewolucyjne dążności z Francji, przeniósł się do Belgji; wygnany z Belgji, udał się do Londynu. Wreszcie opuścił i tę stolicę i osiadł na wyspie Jersey. Tam się zgromadziła garstka wychodźców, co żyli myślą o Polsce, chcieli zbawić ukochaną ojczyznę, uwolnić naród od przemocy, zetrzeć z jego czoła piętno niewoli i w pochodzie ku wypięknionej bratnią miłością przyszłości, postawić go na czele innych narodów. Czuli oni wszyscy potrzebę czynu, walki zbrojnej z Moskwą...

Przeminęły bezskutecznie dla Polski lata 1846 i 1848, przeminęła pomyślna chwila wojny rosyjsko-tureckiej. Bolał nad tem złamany chorobą Worcell, lecz rąk nie opuścił beznadziejnie. Pogardził łaską carską, odrzucił amnestję. Namawiano go, by ratował wyjazdem na południe Francji życie swoje, lecz czuł się potrzebnym w centralizacji demokratycznej i pozostał w Londynie. Wciąż myślał o ojczyźnie i, widząc gasnące swe siły, w testamencie wzywał naród, by się nie wyrzekał walki zbrojnej z wrogiem, albowiem „żadne nieudane powstanie nie jest śmiercią, dopóki wspomnienie jednego drugie wywoływać będzie". Ta niczem nie dająca się zachwiać wytrwałość w niesieniu chorągwi polskiej, niezłomna wiara w przyszłość narodu, głębokie przekonanie, że jedyną, prawdziwą, do celu prowadzącą drogą jest wspólne ze wszystkiemi narodami dążenie do ustroju, w którym powszechną się stanie wolność obywatelska i braterska równość, to są tytuły, które pamięć Worcella powinny uczynić drogą dla każdego Polaka, miłującego swój naród.

(Z książki d-ra Bolesława Limanowskiego,
p. t. „Stanisław Worcell". Kraków, 1910 r.).



SZYMON KONARSKI

STANISŁAW WORCELL urodził się w 1799 r. na Wołyniu, w magnackiej rodzinie. Kształcił się w szkole krzemienieckiej. Należał do związków wolnomularskich, od wczesnej młodości marzył o polepszeniu doli ludu. W 1831 roku porzucił domowe ognisko i walczył z wrogami ojczyzny. Bolejąc nad upadkiem powstania, poszedł na emigrację, do Francji i Belgji. Dotknięty ciasnym egoizmem szlacheckim, stał się gorliwym wyznawcą i apostołem idej socjalnych. Pracował dla wskrzeszenia Polski ludowej, należał do czynnych członków Towarzystwa Demokratycznego. Za swe społeczne poglądy wydalony z granic Francji i Belgji, osiadł w Londynie, gdzie umarł w 1857 r. W pogrzebie Worcella brały udział stowarzyszenia rewolucyjne wszystkich narodowości.

JÓZEF ZALIWSKI.

Pułkownik Józef Zaliwski, jeden z przywódców powstania listopadowego, nim jeszcze przybył na tułactwo do Francji, powziął śmiały zamiar prowadzenia dalej walki powstańczej i zorganizowania partyzanckiej wyprawy do Polski... Początkowo Zaliwski miał na celu wywołanie ruchu tylko w Królestwie Kongresowem i w krajach zabranych przez Rosję, pozostałe dzielnice służyć miały narazie za punkt oparcia dla działań partyzantów. Plany te jednak uległy zmianie i walką powstańczą objąć zapragnęły wszystkie ziemie dawnej Rzpltej... Zaliwski obliczył, że w Galicji, w Poznańskiem i na emigracji są znaczne jeszcze siły wojskowe polskie, całe zastępy rozbitków listopadowego powstania i poruszyć je usiłował, śląc emisarjuszów do kraju i do zakładów emigracyjnych, zbierając ochotników, przygotowując zbrojną do Polski wyprawę... W pracach tych niemałą rolę odegrał tajny związek rewolucyjny węglarzy polskich...

Myśl Zaliwskiego, myśl podjęcia na nowo upartej walki z wrogiem, śmiała była i godna podziwu. Bez względu na grożący mu carski stryczek, bez względu na stosunki rodzinne, rwał się do boju, na emigracji nawoływał do czynu. Zdolności Zaliwskiego nie stały jednak na poziomie jego patrjotyzmu. Prawy Polak, waleczny żołnierz, nie umiał on przewidzieć i zaradzić olbrzymim trudnościom zamierzonej wyprawy, nie orjentował się w stosunkach, nie

znał dostatecznie ludu, na którego współdziałanie liczył na pewno...

Policja austrjacka wyśledziła organizujący się w Galicji związek węglarzy, dostała w swe ręce Zaliwskiego i kilku jeszcze partyzantów... Z dniem każdym powiększała się liczba ofiar, wtrącanych do więzień lwowskich... Aresztowania dotykały nie tylko emigrantów, lecz i obywateli miejscowych. Węglarze stracili swych najwybitniejszych członków, organizacja cała rozprzegła się, śmiałe plany nie dały urzeczywistnić...

Zaliwski w śledztwie wszystkie winy przyjął na siebie; trzymano go w ścisłem odosobnieniu, okuto w kajdany, morzono głodem, męczono tak srodze, że po kilku miesiącach uległ paraliżowi prawie całego ciała. I wtedy jeszcze budzono go i z ust pół-martwych wyrywano nic nie znaczące słowa. Wreszcie, okutego w kajdany, wywieziono ze Lwowa do Kufsteinu w Tyrolu, gdzie wyrokiem sądowym skazany został na dwadzieścia lat ciężkiego więzienia...

Zaliwski zostawił po sobie u ludzi sprawiedliwych przekonanie, że był dobrym Polakiem, bo po dwakroć zaszczytnie poświęcał się dla ojczyzny, wierzył w niespożyte siły narodu i cierpiał dla sprawy jego wyzwolenia...

(Z książki p. t. „Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w roku 1833“ Karola Borkowskiego. Lipsk, 1863 roku).

JÓZEF ZALIWSKI należał do spiskowców, którzy wywołali powstanie listopadowe. Walczył dzielnie z Rosją na czele oddziałów partyzanckich, w różnych punktach Królestwa, i dosłużył się stopnia pułkownika. Na emigracji, zagranicą, wstąpił do tajnej rewolucyjnej organizacji węglarzy i zyskał opinję człowieka przeznaczonego do wielkich czynów. Opracował on i przedstawił komitetowi lelewelowskiemu plan wywołania w Polsce nowego powstania, opartego na

siłach ludu. Oddziały emigrantów, uzbrojone w Galicji i Poznańskiem, miały przedostać się do zaboru rosyjskiego, a ogłaszając ludowi równość i wolność, pociągnąć go do walki. Ruch ten cały, nad którym Zaliwski miał objąć naczelną władzę, nazwano „Zemstą ludu". Zamierzona wyprawa doszła do skutku w marcu 1833 roku, ale celu swego nie osiągnęła. Chłopi zawiedli, nie ruszyli się na wezwanie partyzantów, nawoływania powstańcze przebrzmiały bez echa. Zaliwski, ścigany przez kozaków, schronił się do Galicji, oskarżony o zbrodnię stanu przeciwko Austrji, odcierpiał długoletnie więzienie w twierdzy tyrolskiej Kufsteinie. Wielu jego towarzyszy poniosło śmierć męczeńską.

SZYMON KONARSKI.

...„Jad z serca mego aż tam w niebo tryśnie,
I jak sztandar niewoli przed Tobą zawiśnie,
I powiewem swym krwawym niebo Ci zatruje,
Bo przypomni Ci, Panie, co mój naród czuje...
W tem więzieniu przeżyłem wszystkie serc katusze,
Stąd widziałem, jak Polskę zalało łez morze —
Jak nie dbałem o życie — tak nie dbam o duszę,
Ale Polskę zbaw, Panie — Polskę wybaw, Boże!"
. . . .

Z wiersza Szymona Konarskiego, pisanego przed śmiercią w więzieniu.

Szymon Konarski, najdzielniejszy emisarjusz, jakim się emigracja pochlubić może, urodził się w 1808 roku w Królestwie. Mając lat 17, wstąpił do pułku strzelców wojsk polskich. Po upadku powstania listopadowego, w randze kapitana, z oddziałem Chłapowskiego, przeszedł granicę i zamieszkał we Francji. Tam brał żywy udział w tajnem życiu związkowem. Otrzymawszy polecenie wywołania powstania w Augustowskiem, pośpieszył, pełen nadziei, że chłopi porwą za broń na pierwsze hasło. Zawiedziony, zetknąwszy się z obojętnością ludu, wrócił na tułactwo, pieszo podążył do Brukseli. Cierpiał dotkliwą nędzę, na życie zarabiał grą na flecie w niemieckich i belgijskich miastach.

...Gdy zorganizował się Komitet Młodej Polski, Konarski w interesach związku wyjechał do Paryża, gdzie wszedł

w skład redakcji pisma „Północy". Wkrótce potem rozpoczął działalność w ojczyźnie, jako emisarjusz „Młodej Polski". Miał polecone przygotować rewolucję w kraju. Plan jego działalności był następujący: 1) połączyć wszystkie tajne związki polityczne, dążące do odzyskania niepodległości w jedną organizację i rozpowszechnić ją na całym obszarze ziem Rzpltej; starać się, aby podobne organizacje powstały we wszystkich ziemiach słowiańskich; 2) pozyskać lud dla powstania, a oddziaływać nań przez szlachtę i duchowieństwo; 3) gromadzić broń; 4) zebrać wiadomości o majątkach kapitalistów, aby przewyżki sum, określone przez „Młodą Polskę" jako maximum posiadania, skonfiskować na rzecz rewolucji... Pośrednikiem między Konarskim a „Młodą Polską" został Lelewel, miał on o wyniku prac Konarskiego zawiadamiać komitety „Młodej Europy"... [1]) W stronach, w których działalność swą rozwijał Konarski, przemieszkiwała pewna liczba uczestników z 31 r., korzystających z amnestji. Tych przedewszystkiem szukał nasz emisarjusz. Chcąc wywołać powstanie, musiał wejść w stosunki z ludźmi, znającymi się na kwestjach wojskowych, którzyby mogli w potrzebie objąć dowództwo zbrojnych oddziałów. Czyni też Konarski wycieczki do dworów szlacheckich, porozumiewa się z gorętszymi patrjotami i coraz to więcej pociąga ludzi do mającej powstać organizacji... Praca postępowała z zadziwiającą szybkością w stronach wschodnich Polski, gdzie działał Konarski, ale zato w Galicji posuwano się żółwim krokiem. Kierunkowi Konarskiego, który wymową porywał, a charakterem, rozumem i inteligencją budził bezgraniczne zaufanie, poddał się ko-

---

[1]) „Młoda Europa" było to stowarzyszenie rewolucyjne, założone przez spiskowca włoskiego Mazziniego, dla walki z istniejącym porządkiem — dzieliło się na sekcje narodowe, należeli doń Polacy, zorganizowani w „Młodej Polsce"...

mitet, mający na celu szerzenie oświaty narodowej i poprawę stosunków włościańskich. Policja rosyjska nie podejrzywała z początku zupełnie, co się gotuje, za to magnaci ukraińscy i litewscy drżeli, przestrzegani z emigracji przez swych przyjaciół, i przewidywali najstraszniejsze rzeczy, tworząc w swej wyobraźni dziwaczne legendy, w których Konarski przedstawiał się już to jako Robespierre [1]), już to jako Rinaldini... [2]). Pierwsze porozumienie spiskowców odbyło się w Berdyczowie, na jarmarku; skorzystano z ogromnego napływu szlachty i ludu, nie wzbudzając podejrzeń policji... Tam jednomyślnie okrzyknięto naczelnikiem sprzysiężenia Szymona Konarskiego. Nazwał on tworzącą się organizację „Związkiem Ludu Polskiego". Uchwalono też założenie pisma ludowego, do którego redakcji weszły najprzedniejsze siły umysłowe związku... Łączność pomiędzy Konarskim a emigracją była luźna, czyniono mu nieraz zarzuty, że zbyt wiele przedsiębrał na własną rękę, nie wchodząc w porozumienie z zarządem „Młodej Polski", wynikało to jednak z trudności komunikacyjnych. Centralizacja, czyli zarząd Towarzystwa Demokratycznego na emigracji, śledził bacznie działalność Konarskiego, a widząc ogromny jest wzrost i powodzenie, postanowił z nim się porozumieć. Wyjechali w tym celu wysłańcy Centralizacji do kraju, ale do słynnego emisarjusza, ukrywającego się pod różnemi nazwiskami, nie dotarli.

...W 1837 r. rozpoczęły się za Konarskim poszukiwania na całej Litwie, na każdej stacji pocztowej siedział umyślny szpieg. Z Paryża nadesłano jego portret. Konarski, ukrywający się czas jakiś w Wilnie, wyruszył w drogę w charakterze lokaja studenta medycyny, należącego również do związku. Ale na jednej ze stacyj poczto-

---

[1]) Terorysta francuski z czasów wielkiej rewolucji.

[2]) Bandyta włoski.

wych szpieg, śledzący podróżnych, obydwóch zatrzymał i aresztował...

Ruch, zorganizowany przez Konarskiego na Litwie i Rusi, nie był ruchem ludowym i być nim nie mógł. Po wielkim upuście krwi w r. 1831, po zupełnem ogołoceniu kraju z ludzi nie mogło być siły, co wybucha, bez względu na przeszkody. Naród do walki orężnej nie miał mocy się porwać. Potrzebował ludzi słowa, którzyby go z odrętwienia wyrwali, dali mu wiarę i nadzieję zwycięstwa. Konarski był takim człowiekiem, był pierwszym wielkim polskim agitatorem. Rozbudził uczucie i chęć do walki, rozbudził siły rewolucyjne w nierewolucyjnem wówczas społeczeństwie polskiem... Działalność jego jednak zbyt krótko trwała; gdy Konarskiego nie stało, przygasł przez niego rozniecony ogień, rozpadła się z trudem stworzona organizacja. Kniaź Trubeckoj powiedział o Konarskim w śledztwie: „To żelazny człowiek“, określając w ten sposób olbrzymi hart i potężny charakter emisarjusza... Ale poza tą siłą żelazną była w nim jeszcze inna, co oddziaływała na ludzi, garnących się ku niemu z bezgraniczną ufnością. Była to miłość, jaką miał dla towarzyszy swych i współpracowników. Miłość ta przekazała potomnym jego imię i wyryła je silnie w pamięci rodaków...

. . . .

Szymon Konarski został skazany na śmierć przez rozstrzelanie, uwzględniono widocznie jego stopień wojskowy. W dzień egzekucji, t. j. 27 lutego 1839 roku, tłumy zalegały ulice, któremi, spodziewano się, że orszak śmiertelny przejeżdżać będzie. Kiedy ujrzano Konarskiego w sankach, otoczonego eskortą konnej policji, krzyk i płacz wstrząsnął zgromadzonym ludem. Skazaniec odezwał się do żandarmów: „Rozstąpcie się; przecież widzicie, że lud chce mnie pożegnać“... Kiedy przeszyty pięciu kulami, zwisł na słu-

pie, tłum przerwał łańcuch żołnierzy i rzucił się ku martwym zwłokom. Rwano kawałki odzieży na pamiątkę, maczano chustki we krwi męczennika. Mogiłę jego zarzucono kwiatami...

(Z książki Stanisława Szpotańskiego, p. t. „Konarszczyzna". Kraków. Spółka nakładowa „Książka").

SZYMON KONARSKI urodził się w 1808 roku w województwie augustowskiem. W powstaniu listopadowem otrzymał stopień kapitana i krzyż zasługi. Na emigracji w Paryżu pracował w związkach rewolucyjnych, z myślą o niepodległości Polski. Założył tajne Stowarzyszenie ludu polskiego w Krakowie. Jako emisarjusz, udał się na ziemie litewsko-ruskie, by tam przygotować ludność do walki za wolność. Posiadając porywający dar wymowy, zdołał zorganizować spisek nader rozgałęziony. Policja rosyjska poszukiwała go ciągle, ale on długo, zręcznie się ukrywał, pracując wciąż wytrwale i skutecznie. Wreszcie dostał się w Wilnie w ręce żandarmów. Okuto go w kajdany i zaczęło się śledztwo. Najstraszniejsze męczarnie, jakie mu zadawano, nie wydobyły z niego zeznań żadnych. Rozstrzelano go w Wilnie w 1839 r., tłumy ludu przypatrywały się w bólu śmierci uwielbianego bohatera.

TEOFIL WIŚNIOWSKI.

„Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei
„I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
„I jeśli trzeba na śmierć idą pokolei,
„Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec".

Słowacki.

...W murach pokarmelickiego, lwowskiego więzienia leżała przybita do krzyża samotna myśl człowieka. Siedział tam zamknięty Teofil Wiśniowski... Oto kończyło się jego życie. Mają ludzie szczęśliwi dom, rodzinę, chwilę własną. Jego chwila zatonęła w ciężkiej drodze emisarjusza, zatonęła w sprawie. Z dworkiem swoim, po półrocznem zaledwie z ukochaną żoną pożyciu, pożegnał się na zawsze. Leżała na nim dola zwierza, osaczonego ze wszystkich stron. Od dworu do dworu krążąc, przemykał się wśród nieustającej pogoni zbirów; nie miał własnego imienia. Nieraz walczyć musiał z pierwszemi potrzebami życia, a że mało kto pomoc mu niósł w tej walce, świadczy o tem list do ubogiego Żyda, który gdzieś w okolicach Złoczowa udzielał mu przytułku. Przyrzekali mu pomoc ziemianie na założenie szkoły wojskowej, w którejby się kształciła młodzież na przyszłych oficerów powstania; gdy znikł im z oczów, ogłosili go demagogiem i komunistą...

„Tylko przez oświatę może się lud dowiedzieć, kim jest—mniemał Wiśniowski—lud nasz nic nie wie o Polsce, a jeśli co wie, to pewnie, dzięki niecnym zabiegom, nic

dobrego"... Dla najdroższej idei unarodowienia masy włościańskiej idzie w ruch powstańczy, jakkolwiek myśl wstrzymuje i przestrzega, że jest przedwczesny... Dla wiary, że przez lud dźwignie się Polska, daje się wprząc w ciężkie, twarde życie agitatora i spiskowca...

I przez chłopa wydany będzie zabójcom swoim. Pojmą go, pomimo że przebrany jest w szaty duchowne. Nie stawi im najmniejszego oporu. Wypłacone będą zdrajcom judaszowe srebrniki. Za głowę tego, który z miłością na twardą pracę do ludu szedł, nikczemną zapłatę pobrał chłop i czyni w kraju krwawą robotę chłopską siekierą...

Można się na śmierć zamyśleć nad taką myślą!... W więzieniu czekała go indagacja nocna, różniąca się tem tylko od moskiewskiej, że prowadzona była w języku niemieckim; był tam nienawidzący wszystkich wachmistrz, były nie zdejmowane nigdy kajdany... Przywiezionego w okowach do Lwowa czekała samotność pustynna, beznadziejna. Głęboko, na samo dno czarnej otchłani schodziła dusza Wiśniowskiego. Odcięty całkowicie od świata, nieraz mniemać musiał, że opuścili go i zapomnieli o nim wszyscy... Kto w warunkach takich nie zgorzkniałby, nie zwątpił, nie odwrócił się od ludzi! Jakąż tajemną moc miała dusza tego człowieka, że ostatniem jego słowem jest słowo miłości, ostatniem tchnieniem — tchnienie wiary? — „Ludu Polski! Ludu niewinny! — woła w dniu przedzgonnym — była nas mała garstka tobie poświęconych, kilku apostołów wiary twojej. Tyś nas zrozumiał, ale nie wysłuchał, bo przedtem wmówili w ciebie ciemiężcy nasi, że zguby twojej pragniemy. Opuściłeś nas, rzucając się na nas z siekierą, wydając w ręce tyranom twoim...

Ludu Polski, ty byłeś niewinny, jak dziecię, igrające na łonie matki. Nie miałeś złej woli w sercu twem ani złej myśli w duszy, ale wrogi nasze wpoiły w pierś twą tysiące kłamstw i ułudzeń, jad nienawiści i zemsty. Powa-

lali cię brudem szpiegostwa, zatruli ci przyszłość, co przyświecała, jak zorza poranna, nadzieją lepszych czasów"... Tak żegna się Wiśniowski z Iwanem Budnikiem, który za głowę jego pobrał austrjackie srebrniki. Rozumie — przebacza. — „Spokojni bądźcie — pociesza towarzyszów więziennych — bo ja już oddawna na to przygotowany".. „Kochajcie Polskę" — zaleca synowcom swoim na ostatniem pożegnaniu...

Mówili oficerowie austrjaccy, że umarł jak święty. Mówili o towarzyszu jego, Kapuścińskim, że umarł, jak lew... Dzielnie, z wiarą w zwycięstwo sprawy, po bohatersku pożegnali życie...

(Z książki M. Zabojeckiej, p. t. „Powieść o duszy polskiej. Ojcowie". Kraków, 1910 roku).

TEOFIL WIŚNIOWSKI rozwinął żywą działalność w 1844 i 45 r., objeżdżając Galicję pod przybranem nazwiskiem i przygotowując warstwy ludowe do walki o niepodległość narodu. On to pierwszy w 1846 roku, na czele kilkudziesięciu powstańców, napadł na załogę austrjacką we wschodniej Galicji. Pochwyciła go policja i uwięziła we Lwowie. Przed śmiercią napisał Wiśniowski odezwę do ludu, którego sprawę tak gorąco umiłował, a który bezwiednie, podburzany przez wrogów, stał się jego katem. Został Wiśniowski powieszony we Lwowie, w 1847 roku, wraz z Józefem Kapuścińskim, skazanym za zamordowanie starosty, podburzającego chłopów do rzezi.

EDWARD DEMBOWSKI.

„Znacie człowieka, co zaparł siebie,
Co dla Ojczyzny, braci, wolności,
Przebiegł pół świata o suchym chlebie,
Wyrzekł się żony, dziatek, miłości.
Co mu wiatr zasiekł wychudłe lica,
Chlebem powszednim cierpienia, troski,
Uściskiem stryczek, grób, szubienica —
To emisarjusz: Edward Dembowski!
Co za to wszystko, w chwili skonania,
Chce tylko słyszeć dzwon zmartwychwstania!"

. . . .

Wincenty Pol.

Emisarjuszem Towarzystwa Demokratycznego w Galicji, uosobieniem oporu wobec wrogów, krzewicielem idej wolnościowych i jednym z twórców powstania 1846 roku był Edward Dembowski... Nie było dla niego „innego Boga, prócz Polski", „nie znał niebezpieczeństwa, a poświęcenie brał za obowiązek", „pojawiał się i znikał, jak ognik w ciemnej nocy na bagnach, jak duch wymarzony w powieściach ludu"... Stał się Dembowski najdoskonalszem uosobieniem ideału powstańca, wedle pojęć ówczesnych rewolucjonistów; śmiałość jego zamiarów graniczyła z fantastycznością, nie znał wahań i załamań, w walce z wrogiem ani na chwilę nie tracił zuchwalstwa i rozpędu, a kiedy wszystko rwało się i rozpadało, nawet wtedy jeszcze nie ustąpił okolicznościom, ale z młodzieńczą energją

i niestrudzonym zapałem usiłował rzeczywistość nagiąć do swych pragnień...

Ten najgorętszy z demokratów polskich pochodził z rodziny arystokratycznej, możnej, spowinowaconej z najznakomitszemi rodami w Polsce... Ojciec jego, kasztelan i senator Królestwa Kongresowego, brał czynny udział w wypadkach 1831 roku i nie przeczuwał, że syn zajmie kiedyś wręcz odrębne stanowisko w ocenie tych czasów i działań, „że od Lelewela brać będzie ostatnie święcenia rewolucyjne", że namiętnie odda się kierunkowi, który jego ojciec potępiał...

Dziecko to było wrażliwe, uczuciowe, z bujną fantazją i zapalnym temperamentem, rozmiłowane w baśniach i opowieściach, marzące, aby samemu zostać kiedyś bohaterem niezwykłej, fantastycznej historji. Odznaczał się Dembowski niezwykłemi zdolnościami, traktował przytem nauki z gorączkowym zapałem, który był mu we wszystkiem właściwy. Początkowo zajmuje go najbardziej matematyka, potem filozofja, literatura i poezja... Na kształtowanie się jego pojęć i przekonań niemały wpływ wywarła żona, Aniela i starszy brat cioteczny, Henryk Kamieński, późniejszy autor „Katechizmu demokratycznego" i „Prawd żywotnych". Wraz z nimi znalazł się Dembowski w kółku ludzi, którzy, zgrupowawszy się dokoła „Przeglądu Naukowego", potrafili wytworzyć w Warszawie, przyciśniętej twardą ręką Paszkiewicza, życie młode, bujne, gorące, pełne ruchu, ścierania się myśli i zdań. Demokratyzm cechował członków kółka. Należeli doń, obok Dembowskich i Kamieńskiego, Skimborowiczowie, on zapalony bibljograf, ona autorka powiastek dla dzieci, Jan Majorkiewicz, filozof, który, jak powiadali współcześni „rósł na Hegla", poeta Karol Baliński, Dominik Szulc, Kazimiera Ziemięcka i Narcyza Żmichowska. W redakcji „Przeglądu" gromadziło się zwykle całe grono; tu, „przy kominkowym ogniu", omawiano nowe

prądy idące z Zachodu, tu powstawały pomysły do wielu utworów, rozlegały się spory, ścierały poglądy i urabiały zdania. Wiara w urzeczywistnienie najśmielszych rojeń, jakie sobie może stawiać ludzkość i zapał, z jakim traktowali ci ludzie zagadnienia, pozyskały im nazwę entuzjastów. „Wierzyłam — pisze w owym czasie Żmichowska — że historję w najpiękniejszy poemat da się ułożyć; byle przed cierpieniem się nie cofnąć, to się szczęście wygra; byle śmiało iść na śmierć, to się życie zdobędzie; byle wszystkiego się wyrzec, to się wszystko uzyska“. — Dembowski, największy entuzjasta pomiędzy entuzjastami, „brylant wielkiego Mogoła w koronie entuzjastycznej“, przeżywa w gronie tem najradośniejszy okres życia. Stara się dostać na wyżyny myśli europejskiej, marzy o zastosowaniu najnowszych zdobyczy ludzkości na korzyść własnego społeczeństwa, a ogrom pracy, jaki się otwiera, porywa go i zachwyca. Z czasów pobytu w kółku entuzjastów wynosi on na całe życie bezwzględną czystość ideałów...

Był Dembowski łącznikiem między entuzjastami a gronem młodych poetów i literatów, poruszających w utworach swych strunę poezji ludowej, był ich ucieczką i ochroną w licznych finansowych kłopotach. Jego nakładem wychodził „Przegląd Naukowy“, wiele prac początkujących autorów, jego kieszeń pokrywała liczne długi przyjaciół... On sam z zapałem oddaje się pracy literackiej, pisze artykuły z dziedziny filozofji, krytyki, sztuki, przyrody, drukuje poezje, ogłasza gorące odezwy w obronie powstającego właśnie w tym czasie ruchu emancypacyjnego kobiet, rozwija zasady komunistyczne, z właściwym mu bezwzględnym radykalizmem. Niezdolny do robienia czegoś przez pół, raz przejąwszy się sprawą ludu, jest największym wrogiem tych, których uzna za jego wrogów, gotów jest użyć przeciw nim najsurowszych środków, temperament zaś jego wskazuje, że nie zawaha się przed stosowaniem ich w ży-

ciu.—„Strach było czasem tego dziecka z błękitnemi oczami“—mówi o nim Żmichowska, robiąc aluzję do młodzieńczego wyglądu, jakim się Dembowski odznaczał...

Kółko entuzjastów rozbiło się rychło, po wykryciu spisku, do którego część ich należała. Dembowski zmuszony do opuszczenia Warszawy, udaje się do Poznania, skąd wydalony zostaje w jesieni 1844 roku za szerzenie przekonań komunistycznych. Drugi rząd zamyka przed nim swoje granice. Kres to rozwojowi tego niepospolitego, śmiałego umysłu, odtąd nie znajdzie już ani chwili wolnej na pracę umysłową, działalność jego będzie wyłącznie agitatorska.

Skłonny do zapału i entuzjazmu, gotów oddać się najszaleńszej sprawie, byle ją uznał za piękną, wierzący niezachwianie w siłę ludzkiego ducha i ludzkiej woli, przejęty gorąco poczuciem krzywdy ludu — musiał Dembowski znaleźć się prędzej czy później w spiskach i wybitną w nich odegrać rolę. W Warszawie należał do tajnego Związku narodu polskiego, w Poznaniu zetknął się z organizacją Towarzystwa Demokratycznego, z którem złączy odtąd swą polityczną działalność. Wysłany do Galicji przez Centralizację tegoż Towarzystwa, dąży usilnie do powstania, jeździ po kraju, nagli o pośpiech, agituje, przekonywa, namawia. W słowach jego pali się zapał, dźwięczą najczystsze struny poezji, miłości kraju i ludu. Śni o „ukochanej, wymarzonej rewolucji“. Nadzieja zwycięstwa podwaja jego siły, przedsiębiorczość i ruchliwość dosięgają zenitu, urzeczywistniają się dziecinne rojenia o bohaterze jakiejś nieprawdopodobnej historji: wprost fantastyczną postacią staje się ten nieuchwytny emisarjusz, krążą o nim nieprawdopodobne prawie opowiadania. Wiedzą wszyscy, że policja rozsyła za nim listy gończe, że za głowę jego wyznaczono 1000 złp. nagrody — on, drwiąc z policji, jako lokaj dostaje się do domu któregoś z wyso-

kich urzędników we Lwowie, by wysłuchać rządowych planów. Posiadając niezwykłą zdolność przetwarzania swej postaci, przebiera się za chłopa, za dziada żebraka, nawet za damę, by tem łatwiej szerzyć agitację i wymykać się z rąk policji. Jako Żyd handlarz roznosi po domach ukryte w towarze proklamacje, naraża tem wszystkich handlarzy lwowskich na rewizje, sam jednak uchodzi szczęśliwie. Podobno nawet wstępuje do pułku, by jako żołnierz, agitować za sprawą wśród żołnierzy. Opowiadania te wykazują bezradność policji wobec młodego szaleńca, a do postaci Dembowskiego dorzucają rys nowy. Jest jakiś młodzieńczy humor, młodzieńcza buta w tem ustawicznem narażaniu się na niebezpieczeństwo i drwieniu z niego. „Apostoł wolności“, bezwzględnie przejęty swoją ideą, cieszy się wyprowadzając policję w pole...

Nadzieje tych, którzy parli do rewolucji, opierały się na przecenianiu sił własnych i sił społeczeństwa; patrzyli oni na rzeczy przez pryzmat własnych pragnień i własnych marzeń. Pierwszy wystrzał rewolucyjny rozwiał marzenia, postawił ich oko w oko z rzeczywistością; okazało się wtedy, że rzeczywistość zawiodła, a czyny nie dorównały marzeniom. Ale był jeden człowiek — mówi Mierosławski w historji powstania — który kłamu nie zadał rojeniom najbujniejszej imaginacji — tym był Edward Dembowski...

Wieść o wybuchu napełnia go radosnem upojeniem... rewolucja żyje i on może ją kształtować wedle swojej woli... Pierwszym jego czynem jest zajęcie Wieliczki 24 lutego, imieniem Rządu Narodowego. Gorąco i szeroko opowiada słuchaczom o mających nastąpić zmianach społecznych, o zniesieniu pańszczyzny, wydaje rozporządzenia i rozkazy, przedstawia korzyści rewolucji, budzi grozę przed jej wielką jakoby siłą... Poczem w Krakowie staje obok dyktatora Tyssowskiego w charakterze sekretarza, ubezwładnia zamach Wiszniewskiego na dyktaturę,

nadaje charakter całemu ruchowi, jest jako wicher, podniecający płomień rewolucyjny...

Z przekonania, że lud musi uznać i przyjąć rewolucję, skoro uwierzy, że ta własne jego dobro ma na względzie, wypłynie stanowisko, jakie zajmie Dembowski wobec groźnych wieści o rzezi, która zawisła nagle nad krajem, paraliżując działania powstańców. — „Nie surowa sprawiedliwość, ale apostolstwo, oparte na wielkiej miłości ludu, przekonać może chłopów, że rewolucja ich dobro ma na celu“ — twierdzi i sprzeciwia się użyciu przeciwko nim surowych środków... W tych dniach grozy, pisze Dembowski odezwę do „wszystkich Polaków umiejących czytać“, mówi w niej o zniesieniu pańszczyzny, czynszów i danin, o warsztatach narodowych dla rzemieślników, o korzyściach, jakie ruch przyniesie ludowi... Przemyśliwa nad sposobami pozyskania chłopów dla sprawy rewolucji, w przebraniu przedostaje się przez Wisłę do sąsiednich wsi. Widząc, że osobista agitacja zawodzi, wpada Dembowski na pomysł oddziaływania na wzburzone chłopstwo przez duchowieństwo. Tak rodzi się myśl procesji, która stanie się przyczyną jego śmierci. Miał to być rodzaj uroczystej misji, której zewnętrzna strona, jak krzyże, chorągwie, obrazy podziałałaby na chłopów, a której uczestnicy tłumaczyliby im sprawę i powstrzymywali rozlew krwi. .

27-go lutego po południu, w dżdżysty, pochmurny dzień, wyrusza procesja z Krakowa. Bierze w niej udział około 30-stu księży, zakonników i tłum ludzi, prowadzi ich Dembowski, w białej sukmanie, z krzyżem w ręku. Przez Podgórze iść ma procesja w kierunku Wieliczki... Tymczasem zbliża się do Podgórza wojsko austrjackie, z Collinem na czele, wypiera powstańców z koszar i strzela do śpiewającego tłumu. Powstaje zamieszanie... Dembowski zbiera kilku strzelców i wyprzedziwszy o kilkadziesiąt kroków procesję, dąży do rynku, aby połączyć się

z powstańcami. Zastępuje mu drogę mały oddział Austrjaków. Wywiązuje się walka, Dembowski zostaje ujęty i rozbrojony. Prowadzą go trzej żołnierze... on, uszedłszy kilka kroków, wyrywa jednemu z nich karabin, zamierza się nim uwolnić, w tej chwili jednak zostaje przez żołnierza, postępującego za nim, przeszyty kulą, poczem, po upadku na ziemię, przebity jeszcze trzykroć bagnetem...

Długo władze uwierzyć nie mogły w śmierć Dembowskiego, widmo nieugiętego emisarjusza długo jeszcze niepokoiło policję państw zaborczych... Dla współczesnych i potomnych postać jego stała się wcieleniem idej demokratycznych i wolnościowych, które z upadkiem powstania 1846 roku zdawały się iść do grobu, a zmartwychwstać znów miały w roku 1848.

(Z książki M. Steckiej, p. t. „Edward Dembowski". Lwów, 1911 roku).

EDWARD DEMBOWSKI urodził się w 1822 roku, pochodził z możnej, arystokratycznej rodziny. Obdarzony niezwykłemi zdolnościami, głęboko a wszechstronnie wykształcony, rozwinął działalność naukową i literacką, założył w Warszawie, w 1842 roku, „Przegląd naukowy", skupił dokoła niego grono szczerych demokratów, idealistów, marzących o udoskonaleniu ludzkości. Śmiałość w wypowiadaniu przekonań ściągnęła nań prześladowanie rządów rosyjskiego i pruskiego. Wydalony z Warszawy i Poznania, udaje się do Galicji, prowadzi tam robotę spiskową w duchu zasad Towarzystwa Demokratycznego, jest jednym z twórców powstania 1846 roku, którego pada ofiarą.

Życie swe, środki, zdolności poświęcił Dembowski całkowicie sprawie wyzwolenia ojczyzny siłami jej ludu. Był jednym z najwybitniejszych spiskowców, najgorętszych apostołów demokratyzmu w Polsce porozbiorowej.

NARCYZA ŻMICHOWSKA.

„Tęskniąca, niespokojna, w nadziei zachwiana,
z celi mojej więziennej ja wołam do Pana:
Panie! jeżeli zechcesz daj cięższe więzienie,
daj mi od ukochanych moich zapomnienie,
daj Panie! spełnię każdej boleści truciznę,
tylko wróć mi Ojczyznę, Panie! wróć Ojczyznę!"

Gabrjela.

Narcyza Żmichowska, znana w literaturze pod nazwą Gabrjeli, całością swego ducha, a połową swego życia należała do wielkich poetów-entuzjastów, co światłem swojem horyzont widzialny objęli. Odbiło się w niej nie tylko życie narodowe chwili, ale i zasadnicze rysy charakteru kobiety polskiej, kilkunastowiekową pracą pokoleń wyrobionej... Działalność jej znaczy się jasną smugą w życiu narodu i życia jej indywidualnego od życia narodowego odosobnić niepodobna... Imię Gabrjeli związane jest nierozerwalnie z gronem Entuzjastek, na które wywierała wpływ głęboki. Płynął on z gorącej miłości dobra publicznego, z zapału, z jakim zajmowała się sprawą narodową. Zarówno rozmową, jak życiem, budowała podstawy moralne wszystkim dążącym z nią do jednego celu, miała w sobie potęgę ożywiającą nawet serca słabe lub skłonne do zniechęcenia. Entuzjastki wdzięczne jej były za dobro, które się przy niej w nich samych rozwijało, za rosnącą w nich siłę indywidualną, za zdobywaną zwolna wiarę nie-

złomną w dobro, jakie spełnić może każdy człowiek wysiłkiem wytrwałym...

Poetka i nauczycielka, Gabrjela bierze też czynny udział w życiu publicznem. Gdy nadszedł rok 1846, przebywa kilkakroć, z narażeniem życia granicę Prus i Austrji, niesie wiadomości, ostrzeżenia, pomoc. W czasie tych wędrówek, zbliżając się do ludu, badając stosunek wzajemny pana i chłopa, przekonywa się o istniejącym między szlachcicem a dawnym jego poddanym rozstępie... W 1848 r. ruch rewolucyjny się wznawia. Coś nadzwyczajnego się dzieje. Któż policzy, ile przez te lata powstańczych usiłowań, wsączyło się bólów w duszę Gabrjeli? Słyszała, jak lud, dla którego dobra wszelkie trudy ponosić chciała, mówił z nienawiścią o panach, jak nie rozeznawał złego od dobrego, winnych od niewinnych. Z ludźmi, wielkimi myślą i świętymi życiem, drogę ofiarną, krzyżową przebywała. Z końcem 48 roku przechodzi burza.

Na powierzchni życia europejskiego znów cicho, równo, tylko wystający jeszcze niegdyś na naszej ziemi mały punkcik, wolne miasto Kraków, przeszło w poddaństwo; tylko proces winnych żądzy wolności nieskończony: Żmichowska jest w więzieniu. W 1851 roku z więzienia przeniesiona do rodziny, ściśle ograniczona miejscem pobytu, oddaje się nauczaniu. Do sumienności nauczycielki dołącza się wiecznie przytomny w jej umyśle ideał człowieka, który utrudniając jej z jednej strony możność zarobku — bo uczeń Gabrjeli nic na popis nie zdobywa — z drugiej rzeczywistego dostojeństwa pedagogicznego przysparza. Człowieczeństwo przedewszystkiem, cnota i siła przy cnocie—oto program wychowawczy poetki, czynem i pismami stwierdzany.

Ostatnie lata jej życia, po przymusowym pobycie w Lublinie, wypełnia w Warszawie praca literacka i pedagogiczna. Pisze „Wykład elementarny nauk“, który był

u nas pierwszą oryginalną książką traktującą naukę o rzeczach, pierwszą cegiełką przyniesioną do budowy obywatelskiego wychowania człowieka. Zbiera się koło niej grono młodych kobiet, nowe Entuzjastki, z duchowego posiewu Gabrjeli wyrosłe. Prowadzi dla nich Pogadanki pedagogiczne... Cicho, spokojnie zbliżała się ku doczesnemu końcowi swojemu. Na ciernistej drodze życia, którą jej przebyć znaczono, miłość prawdy, miłość narodu, serdeczna potrzeba łączności z ludem szły społem, nierozerwalnie. Jeżeli ci, co ją znali, nie zapomną, czego ich życiem i słowem uczyła — narodowi nie zbraknie pracowników. Z pełności serca mówią jej usta, gdy się odzywa: „Bez jasnego punkciku woddali, czyli nadziei czegoś lepszego w przyszłości, nic mnie obchodzićby nie mogło...“ A ten jasny punkt woddali, to dla tej znakomitej niewiasty XIX stulecia nie tylko wiara i nadzieja czegoś lepszego w krainie duchów, ale wiara i nadzieja czegoś lepszego w rzeczywistości; wiara i nadzieja, że na tem miejscu, gdzie mozolą się i cierpią jej bracia, gdzie ich zwycięzcy tratują nogami, i gdzie, co gorsza, wielkie popełniają błędy, potomkowie ich dobiją się wreszcie gorąco pożądanego szczęścia wolności narodowej i zbrojni w prawdę uczucia i w prawdę rozumu, spełnią to, co będą chcieli, bo chcieć będą tylko tego, co dobre.

(Ze wstępu do Listów Narcyzy Żmichowskiej. Kraków, 1885 r).

NARCYZA ŻMICHOWSKA, znana w literaturze pod imieniem Gabrjeli, urodziła się w r. 1819 na Podlasiu. Wychowywana na wsi wcześnie zajmowała się ludem, rosła w atmosferze jego pieśni i baśni Kształciła się na pensji w Warszawie, ale całą swą wiedzę zawdzięczała głównie samoistnemu czytaniu. Od dzieciństwa odznaczała się miłością wiedzy, energją, patrjotyzmem, marzyła o bohaterskich czynach. Skończywszy nauki, otrzymała w Warszawie miejsce nauczy-

cielki u hr. Zamojskich i weszła w grono ówczesnych kobiet inteligentnych, skupiających się koło Pauliny Krakowowej. W piśmie, wydawanem przez nie pod nazwą „Pierwiosnek", drukowała Żmichowska pierwsze swoje utwory poetyckie. W 1838 roku wyjechała z rodziną Zamojskich do Paryża, gdzie poza swemi obowiązkami nauczycielki kształciła się sama z zapałem, uczęszczając do bibljotek publicznych. Rozstawszy się z domem Zamojskich, zamieszkała przy bracie swoim w Reims, chwile tu spędzone zaliczała do najlepszych w swem życiu. Pod wpływem umiłowanego brata i jego towarzyszy wyrobiła się Żmichowska na dzielną obywatelkę o podniosłych, demokratycznych ideach. Wróciwszy do kraju, najpierw w W. Ks. Poznańskiem, później w Królestwie pracuje jako nauczycielka i drukuje z coraz większem powodzeniem swoje poezje w „Pierwiosnku", w „Pielgrzymie" i w „Przeglądzie Naukowym", założonym przez Ed. Dembowskiego, koło którego skupiały się dzielniejsze siły umysłowe ówczesnej młodzieży. Należała Żmichowska do koła „Entuzjastek i entuzjastów", którzy żyli dla najwyższych ideałów narodowych i ogólno-ludzkich i z którymi łączyły się wybitne jednostki w Polsce, dążące do niepodległości ojczyzny, do życia na wysokim poziomie moralnym. W tem bratniem gronie znajdowała poetka ulgę i pociechę w swoich trudach i pracach, zachętę do dalszej walki życiowej. Jako nauczycielka, przebywała Żmichowska kolejno w Wielkopolsce i Królestwie, próbując sił swych na szerszej arenie pedagogicznej i literackiej. W 1846 roku wydała swoje najlepsze dzieło „Poganka", utwór pisany prozą wspaniałą i oryginalną a poruszający zwyrodnienia sztuki i duszy ludzkiej. W „Książce pamiątek" przejawiła swe zapatrywania społeczne, umiłowanie warstw niższych. Opracowywała programy kursów naukowych dla dziewcząt, prowadziła czas jakiś szkółkę wiejską, kładąc nacisk na podniesienie w dzieciach zmysłu moralnego. Za udział gorący w ruchu narodowym dostaje się Żmichowska w r. 1849 do więzienia w Lublinie, gdzie spędza przeszło dwa lata, tu odznacza się hartem duszy, miłością ojczyzny i rodziny, co przejawia się w jej listach, pisanych z więzienia do rodzeństwa i przyjaciół. Niedolę swoją i Polski nosiła z religijnością i bohaterstwem, nie przestając dążyć do doskonałości wewnętrznej, jak niegdyś, wśród towarzyszek i towarzyszy w kole „Entuzjastek". Po wyjściu z więzienia, smutek swój topiła w wytężającej pracy nauczycielskiej, wykończyła obszerną „Geografję", która wyszła w r. 1857. W Warszawie, gdzie po wyjeździe z Lublina zamieszkała, otoczyła się młodzieżą, która okazywała jej uwielbienie i cześć. Wydano wszystkie jej pisma w czterech tomach w r. 1861. W „Instytucie Panien" wykła-

dała geografję i prowadziła pogadanki pedagogiczne. Od 1859 roku przekonania jej gorąco-demokratyczne i rewolucyjne złagodziły się i przyłączyła się do grona ludzi, którzy na drodze pracy organicznej szukali polepszenia losów kraju. Pod koniec życia przetłumaczyła „Historję Anglji" Macaulaya i wydała dzieła Klementyny Hofmanowej, nie przestając drukować coraz nowych powieści i poezyj w pismach warszawskich. Umarła w roku 1876, oddawszy całe swe życie i pracę na usługi kraju i rodziny. Była ona typem wzniosłej poetki w słowach i czynach, była wielką obywatelką i jedną z pierwszych kobiet polskich, pracujących samodzielnie, i odznaczających się silnym charakterem, gorącem sercem i ofiarnością. Zajmuje Żmichowska wybitne stanowisko nie tylko w polskiej literaturze, ale i w dziejach polskiej oświaty, w dziejach narodowego i społecznego ruchu.

LUDWIK MIEROSŁAWSKI.

Ludwik Mierosławski w dziejach naszych porozbiorowych wybitną odegrał rolę. Rok 1830 zastał go na stanowisku podchorążego w 5-tym pułku piechoty linjowej. W czasie rewolucji został posunięty na porucznika strzelców pieszych. Z korpusem generała Różyckiego wszedł do Galicji i następnie udał się do Paryża.

Obdarzony ognistą wyobraźnią, mając pociąg do pióra, rozpoczął zawód literacki od poematów; pierwsze jego dzieło historyczne, poświęcone powstaniu 1830 r., wyszło w Besançon, gdzie znajdował się w zakładzie wojskowym. Na czele tego dzieła jest odezwa, w której autor nawołuje naród francuski do wspierania sprawy polskiej, albowiem jest to sprawa całej Europy: „Tobie, stary towarzyszu sławy i nieszczęścia, tobie, któryś sam jeden na całej kuli ziemskiej przyjął do swego łona resztki śmiertelne mej ojczyzny, tobie poświęcam ten owoc bezsennie strawionych nocy... Wśród blasku, jakim olśniewa twa potęga ujarzmioną Europę, nie zapominaj, że ojczyzna Kościuszki rozbije sklepienie swego grobu, ażeby w zwaliskach tronów pogrzebać na zawsze jarzmo, które ją gniecie“...

Dzieło to, pisane po francusku, zwróciło uwagę na młodego autora, otworzyło mu drogę do szkół wojennych, gdzie wykładał geografję i historję.. Wydane później, w obszerniejszem opracowaniu, w języku polskim, zdobyło mu sławę, zapewniło wpływ na demokrację polską, posta-

wiło w rzędzie znakomitych historyków, zwłaszcza wojennych...

W roku 1844 powołany został Mierosławski do Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego i na tem stanowisku przygotowywał plan powstania, w którem przeznaczono mu naczelne dowództwo... Aresztowany w Poznaniu w lutym 1846 roku, wraz z innymi spiskowcami, skazany został na śmierć, którą to karę zamieniono niebawem na dożywotnie więzienie. Zachowanie się Mierosławskiego w czasie procesu było pełne godności. Z dumnie podniesionem czołem, śmiało patrząc w oczy sędziom, oświadczył, że jedynym romansem jego młodości była niepodległość narodu polskiego; że naród w niewoli spiskować musi i będzie spiskował, że gotów jest w każdej chwili za jego sprawę złożyć głowę pod topór katowski...

Rewolucja marcowa 1848 roku w Berlinie otworzyła skazańcom polskim bramę więzienną i Mierosławski wyszedł z niej jako triumfator. Tłumnie odprowadzając uwolnionych więźniów, lud berliński zatrzymał się pod balkonem pałacu królewskiego. Kiedy wywołany Wilhelm wyszedł na balkon, wzniósł się tysiącznemi głosy okrzyk: „niech żyje Polska!“ — „I ja z mego stanowiska — zawołał król — powiadam także: niech żyje Polska!“

Zdawało się, że wojna z Rosją była nieunikniona... Na spotkanie Mierosławskiego w Poznaniu wyszły tysiączne tłumy ze śpiewami i okrzykami, na ramionach wniesiono go do ratusza. Zapał i gotowość bojowa panowały w całem Poznańskiem, można było z łatwością rzucić do Królestwa tysiące ochotników, chłopi chętnie biegli do obozów powstańczych. Wprawdzie Komitet Narodowy Poznański nie oddał naczelnego dowództwa Mierosławskiemu, mianował go tylko organizatorem — ale w rzeczywistości oficerowie i szeregowcy uważali go za wodza. Wszystko od

niego zależało: gdyby dał hasło, oddziały poszłyby za nim w ogień...

Niestety, nie był Mierosławski odpowiedni na dowódcę w powstaniu, w którem jednocześnie, trzeba było formować wojsko, zdobywać broń i bić się z wrogiem. Pokazało się to w Księstwie w 1848 roku i w jeszcze wyższym stopniu w 1863 r. w Królestwie. Zapatrzony na przykłady wielkich wodzów z czasów rewolucji i cesarstwa we Francji, mając przed oczyma olśniewający obraz Napoleona, pojmował tylko wojnę regularną z wojskiem regularnem. Wprawiał więc i musztrował ochotników, a tymczasem mijały najpomyślniejsze chwile dla ruchu rewolucyjnego: chwile powszechnego zapału z jednej strony, a obezwładniającej wrogów trwogi z drugiej. Prusacy w ciągu tygodnia ściągnęli pośpiesznie 30000 wojska z Pomeranji i Śląska, generałowie zachowywali się wrogo względem zbrojnych obozów polskich, urzędnicy podjudzali Żydów i Niemców przeciwko Polakom. Rozdrażnienie rosło, lada chwila mogło nastąpić krwawe starcie... Aby temu zapobiec, zawarto ugodę wzajemną w Jarosławcu, 12 kwietnia. Ze strony polskiej zobowiązano się kilkanaście tysięcy ochotników odesłać do domu, a zostawić tylko cztery bataljony piechoty i cztery szwadrony jazdy w Miłosławiu, Wrześni, Książu i Pleszewie. Rząd berliński zaś ponowił zapewnienie, że nastąpi reorganizacja narodowa Poznańskiego, przywracająca krajowi temu zupełny samorząd.

Po ugodzie Jarosławieckiej, z pozostałą garstką wojska powstańczego niepodobna było myśleć o wtargnięciu do Królestwa. Prowokacyjne postępowanie Prusaków doprowadziło do kilku krwawych potyczek, które skończyły się klęską... Mierosławski uszedł zagranicę, w następnym roku, walczył jako dowódca wojsk powstańczych na Sycylji i w Badenie, przeciwko podnoszącej głowę reakcji monarchicznej—ale tu i tam uległ przemocy...

Wypadki 1848 i 1849 roku, mimo ujemnego wyniku, wyniosły popularność rewolucyjną Mierosławskiego do szczytu, rozwinęły w nim wygórowaną ambicję, przekonanie, że przewodnictwo w sprawach polskich jemu się należy... Patrjotyczna, do powstania dążąca młodzież zaboru rosyjskiego upatrywała w nim swojego hetmana. W kołach wojskowych, gdzie byli czynni Jarosław Dąbrowski, Zygmunt Sierakowski i inni, wziętość Mierosławskiego była również wielką. Stawiano go w pierwszym rzędzie wśród powag rewolucyjnych Europy. Garibaldi, tworząc Legję zagraniczną z czterech oddziałów: polskiego, węgierskiego, francuskiego i niemieckiego, jemu naczelne przeznaczał dowództwo. Otwarta słała mu się droga... jeżeli nią nie poszedł, sam największą w tem ponosi winę...

Ambitne uroszczenia Mierosławskiego, jego gwałtowność, zjadliwość, z jaką występował wobec przeciwników, zrażały doń najlepszych ludzi ówczesnych—mimo tego Centralny Komitet Warszawski, ufny w jego militarne zdolności, mianował go dyktatorem styczniowego powstania... Potyczki pod Krzywosądzem i Nową Wsią, którym przewodził Mierosławski, skończyły się klęską... zrozpaczony generał, opuszczony przez niechętnych mu oficerów, porzucił obóz i wyjechał zagranicę...

W taki smutny sposób zakończyła się dyktatura Mierosławskiego, jedynego człowieka, który wedle zdania wielu współczesnych, mógł poruszyć chłopów, którego „nazwisko przeszło w rodzaj bohaterskiego i legendowego mytu". Nie dorósł on do roli, jaką mu przeznaczono w styczniowem powstaniu... Odtąd gwiazda jego coraz bardziej ciemniała... umarł opuszczony i samotny w Paryżu, w listopadzie 1878 roku...

(Z książki Bolesława Limanowskiego, p. t. „Szermierze wolności". Kraków, 1911 r.).

LUDWIK MIEROSŁAWSKI urodził się we Francji, w 1814 roku, kształcił w kraju, brał udział w powstaniu 1831 r. i został porucznikiem w pułku strzelców. W Paryżu, na emigracji oddał się pracy literackiej, zasłynął z wiedzy wojskowej i na wodza naczelnego przygotowującego się powstania przeznaczony został. Aresztowany przez pruską policję i skazany na dożywotnie więzienie, odzyskał wolność dzięki rewolucji berlińskiej. Dwukrotnie jeszcze powoływano go na odpowiedzialne, kierownicze stanowisko, w ważnych dla narodu chwilach: w Poznańskiem w 1848 i w Królestwie w 1863 roku. Ufano mu i władzę oddawano w ręce. Dwukrotnie zawiódł Mierosławski pokładane w nim nadzieje.

KSIĄDZ PIOTR ŚCIEGIENNY.

„Wyzwanie przyśle mu szpieg nieznajomy,
„Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny;
„A placem boju będzie dół kryjomy,
„A wyrok o nim wyda wróg potężny.

A. Mickiewicz.

Wykrycie spisku księdza Ściegiennego w 1844 roku przejęło rząd rosyjski trwogą. Cesarz Mikołaj wpadł w gniew, nakazał surowe i dokładne zbadanie całej sprawy. Policja ze zdwojoną gorliwością niszczyła wszelkie przejawy propagandy demokratycznej, rozciągnęła nadzór nad młodzieżą szkolną, więziła chłopów, rzemieślników, księży i szlachtę...

Ma spisek ten ważne znaczenie w naszej porozbiorowej historji — był to spisek chłopski, interesy ludu mający wyłącznie na względzie. Istniał on lat kilka i pomimo że tysiące włościan doń należało, władze rządowe o niczem nie wiedziały—dopiero, kiedy ksiądz Ściegienny, zachęcony powodzeniem, zwołał wielkie zgromadzenie chłopów w lesie pod Kielcami, znalazł się zdrajca, który zawiadomił o tem policję...

Ks. Piotr Ściegienny urodził się w 1800 r. i był pochodzenia włościańskiego. Nieszczęścia narodowe bolały go mocno, w powstaniu ludu widział jedyne zbawienie. Rozmyślając nad środkami wydobycia się z niewoli, wytworzył sobie własny ideał polityczno-społecznego ustroju Rzpltej, w której księża i chłopi najwybitniejsząby odgry-

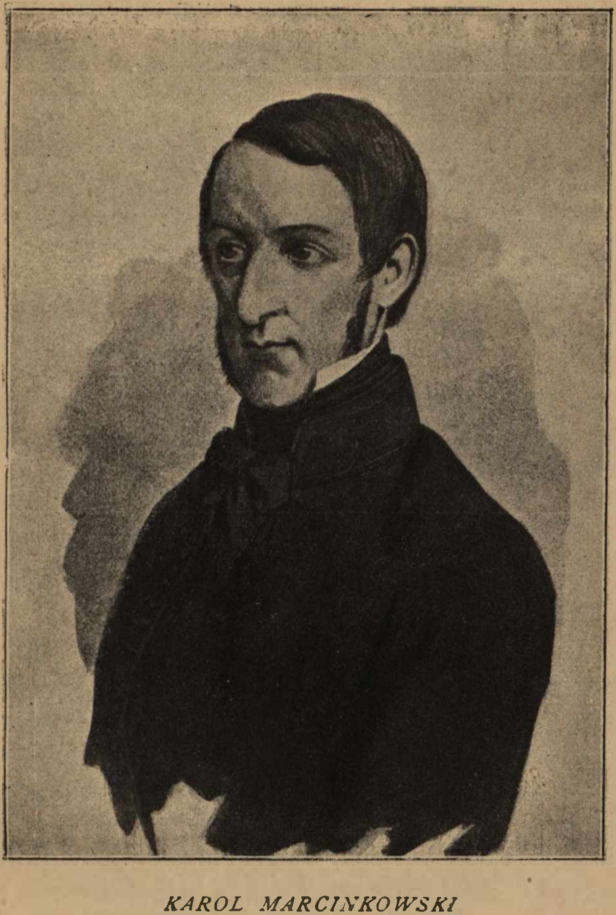
wali rolę... Sąd wojenny oskarżył go o podniecanie chłopów do buntu i o propagandę komunistyczną między nimi. W więzieniu okazał ks. Ściegienny wielką moc ducha, i biorąc całą odpowiedzialność na siebie, nie ukrywał, że chciał odzyskania niepodległości narodowej i zapewnienia włościanom obywatelstwa w przyszłej wolnej Rzpltej. Ks. Ściegienny został skazany na szubienicę. Żaden z biskupów nie podjął się zdjąć z niego święceń kapłańskich. Niezawodnie okoliczność ta przyczyniła się do tego, że w Kielcach założono mu już stryczek na szyję, a jednocześnie odczytano zmianę wyroku na dożywotnie ciężkie roboty w kopalniach nerczyńskich... Do samego końca długiego i ciężkiego żywota został on niewzruszony w swych zasadach. Straszne klęski nie zdołały złamać jego ducha. Z ojcowską życzliwością witał w swej chacie wygnańczej na Sybirze odwiedzających go młodych rewolucjonistów.

W Aleksandrowsku, w powiecie nerczyńskim, zorganizował z kilkunastu wygnańców komunę, w której wszyscy po bratersku dzielili trudy i owoce ich pomiędzy siebie. Przeniesiony do Permy, spotkał się tam z powstańcami 1863 r. i gromadził ich razem do wspólnej pracy i braterskiego współżycia... Liczba ofiar spisku ks. Ściegiennego była ogromna. Dwaj bracia jego zostali także skazani do kopalń w Nerczyńsku. Wielu chłopów oćwiczono rózgami i wysłano na Syberję, wielu oddano do wojska, inni męczyli się w więzieniach.

Od czasu tego kwestja włościan, kwestja uwłaszczenia i przyznania im praw obywatelskich, coraz żywiej zajmowała umysły, przygotowując mające nastąpić zmiany...

(Z książki Bolesława Limanowskiego, p. t. „Historja demokracji polskiej w epoce porozbiorowej". Zurych, 1901 r.).

PIOTR ŚCIEGIENNY był pochodzenia włościańskiego. Skończywszy szkoły pijarskie, poświęcił się stanowi duchownemu. Został proboszczem na wsi w Lubelskiem. Pod wpływem Towarzystwa Demokratycznego i Stowarzyszenia ludu polskiego utworzył spisek, dla wypędzenia najazdu rosyjskiego i zorganizowania Rzeczypospolitej chłopskiej. Po lasach gromadził włościan, przemawiał przeciwko rządowi i panom, wzywał do powstania w celu odzyskania niepodległości i zaprowadzenia ustroju społecznego, któryby wszystkim zapewnił szczęście. Zdradzony przez jednego z włościan, ujęty pod Kielcami w 1844 roku, skazany został przez sąd wojenny na szubienicę, którą w ostatniej chwili zamieniono na roboty w kopalniach nerczyńskich. Tam to jeszcze ksiądz Ściegienny organizował wygnańców w bratnie związki. Umarł w 1890 r.



KAROL MARCINKOWSKI

KAROL MARCINKOWSKI.

„My Polacy z rezygnacją ponosimy ofiary na rzecz powszechnej wolności... Okropna to dla nas ofiara — daj Boże, aby dla sprawy całego rodu ludzkiego słodkie przyniosła owoce".

„Nie mam nic świętszego nad powinność poświęcenia sił swoich ojczyźnie, wzywającej synów do broni. Gdy oświadczenie to dojdzie do władz przeznaczonych, będę na polu sławy, z którego żadna siła ludzka wstrzymać mnie nie zdoła".

„Gdyby prawodawcy umieli wynaleźć ustawę, która nikomu nie dozwoli zostać głupim i próżniakiem, to w jednej chwili społeczeństwo ludzkie stałoby się rajem na ziemi".

„Wlał Bóg w mą duszę namiętność wydawania pieniędzy na pożyteczne cele".

„Zaspokójmy głód ducha ludu".

„Wzdryga się natura ludzka na wszystko, co duszę lub ciało krępuje, co myśli swobodę uśmierza, a ciało niedostatkiem lub katuszą gnębi"...

Karol Marcinkowski.

Karol Marcinkowski wyszedł z szarego tłumu, dzielnością i pracą zwalczyć potrafił niezliczone przeszkody, zdobył sławę wielce w narodzie zasłużonego obywatela i zaszczyt ludzkości przynoszącego człowieka...

Urodził się on w Poznaniu w 1800 roku, w ubogim domu mieszczańskim. Już w pierwszych latach nauki zwracały uwagę jego niepospolite zdolności, serce szlachetne i umysł skierowany ku wyższym zagadnieniom. Ulubionym studjom lekarskim poświęcał się z zapałem, zdobywając u kolegów swych na uniwersytecie miłość graniczącą z uwielbieniem...

Brał Marcinkowski udział w tajnych związkach mło-

dzieży i w powstaniu listopadowem, przeszedł więzienie i tułaczkę na obczyźnie, a osiadłszy w rodzinnym Poznaniu, w charakterze praktykującego lekarza, prowadził życie czynne, oddane całkowicie na usługi kraju i cierpiącej ludzkości. Głęboka wiedza, połączona z dobrocią, jednały mu zaufanie chorych, którzy z odległych nieraz stron śpieszyli do niego po ulgę, radę i pociechę... Wkrótce stał się słynną, w sprawach lekarskich ogólnie uznawaną powagą, w sprawach publicznych najważniejszą w całej prowincji osobistością. Można go nazwać dyktatorem moralnym wielkiego księstwa Poznańskiego, wszyscy się z nim liczyli, wielu ulegało jego wpływom—mógł niejednokrotnie rozporządzać nie tylko zasobami duchowemi ale i środkami materjalnemi wielkopolskiego obywatelstwa... Cały tryb jego życia cechowała prostota, zaparcie się samego siebie, gotowość poświęcenia wszystkiego dla kraju... Był średniego wzrostu, szlachetnych rysów twarzy, w jego głosie siła łączyła się ze słodyczą. Z bystrych, przenikliwych oczów, mimo surowego wejrzenia, przebijała dobroć. W całej osobie miał jakąś siłę magnetyczną, co zniewalała serca, słabym dodawała otuchy, co imponowała dumnym... O każdej porze dnia w sieni, na schodach i w przedpokoju jego skromnego mieszkania czekały rzesze chorych na jego radę i pomoc. Było mieszkanie to ogniskiem publicznego życia w Poznaniu. Bardzo znaczne dochody swe obracał Marcinkowski na wspieranie ubogich, kształcenie młodzieży, na zaspokojenie wielu potrzeb społecznych. Szczodrą, otwartą dla innych była dłoń jego — sam żył nad wyraz skromnie i oszczędnie... Jego charakter łączył w sobie przeciwne na pozór właściwości: obok wrodzonej szlachetności, uczuć nad wyraz subtelnych, obok prostoty i ofiarności, był w nim hart woli żelazny, stanowczość w sądzie i czynie, twarda bezwzględność na drobne słabości ludzkie. Nad wszystkiem górowała miłość dla bliźnich i kraju...

Był Marcinkowski człowiekiem czynu, niezmordowanym pracownikiem społecznym... Założył w Poznaniu „Towarzystwo naukowej pomocy“, mające na celu „wydobywanie z mas ludowych zdolnej młodzieży i kształcenie jej talentów na pożytek ojczyźnie“; organizował spółki rzemieślników i kupców; popierał zabiegi około wytworzenia w Księstwie polskiego stanu średniego; zbudował wielki gmach, zwany „Bazarem“, skupiający w sobie rodzimy handel, przemysł i rolnictwo — był ogniskiem, z którego promieniowało wszystko, co w owym czasie było w Poznańskiem wzniosłem i pożytecznem...

Wypadki 1846 roku odbiły się boleśnie w duszy Marcinkowskiego — patrzył na rozbicie wieloletnich swych usiłowań, na społeczeństwo okryte żałobą, sam doznał osobistych przykrości; czyniono mu niesprawiedliwe zarzuty, które ucichły dopiero w chwili jego zgonu. Kiedy go na zawsze zabrakło, najzawziętsi przeciwnicy uczuli jak niepowetowaną kraj poniósł stratę... Pogrzeb znakomitego lekarza i obywatela niezwykły przedstawiał widok. Całe Księstwo brało w nim udział, oddając hołd zgasłej cnocie i zasłudze...

(Z rozprawy Władysława Bentkowskiego, p. t. „Karol Marcinkowski“. Tygodn. Ilustr. Warszawa, 1860 r.).

Karol Marcinkowski jako człowiek, był kochającym synem, dobrym i troskliwym bratem, wychowawcą i dobrodziejem swoich krewnych. Matkę staruszkę stracił w 1831 roku, gdy wojował za wolność ojczyzny. Otaczał ją zawsze najczulszą miłością, z więzienia, do którego trzykrotnie przez rząd pruski był wtrącony, słał do niej słowa nadziei i uspokojenia...

Nie miał własnych dzieci, ale za to przygarniał do siebie ubogą młodzież pracującą, znaczną część majątku swego już za życia oddał dzieciom przybranym, t. j. młodzieży całej Polski...

Zawsze sam sobie wystarczał — nie chciał pomocy ni łaski drugich. „Przez całe me życie najwyższe szczęście zakładałem na zupełnej niezawisłości od świata—pisze Marcinkowski w swym testamencie — wszystkiego sobie odmówić byłem w stanie, i dziś, gdy się z tym światem rozstaję, odchodzę bez żalu do wczoraj, bez życzenia na jutro“...

Za apostołowanie na rzecz ludu, za bój ciągły o jego oświecanie, naraził sobie Marcinkowski wielu ziemian, którzy działalność jego uważali za zbytek gorliwości i głośno nań sarkali.

Ale on się nie ugiął — dalej walczył dla idei — zachęcał do czynu, „budził śpiących“, „pojmował demokrację po Chrystusowemu“, wedle słów, jakie o nim wypowiedział poeta, Zygmunt Krasiński...

Jako lekarz był Marcinkowski jednym z najbieglejszych znawców sztuki leczniczej. Z pobytu zagranicą przywiózł kilka rozpraw własnych z tego zakresu. Miał lekką rękę, był zręczny, przedsiębiorczy, pewien siebie, mistrz zwłaszcza w zwalczaniu cholery. Ale i w innych chorobach używał środków radykalnych, złe lecząc od korzenia. Rad lekarskich udzielał nawet zdaleka, listownie. Radzono go się, gdy był na tułactwie. W listach do chorych wymagał nieraz odwagi, gdy im osobiście ducha dodawać nie mógł.

Zalecając bolesny sposób usunięcia złego, tak pisał:

„Poznasz Pani, że na to trzeba odwagi. Anibym śmiał proponować tego, gdybym nie wiedział, że Polkom odwaga wrodzoną jest zaletą“...

Dokoła niego stał zawsze zastęp młodych lekarzy, zaprawiający się do przyszłej praktycznej pracy pod jego kierunkiem.

Ujrzawszy przed sobą chorego, Marcinkowski był tylko lekarzem. Nie patrzył, czy stoi lub leży przed nim swój, czy obcy, katolik, ewangelik lub żyd, widział tylko

cierpiącego człowieka—zarówno starannie pielęgnował każdego. Zaświadcza to Niemiec, br. Arnim, w słowach następujących:

„Doktór Marcinkowski jest w stanie iść w ogień, byle bliźniemu dopomóc; darmo pędzi dwadzieścia mil konno, aby wyleczyć biednego robotnika. A przytem jest najzapaleńszym w świecie Polakiem, i z tem się nie tai, że nam życzy, abyśmy sobie wszyscy poszli do dy...!"

Sztuka jego miała urok niezwykły. Zdawało się, iż samem spojrzeniem złe odpędzał, tyle pociechy i otuchy malowało się na jego twarzy. Prostaczkowie z ust do ust nieśli wieść o „cudownych" jego uzdrowieniach.

I rzeczywiście trudno było pojąć, jak wątły i kruchy jego organizm znosił pracę nad siły — pracował tak całe życie, chory sam będąc, na strome szczyty wnosić się kazał i cierpiącym ulgę niósł do ostatka...

Jako Polak był Marcinkowski bez trwogi ni skazy...

Polsce służył na każdym kroku, każdą myślą, każdym czynem. Polskę kochał w każdym Polaku. Walczył do upadłego, a kiedy upadł, nie wypuszczał broni z rąk.

Wierzył niezłomnie, że nie jesteśmy przeznaczeni na zagładę, że nas nie zdławią, byleśmy tylko pracowali i oszczędzali.

Ufał, iż Polska ostoi się do czasu, gdy wszystkie narody uznają się za braci i gdy „władza tyranów ustąpi przyrodzonemu prawu człowieczeństwa".

Miłował Polskę aż do zaparcia się samego siebie — i nie byłby przyjął pochwały ani podzięki za to, co zrobił z poczucia obowiązku syna dla matki — ojczyzny...

„Boże daj — mówił Marcinkowski — bym zupełnie potrafił zapomnieć o sobie; by mi chęć pełnienia powinności nigdy nie zastygła; by mi ciągłą podnietą do działania było to zaspokojenie duszy, żem nie zszedł z toru prawego czło-

wieka; by pomiędzy nami wyrosło w błogie dla ludzkości owoce drzewo równości bratniej.

Oświata i praca — to środki do utorowania potrzebnego gościńca. Zachęcajmy siebie wzajemnie, działajmy na drugich, na młodszych, aby przyszłe pokolenia do szczęśliwszej przyszłości usposobić, aby w nich ugruntować godność człowieczeństwa, bez której wszystkie zabiegi zginą, jak płonne marzenia"...

(Z książki Heleny Rzepeckiej, p. t. „Kim był Karol Marcinkowski". Lwów, 1913 r.).

KAROL MARCINKOWSKI urodził się w Poznaniu, w 1800 r., w skromnej mieszczańskiej rodzinie. Studja medyczne odbył w Berlinie. Pierwszy okres jego życia, okres wczesnej młodości, toczy się zwykłym torem losów najlepszych synów narodu, pod znakiem więzienia, walki, tułaczki. Był Marcinkowski trzykrotnie przez rząd pruski więziony; brał czynny udział w powstaniu 1831 r., jako żołnierz i lekarz; spędził lat wiele na emigracji, w Anglji i Francji, gdzie oddawał się ulubionym studjom medycznym i zasłynął z usług niesionych przy zwalczaniu cholery. Drugi okres jego zasłużonego życia zaczyna się w 1837 r., gdy jako lekarz osiadł w rodzinnym Poznaniu. Czasy to nie tylko niezmordowanej, zawodowej pracy dla niesienia ulgi cierpiącym, ale i obywatelskiej działalności około krzewienia oświaty i budowania podwalin ekonomicznej niezależności narodu. Powołał Marcinkowski do życia dwie instytucje, które do dziś dnia żyją i rozwijają się pomyślnie: Towarzystwo pomocy naukowej i Bazar; w oświacie i pracy widział przyszłość ojczyzny.

ANDRZEJ ZAMOYSKI.

...Idą dziedzictwem pewne myśli i skłonności, z pokolenia w pokolenie przekazują sobie Zamoyscy zdolność jednania serc szlacheckich, choć nigdy ich imię nie łączy się z żadnym rokoszem ani konfederacją... Patrząc na ich wytrwałość w cierpieniu, przypominają się słowa protoplasty Zamoyskich Florjana Sarjusza „to mniej boli niż zły sąsiad". Strzały na tarczy, półkozic nad tarczą i owe herbowne jelita, to jakby znaki, że choćby wnętrzności wydarto z ciała, wytrwać należy do ostatniego tchu w walce, ze stałością graniczącą z uporem. Nieskazitelność była właściwością tego domu. Czasy porozbiorowe wydają szlachetną postać Andrzeja Zamoyskiego...

...Nie szukał on wyniesienia—szedł za pługiem i przeorywał rolę ojczystą, gdy inni bankietowali... Z okresu przebytych burz pozostała mu chmura na czole pooranem — w dużych, siwych oczach grozą odbiły się tragiczne wypadki — tylko w ustach słodycz łączyła się z boleścią — w wejrzeniu jego była niezłomność — miłość w uśmiechu. Twarz, okolona siwizną bujnych włosów, przypominała angielskich lordów i mężów stanu. Zazwyczaj był milczący, w pewnych jednak chwilach, w gronie rodziny i bliższych przyjaciół ożywiał się, powracał do dawnych wspomnień, opowiadał epizody historycznego znaczenia, rozmowy z Metternichem, z Aleksandrem II, z w. ks. Konstantym, Gorczakowem i t. p...

Nigdy nie wyjeżdżał z kraju, nie wychodził z domu, chyba z konieczności, za interesem lub obowiązkiem. Nawet w życiu towarzyskiem, któremu Andrzej Zamoyski chętnie się oddawał—szukał zawsze pożytku nie dla siebie, lecz dla sprawy publicznej...

Warszawa zawsze i wszędzie, wśród klęsk i katastrof odznaczała się pochopnością do zabaw. Zamoyscy wprowadzali doń, gdzie tylko wchodzili, głębszy nastrój. Powaga i smutek nie ujmowały uroku tym postaciom, owszem potęgowały ich wpływ, tak wobec swoich jak obcych...

...Emigracja pozbawiła kraj wybitniejszych osobistości, a przy braku szkół i uniwersytetu, niewiele sił nowych mogło dojrzewać. Zamoyski przykładem swym pociągał kraj cały, pracę około roli i umoralnienie społeczne wskazywał jako dźwignię narodową. Myliliby się ci, którzyby brali go za ekonomistę, za wybitnego administratora majątków, za wzór praktycznego gospodarza i przemysłowca. Mniemana jego praktyczność miała w sobie pierwiastek idealny, jego przedsiębiorstwa stronę tendencyjną, na której nie zawsze dobrze wychodził... Pierwsze dziesięciolecie po wypadkach 1831 r. przepędził Andrzej Zamoyski wyłącznie przy pracy rolnej, której wyższe przyświecały cele. Pierwszym punktem jego programu—było przekonanie rolników, że zamiana systemu pańszczyźnianego na system oczynszowania była nie tylko koniecznością społeczno-narodową, ale niezbędnym warunkiem postępu w gospodarstwie krajowem, korzyścią dla obu stron, tak właściciela dóbr jak włościanina...

...Po okresie życia wiejskiego otwiera się przed Zamoyskim pole działalności w stolicy, czekają nań różnorodne zadania... Nowe w nim kiełkują myśli. Żegluga parowa na Wiśle to pierwsze wychylenie się poza kwestje rolnicze... Miał on zawsze czas dla wszystkich i na wszystko. Należał do tych, co dużo działają, a nigdy się nie śpieszą.



ANDRZEJ ZAMOYSKI

Posiadał niezmierną cierpliwość wysłuchania każdego, co doń się zgłaszał. Ściągano do pana Andrzeja po rady. Szlachcic z prowincji, kupiec czy przemysłowiec, opowiadali mu o swoich pracach, zawodach, o stosunkach rodzinnych, o poglądach na sprawy publiczne, o uczuciach i przekonaniach. Każdy wychodził odeń zadowolony, przyjęty i wysłuchany. Lubił Zamoyski obserwować, starał się rozumieć ludzi, uczył się życia od wszystkich, nawet od prostaczków...

...Z licznych budowli, jakie wznosił, jedna pamiątka przetrwała po nim do dziś dnia w Warszawie. Jest nią posąg Chrystusa upadającego pod krzyżem, przed wejściem do kościoła Świętokrzyskiego. Dzieło wybitnego artysty nosi napis: sursum corda. Był to znak i symbol drogi pana Andrzeja, wiodła go ona przez trudy życia, a upadającego z boleści krzepiła, wznosząc w górę ducha jego i serce...

...Zamoyski zamierzał odrodzić Towarzystwo Rolnicze, istniejące niegdyś za Księstwa Warszawskiego, stworzyć w niem ognisko życia obywatelskiego, postępu społecznego, zjednoczenia wszystkich sił dodatnich poza sferą urzędową. Zgadzało się to z jego tradycją rodową, z tradycją słynnego kanclerza Jana, który opierał się na szerokich kołach szlacheckich. Uzyskał pan Andrzej w 1857 r. pozwolenie utworzenia Towarzystwa Rolniczego w Królestwie i został jego prezesem. Otoczyła go aureola pierwszego w kraju obywatela i reformatora. W czci, jaką mu ogólnie oddawano, w korności i posłuchu, jaki wywierał, w sławie, która sięgnęła poza granice kraju do stolicy carów i na daleki zachód—było coś z zapału, jaki otaczał twórców odrodzenia narodowego z czasów Stanisława Augusta...

Rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego przez margrabiego Wielopolskiego było ciosem dla pana Andrzeja. Runęło dzieło z takim mozołem wzniesione, runęły dążenia i prace całego życia. Czynne działanie było dlań zamknięte. Nikogo nie odwodził od udziału w poczynającym się ruchu

narodowym, sam się jednak odeń uchylił... Rozkazano mu pod eskortą wyjechać do Petersburga... Opuścił Zamoyski miasto, gdzie tyle doznawał miłości — Warszawę, którą zapełnił stworzonemi przez siebie instytucjami, opuścił kraj ojczysty, którego był przez trzydzieści lat kierownikiem moralnym, a do którego nie miał już nigdy powrócić...

. . . .

Po długim okresie martwoty, jaki nastąpił po upadku listopadowego powstania, pierwszy Zamoyski inicjatywą swą zbudził naród do życia, wywołał ruch około ekonomicznego i kulturalnego podniesienia społeczeństwa, umiał skupić koło siebie liczne grono współpracowników, umiał zużytkować zdolności ludzi wybitnych .. Owocną jego działalność przerwało wygnanie—nie narzekał, nie skarżył się na losy, choć niejednokrotnie dotykały go niesłuszne zarzuty i oskarżenia. Tylko przygasła jego dzielność, przygasła energja, stał się na wygnaniu żywym pomnikiem narodowych nieszczęść... Pozwolono Zamoyskiemu wrócić do kraju na kilka miesięcy przed zgonem. Ale powrót po klęskach 1863 roku byłby chyba większym dla niego bólem aniżeli wygnanie... Nadszedł nareszcie koniec pogodny po chmurnem życiu, wyzwolenie z cierpień istnienia...

(Z książki Z. Dębickiego, p. t. „Portrety i sylwetki z XIX stulecia". Kraków 1905 r.).

ANDRZEJ ZAMOYSKI urodził się w 1800 roku, kształcił się w Szwajcarji i uniwersytecie w Edynburgu. Po powrocie do kraju urzędował w Komisji spraw wewnętrznych, brał udział w powstaniu i walczył pod Grochowem. Po upadku powstania pozostał w Polsce, mimo że najbliższa rodzina jego, brat Władysław i wuj, książę Adam Czartoryski, wyemigrowali zagranicę. Powziął Zamoyski myśl leczenia ran kraju drogą pracy mrówczej, ekonomicznej, w zakresie dozwolonym przez rząd rosyjski. W dobrach swych gospodarował wzorowo, hodował bydło, wznosił młyny parowe, rozwijał przemysł rolniczy; w swej rezydencji Klemensowie skupiał obywatelstwo okoliczne i za-

znajamiał je z formami udoskonalonej gospodarki. W 1842 roku zaczął wydawać „Roczniki gospodarstwa krajowego". Agronomji i spekulacjom przemysłowym oddawał się Zamoyski raczej z poczucia obowiązku, niż z interesu; pracował bardziej dla budzenia w kraju życia i ruchu, niż w widokach korzyści materjalnych. Ideałem jego była Polska w granicach historycznych, od morza do morza. Wierzył, że będzie odbudowaną, nie wiedząc kiedy i w jaki sposób? Przeciwny był wyżebrywaniu jakichkolwiek ustępstw rządowych.

Powołany na prezesa Towarzystwa Rolniczego, Zamoyski cieszył się ogólnem uznaniem. W myśl jego poglądów ułożony został adres do cesarza po smutnych zajściach 27 lutego 1861 roku, w których krew pięciu pierwszych ofiar gwałtów rosyjskich zrosiła ulice Warszawy. Niczego nie żądano, o nic nie proszono, przedstawiano tylko nieszczęśliwe położenie kraju.

Był Zamoyski mężem zaufania kształtującego się w owych czasach stronnictwa szlacheckiego „Białych", ściągnął na siebie niechęć margrabiego Wielopolskiego, który Towarzystwo Rolnicze rozwiązał, prezesa zaś jego wysłał do Petersburga, gdzie przez cesarza na wyjazd zagranicę skazany został. Zamoyski opuścił kraj w przededniu styczniowego powstania i nigdy już doń nie powrócił. Udał się do Paryża, do brata swego Władysława, jednego z wybitniejszych kierowników polityki hotelu Lambert na emigracji.

ALEKSANDER WIELOPOLSKI.

„Jeżeli duchem czasu nazywa się dążenie mas ludu, dlaczegóż dumni politycy myśl swoją z tych mas wyrywają i zamiast przyglądania się ruchowi ogółu, zasklepiają się w swoim pojedyńczym rozumie?"

A. Mickiewicz.

Ruch narodowy polski w roku 1861 wypadł w porze krytycznej dla Rosji. Była ona w trakcie dokonywania olbrzymiej reformy włościańskiej, która dwadzieścia miljonów niewolników czyniła wolnymi, a której towarzyszyły zaburzenia rolne w całym kraju... Rząd osłabiony klęską sewastopolską i szerzeniem się propagandy rewolucyjnej, zgodził się na ustępstwa dla Polaków, manifestujących głośno swe niezadowolenie, obiecał ulgi, a przeprowadzenie ich powierzyć zamyślał margrabiemu Aleksandrowi Wielopolskiemu. Swój program polityczny streścił margrabia w 1846 roku, po rzezi galicyjskiej, w „Liście szlachcica polskiego do księcia Metternicha"—wzywał w nim naród do pogodzenia się z Rosją, uznania rządów jej w Polsce i zwrócenia wspólnych sił przeciwko Austrji...

Wielopolski, wezwany do Petersburga, był jedynym politykiem polskim, który stał na gruncie wyłącznie Królestwa, nie tykając spraw litewskich. Był człowiekiem rozumnym, bezwzględnie lojalnym dla „swego króla", jak się wyrażał o carze i wrogiem ruchu narodowego w Polsce, szczerze stojącym na gruncie pojednania Polski z Rosją... Znalazł on przyjaciół wśród najwyższych dostojników pań-

stwa, znalazł poparcie ambasadorów zagranicznych, mianowicie Prus i Francji. Mimo to, układy w sprawie polskiej szły opornie. Margrabia domagał się daleko idących ustępstw, połowiczności ich przypisywał rosnący wciąż w kraju ruch manifestacyjny — u rządu przeważał prąd wrogi reformom. Powstanie polskie uznawane było w Petersburgu za nieuniknione, chciano więc doń się odpowiednio przygotować. Zamierzano dać ulgi Żydom, wziąć w ręce sprawę włościańską, ażeby w masie chłopskiej, niechętnej szlachcie, mieć posłuszne narzędzie. Mieszczaństwo spodziewano się przejednać liberalnemi reformami i w ten sposób oczekiwane powstanie zredukować do słabego ruchu młodzieży z częścią szlachty...

Dla wykonania jednak powyższego programu brakło w Rosji ludzi—z Królestwa tymczasem szły coraz groźniejsze wieści, ruch narodowy wzmagał się, areszty stawały coraz częstsze, bunt przedostawał do wojska... W tych warunkach w. ks. Konstanty, którego kandydatura na namiestnika była zdecydowana, przeparł wreszcie mianowanie Wielopolskiego naczelnikiem Rządu Cywilnego, oraz szerokie ustępstwa dla Królestwa Polskiego... Zyskiwało ono autonomję, zyskiwało szereg reform doniosłych dla wewnętrznego życia kraju. Wszystkie prawa, jakie proponował margrabia, które od roku przeszło zapowiedziane, tułały się po różnych dykasterjach, zostały ukazami carskiemi wprowadzone w życie. Otrzymywało Królestwo wspaniałą organizację szkolnictwa, z dwiema wyższemi uczelniami i przymusem nauczania w szkole początkowej, rozwiązanie palącej sprawy włościańskiej, przez oczynszowanie z urzędu wszystkich bez wyjątku chłopów pańszczyźnianych, oraz ostateczne równouprawnienie Żydów.

Z wyjątkiem rozwiązania sprawy rolnej przez oczynszowanie — podczas gdy opinja publiczna w Polsce wypowiadała się za uwłaszczeniem — nadane reformy miały nie-

słychaną doniosłość dla życia narodowego i przyjęte były przez ogół z radością.

Od taktu i rozumu Wielopolskiego zależała przyszłość. Margrabia nie odpowiedział jednak swemu zadaniu... Jego wybitny, gruntownie wykształcony umysł przesiąknięty był nawskroś jałowem doktrynerstwem. Wytworzywszy sobie starannie obmyślany i na wynikach wiedzy nowoczesnej oparty „system polityczny“, Wielopolski zużył żelazną swą wolę na wprowadzenie go w życie, nie kusząc się bynajmniej o poznanie własnego społeczeństwa. Będąc zwolennikiem zasad światłego absolutyzmu, uważał je za jedynie wskazane dla wyniszczonego materjalnie, wyjałowionego politycznie i duchowo polskiego narodu. Margrabia chciał naród „urobić“ i „wychować“, lecząc go przedewszystkiem z jego wad odwiecznych: „anarchji“, „spiskomanji“, „romantyzmu“, chciał zgotować mu świetlaną przyszłość, popierając z całą szczerością rząd rosyjski przeciwko polskiemu ruchowi manifestacyjnemu. Rząd ten uważał za prawowitą władzę, której należy się posłuszeństwo—wszelkie przeciw niemu „wybryki“ winny być karane. Spiskowcy polscy, wedle margrabiego, to zbiór niedojrzałych szaleńców, którym bezwzględną wypowiedział walkę... Zastraszające widmo spisku przybrało dlań jeszcze okropniejsze rozmiary po dwóch urządzonych nań zamachach. W dniu 7 sierpnia strzelał doń bezskutecznie młody litograf Ryll, a w tydzień później rzucił się nań ze sztyletem zatrutym robotnik Jan Rzońca... Wielopolski nie dopuścił do ich ułaskawienia—egzekucja Rylla i Rzońcy wywołała nową olbrzymią manifestację — sam arcybiskup Feliński nie był w stanie sprzeciwić się istnej powodzi nabożeństw żałobnych „za męczenników“, jaka trwała po wszystkich świątyniach Królestwa w ciągu kilku tygodni po ich straceniu...

W obawie dalszych zamachów margrabia otoczył się konwojem żandarmów i przestał niemal zupełnie wyjeżdżać

poza strzeżony przez oddział wojska pałac Brühlowski. Mimo to wszystko, pracował potężnie. Starannie przeglądając listy urzędników, usuwał masowo z posad Moskali i żywioły zdemoralizowane, organizując wyborną biurokrację polską. Niemniej dokonał na polu szkolnictwa. W ciągu dwóch miesięcy urządzone zostały: Szkoła Główna w Warszawie, Instytut politechniczny w Puławach, 13 gimnazjów, 23 szkoły powiatowe i mnóstwo szkół początkowych. Reformy przeprowadzano w duchu tradycyj Komisji Edukacyjnej, oddając szkołę pod opiekę społeczeństwa. Sprawozdania z działalności Rady Stanu, rad powiatowych i miejskich imponowały ogromem dokonanej pracy nad uregulowaniem powikłanych spraw gospodarczych i społecznych. Zapoczątkowano też dobrze pomyślaną reformę gminną, w duchu urządzeń zachodnich i porządkowano finanse municypalne. Jeżeli się zważy, że wszystko to odbywało się pod batem stanu wojennego, wśród szykan policji i naczelników wojskowych, niewiele sobie robiących ze wszelkich zamiarów i prądów w polityce Rządu, wśród społeczeństwa zgnębionego trwającemi od 30 lat przeszło represjami i zdenerwowanego okresem manifestacyj, to przyjdziemy do przekonania, że podziwiać należy żywotność narodu, całą duszą pragnącego naprawić szkody, jakie wyrządziła gospodarka moskiewska...

Swą pożyteczną na tylu polach działalność psuł wszakże margrabia uporem i nietaktem na każdym kroku. Pomimo rad światłych pomocników, skrępował prasę cenzurą, zabraniając gazetom pisać nawet artykuły wstępne z polityki zagranicznej, pozostawiając natomiast zupełną pod tym względem swobodę urzędowemu, zasilanemu przez siebie i bardzo dobrze prowadzonemu „Dziennikowi Powszechnemu". To znowu oburzył opinję publiczną powierzeniem stanowiska prezydenta miasta Warszawy synowi swemu Zygmuntowi, oficerowi rosyjskiemu. Na stanowiska dyrektorów komisyj rządowych wprowadzał ludzi nieznanych w kra-

ju. Urzędników szykanował, nakazując im np. obowiązkowo nosić cylindry „dla odróżnienia od żywiołów anarchji“, na każdym kroku wykazywał dumę i gburowatość względem interesantów. To też, mimo wszystko, co zrobił dla kraju, margrabia stał się najbardziej znienawidzonym człowiekiem w Warszawie.

W tych warunkach łatwo przyszło żywiołom czerwonym znów podnieść głowę i oddziaływać na społeczeństwo... Komitet Centralny wydał odezwę, w której wzywał do „bezwzględnej walki bez umów i ustępstw, dopóki ostatni wróg nie będzie z Polski wygnany“...

W pojęciach ogółu autonomja Królestwa była ceną za Litwę i Ruś, za wyrzeczenie się ostateczne wiekowego dorobku kultury i dziejów polskich, na co w żaden sposób zgodzić się nie chciano... Nie miał też margrabia powodzenia w przeprowadzeniu reformy rolnej w postaci oczynszowania, wbrew opinji domagającej się uwłaszczenia. Dobrowolne umowy dworów z gromadą, przyjęte jako zasada, nie udawały się w zupełności, natomiast mnożyły spory i procesy o pozostałe po włościanach grunta, o pozbawianie chłopów praw serwitutowych i t. p. Szlachta krytykowała przepisy i usuwała się od pracy w delegacjach czynszowych, po wsiach wrzało—brakło sił do przeprowadzenia niezwykle trudnej i zawikłanej reformy...

Margrabia natrafiający w pracy swej na każdym kroku na nieprzezwyciężone przeszkody, wobec widma spisku, jaki go zewsząd otaczał, powziął postanowienie zniszczenia niższych warstw organizacji spiskowej, złożonej w większości z ludu miejskiego.

W tym celu przyjęty został przez Wielopolskiego i przeforsowany przezeń, mimo oporu Rady Stanu, dyrektorów Komisyj, naczelnego wodza wojsk, oraz niechęci w. ks. Konstantego, projekt urządzenia poboru do wojska z pośród ludności miejskiej. Pobór ten, czyli — jak go nazywano —

branka, miał być wykonany wbrew prawu, nie przez losowanie młodzieży w wieku popisowym, lecz przez sporządzenie list rekrutów, przyczem na listy miała być włączona przedewszystkiem młodzież, podejrzana pod względem politycznym. Margrabia przewidywał, że branka ta spowoduje powstanie przedwczesne i nieprzygotowane dostatecznie, które zostanie szybko stłumione. „Wrzód nabrał, trzeba go przeciąć“—mawiał wszystkim, którzy przekonywali go o niebezpieczeństwie takiej prowokacji.

Cios był wymierzony przez margrabiego nader umiejętnie. Naczelna władza spiskowców, Komitet Centralny, odkładał termin powstania do czasu wykończenia organizacji i zgromadzenia na miejscu odpowiedniej ilości broni. Proskrypcja Wielopolskiego stanęła wpoprzek tym zamiarom. „Poddać się jej wydało się samobójstwem. Po wyprowadzeniu tysiąców, Moskwa, widząc, że naród trwa w biernym oporze, zamroziłaby następne tysiące... Lepiej więc było, aby owe zastępy ofiarnicze, zamiast śniegi Północy, gorącem krwi swojej śniegi w Polsce stopiły!“...

Odpowiedzieć na brankę wybuchem powstania, choćby zginąć przyszło, byle nie pozwolić się wziąć do wojska moskiewskiego — to była pierwsza i powszechna myśl spiskowców... Wrzenie ogarnęło kraj cały... Margrabia i spisek stanęli przeciwko sobie do ostatecznej, rozpaczliwej rozprawy. Margrabia, całe życie walczący o prawo, o porządek społeczny, nienawidzący wszelkiego bezprawia, zapomocą niesłychanego gwałtu zdecydował się sprowokować powstanie, ażeby straszne, czerwone widmo, nieuchwytny spisek wydobyć na światło dzienne, zmiażdżyć obcą bronią. „Potem obaczą, co potrafię zrobić dla kraju“ — mówił pełen wiary w siebie i szczerze ufny w zbawienność swych idej dla Ojczyzny...

Straszniejsze bez porównania było położenie Komitetu Centralnego... chwila do wybuchu powstania była możliwie

najgorszą — znikąd liczyć ono nie mogło na sympatję ani poparcie... a jednak było koniecznością... Stał Komitet bezwładny wobec demonicznej prowokacji margrabiego. Sił, które rozpętano w kraju, nie był w stanie ujarzmić i pokierować niemi. Cała organizacja żywiołowo parła do walki... Chwila była jedna z najtragiczniejszych w dziejach naszych.

(Z książki J. Grabca, p.t. „Powstanie styczniowe").

ALEKSANDER MARGRABIA WIELOPOLSKI ur. się w 1803 r., kształcił na uniwersytetach niemieckich i uzyskał stopień doktora filozofji. Procesy, jakie prowadził dla rozszerzenia granic należnej mu prawem dziedzictwa ordynacji Myszkowskich, oraz stanowisko, jakie zajął w sprawie zapisanych mu przez Świdzińskiego zbiorów naukowych, które pomieścić chciał w rezydencji swej Chrobrzu, zamiast w Warszawie, jak tego domagało się społeczeństwo — ściągnęły powszechną niechęć, zwróciły przeciwko niemu opinję publiczną.

Zawód polityczny rozpoczął Wielopolski podczas powstania listopadowego, które wysłało go w misji dyplomatycznej do Londynu. Program swój sformował margrabia po wypadkach 1846 roku, w broszurze, p. t. „Lettre d'un gentilhomme polonais au prince de Metternich" [1]) w której dowodził, że Polacy, zamiast żądać pomocy u państw zachodnio - europejskich, winni oprzeć swą przyszłość na związku z Rosją, zrezygnować z niepodległości politycznej i w porozumieniu z wielkim narodem jednoplemiennym szukać warunków rozwoju, w duchu własnych swych historycznych tradycyj. Mianowany w 1861 r. dyrektorem Komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego, Wielopolski usiłował zrealizować powyższy program, zasadniczo sprzeczny z ideałami narodu, rwącego się do walki i niepodległości. Jął się on gorliwie pracy około przeprowadzenia zapowiedzianych przez cesarza Aleksandra reform w dziedzinie samorządu i szkolnictwa, spotkał się jednak z niechęcią społeczeństwa, manifestującego głośno swe niezadowolenie. Gwałtowne, bezwzględne postępowanie Wielopolskiego wywołało zacięty opór, padły krwawe ofiary, a zarządzona przezeń „branka", mająca na celu usunięcie z kraju, przez pobór wojskowy, żywiołów „czerwonych", rewolucyjnych, doprowadziła do przedwczesnego wybuchu powstania, w styczniu 1863 roku. Polityka Wielopolskiego zbankrutowała — gwałtowny bieg wypadków usunął margrabiego z widowni dziejowej.

[1]) List szlachcica polskiego do księcia Metternicha.

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI.

...„I leżał z szablą swą, jak posąg biały...
I Bóg mu rozlał na obliczu ciszę...
Wkoło płakali druh i towarzysze"...

* * *

...„A czy zwyciężym? Kto ptaków pyta,
Czyli przelecą przez morza?
Dla płochej rzeszy droga ubita,
Na mężnych leży moc Boża"...

M. Romanowski.

Romanowski w 1863 roku zginął w bitwie powstańczej. Przypieczętował śmiercią poezję swoją. Przez śmierć tę żywot jego i poezja splotły się w nierozerwalną całość. Liczył wtedy zaledwie dwadzieścia dziewięć lat. Dziwnie bujny był krótki jego żywot. Ten młodzieniec miał młodość świętą, właściwą wielkim duchom. W duszy jego tkwiła łaska prawdziwej poezji, a nad nim zawisło przeznaczenie rychłej śmierci na polu walki. Przeczucie śmierci stanowiło tragiczny akompanjament każdej jego myśli i pieśni, zaś głębokie ukochanie ideałów ojczyzny i wolności, postanowienie niezłomne czynu, poczucie siły twórczej — to były czynniki, które złożyły się na ton jego duszy, na wyrazistość jego postaci poetyckiej i dziejowej, na dojrzałość jego żywota wewnętrznego... Mieczysław Romanowski jest jednym z najpiękniejszych przedstawicieli tej epoki. W jego czynie powstańczym widnieje wpływ poezji wieszczej. W jego żywocie widoczny nieprzerwany ciąg polskich dążeń rewolu-

cyjnych. Życie jego, poczęte po r. 31-szym a zakończone tragicznie razem z powstaniem w 63-im, zamknęło się zupełnie w tym idealnym kręgu. Serce poety dźwięczało żywo na każdy odgłos walki o wolność. Już w 48 roku, jako uczeń czternastoletni, zapisał się do gwardji narodowej w Stanisławowie, w Galicji. Ucząc się w szkole niemieckiej, oparcie dla ducha miał w domowej tradycji i w historycznem otoczeniu wsi rodzinnej; na Pokuciu, koło Obertyna, stało mnóstwo mogił z czasów pamiętnych bitew hetmana Tarnowskiego. To otoczenie i tradycja, w przeciwstawieniu do stosunków współczesnych w Polsce, oddziaływały na wrażliwy umysł poety—śpiewał on przyjaciołom swoim o bojowych dniach ojców... W kołach młodzieży przewidywano możliwość walki zbrojnej. Duch powstańczy rozgorzał po wypadkach warszawskich 1861 roku i ogarnął Romanowskiego, znalazłszy w nim grunt przygotowany i podatny. Skrystalizował się on w sobie jako rewolucjonista narodowy, z koniecznością powstania liczył już na lat kilka przed ostatecznym wybuchem.

Od starych haseł polskich, po przez mesjaniczną ideę ofiary, aż do nowego hasła „za naszą wolność i waszą“—nie brakło żadnego brzmienia w jego pieśni. Był dojrzałym do czynu... Kiedy zaszły tragiczne wypadki warszawskie, powitał je słowami, w których drgała siła i oburzenie. On jeden wówczas w Polsce głos zabrał i ogólnemu wstrząśnieniu dał godny wyraz. Jego poezje z tego okresu brzmią bojową nutą poczynającej się walki... W miarę jak wyłaniają się coraz to nowe zagadnienia, Romanowski podąża ich śladem, talent swój oddaje w służbę społeczeństwu, przemawia do różnych warstw, szerząc wszędzie świadomość narodową. Staje się gorliwym współpracownikiem pisma ludowego „Dzwonek“, okazuje się dobrym pisarzem ludowym... Są to już miesiące ostatnie. Poeta gotuje się do

pochodu. Idący krew przelać za ojczyznę, żegna się wierszem natchnionym z pieśniami swemi...

W styczniu 1863 roku wybrał się do szeregów powstańczych. W drodze ujęły go władze austrjackie i osadziły w więzieniu we Lwowie. Uwolniony, odjechał do oddziału Borelowskiego w Lubelskie. Walczył tam jako adjutant dowódcy. Zwycięstwo oddziału było ostatnią, wielką radością Romanowskiego. W kwietniu, w utarczce pod Józefowem zginął, ugodzony kulą w czoło...

Taką sobie śmierć wymarzył, tak umrzeć pragnął, jak ów konfederat barski w Savannah, umrzeć za wolność. Urwało się życie, pełne wzniosłej myśli, zgasł poeta, obdarzony wielkim talentem... Budzicielem ducha narodu stał się przez słowo, i przez krew swoją. I oto dziś jaśnieje nam postać Mieczysława Romanowskiego, jako najszlachetniejszy typ powstańca, jako jeden z tych rzadkich ludzi, u których słowo i czyn zlewały się w piękną harmonję...

(Z książki Gustawa Baumfelda, p. t. „Mieczysław Romanowski". Studjum ideowe. 1909 r.).

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI urodził się w 1834 roku na Pokuciu. Nauki pobierał w Stanisławowie i Lwowie. Z zamiłowaniem zajmował się literaturą, należał do związków młodzieży, oddanej pracy narodowej. Skoro tylko doszła doń wiadomość o styczniowem powstaniu, wyruszył do Królestwa i wstąpił do oddziału pod wodzą Borelowskiego. Uczestniczył w kilku bitwach, dając dowody męstwa i wytrwałości. Zginął pod Józefowem, ugodzony kulą w skroń, w kwietniu 1863 roku. Pozostawił po sobie piękne utwory poetyckie, w których przejawia się jego bohaterska dusza, miłująca nad wszystko wolność i ojczyznę.

MARCIN BORELOWSKI.

Imię, z którem często spotykamy się w opisach roku 1863, to „Lelewel“, postać prawie legendarna. Nazwisko jego właściwe Marcin Borelowski, rękodzielnik, organizator znakomity, agitator wpływowy, niezrównany partyzant, przeprowadzający całe oddziały pośród nieprzyjaciół, staczający potyczki, przeważnie zwycięskie, uwielbiany przez towarzyszów broni i podwładnych, a szanowany nawet przez najzagorzalszych przeciwników powstania.

...Nie po różach słała mu się jutrzenka życia, od pierwszych chwil towarzyszem jego był niedostatek, piastunką— polskie niwy zielone i rowy przydrożne...

Jako szesnastoletni chłopiec, brał żywy udział w wypadkach roku 1846, które zakończyły się utratą niepodległości Rzpltej krakowskiej. Przy przenoszeniu broni dla powstańców został schwytany i uwięziony. Po odcierpieniu chłosty odzyskał wolność. Pierwszy to chrzest jego w służbie ojczyzny...

Widział Borelowski przyczynę nieszczęść polskich w obojętności ludu i mieszczaństwa dla sprawy narodowej, wytrwałą pracą i poświęceniem wskrzesić zapragnął tradycję Kilińskiego. Z zawodu blacharz, nie zaniedbywał starań około zdobycia ogólnego wykształcenia... Przeszedł Czechy, Niemcy i Węgry, pracując w różnych warsztatach. Zatęskniwszy za krajem, wrócił do rodzinnego Rzeszowa, zjednał tam sobie serca mieszczan, wywierał na nich wpływ wielki, co

przejawiło się licznym ich udziałem w powstaniu styczniowem... W 1860 r. przybywa Borelowski do Warszawy, od pierwszej chwili wchodzi w grono najgorliwszych patrjotów i wraz z nimi bez wytchnienia pracuje dla sprawy narodowej. Nie zaniedbując swego zawodu, przeważną część czasu poświęca pracy nad wyzwoleniem ojczyzny. Zaznajamia się z szerokiemi kołami młodzieży rękodzielniczej, pozyskuje ich zaufanie, staje się pośrednikiem między nią a komitetem narodowym... Zalety jego charakteru, hart duszy, siła woli, doświadczenie życiowe, bezgraniczna miłość Polski i takt w postępowaniu zjednywają mu serca ludzi. Staje na czele rękodzielników, kieruje wykonaniem poleceń władzy narodowej, prowadzi tajną drukarnię, sam opracowuje płomienne odezwy. Zachęcał Borelowski lud do wzięcia udziału w walce, roznosił po wsiach książki patrjotyczne. Co chwila groziła mu rosyjska policja — przybrał też w organizacji wojskowej nazwisko „Lelewela“ na cześć wielkiego historyka i patrjoty, którego był wielbicielem... Nie na marne poszła praca Borelowskiego między ludem wiejskim, zebrał on oddział z kilkuset włościan zbrojnych w kosy, bezwzględnie mu oddanych, i na jego czele rozpoczął działalność partyzancką, nękając wroga prawie bez przerwy przez siedem miesięcy.

...Na polecenie Rządu Narodowego udał się Borelowski do Galicji, by tam nowy oddział utworzyć. Dzielił on wszelkie trudy z żołnierzami, jadał z nimi z jednego kotła, twarda ziemia z garścią słomy służyła mu za posłanie. Starał się utrzymać w obozie ducha jak najlepszego. Wesoły temperament Lelewela rozpraszał smutek z oblicza gotowych na śmierć powstańców...

...Rząd Narodowy mianował go naczelnikiem wojskowym województwa podlaskiego i lubelskiego. Rozwinął tam Lelewel gorliwą działalność; dzięki jego energji, oddziały w Lubelskiem dłuższy czas się trzymały, zasilał je

nowemi zastępami, zaopatrywał w broń i amunicję. Okazał niezwykłe zdolności w przerzucaniu się w coraz to inne strony. Sławne są wędrówki, jakie odbywał w pośrodku wojsk moskiewskich, z bezgranicznem zuchwalstwem...

...Rząd Narodowy, wyzyskując zdolności Borelowskiego, poruczał mu kilkakrotnie tworzenie nowych oddziałów powstańczych, oraz dostarczanie im broni. Rozkazom tym kornie się poddawał, choć cała natura jego rwała się do walki orężnej, na pole chwały. Był to bowiem człowiek pełen poświęcenia dla sprawy publicznej...

...Wróciwszy do swego oddziału, bił się mężnie, aż do chwili, gdy wobec przeważających sił wojsk rosyjskich, pod wsią Batorzem, zmuszony był dać rozkaz do odwrotu... Nieprzyjaciel, obszedłszy wzgórze, otoczył i całą mocą natarł na powstańców, broniących się z bohaterskim oporem. Borelowski, ugodzony dwiema kulami, padł na ziemię, którą tak bardzo ukochał...

Zginął jeden z najdzielniejszych wodzów powstania, a pamięć jego uczcili współcześni... W pokoleniu, które wzrosło po wypadkach 1863 roku, kult dla patrjoty-rękodzielnika ustał, poszedł w zapomnienie... Po warsztatach tylko czasem stary towarzysz broni opowiadał młodszym dzieje pułkownika-blacharza, a młódź słuchała i w sercach swych rozpalała tlejące iskry miłości ojczyzny...

(Z książki Antoniego Baronicza, p. t. „Marcin „Lelewel“ Borelowski“. Rzeszów, 1913 r.).

MARCIN BORELOWSKI urodził się w 1829 roku, w ubogiej chacie na wsi, koło Krakowa. W 1846 roku aresztowany był przez władze pruskie za przenoszenie broni powstańcom. Pracował jako majster blacharski w Rzeszowie i Warszawie, organizował młodzież rękodzielniczą, budził uczucia patrjotyczne po wsiach, między ludem. Po wybuchu powstania styczniowego zebrał oddział z kilkuset ludzi złożony, wojował na jego czele pod przybranem nazwiskiem Lelewela. Mianowany naczelnikiem powstania w Lubelskiem, zginął tam w bitwie, we wrześniu 1863 roku.

ZYGMUNT SIERAKOWSKI.

„Miłość ojczyzny — o! to słońce świetne
Dla serc, co dumne, sieroce, szlachetne,
Całe się wielkiej miłości oddadzą,
Jako żórawie, co łańcuch prowadzą,
Świetne ich serca wylatują przodem;
Umrą — ich duchy lecą przed narodem"!...
. . . .

Słowacki.

Zygmunt Sierakowski był tym, pod którego przewodnictwem odrodzić się mogło człowieczeństwo na drodze cnoty, sprawiedliwości i miłości braterskiej. Wzniosłe postawił zadanie swojemu życiu, miał wiarę głęboką w swe posłannictwo dziejowe. Inaczej się jednak stało: plany swe i zamiary podporządkować musiał konieczności poświęcenia się całkowicie dla sprawy wolności własnego narodu. On, apostoł, mesjasz—głoszący hasła odrodzenia ludzkości—skończył na szubienicy...

...Zygmunt Sierakowski odczuwał silnie miłość wszechstworzenia, kochał wszystkie istoty żyjące, nie było dla niego złych i niegodnych miłości. Dostać się do serca ludzkiego można tylko przez uczucie. Klucz ten posiadał Sierakowski... Obejście się jego z ludźmi było tak szczere, tak ujmująco-życzliwe, że nikt się oprzeć nie mógł urokowi jego obcowania i postaci. Gdy w Dynaburgu zwiedzał więzienia aresztantów, ucałował skazanych, czem rozczulił ich wszystkich. „W życiu naszem — powiadali oni —

nie widzieliśmy takiego człowieka — to nie człowiek, lecz anioł". Tak zbrodniarze umieli odczuć wielkość i czar Sierakowskiego...

...Rodzina jego oddawna znaną była w ojczyźnie, przodkowie służyli jej w ciągu wielu pokoleń. Od lat najmłodszych odznaczał się Zygmunt bystrością umysłu, bujną wyobraźnią i tkliwością serca, hart woli objawiał się w dziecku dziwnym czasem uporem. Kiedy podrósł trochę, marzenia o niezwykłym losie snuły mu się ciągle po głowie. Na uniwersytecie w Petersburgu młodą, ognistą jego duszę zajęły wyłącznie związki młodzieży... Prędko stał się ich ogniskiem, ożywiał je swoim zapałem, zagrzewał miłością. Ojczyzna była zawsze celem jego myśli i marzeń. Kochany powszechnie, w niektórych budził miłość pełną entuzjazmu, która próbę czasu wytrzymać umiała. Przebywając na wsi na Litwie, obcował wiele z wiejskim ludem, jednając sobie proste jego serca...

...Nie ograniczył swej działalności na młodzieży uniwersyteckiej, dotarł do tej, która kształciła się w zakładach wojskowych rosyjskich, na przyszłe narzędzia rządowe. Niejedno zamknięte tam od dzieciństwa polskie serce, pod wpływem gorących słów Sierakowskiego, zabiło na zawsze już miłością dla własnej ojczyzny. Dla niejednego spotkanie z nim stanowiło epokę w życiu...

...Gdy nadszedł rok 1863, Sierakowski poświęcił sprawie powstania świetną pozycję, a co ważniejsze, szczęście własne i rodzinne, zaledwo rozpoczęte życie... Na Litwie przygotowywano się do walki. Narbutt już w lidzkim powiecie broń dobył, potrzebowano zdolnych oficerów. Sierakowski nie zawahał się i przybył do Wilna. Poruczono mu dowództwo w województwie kowieńskiem, dokąd zaraz wyruszył, przybrawszy imię Dołęgi...

Nie był to umysł organizacyjny, ale człowiek często działający w natchnieniu; poruszał serca ludu i gdziekol-

wiek przeszedł ze swoim oddziałem, niezatarte zostawiał wspomnienie, rzucał nasiona, które długo potem kiełkowały w duszach...

Oddział jego powiększał się szybko, zapał był tak wielki, iż gdyby broni miano poddostatkiem, całe pułki z łatwością formowaćby się dały... Dołęga był dobrej myśli, przeżywał wonczas najszczytniejsze chwile swego istnienia... Prędko po nich miało nastąpić męczeństwo...

...W jednej z uporczywych walk, na granicy Kurlandji, ugodzony kulą, obezwładniony, przywołał wiernych swych kosynierów i, dziękując im za męstwo, zdał na innego dowództwo. Rannego odwieziono do pobliskiego szlacheckiego dworku, gdzie go z towarzyszami nazajutrz odkryli Moskale i do Wilna odstawili pod strażą. Wieść o ujęciu Sierakowskiego, jak piorun, uderzyła wszystkich, którzy w nim wielkie pokładali nadzieje, przyjęto ją na Litwie, jako klęskę narodową. Murawjew chciał koniecznie z więźnia wydobyć zeznania, kuszono go obietnicami, męczono groźbami, wobec których zachował stałość i niezłomną godność charakteru. Żadnego imienia wróg z ust jego nie pochwycił, żadnej chwili słabości nie dopatrzył. Spokojny, pewien, że krew przelana żniwo kiedyś obfite przyniesie ojczyźnie, myślał o przyszłości i w czasie ostatniej próby okazał niezachwiane męstwo...

...Do długiej martyrologji narodowej przybyło jeszcze jedno imię, jedno z najczystszych i najpiękniejszych... Po całej tej rodzinie, jak po tylu innych, zostało na Litwie, według słów poety, tylko: „suche drzewo szubienic i długie nocne rodaków rozmowy“...

(Z książki Benedykta Dybowskiego, p. t. „Pamięci Zygmunta Sierakowskiego“. Lwów, 1906 r.).

ZYGMUNT SIERAKOWSKI urodził się w 1827 r. na Wołyniu. Uniwersytet kończył w Petersburgu, gdzie wielki wpływ wywierał na młodzież, budził w niej miłość ojczyzny, zapał do czynów wzniosłych i szlachetnych. Zjednał sobie serca ludu ukraińskiego, wśród którego czas dłuższy przebywał, ucząc go i opowiadając dzieje ubiegłych wieków i pokoleń. W 1848 roku śpieszył do Galicji, by wziąć udział w rozgrywających się tam wypadkach, ale go w drodze aresztowano i odstawiono do Petersburga. Car za karę skazał go na służbę żołnierską w Orenburgu i Uralsku. Po powrocie do stolicy, Sierakowski ukończył chlubnie akademję wojskową i zdobył sobie pierwszorzędne stanowisko w ministerjum wojny. Na wieść o wybuchu styczniowym oddał się bezwłocznie na usługi ojczyzny, przybył do Wilna, gdzie poruczono mu dowództwo nad powstaniem kowieńskiem. Pod przybranem nazwiskiem Dołęgi, zasłynął jako ofiarny, dzielny naczelnik na Litwie i Żmudzi. Rannego w bitwie, ujęli Moskale i wywieźli do Wilna, gdzie zginął na szubienicy, w czerwcu 1863 roku.

LUDWIK NARBUTT.

„Człowiek pełen poświęcenia może siebie zgubić — względem ojczyzny jest nieomylny! Dolewa na szalę przeznaczenia krew, krew, której jeszcze braknie, aby ją przeważyć".

Mickiewicz.

Jednym z najlepszych dowódców partyzanckich okazał się Narbutt, najpopularniejszy po Sierakowskim wódz na Litwie, w czasie styczniowego powstania... Ruchy jego szybkie, zasadzki czujne, zręcznie ustawione, potyczki z energją, przytomnością i znajomością rzeczy, a zawsze prawie szczęśliwie prowadzone, kazały się spodziewać wielkich korzyści z działań powróconego z Kaukazu do Ojczyzny wygnańca - żołnierza. Umysł religijny i wzniosły, serce prawdziwie polskie, charakter prawy, skromność i spokój, obok silnej i stanowczej woli, jednały mu wszystkie serca. Uwielbiany przez podwładnych i ludność całą, szanowany nawet przez wrogów, którzy się go lękali, nie miał Narbutt równie szerokich planów, jak wódz żmudzki, Sierakowski, lecz przewyższał go praktyką wojskową i zmysłem żołnierskim.

Pierwszy on ujął oręż na Litwie i na czele hufca z piętnastu walecznych wyruszył z progów rodzinnych, po drodze gromadził ochotników i pociągnął do puszczy rudnickiej. Nad Mereczanką stoczył pierwszą potyczkę. Moskale urządzili zasadzkę, lecz sami wzięci we dwa ognie,

sądząc, że są otoczeni, pierzchnęli. Drugą bitwę stoczył niedaleko Podubicz; wpędziwszy nieprzyjaciela w błota, pobił go zupełnie. Moskale znowu pierzchnęli, roznosząc wiadomość o zwycięskim polskim wodzu, którego nazywali czarownikiem... Brak broni dawał się uczuć powstańcom. Lidzki powiat, którego Ludwik był wojennym naczelnikiem, niełatwo mógł być w nowe karabiny zaopatrzony, ze względu na swe dalekie od granicy położenie; powstańcy walczyli myśliwskiemi strzelbami. Naciskani przez ciągle powiększające się siły moskiewskie, przemykali się pomiędzy lasami, bagnami, czasem w nocy marsze odbywali, a codziennie niemal staczać musieli utarczki. Kiedy wreszcie przyszło do walnego spotkania, bardzo niedogodną pozycję zastąpiło męstwo Litwinów i dobre prowadzenie bitwy. Moskale, dwa razy odparci, trzeci raz zaatakowani zostali przez Narbutta i rozbici. Była to najświetniejsza z potyczek tego wodza, dowiódł on w niej zimnej krwi, odwagi i przytomności; mały jego oddział ścierał się dzielnie z masami regularnego wojska... Ale wojna ze stokroć przeważającemi siłami nie dozwoliła żadnej zdolności rozwinąć się. Pożerała ona nie tylko poświęcenia, krew, ale i talenta. Zaledwo który z dowódców sformował oddział znaczniejszy, zaprawił go do zwycięstwa, przemoc nieprzyjaciela kładła koniec męstwu i najdzielniejszym usiłowaniom. Wódz każdy, jak zjawisko, jaśniał czas krótki i ginął w bitwie, na szubienicy, albo musiał ustępować za granicę...

Uwiadomiony pod Dubiczami o nadciąganiu wielkich sił moskiewskich, zręcznym obrotem zmienia Narbutt stanowisko, łudzi nieprzyjaciela rozpalonemi ogniskami, a sam przebywa błotnistą rzekę i oddzielony od Moskali tą naturalną fortecą, na drugim brzegu rozkłada prawdziwy obóz. Uwiadomiony jednak przez szpiega pułkownik nieprzyjacielski poznał dokładnie pozycję Narbutta. Urządził zasadzkę i z przeciwnej strony zaalarmował powstańców — wkrótce

otoczyły ich ogromne siły. Bój był zacięty, Narbutt na czele zagrzewał swoich, wydawał rozkazy, zawsze przytomny, zdawał się rość wśród niebezpieczeństwa; raniony w nogę, podtrzymywany, a później niesiony przez towarzyszy, nie przestawał kierować walką. Moskale, zwróciwszy uwagę na skupioną koło wodza gromadkę ludzi, strzały swe na ten punkt skierowali. Narbutt, kulą ugodzony w piersi, skonał, z ostatniem westchnieniem mówiąc do towarzyszy, że miło jest za ojczyznę umierać. Obok niego polegli najwaleczniejsi, reszta rozproszyła się po lasach, aby znowu na innem miejscu zebrać się do dalszej walki...

(Z książki Agatona Gillera, p. t. „Historja powstania narodu polskiego w 1861—3 roku". Tom II-gi. Paryż, 1868 roku).

LUDWIK NARBUTT, najsłynniejszy po Sierakowskim, wódz powstańców na Litwie w 1863 roku, pierwszy uzbroił oddział walecznych na wieść o wybuchu powstania styczniowego. Stoczył kilka zwycięskich bitew z Moskalami w puszczach litewskich. Szlachetnego umysłu i bohaterskiego serca, uwielbiany był przez swych żołnierzy. Zginął w bitwie pod Dubiczami w maju 1863 roku.

KSIĄDZ ANTONI MACKIEWICZ.

„Niech każdy składa talent swój Ojczyźnie, jako dar w skarbonę, tajemnie i nie mówiąc wiele złożył. Przyjdzie czas, że się skarbona napełni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył".

Mickiewicz.

...Mackiewicz był rodem ze Żmudzi. Syn zaściankowego szlachcica, lata dziecinne spędził w ojcowskiej zagrodzie, w pobliżu miasteczka Cytowian. Nędza nieraz zaglądała do chaty, nie troszczono się też o naukę dziecka... Sam, ze starych, na strychu znalezionych druków, czerpał pierwsze wiadomości, o głodzie i chłodzie kształcił się w Kijowie. Rozogniona wyobraźnia, serce pełne miłości i natchnienia, wskazały mu przyszłych losów koleje: postanowił zostać kapłanem. W roku 1850 odebrał święcenia, zamianowano go wikarym w Podbrzeziu. Ubogie to było życie, bo wszelkie dochody okracał Mackiewicz na hojną jałmużnę dla wdów i sierot. Gdziekolwiek zajrzała nędza lub nieszczęście, tam z pewnością nie brakło szlachetnego kapłana z moralną otuchą i materjalnem wsparciem. Był on ojcem prawdziwym swoich parafjan, dzielił się z nimi wszystkiem. Obdarzony potęgą słowa, gdy wstępował na kazalnicę, stawał się wszechwładnym panem słuchaczy; mowy jego były proste, ale potężne, bo z serca płynące. W chwilach wolnych od obowiązków, oddawał się nauce dziejów ojczystych i czytaniu dzieł poważnych...

...Podniesienie sprawy włościańskiej w przededniu powstania zbudziło Litwę z uśpienia. W ważnej tej dla ojczyzny chwili Mackiewicz zajął się organizowaniem Towarzystw wstrzemięźliwości i podnoszeniem moralności wśród ludzi, jednał poważnionych, godził włościan z panami, zakładał liczne szkółki dla rozkrzewiania oświaty, sam uczył czytać wiejską dziatwę. Plany pracy jego nad ludem były szerokie; sąsiednie nawet powiaty patrzyły nań, jako na świętego, i wierzyły w słowa jego, jak w ewangelję. Gdy dano hasło do powstania, Mackiewicz ogłosił z ambony manifest 22 stycznia, serdeczna jego mowa tak wzruszyła zgromadzonych wieśniaków, że cały kościół, od dziecka do starca, zalewał się łzami. Opuściwszy Podbrzezie, udał się do Krakinowskiej puszczy. Zebrała się tam koło niego okoliczna młodzież, wieśniacy przychodzili tłumnie pod dowództwo księdza-naczelnika, który budził w nich poczucie obowiązku i wielkości sprawy... Oddział Mackiewicza został wcielony do wojsk powstańczych, któremi dowodził Sierakowski. Ksiądz nasz stał się doradcą jego i przyjacielem, w bitwach z Moskalami własnym przykładem i obecnością w najniebezpieczniejszych chwilach dodawał odwagi żołnierzom. Na radzie wojennej zgodził się na marsz do Kurlandji. Dowodząc kolumną, dążył do Birz, głosząc po drodze manifest 22 stycznia i natchnione kazania do okolicznego ludu. Ksiądz Mackiewicz z radością spoglądał na ziszczające się nadzieje, wierzył w rychłe zbawienie ojczyzny, dźwigniętej potęgą powstającego narodu. Niestety, po uwięzieniu Sierakowskiego zwątpienie ogarnęło szeregi powstańcze. Od klęski pod Birzami znika nadzieja zwycięstwa. Mackiewicz nie przestaje nadal atakować nieprzyjaciela. Długo jeszcze rzuca postrach na Moskwę. Opierając się na ludzie, czerpie zeń zasoby do przedłużania walki. Przechodzą tygodnie, a żołnierze nie mają dachu ni wypoczynku. Lasy rodzinne służą im za schronienie,

lecz braknie żywności i amunicji... Kto został ranny, to już gorzej jak zabity, komu sił zabrakło i nie mógł zdążyć za oddziałem — ten ginął... Nastała późna jesień; opadły zwiędłe liście, a powstańcy o chłodzie i głodzie tułali się po lasach. Moskale wysyłali nieustannie konne oddziały dla ścigania Mackiewicza; wreszcie dopadli go, oddział jego rozprószyli, część zginęła, część wzięto w niewolę, reszta rozpierzchła się po okolicy... Po tylu trudach i bojach, znękany i zbolały ksiądz-naczelnik zamyślił udać się do Królestwa. Zdążał ku stronie Niemna w towarzystwie dwóch powstańców. W lesie spoczywających otoczyli Moskale. Mackiewicz, mając nogę zranioną, został schwytany. Gdy odkryto imię znakomitego jeńca, radość wrogów nie miała granic; zawiedli go do Poniewieża, zwołali włościan, aby im pokazać, że mają go w rękach swoich. Smutek i boleść zapanowały wszędzie, gdziekolwiek znano natchnionego kapłana. Obiecywano mu przebaczenie i łaski carskie, jeżeli odkryje członków Rządu Narodowego. Mackiewicz odpowiadał milczeniem. Skazany na śmierć, umarł na szubienicy 26 grudnia 1863 roku...

(Z książki p. t.: „Szkice z powstania 1863 r.“ Pułkownika Strusia. Kraków, 1889 roku).

ANTONI MĄCKIEWICZ urodził się w 1826 roku na Żmudzi, w chacie włościańskiej. Uczył się w Wilnie w szkole klasztornej, seminarjum duchowne kończył w Worniach. Na stanowisku wikarego w Podbrzeziu rozwinął działalność oświatową wśród ludu. W 1863 r. zorganizował i wyćwiczył oddział powstańczy, który długo opierał się Moskalom i stoczył z nimi wiele pomyślnych potyczek. Wreszcie dostał wróg w swe ręce kapłana-naczelnika. Zginął ksiądz Mackiewicz na szubienicy, opłakiwany przez lud na całej Żmudzi.

EDMUND RÓŻYCKI.

„Synem byłeś i rycerzem
Onéj ziemi z woli Bożej"...

Wincenty Pol.

Imię generała Edmunda Różyckiego rozbrzmiewało donośnie na obszernych przestrzeniach za Bugiem, w okresie styczniowego powstania; wszyscy upatrywali w nim wodza przygotowującej się walki; pamięć jego przechowała się długo w pieśniach obozowych, wyrosłych jak kwiaty polne na niwach krwią zroszonych...

Edmund Różycki od kolebki zaznał sieroctwa i niedoli... Rząd carski, mszcząc się na ojcach, biorących udział w walkach o niepodległość, już od czasów konfederacji Barskiej, nakazywał porywać ich dzieci na Litwie, Podolu, Wołyniu, wywozić je w głąb Rosji i tam wychowywać na wrogów własnej ojczyzny. Los taki groził małemu Edmundowi, którego ojciec walczył w szeregach listopadowego powstania. Uchronić go odeń usiłowali przyjaciele i pod obcem nazwiskiem długo ukrywali dziecko przed zemstą carską. Miał już lat dwanaście, gdy wykryty przez szpiegów, do Petersburga wysłany został. Nie szczędzili zabiegów nowi wychowawcy, by pozyskać sobie sympatję chłopca, który okazywaną mu serdeczność przyjmował obojętnie, nie zapominając ani na chwilę, że z nieprzyjacielem ma do czynienia... Nie olśnił wróg dziecka, zarówno jak później olśnić i pozyskać nie zdołał dojrzałego męża... Zamknięty

w rosyjskiej szkole, zbliżyć się usiłował Różycki do polskiej młodzieży uniwersytetu petersburskiego, która przywoziła z zagród rodzinnych świadomość narodową i gorące uczucia patrjotyczne. Władze przeszkadzały porozumiewaniu się ich między sobą, a Różyckiego, już na stanowisku oficera, wysłały na Kaukaz... Skończywszy świetnie najwyższy zakład wojskowy w Rosji, staje on na drodze do karjery, zdobywa wysokie rangi i zaszczyty. Ale myśl o niedoli ojczyzny nie dawała mu spokoju, przemyśliwał wciąż nad sposobami powrotu w strony rodzinne... Na usilne prośby przeniesiono go do sztabu wojsk na Wołyniu. Różycki odczuł silnie powiew, co szedł przez całą Polskę i kołatał do serc obezwładnionych niewolą — do czynu wołał go głos wewnętrzny, potężny... Przez młodość całą marzył o służbie dla kraju, chciał być żołnierzem sprawy narodowej—gdy chwila stanowcza nadeszła, był do niej przygotowany... Przed przystąpieniem do robót spiskowych, zażądał dymisji z wojska rosyjskiego. Nakazywała mu to wrodzona jego prawość — z długich rozmyślań nad najważniejszemi zagadnieniami życia doszedł do przekonania, „że tylko prawda prowadzi do wskrzeszenia Polski". We wszystkich też swoich czynach, słowach, w całem zachowaniu się był tej prawdy wyrazem...

W przededniu powstania, na Zabużu, zbierały się po lasach gromadki jezdnych, z których niebawem miał urość nieliczny, ale mężny i karny pułk jazdy wołyńskiej Edmunda Różyckiego. Zdołał on czas dłuższy utrzymać się na stanowisku, zdołał okryć sławą i ani razu nie doznał porażki. Należało doń wielu ludzi wybitnych ze szlachty ukraińsko - wołyńskiej, o zacięciu żołnierskiem, o bujnej fantazji, przypominającej dawną przeszłość stepowego rycerstwa. Fantazja ta wyróżniała oddział Różyckiego od wszystkich innych; karność w szeregach była wielką, a płynęła z podniosłych pobudek...

Łączył w sobie Różycki wiedzę wojskową i doświadczenie, wyniesione z Kaukazu, z duchem ożywiającym rycerzy, którzy śpieszyli ongiś „by zatknąć krzyż na murach Jerozolimy", a pod Grünwaldem żelazną piersią odtrącali obcy pierwiastek od wód wiślanych — stawiał też mężnie czoło osaczającym go zewsząd siłom nieprzyjacielskim i zawsze wychodził zwycięsko. Jazda jego najdłużej się trzymała wśród ogólnego rozbicia, i dopiero po wyczerpaniu wszystkich środków obrony, gdy na żadną już pomoc nie można było liczyć, rozwiązała się na rozkaz wodza... Rozeszli się niepokonani bojownicy, aby się już nigdy nie spotkać — coraz smutniej było na polach beznadziejnej walki...

Dla Różyckiego rozpoczyna się nowa w życiu doba tułacza. Nie mogąc inaczej służyć krajowi, starał się pomagać współtułaczom na ziemi francuskiej. Zaufanie, jakiem cieszył się u władz tamtejszych, ułatwiało mu to zadanie; ceniono w nim wiedzę wojskową i nieposzlakowany charakter...

Całe życie generała Różyckiego było urzeczywistnieniem słów, niegdyś wypowiedzianych: „Polak nic dobrego zrobić nie może bez myśli o Polsce, bez miłości dla niej, bez zaparcia się dla ojczyzny samego siebie". Pamięć też jego żyje dotąd na Wołyniu, sławę głoszą liczne pieśni i podania..

(Z książki Marjana Dubieckiego, p t. „Edmund Różycki". Kraków, 1895 r.).

EDMUND RÓŻYCKI urodził się w 1827 r. na wsi wołyńskiej. Za udział ojca w powstaniu 1831 r. został wywieziony do Rosji i wychowany w Petersburgu, w szkole wojskowej. Nie zatracił jednak pamięci o ojczyźnie, w roku 1863, na pierwszą wieść o poczynającem się powstaniu, wystąpił z wojska rosyjskiego i organizować zaczął ruch zbrojny nad Bugiem. Stworzył własny słynny pułk jazdy wołyńskiej, bił się dzielnie, ostatni zeszedł z pola walki. Po upadku powstania przebywał Różycki w Galicji, potem osiadł w Paryżu. Umarł w 1893 roku.

ROMUALD TRAUGUTT.

„Zawiodły wszystkie lekarstwa, wszystkie nadzieje rozbiły się i oszukały duszę... spodliły się instynkty, powoli zanikał zmysł plemiennego bytu... Żarło nas poczucie hańby... Trzeba było ratować. Honor plemienny za jakąbądź cenę musiał się obudzic... Musiało, co lepsze, ocknąć się i rzucić w krwawą kąpiel...“

Stefan Żeromski.

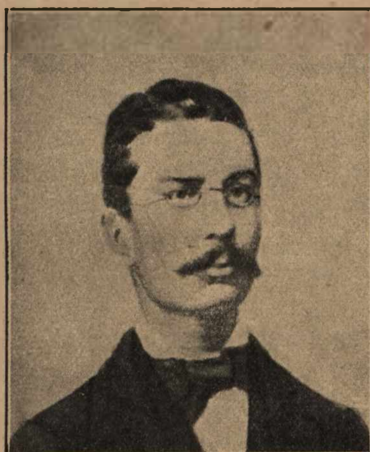
...Południowe okolice Litwy od półtorasta lat wydają mężów wybitnych na różnych polach pracy: ludzi słowa i czynu, ludzi hartu woli i poświęcenia. Duch narodu jakgdyby tam — zdala od ziem gniazdowych — założył swe główne siedlisko. Od epoki pierwszego rozbioru do drugiej połowy XIX wieku pochodzi stamtąd wielu mężów, mających wpływ znaczny na losy kraju, wpływ zbawienny cnotą i talentem. Do nich należą: Tadeusz Rejtan i ci, co z nim starali się utrzymać sztandar cnoty obywatelskiej w kwietniu 1773 r.: Kościuszko, Naruszewicz i Niemcewicz. Szum puszcz nad Niemnem niesie pierwsze natchnienia Mickiewiczowi. Z okolic tamtejszych pochodził i Romuald Traugutt, z rodziny ziemiańskiej, oddawna tam osiadłej. Natura jego była artystyczna, odczuwająca piękno w przyrodzie i w dziełach sztuki. Posiadał w znacznym stopniu zamiłowanie malarstwa, lecz studjów w tym kierunku nie przedsiębrał, brakło mu na to czasu i odpowiednich warunków. Wzrostu był niskiego, na twarzy jego uwydatniała się energja i skupienie myśli. Oczy miał wyraziste, przenikli-

we, lecz łagodne. W całem obejściu uderzała prostota, połączona z pewną serdecznością, tak często spotykaną u Litwinów. Posiadając podniosłe zasady religijne, nie narzucał ich nigdy nikomu, ale wyznawał w życiu i w czynie. Wedle jego pojęć, prawdy zawarte w Ewangelji, powinny przejść do dziedziny stosunków politycznych. Czytając to, co w sprawach powstania wyszło z pod jego pióra, zdawać się nam może, iż urzeczywistniają się słowa i nadzieje autora „Przedświtu...“ Obcując z cieniami wielkich ojców narodu, szukał w ich czynach i wierze sił do sprostania zadaniom ciężkim, które pragnął wziąć na swe barki... Objąwszy ster władzy, występował surowo wobec wszelkiego warcholstwa. Bystrym wzrokiem żołnierza, umiejącego się orjentować w każdej sytuacji, spostrzegał całą szkodliwość skrajnej opozycji, względem której zajął stanowisko pełne godności i patrjotyzmu. Nie chciał być i nie był rządem glinianym lub malowanym; nakazywał trzebić i naginać co było niesforne, a spiskujące na zgubę władzy powstańczej, lub całości ruchu narodowego. Należy ubolewać nad brakiem takiego męża, jak Traugutt na stanowisku przewodniczącego powstaniu w pierwszych dniach po wybuchu. Wszedł on na widownię wypadków, niestety — za późno. Nie zdołał ocalić sytuacji, lecz pracą swą i podniosłem poświęceniem zamknął chlubnie krwawe dzieje wielomiesięcznej walki... W charakterze tajemnego dyktatora stał Traugutt na czele Rządu Narodowego od 10 października 1863 do 10 kwietnia 1864 r., kierował energicznie całą machiną powstańczą przez ostatnie pół roku. Człowiek ten niepospolity zajaśniał blaskiem wielkiej, obywatelskiej cnoty i cichem bohaterstwem urósł ponad tłum przewódców powstania. Gdy inni ręce uznojone opuszczali, lub ginęli dokoła, gdy jeszcze inni z rozpaczą stali w obezwładnieniu, on pracował wytrwale, wystarczał za wielu, nie mógł jednak wystarczyć za wszystkich, za naród cały...

...Od najmłodszych lat poświęcając się wojskowości, Traugutt wciąż prawie przebywał poza krajem; za dni wojny krymskiej był w murach obleganego Sewastopola. W owym okresie życia zdobywa szacunek towarzyszy broni i zwierzchności. Uczy się w chwilach wolnych, zawsze zamknięty w sobie i milczący. Jednak poza tym spokojem pozornym, poza powagą, nacechowaną obojętnością, serce gorąco uderzało i umysł wciąż pracował, a w piersi człowieka o wątłej budowie wrzała walka uczuć rożnorodnych...

...Udział swój w powstaniu rozpoczął, jako wódz partyzancki nielicznej gromadki, na Litwie. Pierwsze dwa tygodnie poświęcił Traugutt ćwiczeniu młodego żołnierza w Horeckich lasach. Stoczył następnie siedem potyczek z nieprzyjacielem w dzikich puszczach Pińskiego Polesia... Przybywszy do Warszawy, zetknął się z ludźmi kierującymi powstaniem, i wywarł na wszystkich niezmiernie dodatnie wrażenie. Przy całej swej prostocie, zwracał uwagę bystrością umysłu i wytrawnością zdania. Doszedł Traugutt wkrótce do przekonania, że pożyteczniejszym będzie w centrum robót powstańczych, aniżeli w borach poleskich...

Dyktatura Traugutta położyła kres rządowi żywiołów, które długo bróździły, a nikt nie ośmielił się stawić im czoła. Dokonał tego mąż ten niepospolity, prawdziwie opatrznościowo stając na zachwianym gruncie władzy, aby podnieść moc jej i urok. Posłannictwa owego podjąć się mocen on był jedynie, spełnił je też godnie... Od pierwszej do ostatniej godziny rządów w ciągu sześciu miesięcy sam był wszystkiem: był dyktatorem tajemnym, o dłoni sprężystej, żelaznej. Garnęły się doń umysły wyższe, charaktery wznioślejsze. Poznano się na nim prędko, ufano mu: to mu ułatwiło pracę w warunkach coraz to gorszych. Przejęty był wiarą w zwycięstwo bez obcej pomocy i tę wiarę pragnął przelać w serca swych współpracowników,



Romuald Traugutt

w serca ziomków, dotknięte zwątpieniem. Pod kierunkiem stanowczej dłoni Traugutta sprawy powstańcze poczęły iść raźniej, wiara i otucha w lepszą przyszłość wstąpiła w dusze. W czasach nawet najgorszych, gdy zniechęcenie ogarniało kraj z gwałtownością pożaru, na dwa tygodnie przed swem uwięzieniem, nie przestaje Traugutt przemawiać słowem takiej energji i pewności siebie, jakby w dniach najpogodniejszych dla powstania. Wszędzie i zawsze tak czynił, takie rozkazy wydawał, tak rzeczy układał, jakgdyby liczył na własne tylko siły narodu. Jeżeli co go zawiodło, to wytrwałość i siła ducha narodowego... Dokładał wszelkich starań, aby z rozrzuconych po kraju oddziałów powstańczych, nie mających pomiędzy sobą żadnej wojskowej spójni, utworzyć wojsko regularne, natchnąć je męstwem, obudzić uczucie honoru w szeregach... Zajął się też gorliwie reorganizacją armji narodowej; pragnął w niej mieć apostołów idei wolności i braterstwa wśród mas ludowych. Z troskliwością starał się dopilnować ścisłego wykonywania praw, nadanych ludowi na mocy manifestu Rządu narodowego, w chwili styczniowego wybuchu. Ustanowił w tym celu oddzielną gałąź władzy administracyjnej, mającej się zająć wyłącznie sprawami uwłaszczenia włościan...

...Dni kończące marzec, a rozpoczynające kwiecień pamiętnego klęskami 1864 roku patrzyły na najzupełniejsze zapracowywanie się Traugutta. Praca atoli nie zdawała się go nużyć, a spokój nie odstępował, chociaż okoliczności wymownie wskazywały, że niebezpieczeństwo wisi nad jego głową. Niemniej jednak nic się nie zmieniało ani w trybie życia, ani w porządku dnia, ani w pogodzie umysłu dyktatora. Trwogi osobistej nigdy nie miał, ukochania rodzinne głoboko w swem sercu pogrzebał; dla świata, dla życia, poza zakresem swych prac, oddawna nie istniał. Poświęcenie się jednej idei pochłonęło go zupełnie...

...Stopniowo zaczęli opuszczać go ci, którym ufał — usuwali się, aby uniknąć pewnego aresztowania... Coraz liczniej zapełniały się więzienia, coraz liczniejsze były zesłania do katorgi i na szubienicę; drukarnie wykrywano jedne po drugich...

W nocy z d. 9 na 10 kwietnia wtargnęła straż zbrojna do skromnego mieszkania Traugutta. Stanęła przed nim w tej chwili rzeczywistość straszna, nie dla niego, bo siebie oddawna poświęcił dla ojczyzny — ale straszna dla Polski, wchodzącej do nowego okresu cierpień; już stał przed nim kielich ofiary, przeznaczony do spełnienia. Spełnił go tak wzniośle, jak wzniosłe a niezwykłe było jego przejście przez arenę dziejową...

...5-go sierpnia 1864 r. wieziono na pięciu wózkach pięć ofiar, pięciu bohaterów obowiązku, których śmierć miała być dla Rosji najwyższym triumfem... Na stokach cytadeli tracono Traugutta. Inkwizycja rosyjska pragnęła wytworzyć z owej chwili epilog powstania. I pod tym względem miała słuszność zupełną. Powstanie skonało w ową noc kwietniową, gdy Traugutta ujęto...

Obok niego postawiono czterech innych mężów wielkiej prawości charakteru, gotowych ponieść śmierć dla idei narodowej...

Traugutt podczas czytania wyroku odmawiał modlitwy ze swym spowiednikiem, nie zwracając uwagi na to, co się wkoło dzieje. Złożył wreszcie ręce jak do modlitwy i postać jego zawisła obok czterech innych...

Wielki jęk z piersi wielotysięcznego ludu rozległ się wówczas, głusząc huk bębnów i dźwięk muzyki wojskowej. Wrażenie owej chwili wstrząsało nawet umysły i serca wrogów... Boleśnie odczuła Warszawa ów dzień tracenia, acz oswojona już była z drzewem szubienic, z salwą rozstrzelań. Spotykano w stolicy przykłady nagłej śmierci z nadmiaru boleści...

Bohaterski duch Traugutta, zawsze i wszędzie, czy to na polu pracy, czy gdy podnosił z wysiłkiem wysoko sztandar Polski wojującej o niepodległość, czy też na rusztowaniu — był podziwem dla wszystkich.

(Z książki Marjana Dubieckiego, p. t. „Romuald Traugutt". Kijów, 1912 r.).

ROMUALD TRAUGUTT urodził się na Litwie w roku 1826. Od lat najwcześniejszych odznaczał się pracowitością i zdolnościami do nauk. Został w Petersburgu oficerem saperów, odbył kampanję węgierską i krymską. W 1860 roku opuścił służbę wojskową i osiadł na wsi litewskiej. Na wieść o wybuchu styczniowym, zorganizował oddział zbrojny i na jego czele potykał się wielokrotnie z nieprzyjacielem w puszczach poleskich. Wyjeżdżał zagranicę dla celów informacyjnych. Po powrocie do Warszawy stanął na czele Rządu narodowego, objął najwyższą dyktatorską władzę i na odpowiedzialnem tem stanowisku pracował niezmordowanie dla podtrzymania walki powstańczej. Sam prowadził nader surowy tryb życia. W kwietniu 1864 r. Traugutt został aresztowany przez policję rosyjską, 5 sierpnia powieszony, wraz z czterema towarzyszami, na stokach cytadeli warszawskiej. Śmierć dyktatora położyła kres styczniowemu powstaniu.

TREŚĆ.

PRAWDĄ
A PRACĄ